

CZARNA SERIA

KRYMINAŁ



CYKL Z POLICYJNĄ PSYCHOLOG ŚLEDCZĄ Nathalie Svensson

JONAS MOSTRÖM

Domino śmierci



Autor bestselleru *Niebo jest zawsze wyżej*

JONAS MOSTRÖM

Domino śmierci

Przełożył Maciej Muszałski

Wydawnictwo Czarna Owca
Warszawa 2018

Spis treści

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Osoby

Prolog

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32
33
34
35
36
37
38
39
40
41
42
43
44
45
46
47
48
49
50
51
52
53
54
55
56
57
58
59
60
61
62
63
64
65
66
67
68

69

70

71

Posłowie

Tytuł oryginału: *DOMINODÖDEN*

Redakcja językowa: Agnieszka Niegowska

Projekt okładki: © Anders Timrén

Zdjęcie na okładce: © Anders Timrén, Alamy, Shutterstock

Adaptacja okładki: Magdalena Zawadzka

Korekta: Maria Osińska

Redaktor prowadzący: Małgorzata Hlal

Copyright © for the Polish edition © by Wydawnictwo Czarna Owca, 2018

Copyright © for the Polish translation by Maciej Muszalski, 2018

Wydanie I

ISBN 978-83-8015-716-3

Wydawnictwo

**CZARNA
OWCA**

www.czarnaowca.pl

Wydawnictwo Czarna Owca Sp. z o.o.

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa

www.czarnaowca.pl

Redakcja: tel. 22 616 29 20; e-mail: redakcja@czarnaowca.pl

Dział handlowy: tel. 22 616 29 36; e-mail: handel@czarnaowca.pl

Księgarnia i sklep internetowy: tel. 22 616 12 72; e-mail: sklep@czarnaowca.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij **TUTAJ**

Osoby

Nathalie Svensson, lat czterdzieści pięć, ordynator oddziału psychiatrii w szpitalu w Uppsali. Najwybitniejsza w kraju ekspertka do spraw psychopatów, świeżo upieczona członkini policyjnej grupy profilerów GMP, podróżujących po kraju i pomagających lokalnej policji w rozwiązywaniu spraw szczególnie brutalnych przestępstw. Świeżo po rozwodzie z adwokatem **Håkanem Svenssonem**. Mają dwójkę dzieci – **Gabriela**, lat osiem, i **Teę**, lat sześć.

Sonja Nilson, lat sześćdziesiąt siedem. Matka Nathalie, miłośniczka wina i martini. Zajmuje się na zmianę fotografią artystyczną i różnymi projektami charytatywnymi z przyjaciółkami z Lions.

Victor Nilson, ojciec Nathalie. Ginie w pierwszej części serii, *Niebo jest zawsze wyżej*.

Estelle Ekman, lat czterdzieści trzy. Młodsza siostra Nathalie. Przed dziewięcioma laty nagle zerwała kontakty z rodziną i przeprowadziła się do Sundsvall. Pielęgniarka w klinice chirurgii. Żona hodowcy kłusaków **Roberta Ekmana**.

Louise af Croneberg, najlepsza przyjaciółka Nathalie ze studiów medycznych w Uppsali. Louise prowadzi klinikę chirurgii plastycznej przy Strandvägen w Sztokholmie. Dawniej żona komisarza policji kryminalnej

Franka Hammara, który od czasu rozvodu okazuje zainteresowanie Nathalie.

Ingemar Granstam, lat sześćdziesiąt jeden. Szef grupy profilerów. Ociężały Norrlandczyk, z powodu postury i imponujących wąsów zwany Morse. Obdarzony niezłomnym poczuciem sprawiedliwości.

Tim Walter, lat dwadzieścia dwa. Najmłodszy członek grupy profilerów. Geniusz techniczno-informatyczny, któremu łatwiej przychodzi zapamiętywanie tabelki i protokołów przesłuchań niż rozmawianie z ludźmi i nawiązywanie kontaktu wzrokowego.

Angelica Hübinette, lat pięćdziesiąt pięć. Członkini grupy profilerów, surowa i kompetentna lekarka medycyny sądowej. Filmy kostiumowe i komedie romantyczne robią na niej większe wrażenie niż sekcje zwłok.

Postaci z serii *Sundsvall*

Komisarz **Johan Axberg**, lat czterdzieści, szef ekipy śledczej. Związany z telewizyjną reporterką **Caroliną Lind**, lat trzydzieści siedem. Mają osiemnastomiesięcznego syna **Alfreda**.

Ordynator **Erik Jensen**, lat czterdzieści. Jedyne bliski przyjaciel Johana. Świeżo po rozstaniu z **Sarą Jensen**, która z gospodyni domowej stała się uznaną pisarką i wdała się w romans ze swoim agentem literackim **Josém Rodriguezem**. Erik i Sara mają córki – ośmioletnią **Sannę** i dziesięcioletnią **Erikę**.

Rosine Axberg, lat osiemdziesiąt osiem. Mieszkająca na Frösön babcia Johana. Wychowywał się u niej od dwunastego roku życia, kiedy to stracił rodziców w wypadku samochodowym.

Prolog

Gdyby wiedział, że to ostatni omlet, jaki zrobi w życiu, pewnie bardziej by się postarał. Był jednak zmęczony i głodny po całym dniu ciężkiej pracy, a to źle wpływało na precyzję. Zresztą jej nie zależało na subtelnościach, zwłaszcza że była chora.

Kaszlała od dziewięciu dni i nocy. Jego zdaniem to uporczywe przeziębienie, z którym się zmagала, przeszło na płuca. Ona twierdziła, że wyjątkowo duża zawartość pyłków w powietrzu zaostrzyła jej astmę. Jak zwykle miała rację: poprzedniego dnia dostała receptę na tabletki z kortyzonem i już czuła się lepiej. Liczyła na to, że wkrótce odzyska swój wigor.

Choć ciężko pracował przez całe dni, ledwo się wyrabiał. Jak zawsze wiosną mieli za dużo roboty. Wiszący na ścianie zegar z Ikei wskazywał już osiemnastą piętnaście.

Czekając, aż woda na herbatę zagotuje się w rondelku, patrzył na deszcz. Nieprzewidywalne ścieżki wyznaczone przez krople spływające po szybie złagodziły jego niepokój. Czy wszystko między nimi wyglądało tak, jak powinno? Przez ostatnie tygodnie była zła i rozdrażniona. Czyżby go już nie kochała? Czy powiedział albo zrobił coś nie tak? Nic takiego nie

przychodziło mu do głowy, ale wiedział, że często najbardziej denerwuje ją to, czego nie powiedział i nie zrobił.

Pierwsza bańka przełamała powierzchnię wody. Napełnił jej ulubioną filiżankę, włożył do niej torebkę herbaty rumiankowej i wrzucił dwie kostki cukru. Czuł, że jego ręce są nieporadne w kuchni, ale przed nią nigdy by się do tego nie przyznał. Pilnowała równości w ich związku, przynajmniej teoretycznej.

Starannie postawił spodek i filiżankę na tacy i ruszył na górę. Kiedy wszedł na pierwszy skrzypiący stopień, znów ogarnął go niepokój, ten sam co chwilę wcześniej. Czy na górze nie jest zbyt cicho? – zastanowił się. Chyba nie zdążyła zasnąć w ciągu tych dziesięciu minut, które minęły, odkąd ją uścisnąłem po przyjściu do domu.

Zawołał jej imię. Nie było żadnej odpowiedzi, słyszał tylko odgłos swoich wełnianych skarpet na sosnowym drewnie i kropli uderzających o szybę okna połaciowego, które wstawił, kiedy tegoroczny śnieg się roztopił. Pewnie już zasnęła, uznał i ruszył dalej po schodach.

Serce tłukło mu się w klatce piersiowej, kiedy wchodził na piętro. Jeszcze raz zawołał ją po imieniu. Nie było odpowiedzi. Wychlapał trochę herbaty i się skrzywił, kiedy oparzyła mu kciuk. Jak nigdy nalał za dużo wody – kolejny dowód na to, jak bardzo był zestresowany.

Drzwi do pokoju były uchylone. Od podłogi ciągnęło chłodem, jakby okno było otwarte. Może chciała odetchnąć świeżym powietrzem, ale przecież do tej pory nigdy nie otwierała okna w czasie deszczu. Pchnął drzwi stopą, ostrożnie, na wypadek gdyby mimo wszystko spała.

To, co zobaczył, było jak cios w twarz.

1

SUNDSVALL
SOBOTA 3 MAJA

A więc to jest nasze miejsce pracy na najbliższe dni – powiedział Ingemar Granstam, szef grupy profilerów Krajowej Policji Kryminalnej, i omiół wzrokiem pomieszczenie.

– Tak – odparł z tylnego siedzenia Tim Walter, dwudziestodwuletni, wybitnie utalentowany technik kryminalistyki. – Miasto ma pięćdziesiąt tysięcy siedmiuset osiemdziesięciu mieszkańców, a cała gmina prawie dwukrotnie więcej. – Tim przekręcił czapkę z daszkiem o ćwierć obrotu i z zarożumiałym uśmiechem dokończył: – I jednego sprawcę, którego niebawem wytypujemy i schwytamy.

– Nie bądź taki pewny – odrzekł Granstam, wyprzedzając ciężarówkę z drewnem. – To jedna z najdziwniejszych spraw, z jakimi miałem do czynienia.

– Ale, o ile się nie mylę, to twoja trzydziesta siódma sprawa z grupą profilerów?

– Tak – potwierdził Granstam z typowo norrlandzkim akcentem. – Szesnasta poza Sztokholmem, pierwsza w Sundsvall. Czasami człowiek się

czuje jak Nils Paluszek, różnica jest tylko taka, że podróżujemy dookoła Szwecji po śladach śmierci.

– A teraz czas na Chicago Norrlandii – odparł Walter z uśmiechem. – Czy to prawda, że nie rozwiązałeś tylko jednej sprawy?

– Tak – potwierdził Granstam, a w jego oczach pojawił się mrok. – Seryjnego mordercy znanego jako Kameleon.

– Tego, który imitował wcześniejsze znane zabójstwa? – spytała Nathalie Svensson.

Granstam skinął głową.

– Ale nie był aktywny od siedmiu lat, więc mam nadzieję, że nigdy więcej o nim nie usłyszymy.

W czarnym bmw na chwilę zapadła cisza. Nathalie patrzyła na dym z nadmorskich fabryk, który nadciągał nad miasto i układał się niczym korek pomiędzy dwiema górami w mieście. To była jej druga sprawa z grupą profilerów. Jako wiodąca krajowa ekspertka do spraw psychopatów w ubiegłe Boże Narodzenie pomogła zatrzymać seryjnego gwałciciela z Malmö. Ucieszyła się, kiedy Ingemar Granstam zapytał, czy chce dalej pracować w grupie. Choć oczywiście okoliczności mogły być lepsze.

W ubiegły piątek widziała śmierć swojego ojca. Te obrazy i dźwięki towarzyszyły jej przez całą dobę, wbijały się w ciało i duszę niczym odłamki szyby, którą rozbił. Mimo bólu to, co się wydarzyło, było niepojęte.

Jej matka Sonja uciekła śmierci spod kosa – zatrucie zagrażało jej życiu. Ale teraz była otoczona przyjaciółkami w willi pod Uppsalą, więc Nathalie czuła, że spokojnie może ją zostawić. W końcu chodziło o dobę z niewielkim okładem. O dziewiętnastej następnego dnia miała odebrać dzieci od Håkana. Cokolwiek by się działo, o tej porze będzie w Uppsalie. Gdyby złamała umowę, Håkan nie cofnąłby się przed wykorzystaniem tego

przeciwko niej w sądowym sporze o opiekę nad dziećmi. Przede wszystkim zaś chciała poinformować Teę i Gabriela, że dziadek zmarł, zanim Håkan „przypadkiem” się wygada. Na szczęście w prasie podano tylko, że znany biznesmen i bojownik o równouprawnienie Victor Nilson zginął w wypadku, spadłszy z dużej wysokości.

Nathalie otworzyła torebkę z włoskiej skóry patentowej, wyjęła kieszonkowe lusterko i poprawiła brwi. Granstam chciał, żeby z nimi pojechała nie tylko ze względu na pracę profilerów, ale też dlatego, że policjanci z Sundsvall zatrzymali psychopatę z poważnymi zaburzeniami i chcieli, aby go przesłuchała. Oczywiście jej to pochlebiło, jednak ze względu na dzieci i wszystko, co się wydarzyło, decyzja nie była łatwa.

W końcu się zgodziła, bo jej młodsza siostra Estelle dzwoniła rano i prosiła o przyjazd.

Nie widziała się z nią od ponad trzech lat i ta rozmowa ucieszyła ją i zaciekawiła, ale również zmartwiła. Nathalie wiedziała, że Estelle jest zamieszana w sprawę – zarówno jako świadek, jak i prawdopodobnie jako kochanka jednego z dwóch zaginionych lekarzy. Granstam złagodził wątek podejrzeń lokalnej policji wobec Estelle, jednak Nathalie wiedziała, że próbuje ją w ten sposób uspokoić. Siostra nie chciała wyjaśniać szczegółowo przez telefon, dlaczego prosiła o przyjazd. Powiedziała tylko, że nie ufa policji, że wszystko się posypało i potrzebuje wsparcia. Jej głos miał napięte, nienaturalne brzmienie, Nathalie nigdy przedtem jej takiej nie słyszała.

W napięciu czekała, aż pozna odpowiedź na pytanie, dlaczego Estelle dziewięć lat wcześniej tak nagle zerwała kontakty z rodziną. Tłumaczyła, że chciała żyć własnym życiem, spróbować czegoś nowego. Nathalie czuła, że to nie jest cała prawda, ale po pierwszych latach pełnych powtarzających się pytań i odpowiedzi zaakceptowała takie wyjaśnienie. Jednak wydarzenia

ostatnich dni rzuciły nowe światło na tę pośpieszną przeprowadzkę. Nathalie nie musiała być psychiatrą, aby pojąć, że Estelle wiedziała o niepojętym podwójnym życiu, jakie prowadził ich ojciec. Pytanie brzmiało, jak dużo wiedziała. A najtrudniejsze ze wszystkich pytań brzmiało, czy sama Estelle była tu ofiarą.

Ingemar Granstam podkręcił węża i stanął na czerwonym świetle na obrzeżach centrum. Zegarek wskazywał trzynastą czterdzieści pięć, domy i ulice były skąpane w szarym świetle. Wierzchołki miejskich budynków spowijała mgła, a morze było nieruchome i błyszczące jak aluminiowa płyta.

– O czternastej mamy się spotkać z komisarzem Johanem Axbergiem i przedstawić sytuację – oznajmił Granstam i dodał gazu, kiedy światło zmieniło się na żółte. – Pojedziemy od razu na komisariat, zameldować się możemy później.

– Gdzie się zatrzymamy? – zapytał Tim Walter.

– W hotelu Knaust – wyjaśnił Granstam.

– Dawnej siedzibie dziewiętnastowiecznych magnatów drzewnych. –

Tim wyszczerzył zęby i uniósł daszek czapki. – Wiecie, że jeden z nich wjeżdżał konno po marmurowych schodach do holu?

– Tak, słyszałem o tym – odparł Granstam, ale wydawał się nieobecny myślami.

Nathalie wiedziała, że tak jak ona przetwarzał w czasie jazdy skąpe informacje na temat sprawy, którymi dysponowali. Jedną z ustalonych w grupie zasad mówiła, aby nie spekulować na zapas. Do sporządzenia dobrego profilu sprawcy konieczne były oględziny miejsca zbrodni oraz próba wczucia się w to, co morderca myślał, czuł i w jaki sposób działał. Przedwczesne spekulacje potrafiły zablokować i sprowadzić na manowce. Pod tym względem Granstam był nieugięty.

– Super będzie zjeść tam śniadanie – powiedział Tim, stukając w iPada.
– Wygląda na całkiem porządny hotel.

Nathalie przypomniała sobie propozycję Estelle, że może się zatrzymać u niej, Roberta i dzieci. Intuicja kazała jej odmówić. Po pierwsze, Granstam raczej by się na to nie zgodził, a po drugie, ostatnie dni nauczyły ją, że nikomu nie można ufać – nawet ludziom, których niby zna się najlepiej.

Wjechali do centrum. Dumne budynki z przełomu wieków mieszały się tu z typową podmiejską zabudową, jednak wspólnym mianownikiem był kamień jako budulec.

– Wiedzieliście, że po pożarze w tysiąc osiemset osiemdziesiątym ósmym roku dziewięćdziesiąt procent mieszkańców zostało bez dachu nad głową? – zapytał Tim Walter i odłożył iPada. – Był to zresztą największy pożar w kraju. Rzeźby smoków na rogach ulic to strażnicy miasta. Chronią je przed kolejnymi pożarami...

Nathalie i Granstam wymienili spojrzenia. Nathalie odparła:

– Dzięki za tę lekcję, Tim. Gdybym miała twoją pamięć, nie musiałabym tak mocno zakuwać na medycynie.

Tim się odchylił, położył ręce na oparciu i wyglądał na zadowolonego. Granstam sprawdził GPS, a w tej samej chwili znad pączkujących brzoź i klonów po lewej stronie wyjrzał duży, czerwony kościół z cegły.

– Wkrótce będziemy na miejscu. Tim, na pewno znasz nazwę tego kościoła, prawda?

– To kościół Gustawa Adolfa, potocznie zwany G2 – odparł Tim. Nie rozumiał, że jego wiedza bardziej bawi kolegów, niż im imponuje.

Granstam skręcił w lewo na rondzie Olofa Palmego i pojechał Storgatan. Po prawej, pomiędzy drzewami i apartamentowcami, dostrzegli rzekę – Selångersån. Nathalie uderzyła myśl, jak bardzo odległym wspomnieniem jest tu wiosna w porównaniu z Uppsalą. Uznała jednak, że po części wynika

to z szarówki i deszczu, który właśnie oczyścił powietrze z pyłków i owadów.

Komisariat był czterokondygnacyjnym budynkiem z brązowej cegły, z ciasno rozmieszczonymi oknami. Nathalie wsunęła stopy w buty na wysokim obcasie i poprawiła prawe ramiączko stanika, które zsunęło jej się pod śliwkową bluzką. Upewniła się, że portfel i komórka są w torebce, dokładnie ją zamknęła i wysiadła – jak zwykle jako ostatnia.

– Fajnie będzie się spotkać z Johanem Axbergiem – rzekł Tim Walter.

– Tak – zgodził się Granstam i zamknął samochód. – Johan Axberg to jeden z najlepszych śledczych w kraju.

– To on zapobiegł zamachowi terrorystycznemu na festiwalu Storsjöyran latem? – spytała Nathalie.

– Zgadza się – odparł Granstam i rozprostował plecy z grymasem niesmaku na twarzy. – Bywa jednak niesubordynowany. Dwa lata temu został zawieszony i prowadzono w jego sprawie wewnętrzne postępowanie po tym, jak pobił byłego męża swojej dziewczyny. Oczyszczono go z zarzutów, ale, jak to mówią...

– Nie ma dymu bez ognia? – podsunął Tim i zarzucił na ramię torbę z trzema komputerami.

– Nie to miałem na myśli, ale nieważne – mruknął Granstam i poczłapał do drzwi.

Nathalie posłała Timowi surowe spojrzenie. Wiedział równie dobrze jak ona, że Granstam niedawno był zawieszony i poddany wewnętrznemu przesłuchaniu, że to jego pierwsza duża sprawa od ponad roku. Można chyba wymagać pewnego taktu nawet od człowieka, którego umysł w dziewięćdziesięciu procentach jest pochłonięty zapamiętywaniem cyfr i pozornie pozbawionych sensu kombinacji liter?

Ingemar Granstam przystanął przed wejściem, z wysiłkiem odwrócił się do kolegów i przeciągnął ręką po łysinie.

– Weźcie pod uwagę, że miejscowa drużyna nie kipi entuzjazmem z powodu naszego przyjazdu. Zaprosił nas ich szef, komendant Ulf Ståhl.

– Prowincjonalni gliniarze znaczący teren. – Tim wyszczerzył się do Nathalie, kiedy wchodzili szklanymi drzwiami.

Nathalie nie odwzajemniła uśmiechu. Wciąż dźwięczał jej w uszach strach w głosie Estelle. Słyszała jej rozpaczliwe wołanie o pomoc.

2

No to przyjechali, pomyślał komisarz Johan Axberg i westchnął. Stał przy oknie w swoim gabinecie na drugim piętrze i patrzył, jak trójka z Kryminalnej idzie do drzwi. Komisarza Granstama, legendarnego „Morsa z Kiruny”, znał z mediów, ale krągłej kobiety z długimi kasztanowymi włosami i chłopaka w czapce z daszkiem nie widział nigdy wcześniej. Ona jednak miała w sobie coś znajomego.

Podszedł do biurka i wyrzucił pustą paczkę z plastrami nikotynowymi do kosza. Po krótkim wahaniu włożył do szafy fotografię Caroliny i Alfreda. Miał wprowadzić ich w temat w swoim gabinecie, a nie chciał się afiszować z życiem prywatnym. Kto wie, jakie wnioski koledzy z grupy profilerów mogliby wyciągnąć ze zwykłego rodzinnego zdjęcia... Skwitował własny przesadny sceptycyzm krzywym uśmiechem, ale wciąż irytowało go, że komendant Ståhl tak szybko poprosił o pomoc. Jeśli nie liczyć Granstama, to on rozwiązał w tym kraju najwięcej spraw. Nawet jeśli to był jego pierwszy przypadek zabójstwa od czasu powrotu z urlopu ojcowskiego w Boże Narodzenie, on i jego ekipa z pewnością poradziłoby sobie sami.

Wypił trzy łyki zimnej wody prosto z kranu i nakazał sobie myśleć pozytywnie. W tej chwili liczyło się tylko znalezienie Erika. Wiadomość

o jego zniknięciu była szokiem, poza tym istniało wyraźne powiązanie z psychiatrą, którego ciało znaleziono poprzedniego dnia na wyspie Alnön. Po otrzymaniu tej wiadomości nie był w stanie myśleć o niczym innym. Carolina skarżyła się, że jest bardziej nieobecny niż zwykle, choć podzielała jego niepokój. Tylko radość Alfreda z powodu kolejnego poczynionego postępu mogła sprawić, że na chwilę zapominał o sprawie. Ten mały rozbójnik budził się w nocy akurat w czasie, gdy Johan tak bardzo się martwił o Erika, że jego sen był płytki, wręcz nie miał sensu.

Otarł usta grzbietem dłoni i zaczął się zastanawiać, czy powinien poinformować profilerów, że Erik był jego najlepszym przyjacielem. Postanowił z tym poczekać. Wiedział z doświadczenia, że sztokholmscy koledzy nie mają zbyt wiele zrozumienia dla faktu, że na wsi czasem trzeba rozwiązywać sprawy, w których ofiarami są bliscy.

Zadzwoił telefon. Monika Roos z recepcji powiedziała, że Krajowa Policja Kryminalna jest już na miejscu. Poprosił, by zaprowadziła gości na górę, i ruszył w stronę wind.

3

Poziom trzeci – powiedział metaliczny głos, kiedy winda zahamowała ze ssącym odgłosem i stanęła.

Drzwi się rozsunęły. Zaraz po wyjściu Nathalie zobaczyła mężczyznę, który pochwycił jej spojrzenie i z pewnego rodzaju zdziwioną niechęcią uśmiechnął się do niej. Trochę przypominał Franka – miał krótko ostrzyżone, rozczochrane kasztanowe włosy, dwudniowy zarost i lekko ekscentryczny styl, na który składały się luźna lniana koszula, czarne dżinsy i zniszczone wysokie buty. Był jednak wyższy i szczuplejszy niż Frank, kojarzył się z pewnym pływakiem wyczynowym, z którym się spotykała po rozwodzie z Håkanem. Zwłaszcza w jego zielonych oczach było coś, co ją zaciekało. Poczła mrowienie w żołądku.

– Witaj, to ja jestem komisarz Johan Axberg. – I wyciągnął rękę.

– Nathalie Svensson – odparła. – A to moi koledzy, Ingemar Granstam i Tim Walter.

– Zawsze najpierw witam panie, nawet kiedy wiem, że nie dowodzą grupą – powiedział z uśmiechem Axberg, ściskając dłoń Granstamowi, a potem Walterowi.

Nathalie westchnęła w duchu i poczuła, że mrowienie znika. Była zmęczona mężczyznami kpiącymi sobie z kobiet, nawet jeśli komentarz

Johana Axberga był nieszkodliwy.

– Wyglądasz jak kobieta z tego programu o wypiekach, który ogląda moja dziewczyna. *Leila gotuje*, chyba tak to się nazywało.

– Tak, ludzie często mi to mówią – odparła Nathalie. – Niestety, nie potrafię nawet zrobić muffinek i ich nie przypalić.

Johan skinął głową i spoważniał.

– Tędy – rzekł i ruszył pierwszy korytarzem, który pasowałby do dowolnego komisariatu albo urzędu gminy.

Zostali wprowadzeni do pokoju z widokiem na ulicę, przy której chwilę wcześniej zaparkowali. Między pięcioma żółtymi apartamentowcami można było dostrzec rzekę, wijącą się jak niebieskoczarny wąż w alejce pączkujących lip.

– Siadajcie – powiedział Johan Axberg i wskazał krzesła ustawione w rzędzie przed biurkiem, po stronie dla gości. – Wybaczcie bałagan, ale sami rozumiecie, że mamy pełne ręce roboty.

– Tak – odparł Granstam i podkreślił węża. – Najlepiej będzie, jeśli zaczniemy od razu.

– Tylko uruchomię całą maszynę – odparł Tim Walter i uniósł pokrywę laptopa, którego trzymał na kolanach.

– Wiecie z grubsza, co się stało, ale podsumuję – zaczął Axberg i otworzył leżącą na biurku teczkę. – A więc mamy tu do czynienia z dwoma zaginionymi lekarzami. Ciało jednego z nich zostało znalezione wczoraj rano.

Johan Axberg położył przed nimi dwa powiększone zdjęcia z prawa jazdy i wskazał starszego z mężczyzn. Na oko pięćdziesięcioletniego, z falującymi ciemnymi włosami, wydatnymi brwiami i białym uśmiechem na tle opalanej cery. Nathalie pomyślała, że przypomina starszą wersję George'a Clooneya.

– Ordynator Thomas Hoffman zniknął bez śladu podczas dyżuru w poniedziałkową noc, pomiędzy drugą a trzecią – zaczął Johan. – Wraciał na pogotowie psychiatryczne po ekspertyzie na oddziale chirurgii, ale nigdy tam nie dotarł. Koło ósmej rano w piątek został znaleziony martwy w zagajniku na wyspie Alnön.

Johan podszedł do mapy na ścianie. Tim Walter przeniósł wzrok z ekranu i oznajmił:

– Alnön to trzecia co do wielkości wyspa w Szwecji. Zanim zbudowano most Olandzki, najdłuższym mostem w Szwecji, liczącym tysiąc czterdzieści dwa metry, był Alnöbron. Wyspę zamieszkują liczne zwierzęta, kilka lat temu zastrzelono tam niedźwiedzia...

– Hoffman został znaleziony przez kobietę, która uczyła swojego owczarka niemieckiego tropić – przerwał Axberg i wskazał krzyżyk w południowej części wyspy. – Wszystko wskazuje na to, że Hoffman został zamordowany, a ciało podrzucono w to miejsce. Bezpośrednią przyczyną śmierci był uraz powstały w wyniku uderzenia w prawą skroń twardym, tęnym narzędziem, być może młotkiem.

– Czy da się ustalić czas zgonu? – spytała Nathalie.

– Ci z medycyny sądowej nad tym pracują. Krew jednak nie zakrzepła całkowicie, więc zapewne został znaleziony kilka godzin po śmierci.

– A więc od poniedziałkowej nocy był gdzieś przetrzymywany – stwierdził Granstam.

– Ponad trzy doby. – Johan Axberg skinął głową i wrócił na swoje miejsce za biurkiem. – Z jakiegoś powodu sprawca potem go zabił i podrzucił ciało.

– Nasza koleżanka Angelica Hübinette jest w Umeå – mruknął Tim Walter. – To specjalistka, jeśli chodzi o określanie czasu.

– Nie ma żadnych teorii, gdzie mógł być przetrzymywany? – zapytała Nathalie.

– Nie – odparł Johan. – Telefon komórkowy Hoffmana zniknął, ale prawdopodobnie został wyłączony w momencie ataku. Przy Hoffmanie nie znaleźliśmy niczego, co mogłoby nas naprowadzić na konkretne miejsce.

Johan Axberg wyjął zdjęcie. Przedstawiało Thomasa Hoffmana w pozycji pólśiedzącej, w samych majtkach, opartego o kamień. Nathalie odwróciła wzrok. Widok krwi na skroni Hoffmana przywołał wspomnienie jej ojca. Napełniła płuca powietrzem, odpędziła tę wizję i skoncentrowała się na Johanie. Ten kontynuował:

– Mamy dwa charakterystyczne znaleziska. Po pierwsze, Hoffman miał dwa prostokąty o wymiarach trzy na pięć centymetrów wycięte z tkanki mięśniowej po obu stronach kręgosłupa.

Nathalie rzuciła okiem na kolejną fotografię, a potem na szare niebo. Zaczęła się zastanawiać, czy decyzja o udziale w tym śledztwie była rozsądna. Pomyślała, że chyba zrobiłaby najlepiej, gdyby poprzestała na odwiedzeniu Estelle.

– To jest przy trzecim i czwartym kręgu lędźwiowym, tak? – zapytał Tim i przerwał pisanie.

– Pośrodku lędźwiowego odcinka kręgosłupa – potwierdził Johan.

– Jakiego narzędzia użył sprawca? – Granstam spojrzał znad swojego mięśnia piwnego.

– Lekarz medycyny sądowej podejrzewa, że dłuta. Sądząc po krwi w tych okolicach, Hoffman był przy życiu, kiedy wykonywano te znaki.

Zapadła pełna zakłopotania cisza.

– Idealna symetria – stwierdził w końcu Tim Walter. – To przemawia za zaburzeniami obsesyjno-kompulsywnymi.

– Nie zapędzajmy się z wnioskami – rzekł Granstam. – Co to za brud w ranach?

– Ziemia, igliwie i trawa. Morderca ciągnął ofiarę mniej więcej dwadzieścia metrów od leśnej szosy do miejsca odkrycia zwłok. Prawdopodobnie przywiózł ją tam samochodem, ale nie mamy żadnych pewnych śladów. – Granstam skinął głową Axbergowi, więc ten kontynuował: – Drugi szczegół to kostka domina, którą znaleziono w gardle Hoffmana. Była tak głęboko, że można przypuszczać, iż morderca wepchnął ją tam już po zabiciu ofiary.

Pokazał nowe zdjęcie. Tym razem Nathalie spojrzała. Przedstawiało kostkę domina. Sześć kropek na jednej połowie, sześć na drugiej. Mogłoby to być czarno-białe zdjęcie, gdyby nie to, że kostka leżała na metalowej tacce, która w górnej części odbijała odcień błękitu.

– Jeszcze więcej symetrii: sześć plus sześć – stwierdził Tom Walter. – No a znaki na plecach mają takie same wymiary jak kostki domina.

Johan wymienił spojrzenia z Nathalie i Granstamem. Porównał zdjęcia i stwierdził, że tak jest w istocie. Przez chwilę żadne z nich nic nie mówiło. Słysać było tylko stukot palców Waltera i szmer jego laptopa. Nathalie zaczęła myśleć o własnej pedanterii – o tym, jak ciągle próbowała ją stłumić, jako część spontanicznego życia, którego pragnęła i które zamierzała wieść po rozwodzie. Jednak zachowanie sprawcy wyraźnie świadczyło o tym, że cierpiał na zaburzenia obsesyjno-kompulsywne. Nigdy nie miała z nimi do czynienia.

Ta refleksja opuściła ją, kiedy szare światło za oknami pociemniało, jakby słońce zostało zasłonięte przez jeszcze więcej chmur, choć i tak przykrywały miasto jak kozuch.

– Czyli nie znaleźliście ubrań ani innych rzeczy Hoffmana? – zapytała Nathalie.

– Nie znaleźliśmy – potwierdził Johan. – Ślady przeciągania znajdujące się na nogach świadczą o tym, że sprawca musiał go rozebrać przed dokonaniem zabójstwa. Pytanie brzmi: z jakiego powodu.

– Chciał się dostać do pleców, żeby je pociąć – podsunął Tim Walter.

– To nie wyjaśnia, dlaczego ściągnął mu spodnie – odparł Granstam.

– Żeby go upokorzyć? – spekulowała Nathalie.

Propozycja nie doczekała się odpowiedzi. Johan wstał i zapalił górną lampę.

– Poprosiłem o kawę i bułki, powinny być lada chwila.

Granstam zmienił pozycję na krześle i z wdzięcznością pokiwał głową. Johan wrócił do biurka i położył na nim zdjęcie Erika Jensena – przystojnego, mniej więcej czterdziestoletniego mężczyzny o pociągłej twarzy i jasnych kręconych włosach. Nathalie słyszała narastający niepokój w głosie Johana, kiedy kontynuował:

– Przypadek numer dwa to ordynator Erik Jensen. Zaginął podczas dyżuru w nocy z czwartku na piątek, a więc trzy doby po Hoffmannie. Został wezwany do kliniki psychiatrycznej, do pacjenta, u którego nastąpiło nagłe zatrzymanie krążenia. Potem pobiegł z powrotem na pogotowie. Ostatnią osobą, która go widziała, była pielęgniarka. Spotkała go w podziemnym przejściu, najprawdopodobniej tym samym co w przypadku Hoffmana. Było wtedy piętnaście po drugiej. – Johan Axberg przeczesał dłonią włosy i dodał: – A więc Hoffman i Jensen zniknęli mniej więcej o tej samej godzinie i w tym samym miejscu. Natomiast powodem, dla którego łączymy te sprawy, jest to...

I wyjął z koperty kolejne zdjęcie. Początkowo Nathalie uznała, że to kopia pierwszej kostki domina. Te same wymiary, taka sama symetria i połyskująca błękitem metalowa tacka. Dopiero po chwili dostrzegła różnicę: tym razem na każdej połówce była jedna kropka.

– To leżało w podziemnym przejściu obok identyfikatora z nazwiskiem Erika Jensena – poinformował Johan.

– Pamiątka od sprawcy – oświadczył Tim Walter.

– Prawdopodobnie – odparł Axberg. – Pytanie brzmi tylko, co ów sprawca, lub owa sprawczyni, chce nam powiedzieć.

– Wrócimy do tego – rzekł Granstam. – Mamy więcej dowodów?

– Być może – odpowiedział Johan i wskazał zdjęcie pierwszej kostki domina. – Lekarze znaleźli włos na kostce w gardle Hoffmana. Pierwsza analiza wskazuje, że nie należy do niego. Przy odrobinie szczęścia okaże się, że to włos sprawcy. Niestety, druga kostka jest sterylnie czysta, a na identyfikatorze Erika są tylko jego odciski palców.

Rozległo się pukanie do drzwi. Johan oderwał wzrok od zdjęć i wstał.

4

Nathalie poczuła na nogach przeciąg, kiedy Johan Axberg otworzył drzwi. Młody chłopak w kraciatej flanelowej koszuli i z hipsterską brodą przywitał się radośnie, po czym wprowadził wózek na kółkach. Były na nim termos z kawą i cztery bułki. Członkowie grupy stanęli przy ścianie, a Johan ich obsłużył. Nathalie zaproponowała Granstamowi swoją bułkę, a on energicznie pokiwał głową między jednym kęsem a drugim. Po kilku minutach luźnych rozmów przy kawie wrócili na swoje miejsca wokół biurka.

– Technicy znaleźli coś jeszcze przy identyfikatorze Erika Jensena: odrobinę ziemi, która wygląda, jakby się oderwała od żłobionej podeszwy wysokiego lub ciężkiego buta. – Wszyscy spojrzeli pytająco na Johana, więc ciągnął dalej: – Technicy przeprowadzili szybką analizę ziemi i twierdzą, że to nietypowa mieszanka z dodatkiem popiołu. Wysłali ją do dalszych badań specjalście z Rady ds. Rolnictwa.

– Wydaje się naciągane – stwierdził Tim Walter i starł znad ust kawowy pasek. – Przecież nie ma pewności, że to ślad sprawcy.

– To prawda – zgodził się Axberg. – Ale jeśli uda nam się połączyć ziemię z konkretnym miejscem, będzie to spory postęp. Jak się okazuje, na

terenie gminy mieszka specjalista od systematyki gleb miasta i okolic. A i wątek popiołu jest interesujący.

– Chcesz powiedzieć, że sprawa mogłaby mieć związek z jakimś pożarem? – zapytał Granstam i przełknął ostatni kęs bułki.

Johan wykonał rękami gest, który mógł znaczyć wszystko i nic.

– Czy da się ustalić numer buta? – zapytała Nathalie.

– Nie – odparł Axberg.

Nathalie zerknęła na swoje notatki.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, Erik Jensen zaginął w czwartek między drugą a trzecią w nocy, a ciało Hoffmana zostało podrzucone w piątek rano.

– Tak – potwierdził Axberg. – To znaczy, że morderca przez jakiś czas przetrzymywał dwie ofiary jednocześnie. Zastanawiałem się dlaczego, ale nic nie wymyśliłem.

– Może chciał, by się spotkały? – Tim Walter wyszczerzył zęby.

– O ile były w tym samym miejscu – odparła Nathalie. – Tak czy inaczej, to dowód, że sprawca dokładnie wszystko zaplanował.

– Może – rzekł Granstam, gładząc się po wąsach. – Wstrzymajmy się jednak ze sporządzaniem profilu. Może też istnieć powód praktyczny, na przykład taki, że sprawca mógł zaatakować ich w przejściu dopiero o takiej, a nie innej godzinie.

Zapadła krótka cisza, podczas której wszyscy rozważali ten argument. Granstam złapał się za plecy z grymasem na twarzy.

– Johan, możesz powiedzieć więcej o ofiarach? Czy są jeszcze jakieś powiązania poza tym, że obaj są lekarzami, zniknęli o tej samej porze i w tym samym miejscu i że przy jednym i drugim znaleziono kostkę domina?

– Tak – odparł Axberg z zaciętym wyrazem twarzy. – Obaj są... byli świeżo po rozwodzie. Thomas Hoffman od roku był w separacji z Marią.

Małżeństwo trwało dziesięć lat, nie ma żadnych dzieci. Ona pracuje jako ekonomistka w Handelsbanken i kiedy popełniono morderstwo, była na konferencji w Västerås. Hoffman na przełomie wieku zaczął pracować w szpitalu. Uważano go za dobrego lekarza, ale krążyła plotka, że napastuje kobiety w pracy.

– Tylko plotka? – spytał Granstam.

– O ile wiemy, tak.

– A więc nie było zgłoszenia na policję?

– Nic nam o tym nie wiadomo.

– Czy Hoffman i jego żona mają nowych partnerów? – spytała Nathalie.

Lata pracy w psychiatrii nauczyły ją, że za wieloma konfliktami stoją relacje rodzinne. Z ciągłych przechwałek Granstama wyczytała, że to również motyw większości zabójstw.

– O ile wiemy, Thomas Hoffman mieszka sam – odparł Johan. – Maria od pół roku mieszka z pastorką. Twierdzi, że ich związek nie ma nic wspólnego z rozwodem, a przyczyną rozstania było to, co zwykle: oddalili się od siebie i namiętność wygasła. Nie było żadnych otwartych konfliktów ani konkretnych motywów.

– A ten groźny pacjent, którego mam zdiagnozować? – spytała Nathalie.

– Zaraz do tego przejdę – odparł Johan.

– Pozwól mu najpierw naszkicować cały obraz – powiedział Granstam i wyjął pudełeczko gruboziarnistego snusa z kieszeni skórzanej kamizelki.

Johan spojrział na zdjęcie Erika Jensena i wypił łyk kawy. Nathalie podejrzewała, że w tym coś się kryje, że więź łącząca mężczyzn jest nie tylko czysto zawodowa. Niepotrzebnie długi wykład, który nastąpił po chwili, potwierdził jej przypuszczenia.

– Erik Jensen rozwiódł się z Sarą Jensen w styczniu. To wtedy upłynął wyznaczony czas do namysłu, bo pozew został złożony w sierpniu. Mają

dwójkę dzieci: ośmioletnią Sannę i dziesięcioletnią Erikę. Byli małżeństwem przez piętnaście lat. To Sara dążyła do separacji.

Tim Walter spojrział zdziwiony znad ekranu.

– Sara Jensen, ta uznana pisarka? Autorka *Me and My Selfie*?

– Tak – potwierdził Johan. – Teraz jest w związku ze swoim agentem literackim Josém Rodriguezem. Erik wyprowadził się do mieszkania i zajmuje je samotnie, Sara została w willi, dzieci są przez tydzień u matki i przez tydzień u ojca. W nocy, kiedy Erik zniknął, dzieci były u Sary i Joségo.

– Oczywiście ich przesłuchaliście? – zapytał Granstam i wcisnął porcję tabaki głębiej pod wargę, aż jego wąsy zmieniły kąt zakrzywienia.

– Tak – odparł Axberg. – Nie mają pojęcia, co mogło się stać. Sara jest oczywiście bardzo zaniepokojona.

– Domyślam się – powiedział szorstko Tim Walter. – Jeśli sprawca trzyma się takiego kompulsywnego porządku w kwestii czasu jak w kwestii symetrii, to musimy znaleźć Erika Jensa przed poniedziałkowym rankiem...

Kość żuchwy Johana uwydatniła się, kiedy zacisnął zęby. Skinął głową i odparł:

– Sara i José są w podróży promocyjnej i wrócą jutro rano. Pozwoliłem im wyjechać.

– A dzieci? – spytała Nathalie.

– Są u rodziców Sary.

– Erik jest lubiany w pracy, nie ma żadnych jawnych wrogów. Ma wyłączoną komórkę i nie wiemy, gdzie może przebywać – kontynuował Johan.

– Prawdopodobnie w tym samym miejscu, w którym ukrywano Hoffmana – mruknął Granstam i zafundował sobie drugą dolewkę kawy.

– Przeszukaliśmy najbliższą okolicę szpitala. Bez rezultatu – oznajmił Johan. – Technicy mają mnóstwo roboty, można oszaleć, kiedy się pomyśli, co ludzie rozrzucają wokół: puste puszkę, papierki po cukierkach, puszkę po snusie, plastikowe zabawki, prezerwatywy, monety, klucze... Może się z tego zrobić długa lista. Niestety nic nie daje nam wyraźnego tropu.

– Chętnie potem się przyjrzę tym przedmiotom – powiedział Tim Walter.

– Jasne – odparł Axberg.

Rozległo się pukanie do drzwi i wszedł komendant Ulf Ståhl. Jak zwykle miał na sobie szary garnitur od Armaniego i świeżo wyprasowaną koszulę. Przywitał się serdecznie z grupą profilerów i podkreślił, jak to dobrze, że przyjechali.

– Jak wam idzie? – spytał Ståhl, kiedy już odegrał uwerturę i zapach jego eleganckiej wody po goleniu rozszedł się po pokoju.

– Komisarz Axberg wzorowo wprowadza nas w sprawę – oświadczył Granstam.

– Na dwudziestą zaplanowałem konferencję prasową. Mam nadzieję, że dacie radę wziąć w niej udział?

– Tym będziesz musiał zająć się sam – odparł Johan. – Jeśli mamy zdążyć to rozwiązać, musimy pracować pełną parą.

Ståhl spojrzał na podwładnego. Przez chwilę wydawało się, że przywoła go do porządku. Nagle jednak uśmiechnął się krzywo do Nathalie i Granstama.

– W każdym razie nie można mu zarzucić, że się leni. – A potem odwrócił się z powrotem do Johana i dokończył: – Oczekuję raportu przed osiemnastą. Liczę na ciebie. Na was!

Skinął głową grupie i wyszedł. Johan wstał, otworzył okno i zerknął na wiszący na ścianie zegar z Ikei. Była za piętnaście trzecia. Koledzy z grupy

śledczej czekali w dużej sali konferencyjnej. Nadszedł czas na zakończenie wprowadzenia.

– Przejdźmy więc do naszego głównego podejrzanego. Chcielibyśmy, abyś go zdiagnozowała – podjął Johan, patrząc na Nathalie. – Kent Runmark, lat trzydzieści dziewięć, miał kontakt z psychiatrią właściwie przez całe życie. W wieku siedemnastu lat zabił przybranych rodziców, wcześniej poddając ich torturom, bo nie byli w stanie nadal trzymać go pod swoim dachem. Najprawdopodobniej zatłukł ich młotkiem.

Johan zaczął przeglądać stopy na biurku. Ku uldze Nathalie nie pokazał żadnych nowych zdjęć. Zamiast tego wstał i ponownie podszedł do planu miasta. Wskazał cypel na północy Alnön.

– Rodzice zastępczy zostali znalezieni tu w lesie, niecały kilometr od domu. Kent sam zadzwonił na policję i poinformował: „Zatłukłem tych gnoi”. Pięć lat później zabił kluczem nastawnym policjanta, gdy ten chciał go wyprosić z parku w Umeå. Po tym zdarzeniu przebywał na oddziale psychiatrii sądowej, z przerwami. Jednak rok temu został przeniesiony na oddział otwarty jako „chory w stabilnym stanie”, jak to zostało ujęte w karcie, którą mam gdzieś tu w tym bałaganie.

– Jaką diagnozę otrzymał? – spytała Nathalie.

– Liczne zaburzenia osobowości z okresami psychozy paranoidalnej – odparł Johan.

Granstam położył niedźwiedzią rękę na ramieniu Nathalie. Poczwała słabą woń snusa.

– Teraz rozumiesz, dlaczego chciałem, abyś do nas dołączyła – wyszeptał.

Nie odrywając wzroku od Johana, pokiwała głową. Granstam cofnął rękę, a Johan mówił dalej:

– W ostatnim czasie Kent Runmark nie pilnował przyjmowania leków i czuł się coraz gorzej. W sobotnią noc chciał się dostać na pogotowie psychiatryczne. Wtedy spotkał ordynatora Thomasa Hoffmana...

– Dwie doby przed tym, jak Hoffman zniknął – wtrącił Tim Walter.

– Otóż to – odparł Johan. – Runmark źle się czuł i według jednego z pielęgniarzy chciał, żeby go umieszczono na oddziale. Ponieważ na wszystkich oddziałach był komplet, Hoffman ocenił, że Runmark może iść do domu i tylko zwiększył mu dawki leków.

– A psychiatria sądowa? – spytała Nathalie.

– Też mieli komplet i nie mogli go przyjąć od ręki. A więc Kent Runmark opuścił pogotowie, wyraźnie wściekły. Ostatnie słowa, jakie wypowiedział do Hoffmana, według wspomnianego już pielęgniarza brzmiały: „Miej się, kurwa, na baczności”. Nikt nie wie, gdzie od tego czasu przebywał Kent Runmark. On sam twierdzi, że siedział w mieszkaniu i grał w gry wideo, ale nie ma nikogo, kto by mógł to potwierdzić. A więc brakuje mu alibi zarówno na czas uprowadzenia Hoffmana, jak i na czas podrzucenia ciała.

Zapadła chwilowa cisza. Ulicą przejechał terkoczący motorower, niebo nadal było zasnuwane chmurami, ale trochę pojaśniało.

– Te tortury, o których wspomniałeś... – odezwał się Granstam z namysłem.

– Nie przypominają kostki domina w gardle ani znaków wyciętych na plecach – odparł Johan. – To raczej było bicie i przypalanie papierosami. –

Johan odchylił się na krześle, rozmasował zatoki i mówił dalej: – Kent Runmark jest szczególnie interesujący dlatego, że jeszcze raz zgłosił się na pogotowie psychiatryczne i został przyjęty na obserwację.

Umilkł i obserwował przyjezdnych kolegów. Spostrzegł w oczach Ingemara Granstama i Nathalie Svensson rodzące się skojarzenie. Wyraz

twarży Tima Waltera mówił: „Załapałem”.

– To było w czwartek wieczorem, dziewięć godzin przed zaginięciem Erika Jensena. Kiedy Erik zajmował się pacjentem z nagłym zatrzymaniem krążenia, który upadł na korytarzu, Kent Runmark wyszedł ze swojego pokoju i zobaczył nieudaną akcję reanimacyjną. Erik wyszedł z oddziału pogotowia, a wtedy Runmark miał rzekomo krzyknąć do niego: „Morderca! Dosięgnie cię kara, ty aniele śmierci!”.

– Miłe – skwitował Tim Walter.

– Czy Kent Runmark nie był pod nadzorem? – zapytała Nathalie.

– Był – odparł Johan. – Ale w momencie zatrzymania akcji serca pacjenta rozpętał się chaos, procedury nie zadziały. Runmark zagroził Erikowi i uciekł. Nikt nie wie dokąd. Erik został jeszcze jakiś czas na oddziale pogotowia, a potem wrócił podziemnym przejściem.

– A więc Runmark mógł zaatakować także jego – skonkludował Granstam i skrzyżował ręce. – Ukryć go, rankiem zabić i podzucić ciało na Alnön?

Johan z powagą pokiwał głową.

– Kent Runmark ma samochód, czarnego vana. Stał w garażu jakieś pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym znaleziono identyfikator Erika. Technicy go badają, ale na razie nic nie znaleźli.

– Czy jest wystarczająco postawny i silny, by powalić Erika?

Johan Axberg ponownie skinął głową.

– Pytanie brzmi, jak to zrobił – oznajmiła Nathalie.

– Pobił go do nieprzytomności i zaciągnął w tamto miejsce? – podsunął Tim Walter. – Wygląda na brutala.

– Tak – zgodził się Granstam. – A może miał broń i zmusił Jensena do pójścia z nim. Gdzie mieszka Runmark?

– Ma mieszkanie w Granloholm, kilkaset metrów za szpitalem. Nic nie wskazuje na to, że ofiary tam były.

– Ale jeśli to on, skąd te kostki domina i wycięte znaki? – wtrąciła Nathalie.

Johan wzruszył ramionami.

– Czeka na ciebie w izolatce w piwnicy – odparł bez najmniejszych śladów sarkazmu. – Kent Runmark jest jednym z najbardziej nieprzyjemnych ludzi, jakich poznałem. Jakby się wgryzał w człowieka, niczym szczur przeżerający na wylot betonową podłogę. Powoli, lecz konsekwentnie, bez śladu dyskomfortu. Po jakimś czasie czujesz się tak, jakbyś to ty była oskarżona.

Nathalie próbowała ukryć westchnienie. Nudziło ją opisywanie pacjentów, jakby byli zmutowanymi wariantami Hannibala Lectera. Za największą groteską zawsze krył się człowiek, a jej zadanie polegało na tym, by go dostrzec.

– Zostało od niego pobrane DNA? – zapytał Tim Walter.

– Tak – odparł Johan. – Trzeba było do tego czterech kolegów z prewencji.

Nathalie wstała z niecierpliwością.

– Idziemy? – zapytała.

5

SUNDSVALL

2005

Kiedy stawał na palcach, widział dach jej domu. Był czerwony, zardzewiały i w wysokim lipcowym słońcu świecił jak żar. Każdego dnia, odkąd się wprowadziła w połowie lata, po śniadaniu, obiedzie i kolacji przez chwilę stał przy oknie w dużym pokoju i o niej myślał. Nawet kończył dzień w ten sam sposób, wtedy jednak pozwalał sobie stać kilka minut dłużej. Potem nosił w sobie wspomnienie jej uśmiechu, egzotycznych rysów i energicznych kroków do sypialni, ku marzeniom sennym.

Może to była miłość? Nigdy wcześniej nie był zakochany, więc nie miał pewności. Nie zdradził nikomu, co czuje, nawet starszemu bratu czy Oskarowi. Jak zresztą miałby to zrobić, skoro nawet nie potrafił sformułować w myślach tego, co czuje?

Miał zamiar z nią porozmawiać. Oczywiście nie odważył się na nic więcej niż nieśmiałe pozdrowienie skinieniem głowy, kiedy się spotykali w sklepie, w aptece albo na stacji benzynowej. Nie wiedział, kim jest ani skąd przyjechała, ale po ubiorze i stylu bycia poznał, że nie pochodzi ze

wsi. Była w tym samym wieku co on i zawsze wydawała się zadowolona. Nie miał pojęcia, dlaczego kupiła stary dom wdowy Granhedenowej. Oskar słyszał we wsi, że była z Uppsali i zmęczyło ją miejskie życie.

Przeciagnał dłońmi po twarzy. Był spocony po malowaniu werandy i potrzebował prysznic. To był jeden z najcieplejszych dni lata, a ponieważ upierał się – jak zawsze, kiedy trzeba było coś zrobić w gospodarstwie – przy pracy w niebieskim kombinezonie roboczym, to choć pod spodem miał tylko majtki i siatkowy podkoszulek, organizm pracował na takich obrotach, że musiał się chłodzić. Jednak została mu jeszcze popołudniowa zmiana, prysznic musiał więc poczekać.

Wszedł do kuchni, wziął popołudniową tabletkę i popił ją wodą prosto z kranu. Pomyślał, że kiedy ponownie ją spotka, będzie musiał wziąć się w garść i coś powiedzieć. Jej dom był w tak złym stanie, że mógł zapytać, czy czasem w czymś jej nie pomóc. Czy to takie trudne?

Znał odpowiedź i to go przygnębiało. Skończył trzydzieści jeden lat i nigdy się nie zbliżył do kobiety. To było jak przekleństwo. Wbrew sobie oswoił się z tym, że będzie żył sam. Prawdopodobnie był zbyt nieśmiały i zbyt twardy w ten niewłaściwy sposób. Czasami miał wrażenie, że kobiety boją się jego grubiańskich żartów. A może jego silne, ale ciężkie ciało było nie takie jak trzeba? Inni mężczyźni uważali go za pewnego siebie i męskiego, lecz był tak skryty, że oprócz Oskara nie miał żadnych bliskich przyjaciół. Często słyszał, że żyje w swoim świecie. Uważał to stwierdzenie za dziwne, bo przecież można tak powiedzieć o każdym.

Uśmiechnął się i usłyszał w głowie dodające otuchy słowa Oskara: „Nic ci nie brakuje! Skoro ja się ustatkowałem, to ty też dasz radę”.

Oskarowi naprawdę się poszczęściło. Odkąd przepisano mu nowy lek, nie cierpiał już na depresję maniacką i przestał pić. Eva-Marie była ciepłą i sympatyczną kobietą, a Oskar cieszył się z pracy w szpitalu. Przede

wszystkim zaś, pomyślał, jeśli wszystko pójdzie, jak powinno, Oskar za miesiąc zostanie tatą.

Wziął talerzyk z kielbasą i makaronem i włożył go do mikrofalówki na trzy minuty. Kiedy postawił na stole keczup i niskoprocentowe piwo, przyłapał się na tym, że gwizdże piosenkę, którą rano usłyszał w radiu i której słów nie pamiętał.

Po obiedzie zamierzał pójść do Mikaela pomóc mu wyszczotkować konie i potrzymać krowę, która miała być operowana. Starszy brat coraz częściej potrzebował pomocy w przychodni weterynaryjnej i stajni. Robota była ciekawa i przyjemna, ale zaczynało jej być zbyt dużo. Muszę o tym z nim pomówić, postanowił, wykładając sól i sztucce na ceratę w zielono-białe pasy.

Spojrzał przez okno i natychmiast go zobaczył. Jej czerwony golf, najmniejszy i najczystszy samochód widziany w okolicy od dziesięcioleci. Serce zrobiło salto w klatce piersiowej. Stał jak sparaliżowany i patrzył, jak samochód przejeżdża żwirową ścieżką, aż się kurzy.

Podjął decyzję dokładnie w chwili, kiedy samochód zniknął mu z pola widzenia. Odruchowo sprawdził mikrofalówkę i kran, a następnie wyszedł z kuchni. Kluczyki do samochodu trzymał w jednej z zasuniętych kieszeni kombinezonu. Otwierając główne drzwi domu, czuł w sobie dziwną energię.

Kilometr dalej zobaczył jej samochód. Dokąd ona jechała? W sobotę sklep i stacja benzynowa były czynne. A może zmierzała do miasta?

Po chwili jego pobudzenie ustąpiło miejsca namysłowi. Co właściwie chciał zrobić? Może powinien zawrócić?

Jeszcze tylko kawałek, powiedział sobie.

Serce zaczęło mu szybciej bić, kiedy zjechała na parking przy jedynym sklepie spożywczym na wyspie. Nie stały tam prawie żadne samochody –

nic dziwnego, bo był środek dnia, a temperatura dochodziła do trzydziestu stopni. Skręcił za golfem, w zasadzie też miał zrobić zakupy.

Wysiadła, równie sprężysto i elegancko jak zwykle. Miała sandały z jasnej skóry, opalone nogi i białe szorty. Do tego różową koszulkę polo. Kiedy zarzuciła krótko ostrzyżonymi włosami, opuścił szybę i wziął głęboki wdech, wciągając do płuc ciężkie, gorące powietrze.

Siedział w miejscu, dopóki nie zniknęła za drzwiami. Nikt nie mógł zobaczyć, że ją śledzi. Prawdopodobnie w ogóle nie zwracała na niego uwagi, zwykle tak było. Może to i lepiej.

Niepewnie spojrzał na drogę wiodącą z powrotem do domu i pomyślał, że tak będzie najprościej. Czyżby sobie wmawiał, że powinien teraz się odważyć i nawiązać z nią kontakt? Poza tym był spocony, miał na sobie roboczy kombinezon i swoje najmocniej poplamione farbą drewniaki.

Usłyszał w głowie głos Oskara: „Nie planuj zbyt wiele, pozwól rzeczom po prostu się dzieć. Jeśli zaczniesz myśleć, będziesz zdenerwowany i wszystko się posra”.

Z tymi słowami niczym mantrą ruszył do wejścia. Wywęszył cząsteczkę jej zapachu – połączenie konwalii i cytrusów – i poczuł, jak w żołądku zawiązuje mu się supeł.

Jak w transie wziął wózek, przesuwał wzrokiem po otoczeniu. Nie dostrzegł jej i ruszył do stoiska z owocami. Na czole i policzkach czuł przyjemnie chłodne powietrze, próbował wymyślić, co powie.

Kiedy dotarł do owoców, zobaczył ją wyjmującą dwulitrowe odtłuszczone mleko z chłodziarki dziesięć metrów dalej. Zarzuciła jasnymi włosami i spojrzała na niego tak szybko, że nie zdążył odwrócić wzroku. Jej uśmiech wydawał się szczególnie biały na tle opalanej skóry i trafił go prosto w oczy, brzuch i kolana. Próbował odpowiedzieć uśmiechem, skinął

głową w pozdrowieniu i wydusił z siebie „cześć”. Było wymuszone i tak właśnie zabrzmiało.

Przyjaźnie odpowiedziała na pozdrowienie i poszła dalej do lady z wędlinami. Chwila minęła. Wziął kiść bananów i upuścił ją do wózka. Przestraszył się, że słysząc huk, ona odwróci się i zapyta, co wyrabia, ale nie zrobiła tego, lecz przywołała sprzedawcę i zaczęła go pytać o sałatkę ziemniaczaną i wołowinę.

Wolno podjechał bliżej, zatrzymał się przy stojaku na przyprawy, wziął do ręki torebkę liści laurowych i udawał, że czyta napisy na odwrocie. Torebka zaszeleściła w jego wielkiej dłoni i spostrzegł, że ręka mu drży.

Przy kasie dopilnował, by między nimi znalazła się starsza kobieta, ale nadal nie spuszczał jej z oka. Patrzył na dłonie, na których nie było żadnych obrączek, na roześmiane oczy, które dodawały blasku jej tajemniczemu rysom, wyglądającym jak stworzone przez szczęśliwego Boga. Pomyślał, jak by to było naprawdę do niej się zbliżyć.

Poczerwieniał od swoich myśli i wpatrywania się w nią. Zmusił się, aby spojrzeć na pierwsze strony popołudniówek. „Najlepsze pomysły na grilla” albo „Ciąg dalszy potwornych upałów” – wystarczyło wybrać. Wziął obie i uznał, że przynajmniej będzie miał dobrą podkładkę pod puszkę z farbą.

Kiedy płacił gotówką, wyszła ze sklepu szklanymi drzwiami. Szybkim krokiem ruszył za nią. Rzucił „nie, dziękuję”, kiedy kasjer zapytał, czy chce paragon.

Słońce było kulą żaru, brakowało cienia.

Szedł w stronę forda z myślą, że będą kolejne szanse.

I wtedy to się stało. Kątem oka zobaczył, że reklamówka zahaczyła o drzwi samochodu, kiedy je otworzyła. Torba się rozerwała, a karton mleka i sałatka ziemniaczana osunęły się na ziemię.

Niewiele myśląc, podbiegł, przykucnął i chwycił karton mleka.

– Proszę – powiedział i poczuł, jak musnęła dłońmi grzbiety jego palców, spoglądając na niego z uśmiechem.

– Dziękuję.

Położyła towary na tylnym siedzeniu, a on nadal stał z wyciągniętymi rękami. Zdążył je cofnąć w ostatniej chwili, zanim z powrotem się odwróciła.

– Chyba się nie przywitaliśmy jak należy – oznajmiła.

Podali sobie ręce i się sobie przedstawili.

– Mieszkamy dość blisko – usłyszał własny głos.

– Tak, widziałam cię przed domem. Bardzo ładnie mieszkasz.

– Ty też – odparł, a jego usta były jak pustynia.

Zmarszczyła czoło i wybuchnęła śmiechem.

– Ten dom w każdej chwili może się zawalić, na pewno o tym wiesz.

– Tak – przyznał, zebrawszy się na odwagę. – Jeśli potrzebujesz z czymś pomocy, wystarczy powiedzieć. Jestem dobry w praktycznych sprawach i mam większość narzędzi.

– Już wystarczająco mi pomogłeś – odpowiedziała z uśmiechem i zamknęła drzwi. – Ale wpadnij na kawę. Może być na przykład jutro po południu?

Przez trzy sekundy miał pustkę w głowie.

– Tak, jasne – wykrztusił.

– Powiedzmy... o czternastej trzydzieści?

Skinął głową.

– No to jesteśmy umówieni. Muszę lecieć, zanim mleko się zagotuje.

Pomachała krótko, wskoczyła do samochodu i odjechała.

Był jak wulkan, gorętszy od słońca. Nie wiedział, że jego radość jest początkiem równie wielkiego smutku.

6

Nie ma co panikować z przesłuchaniem – powiedział Johan Axberg. – Możemy trzymać Kenta Runmarka jeszcze cztery godziny. Pomyślałem, że najpierw powinniście się spotkać z moją grupą śledczych. W ten sposób łatwiej będzie rozdzielić obowiązki.

– Brzmi rozsądnie. – Granstam skinął głową i poślinił palec wskazujący, żeby zebrać ostatnie okruchy bułki z tekturowego talerzyka. – Jeśli sprawca stosuje ten sam plan czasowy w przypadku Erika co w przypadku Hoffmana, musimy, jak już stwierdziliśmy, znaleźć go przed poniedziałkiem. Możesz opowiedzieć o pielęgniarce, która widziała go jako ostatnia?

– Oczywiście – odparł Johan, a Nathalie z frustracją opadła na krzesło.

Chętnie najpierw wysłuchałaby wersji Estelle, ale doszła do wniosku, że trzeba robić dobrą minę do złej gry.

– Pielęgniarka z chirurgii, Estelle Ekman, spotkała Erika Jensena mniej więcej dwieście metrów od miejsca, w którym później znaleziono kostkę domina i jego identyfikator. Była w drodze na oddział pogotowia psychiatrycznego, gdzie miała zdjąć szwy pacjentowi, a Erik wracał na pogotowie ogólne. Estelle twierdzi, że tylko się przywitali, bo obojgu się śpieszyło. Nie zauważyła w jego zachowaniu nic szczególnego,

a pokonując pięćset metrów dzielących ją od pogotowia psychiatrycznego, nie spotkała nikogo więcej. Estelle jechała na hulajnodze, a Erik szedł piechotą. Podziemne przejście zakręca, więc jeśli weźmiemy pod uwagę czas i miejsce, rzeczywiście mogła nie widzieć i nie słyszeć ataku. W całym systemie są zresztą trzy kolejne przejścia, które się z nim łączą, cztery windy i garaż. Sprawca miał więc kilka możliwości.

– A plotka, że byli w związku? – odezwał się Granstam.

– Pochodzi od kolegów każdego z nich – odparł Johan. – Estelle twierdzi, że tylko niewinnie flirtowali na jakimś przyjęciu dla pracowników, ale mam wrażenie, że coś ukrywa.

– Może to nie takie dziwne, zważywszy, że jest mężatką i ma czworo dzieci – wtrącił Tim Walter, a Nathalie zauważyła, że u góry ekranu ma coś w rodzaju rejestru.

Już miała powiedzieć, że Estelle to jej siostra, ale się powstrzymała. Johan kontynuował:

– Estelle jest żoną hodowcy kłusaków Roberta Ekmana. W latach dziewięćdziesiątych został trzy razy skazany za pobicie, do tego za przestępstwo podatkowe i stosowanie środków dopingujących u koni. Poza tym kilkanaście lat temu nielegalnie zastrzelił niedźwiedzia.

Nathalie poczuła napięcie w karku. Estelle nigdy o tym nie wspomniała. Choć odniosła wrażenie, że Robert jest człowiekiem, który gra według własnych reguł, i tak była zdziwiona.

Tim Walter wyszczerzył zęby.

– Chyba nie na Alnön, co?

– Nie – odparł Johan. – Tutaj, w Storlien.

– Na królewskich terenach łowieckich? – spytał Walter.

Zamiast odpowiedzieć, Johan próbował nawiązać kontakt wzrokowy z Granstamem.

– W nocy, gdy zaginął Erik, Robert był w domu z dziećmi. Estelle nie mogła przecież uprowadzić Erika na własną rękę. Czysto teoretycznie mąż mógłby pomóc jej w porwaniu, jednak nic na to nie wskazuje.

Pięknie, pomyślała Nathalie. Ale dlaczego Estelle wydawała się taka roztrzęsiona, kiedy zadzwoniła?

– Czy Robert znał pogłoski o niewierności Estelle? – zapytała.

– Nie, a przynajmniej nie dawał tego po sobie poznać. Uważał to za wykluczone, a ja postanowiłem nie drażnić tematu. Nie mamy żadnych dowodów.

– Czy Estelle jest w jakiś sposób powiązana z Hoffmanem? – spytał Granstam i przejechał ręką po łysinie.

– Nie, jak dotąd nic takiego nie odkryliśmy.

– Poza tym, że pracowali w tym samym szpitalu – wtrącił Tim Walter. – To jasne, że przestępstwo ma coś wspólnego ze szpitalem. Bo przecież dlatego tu jesteśmy, prawda? – Na widok pytających spojrzeń wyjaśnił: – W szpitalu roi się od ludzi, liczba potencjalnych sprawców to blisko jedna dziesiąta mieszkańców miasta. Kompletny profil sporządzony przez nas może z pewnością wykluczyć dziewięćdziesiąt dziewięć procent spośród nich, jeśli spojrzymy na rozkład normalny, czyli rozkład Gaussa...

Johan westchnął i otworzył jeszcze jedno okno. Kiedy wrócił do biurka, Nathalie poczuła, że nie może już dłużej czekać.

– Estelle Ekman to moja młodsza siostra. – Johan spojrzał na nią zdziwiony, a ona tylko skinęła głową i mówiła dalej: – O dwa lata młodsza, od dziewięciu lat mieszka w Sundsvall. W ostatnim czasie nie miałyśmy zbyt częstego kontaktu.

Na gładkim dotąd czole Imgemara Granstama pojawiły się zmarszczki oznaczające zmartwienie.

– Rozważaliśmy to między sobą i doszliśmy do wniosku, że to nie problem. Nathalie ma przede wszystkim pomóc przy przesłuchaniach Kenta Runmarka.

Johan usiadł. W zamyśleniu przeniósł wzrok z Nathalie na Granstama. Ku jej zdziwieniu powiedział:

– Mnie to nie przeszkadza. W naszej miejscowości jesteśmy przyzwyczajeni do przesłuchiwania krewnych i przyjaciół. – Rzucił okiem na zdjęcia Hoffmana i Jensena i ponownie podniósł wzrok. – Erik Jensen to mój dobry przyjaciel. Znam też jego żonę, Sarę.

Zmarszczki na czole Granstama się pogłębiły, ale nic nie powiedział. Johan odwrócił się do Nathalie.

– Przesłucham Estelle o dwudziestej u niej w domu. Jeśli chcesz, możesz dołączyć. Tak czy inaczej, do tego czasu musimy być gotowi, jeśli chodzi o Kenta Runmarka.

– Jasne – odparła Nathalie.

Johan Axberg spojrział na zegar. Była piętnasta piętnaście. Dziwne, że nikt z kolegów nie zapukał, pomyślał i wstał.

– Do zobaczenia za dziesięć minut w dużej sali konferencyjnej po prawej stronie korytarza – zakończył.

7

Nathalie znalazła toaletę w korytarzu. Weszła do środka, zamknęła oczy i pozwoliła ramionom opaść. Czuła wyraźną potrzebę samotności, choćby przez minutę. Wydarzenia ostatnich dni, łącznie z wykładem, którego właśnie wysłuchali, kompletnie ją wyczerpały.

Przemyła twarz zimną wodą, poprawiła usta i rzęsy. Kilka razy przeczesła szczotką kasztanowe loki i pomyślała, że powinna zadzwonić do Estelle. Miała nadzieję spotkać się z nią w cztery oczy, ale po wysłuchaniu Johana Axberga zrozumiała, że do tego nie dojdzie.

Wyjmując z torebki komórkę, zauważyła, że nadal ma tam identyfikator, który dał jej Granstam, kiedy odbierał ją z willi na południe od Uppsali. Niechętnie przyczepiła go do bluzki w miejscu, w którym, jak jej się wydawało, najmniej przeszkadzał.

Frank dzwonił trzy razy i napisał cztery esemesy z przeprosinami. Usunęła je, nie odpowiadając. Nie zamierzała mu wybaczyć, że zataił, co się stało z Adamem – miłością jej życia. Gabriel i Tea przysłali każde swoje zdjęcie z trampoliny, którą kupił Håkan. Odpisała: „Odbiorę was jutro o dziewiętnastej. Tęsknię!”.

Poczuła ukłucie wyrzutów sumienia. Jednak rozwód z Håkanem był koniecznością. Była po nim szczęśliwszą i lepszą matką. Teraz chodziło

o to, by zrozumiał, że powinni sprawować opiekę naprzemienną. Za każdym razem, gdy przypominała sobie rozmowę, w której żądał wyłącznej opieki, ogarniała ją wściekłość. Wiedziała, że w ten sposób chce ją ukarać – kolejny dowód, że postąpiła słusznie, odchodząc od niego.

Wciąż nie przetrwała tego, że się pojawił z dziećmi przed sztokholmskim mieszkaniem, w którym nocowała. Kiedy go zapytała, zaprzeczył, ale wiedziała, że kłamie. Mało brakowało, a zapytałaby o to Gabriela i Teę, lecz w ostatniej chwili dotarło do niej, jaką głupotą byłoby mieszanie ich w to jeszcze bardziej.

Na środę miała zaplanowane ostatnie spotkanie z komisją do spraw socjalnych. Po jego zakończeniu całe szaleństwo dobiegnie końca. Opieka naprzemienna i dobro dzieci – nie było innej możliwości.

Wyświetliła numer Estelle, ale zobaczyła na zegarze, że do zebrania grupy zostało kilka minut, i postanowiła, że zamiast tego zaczerpnie trochę świeżego powietrza. Kiedy ruszyła do wind, spostrzegła Johana Axberga – siedział pochylony nad biurkiem ze zmartwioną miną. Pomyślała, że to dobrze, iż jest zaprzyjaźniony z Erikiem Jensenem. Dzięki temu jej pokrewieństwo z Estelle z pewnością stanowi mniejszy problem.

Była sama w windzie, więc skorzystała z okazji i zajrzała na portal randkowy. Po ostatniej dobie nie miała ochoty na spotkania z kimkolwiek, ale i tak musiała tam zaglądać kilka razy dziennie. Potrzeba potwierdzenia była odruchem, którego nie mogła ani nie chciała kontrolować. Okazało się, że ma czterdzieści dwie nowe wiadomości, w tym jedną od kolegi, Bengta Vallmana.

W poniedziałek zaczynam u was pracę. Mam nadzieję, że wtedy się spotkamy ☺

Kiedy drzwi windy się otworzyły, wysłała odpowiedź:

Nie spotkamy się. Mam wolne. A kiedy się zobaczymy, to tylko jako koledzy./N

Zadowolona z odpowiedzi wyszła z komisariatu szklanymi drzwiami. Nieboskłon podsunął się wyżej i wypuścił drobnoziarniste światło, w którym błyszczała zieleń pączkujących drzew, kontrastując z szarością i bezbarwnością wokół. Zachodni wiatr ustał, ale powietrze chłodziło i wypełniało ją odświeżającym poczuciem wolności. Pomyślała o Kencie Runmarku, który siedział w piwnicznej celi i na nią czekał.

Decyzja, żeby wyjść i naładować baterie, była słuszna. Musiała być w szczytowej formie, jeśli miała odeprzeć próby wdarcia się do jej wewnętrznego pokoju, przed czym ostrzegał Axberg.

Ingemar Granstam stał pod kioskiem po drugiej stronie drogi i palił papierosa. Nathalie się uśmiechnęła – próby rzucenia palenia przez zastąpienie papierosów snusem były jej dobrze znane. Tym razem najwidoczniej postawił na jedno i drugie. Lubiła Granstama. Stojąc i kiwając się na boki, niewątpliwie przypominał wyrzuconego na brzeg morsa: ciężkiego i nieforemnego w niewłaściwych partiach ciała, i niebezpiecznego dla tego, kto podejdzie zbyt blisko.

Sto metrów dalej po prawej, w kierunku centrum, Tim Walter chodził tam i z powrotem chodnikiem i żywiołowo rozmawiał przez telefon. Nathalie ruszyła Storgatan w przeciwną stronę i wybrała numer Estelle.

– Tak, halo?

W głosie młodszej siostry dało się wyczuć napięcie. Brzmieniem i melodią przypominał głos Nathalie, ale był wyższy i bez śladu chryпки (przez wielu mężczyzn, z którymi się umawiała, określanej jako seksowna). Poza tym uppsalski dialekt Estelle został zastąpiony narzeczem z Sundsvall – był to przykład jednej z niewielu cech, jakie je łączyły: zawsze próbowały się wtopić w otoczenie.

– Cześć, to ja, Nathalie.

– Cześć. Idziesz już?

– Niestety zostałam na komisariacie. Spotkanie się przeciąga i nie jesteśmy jeszcze gotowi. Wygląda na to, że przyjadę do ciebie z komisarzem Axbergiem około dwudziestej. Zdaje się, że ma cię wtedy powtórnie przesłuchać.

– Tak, dzwonił jakiś czas temu. Czyli nie zdążymy się zobaczyć wcześniej?

– Wszystko wskazuje na to, że nie. Wkrótce będę musiała wracać na spotkanie. Chcesz mi coś teraz powiedzieć?

W słuchawce zapadła cisza. Drogą wyjazdową z miasta z warkotem przejechała cysterna. Kiedy dźwięk zamarł, Estelle powiedziała:

– Niedawno rozmawiałam z mamą. Chyba czuje się w porządku, przynajmniej jak na te okoliczności. Była w swoim atelier zajęta jakimś fotokolażem. Towarzyszyło jej kilka koleżanek z Lions.

– To dobrze – odparła Nathalie i spojrzała na zegarek Adama, z czerwonym skórzanym paskiem. Nosila go, odkąd tydzień wcześniej odnalazł się w rzeczach, które po nim zostały.

Miała jeszcze dwie minuty. Zawróciła, zobaczyła swoje odbicie w oknie sądu rejonowego.

– Była trzeźwa? – zapytała.

– Sądzę, że tak – odparła Estelle. – Brzmiała jak zwykle, ale ostatnio nie rozmawiałam z nią zbyt często... Powiedziała, że z pogrzebem taty wszystko gotowe.

– Podjęła już decyzję w sprawie miejsca pochówku?

– Tak, chyba mówiła o Uppsala Gamla.

Dobrze, pomyślała Nathalie. Początkowo Sonja proponowała Cmentarz Angielski, bo spoczywali tam rodzice Victora, ale Nathalie odmówiła. Sama myśl, że ojciec miałby leżeć blisko Adama, przyprawiała ją o mdłości.

Zakończyła rozmowę i pośpieszyła z powrotem. Telefon grzał ją w rękę. Tak jak większość ludzi, połowę życia spędzała z nosem w smartfonie. Komórki Hoffmana i Jensena zostały wyłączone w chwili ataków. Za jednym i za drugim razem sprawca pozostawił identyfikator i dołożył kostkę domina. Co to mówiło o jego osobowości? Musiała dobrze się spisać, żeby pozostać w grupie. Mimo nielicznych, choć pochlebnych słów Granstama czuła, że musi dawać z siebie więcej niż pozostali członkowie, tym bardziej że w sprawę była zamieszana jej siostra.

Granstam zdusił niedopałek przy kiosku i wyjął listek z tabletkami z wewnętrznej kieszeni marynarki. Tłumaczył się, że to na ból pleców, ale za którymś razem Nathalie zauważyła, że to oksazepam. Nie pytała. Granstam był jej szefem i czuła, że nie powinna węszyć. Wiedziała, że miał za sobą ciężki okres. Pół roku wcześniej był podejrzany o zepchnięcie żony ze schodów, w wyniku czego skrzyła kark. Wewnętrzne śledztwo zakończyło się uniewinnieniem, jednak odtąd już zawsze widział podejrzliwość w oczach ludzi, z którymi się stykał.

– Hej, ty też wyszedłeś trochę się przewietrzyć? – zapytała, kiedy się spotkali przed drzwiami.

– Przewietrzyłem chyba tylko myśli – uśmiechnął się Granstam i zakaszał. – Palenie ma w sobie coś takiego, z czego trudno mi zrezygnować.

– Może zapewniam wymówkę, kiedy chcesz przez chwilę побыć sam? – podsunęła Nathalie.

– Tak. – Granstam się uśmiechnął. – Powinienem chyba pójść na terapię...

– Nie masz pojęcia, jakie to drogie – odparła Nathalie i weszła przez szklane drzwi jako pierwsza. – Choć to oczywiście nic w porównaniu z kosztem papierosów. Powiedz tylko, to podrzucę ci nazwisko.

– Pojedźmy windą – oznajmił Granstam i znowu zakaszłał.

8

Duża sala konferencyjna pod wieloma względami przypominała salę spotkań w siedzibie Krajowej Policji Kryminalnej. Miała taki sam prostokątny plan, białą tablicę z projektorem, a na środku owalny stół z miejscem dla całej chmary śledczych.

Zegar na ścianie wskazywał piętnastą trzydzieści, kiedy Johan wszedł do środka i zamknął drzwi. Nathalie, Granstam i Tim Walter zostali usadzeni obok siebie, plecami do okien. Po przeciwnej stronie siedziała miejscowa ekipa: inspektorzy Sofia Waltin – jasnowłosa, wysportowana dziewczyna w wieku mniej więcej trzydziestu pięciu lat, Pablo Carlén – ciemnoskóry mężczyzna w świeżo wyprasowanej białej koszuli o postawie wojskowego oraz Jens Åkerman – prawdopodobnie równolatek Tima Waltera, o szczupłej sylwetce i w grubych okularach. Przy drzwiach stał dwumetrowy dryblas w wieku pięćdziesiąt plus, Sven Hamrin. Wyglądał na naburmuszonego.

– No dobrze. – Johan Axberg zakończył formalną część polegającą na przedstawieniu zebranych i podszedł do białej tablicy, mapy myśli.

Były na niej fotografie przyklejone magnesami. Przedstawiały ofiary, szpital, miejsce odkrycia zwłok na Alnön, kostki domina i ślady ziemi. Ku uldze Nathalie nie było żadnych zdjęć Estelle ani znaków wyciętych

w plecach Thomasa Hoffmana. Szereg linii, kółek i znaków zapytania narysowanych czerwonym flamastrem wskazywało możliwe powiązania: układ wyglądał tak samo jak zawsze, ale rezultat za każdym razem był inny.

– Jakiego pomyleńca ścigamy tym razem? – huknął Hamrin od strony ściany i podrapał kotwicę wytatuowaną na przedramieniu.

– Gdybyśmy wiedzieli, to nie siedzielibyśmy tutaj – odparła Nathalie ku swojemu własnemu zdziwieniu i spojrzała w błękitne oczy krótko ostrzyżonego olbrzyma.

Kątem oka dostrzegła Johana Axberga i miała wrażenie, że jest uśmiechnięty, kiedy jednak się odwróciła w jego stronę, zeszywniał i opuścił wzrok na dokumenty.

– Chciałbym podzielić twoje pytanie na pięć – oznajmił Ingemar Granstam. – Kto, dlaczego, jak, gdzie i kiedy?

– To była naprawdę fachowa analiza – stwierdził Hamrin i skrzyżował ramiona na piersi.

– Jesteśmy ekspertami od sposobu myślenia morderców – oznajmił Tim Walter i zalogował się na swoim laptopie. – Ale jeśli mamy wam pomóc, wy musicie pomóc nam.

– Pewnie, że pomożemy – odparł Pablo Carlén i tak się przeciągnął, że aż zaszeleściła mu koszula. – Ale w takim razie musicie nas poinformować, co dokładnie chcecie wiedzieć.

Nastała chwila napiętego milczenia. Nathalie pomyślała, że są jak dwie drużyny walczące przeciwko sobie. Typowi mężczyźni, uznała po chwili i popatrzyła na Sofię Waltin, która siedziała naprzeciwko niej i wyglądała na równie zmęczoną ich sprzeczkami.

– Skupienie – napomniał Johan Axberg. – Jeśli mamy znaleźć Erika Jensena na czas, musimy współpracować. Które z was rozpocznie od

pytania „kto”? Rozumiem, że jest za wcześnie na sporządzenie profilu, ale dobrze byłoby usłyszeć, co myślicie na tym etapie.

Odwrócił się do Granstama, ten zaś zerknął na tablicę i rzekł:

– Dwaj lekarze, którzy zniknęli w tym samym miejscu, w szpitalu, o tej samej porze... Jest prawdopodobne, że sprawca dobrze się orientuje w pomieszczeniach. Pytanie brzmi, czy ofiary zostały wybrane przypadkowo.

– Sugerujesz, że ten ktoś czekał na pierwszą lepszą ofiarę? – spytała Sofia Waltin.

– Mało prawdopodobne, bo mamy dwóch lekarzy – odrzekła Nathalie.

– To może być zbieg okoliczności, choć twoja uwaga jest słuszna – powiedział Granstam. – Jeśli jednak chodziło mu o Hoffmana i Jensena, to musiał wiedzieć, że będą tamtędy przechodzili w określonym momencie.

– Mam mocne przekonanie, że to ma związek z ich pracą – oznajmił Pablo Carlén.

– Hoffman był ubrany po cywilnemu – odparł Johan – a zatem sprawca musiał wiedzieć, kim jest.

– Trudniej sobie wyobrazić, że w grę wchodzi prywatny motyw – rzekł Granstam i wziął nową porcję snusa.

Nathalie spostrzegła, że drżą mu ręce – nigdy wcześniej tego u niego nie zauważyła. Czyżby zespół odstawienny? – zdążyła pomyśleć, zanim dodał:

– Co innego, gdyby sprawca wybrał miejsce, żeby nas zmylić...

– Może nie ma żadnego motywu – powiedziała Nathalie. – Kostki domina i rany na plecach Hoffmana wskazują na jakiś rytuał.

Sven Hamrin zmienił pozycję przy ścianie i westchnął.

– Sami do tego doszliśmy – rzekł. – Działamy na obu frontach, ale w szpitalu jest ponad dziesięć tysięcy pracowników, więc to wymaga czasu.

– Znalazłam powiązanie między ofiarami – oświadczyła Sofia Walin i zwróciła się do Axberga: – Erik należał do Towarzystwa Skvader?

– Tak. Dołączył do niego po rozwodzie.

– Hoffman również – oznajmiła Sofia.

– Co to, do cholery, jest Towarzystwo Skvader? – mruknął Hamrin.

Sofia odwróciła się do kolegi.

– Klub dla mężczyzn po czterdziestce, którzy się spotykają w każdy czwartek wieczorem, urządzają wykłady, obiady i różne imprezy. – Odwróciwszy się z powrotem do Axberga, kontynuowała: – Odniosłam wrażenie, że to zrzeszenie ludzi robiących karierę, którzy szukają nowych przyjaciół, a w dłuższej perspektywie również nowych partnerek. – Johan skinął głową, więc Sofia mówiła dalej: – Towarzystwo Skvader co miesiąc urządza bowiem obiady z żeńskim odpowiednikiem o nazwie Gesällerna.

– Właśnie – odparł Johan. – Erik o tym wspominał, ale nie podał żadnych szczegółów. Powiązanie z Hoffmanem jest interesujące. Sprawdźcie to dokładnie.

Hamrin odwrócił głowę, aż strzyknęło w jego grubym karku.

– Pytanie brzmi, co oznaczają te cholerne kostki domina.

Członkowie grupy patrzyli na powiększone zdjęcia. Była na nich kostka z jedną kropką na każdej połowie i druga z sześcioma.

– On chce nam coś powiedzieć. Pokazać, że zabójstwo i zaginięcie są ze sobą powiązane – stwierdził Granstam.

Tim Walter podniósł wzrok znad ekranu i wyjrzał przez okno.

– Często się zdarza, że seryjni mordercy zabierają albo zostawiają pamiątkę. W taki sposób mogą ponownie się rozładować emocjonalnie, tak jak w momencie dokonywania zabójstwa.

– Ale nie chodzi przecież o przestępstwo na tle seksualnym – odezwał się Jens Åkerman, który również miał przed sobą rozłożony laptop.

– Nie – poparł go Granstam. – Również nie sądzę, żeby to były uprowadzenie i zabójstwo na tle seksualnym. Pomyślcie o tych znakach na plecach Thomasa Hoffmana... Wydają się bardziej kompulsywne niż sadystyczne.

Zwrócił się do Nathalie, a ona skinęła głową.

– Poza tym mamy tylko jedno zabójstwo, więc mówienie o seryjnym mordercy jest z całą pewnością przedwczesne.

– Zgoda – odparł Granstam. – Nawet jeśli kompulsywne zachowania świadczą o tym, że...

Kiedy Johan zrobił kilka kroków w stronę okna i przeciągnął dłońmi po twarzy, Granstam się zawahał. Każdy w ciszy dokończył myśl. „Jeśli nie znajdziemy Erika przed poniedziałkiem, on również może zostać zamordowany”.

– Ponadto jest to człowiek gotowy na ryzyko – podjął Granstam. – W sposobie ataku i uprowadzenia ofiar kryje się wyraźne ryzyko, że zostanie nakryty.

– Co nie idzie w parze z potrzebą kontroli – wtrąciła Nathalie.

– Rozszczepienie osobowości? – podsunął Tim Walter.

– Może sprawców jest kilku? – odparł Granstam.

– Albo to Kent Runmark – podrzucił Pablo Carlén i uśmiechnął się znacząco do Nathalie.

Johan Axberg spojrział na zegar.

– Zbliża się czas na przesłuchanie Runmarka. Ale nie robię sobie nadziei, że zdradzi nam, gdzie jest Erik, o ile w ogóle to wie.

– Jasne jak słońce, że wie – chrząknął Hamrin. – Nie możemy mieć w tym mieście nieskończonej liczby pomyleńców.

– Czy może to być działanie naśladowcy? – zapytał Tim Walter.

– Nie sędzę – odparł Axberg. – Kostka domina nie wyciekła do mediów.
– Zatoczył kółko przed tablicą i mówił dalej: – Dlaczego morderca trzymał Hoffmana przy życiu przez trzy doby, zanim go zabił, a ciało podrzucił w lesie?

– Bo chciał go torturować – rzekł Tim Walter, stukając w klawisze, jakby wypowiadał te słowa i jednocześnie je zapisywał.

– Poczucie kontroli – powiedziała Nathalie.

– A dlaczego porwał Erika przed zabiciem Hoffmana?

– Może wcześniej nie mógł dorwać Erika – odezwał się Åkerman. – O ile dobrze zrozumiałem, Erik nie miał żadnego nocnego dyżuru przez trzy tygodnie poprzedzające atak.

Nathalie skinęła głową i dodała:

– A natręctwa kazały mu przetrzymywać Hoffmana trzy doby, zanim go zabił.

– Pytanie brzmi, gdzie powinniśmy szukać – stwierdził Johan. – Missing People przeszukuje teren wokół szpitala, a nasi koledzy z policji porządkowej przeczesują okolicę miejsca znalezienia zwłok na Alnön.

Granstam z powagą pokiwał głową.

– Prawdopodobnie sprawca jest w jakiś sposób związany ze szpitalem i Alnön. Kiedy weźmiemy pod uwagę, że musiał mieć samochód do transportu, w grę może wchodzić znaczny obszar. Nie da się szukać na chybił trafił.

Nathalie spostrzegła, że wyrazista twarz Johana stężała. Tim Walter rozwinął analizę:

– Zabił Hoffmana, zanim zostawił go w lesie, więc najprawdopodobniej zrobił to w kryjówce.

– O ile nie w samochodzie – dodała Sofia Waltin.

– Dużym samochodzie – wtrącił Pablo Carlén. – Mówimy co najmniej o vanie.

– Czas nabrać rozpędu – powiedział Axberg i oparł ręce o krótszy bok stołu. – Nathalie i ja przesłuchamy Kenta Runmarka, a potem Estelle Ekman. Sofia sprawdzi Towarzystwo Skvader, a Hamrin pokaże Granstamowi i Walterowi miejsce, gdzie znaleźliśmy ciało Hoffmana. Pablo i Åkerman będą dalej pracowali nad mapą ofiar i planem szpitala.

Wszyscy zaczęli zbierać swoje rzeczy i już mieli wstać, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyknął Johan.

Do pomieszczenia weszła policjantka ubrana po cywilnemu i spojrzała na niego nerwowo.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale myślę, że to ważne.

Johan skinął głową.

– Jest tu kobieta, która koniecznie chce z tobą rozmawiać. Nazywa się Christina Bäckström i jest sąsiadką Sary Jensen. Ma coś ważnego do powiedzenia na temat Erika.

9

Wkorytarzu Johan spytał Nathalie, czy mogłaby uczestniczyć w rozmowie z byłą sąsiadką Erika.

– Zawsze lepiej być we dwójkę, a ponieważ mamy razem przesłuchać Runmarka, pomyślałem, że...

Umilkł, kiedy Hamrin i Granstam przeszli obok w stronę wind.

– Z chęcią – odparła Nathalie. – W końcu jestem tu po to, żeby pracować.

Pięć minut później siedziała obok Johana za jego biurkiem. Naprzeciw nich usiadła nauczycielka szwedzkiego Christina Bäckström. Miała koło czterdziestki, rudawe włosy ostrzyżone na pazia i słodką piegowatą buzię. Była ubrana w czerwoną koszulkę polo, designerskie dzinsy i białe converse’y. Nathalie czuła się przy niej jak ciotka w tej swojej bluzce w kolorze bzu, czarnej skórzanej spódnicy i butach na obcasie. Kiedy Johan oznajmił, że w spotkaniu weźmie udział Nathalie, Christina Bäckström miała niepewną minę, ale po chwili zrobiła gwałtowny ruch głową i powiedziała, że nie ma problemu.

Johan włączył dyktafon i zaczął:

– Spotkaliśmy się już kiedyś, prawda?

– Tak – odparła Bäckström. – W Boże Narodzenie, na przyjęciu Erika.

– A, no tak – przypomniał sobie Johan. Jego przyjaciel podjął w ten sposób desperacką próbę wypełnienia pustki po separacji. Johan był u niego z Alfredem. Carolina wyjechała do Sztokholmu przeprowadzić wywiad telewizyjny ze Zlatanem.

– Mam dzieci w jednej klasie z Sanną i Eriką. – Christina Bäckström zwróciła się do Nathalie i poprawiła kołnierzyk koszulki. – Ale to dwaj chłopcy, więc już się tak często nie bawią z dziewczynkami Erika i Sary. Nie wiecie państwo, gdzie jest teraz Erik?

– Chciała nam pani coś powiedzieć. – Johan odchylił się na krześle.

– Tak. – Christina Bäckström skinęła głową. – Ja i moja rodzina oczywiście bardzo się niepokoimy. Bo przecież tego drugiego lekarza znaleziono na Alnön i... – Kiedy Christina Bäckström spotkała się wzrokiem z Johanem, jej oczy spowijała wilgotna powłoka. Głośno przełknęła ślinę. – To było dzień przed zniknięciem Erika, a więc w czwartek po południu...

– Tak... – rzekł ponaglająco Johan.

– Erik przyjechał swoim bmw i zaparkował na ulicy. Sara, José i dziewczynki odpoczywali w ogrodzie, pili kawę. Ja siedziałam na rogu domu, wrywałam chwasty i miałam dobry widok na ich posesję, choć oni mnie nie widzieli.

– Proszę mówić dalej. – Johan zakreślił dyktafonem na biurku.

Na czole Bäckström pojawiła się sieć ledwo widocznych zmarszczek, kiedy wyjrzała przez okno i zdawała się przeżywać całe wydarzenie od nowa.

– Erik był sympatyczny, ale stanowczy. Dziewczynki podbiegły, żeby go przytulić, a w tym samym czasie Sara wstała i powiedziała coś w stylu: „Co ty tu robisz? Przecież ustaliliśmy, żeby nie...”. Nie usłyszałam końcówki zdania, ale było jasne, że Sara nie cieszy się z tej wizyty. Potem gadali

o czymś ściszonymi głosami mniej więcej przez minutę, kiedy nagle José wstał... – Różowa cera kobiety nabrała bardziej intensywnego odcienia, piegi zostały zamaskowane. – Wie pan, że José to nowy mąż Sary, prawda?

– Tak. I agent literacki – odparł Johan.

Erik często i długo opowiadał o Josém, kiedy w środy przesiadywał w pubie. Z kolei Johan dawał upust frustracji i mieszanym uczuciom dotyczącym związku z Caroliną. Czasami nawet nie obstawiali gonitw w Bergsåker, bo żaden z nich nie był w stanie. Erik nienawidził Josého i tego, jak raz wynosił Sarę na piedestał, a raz traktował z kompletnym lekceważeniem. Za najgorsze uważał jednak to, że nie był dobry dla dzieci.

– José podszedł do Erika, a potem głośno i wyraźnie powiedział: „Spadaj stąd, nie jesteś tu mile widziany”. Sara zaprowadziła dzieci do domu, ale natychmiast wróciła. Kiedy Erik próbował coś jej powiedzieć, José chwycił go za ramię i popchnął na ogrodzenie. Sara stała ze skrzyżowanymi ramionami i przez cały czas patrzyła nadąsana na Erika. Nie próbowała nawet protestować, kiedy José na niego napadł.

Johan na chwilę zamknął oczy. Pomyślał o willi, z której Erik i Sara byli tacy dumni, i ogrodzie, w którym ich córeczki stawiały pierwsze kroki.

– Wstałam i zobaczyłam Erika, zdziwionego i wściekłego – kontynuowała Christina Bäckström. – Przez chwilę wyglądało to tak, jakby miał zdzielić Josého. Potem powiedział coś do Sary i odjechał.

– Kiedy to dokładnie było? – zapytał Johan.

– W czwartek. Około szesnastej.

– O osiemnastej Erik rozpoczął dyżur – zwrócił się do Nathalie Johan.

Zacząła myśleć o wszystkich kłótniach z Håkanem. Czasem nawet przy dzieciach...

– Czy podobne sytuacje miały miejsce już wcześniej? – zapytała.

Christina Bäckström spojrzała na nią.

– Nie, ale wiem, że Sara i Erik darli koty. I że José pojawił się na horyzoncie jeszcze przed rozwodem. Teraz willa jest pusta. Myślę, że wyjechali.

– Są w Berlinie, wrócą do domu jutro rano – poinformował Johan i wyłączył dyktafon. – Dobrze, że pani nam to powiedziała. Czy chciałaby pani dodać coś jeszcze?

Rudawe włosy zafalowały, kiedy Christina pokręciła głową.

– Przesłuchacie Joségo? – zapytała.

– Niestety nie mogę odpowiedzieć na to pytanie – rzekł Johan.

– Jeśli tak, to będę wdzięczna, jeśli nie zdradzicie, że tu byłam.

– Zawsze jesteśmy tak dyskretni, jak tylko możemy – zakończył Johan i wstał.

Zamknął drzwi za kobietą i zwrócił się do Nathalie:

– Jak myślisz, czy mamy tu do czynienia z dramatyczną historią zazdrości?

Poszedł do okna i wsunął ręce do tylnych kieszeni czarnych dżinsów. Zaczął przenosić ciężar ciała z obcasów swoich wypucowanych butów na palce i z powrotem.

– Wydaje się naciągane, gdy pomyślimy o kostkach domina – odparła. – Ale zazdrość może przyjmować najdziwniejsze formy. Jeśli sprawca jest odpowiednio przezorny, może się okazać, że wszystkie te atrybuty służą wyprowadzeniu nas w pole.

Johan przeciągnął dłonią po zaroście, aż rozległ się dźwięk drapania.

– Dziwne, że Sara nie wspomniała o tej kłótni, kiedy z nią rozmawiałem. Twierdziła, że po raz ostatni widziała Erika poprzedniego wieczoru, na występie tanecznym dziewczynek. Zadzwoń i zapytam – zakończył i wyciągnął telefon.

Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, poprosił Sarę, aby jak najszybciej oddzwoniła.

– Nie sądzę, by Sara była w to zamieszana – zwrócił się do Nathalie. – W końcu Erik jest ojcem jej dzieci.

– A José?

– Wątpliwe. O ile wiemy, ani on, ani Sara nie mają żadnych powiązań z Hoffmanem.

– Podobnie jak Estelle i Robert – dodała Nathalie.

Johan ponownie wyjrzał na ulicę i wydawało się, że myśli o czymś innym. Nathalie poczuła, że chciał położyć jej rękę na ramieniu, ale się nie odważył. Zamiast tego utkwiał w niej wzrok i powiedział:

– Myślę, że nasz człowiek siedzi w piwnicy i na nas czeka. To co, bierzemy się za Kenta Runmarka?

– Jak najbardziej, ale najpierw muszę przeczytać karty szpitalne.

10

Wziąłem pełną dokumentację medyczną z oddziału psychiatrii, i tę z sądówki też – oznajmił Johan Axberg i zrobił krok w kierunku biurka.

Zanim zaczął grzebać w stosach papierów, rozległ się dźwięk jego komórki. Była to jakaś piosenka rockowa, którą Nathalie kojarzyła, ale nie mogła sobie przypomnieć tytułu. W każdym razie nie śpiewał jej żaden z boysbandów, których słuchała w ramach odmiany od prób chóru Ekeby. Johan zrobił przeproszącą minę i odebrał. Po oficjalnym wprowadzeniu natychmiast się uspokoił i podszedł do okna. Nathalie patrzyła na jego plecy i rękę, którą masował kark. Usłyszała: „...porozmawiamy o tym później... Wiem, ale teraz nie zdążę... Oczywiście, cześć, ściskam, pa”.

Z bardziej sztywnym niż serdecznym uśmiechem odwrócił się do niej i wcisnął komórkę do przedniej kieszeni dżinsów.

– Żona? – spytała Nathalie.

Johan zaczął przeglądać stosy na biurku.

– Partnerka, matka naszego syna Alfreda. Ma na imię Carolina. Tu są wydruki dokumentacji. – Mocno chwycił dziesięciocentymetrowy plik i podał go Nathalie. – To z psychiatrii sądowej, ale jest też równie gruby stos ze szpitala. – Z hukiem położył następną górę papierów na wolnym

fragmencie blatu. – Poprosiłem o wszystko, bo nie wiedziałem, co cię interesuje.

– Gdzie mogę usiąść? – spytała, jednocześnie otwierając akta personalne Kenta Runmarka. – Siódmy maja tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego czwartego. O pięć lat młodszy ode mnie. Za cztery dni skończy czterdziestkę.

Zacząła się zastanawiać, czy Runmarka to obchodzi. Wielu jej pacjentom było to obojętne, o ile w ogóle wiedzieli, że obchodzą urodziny.

Rozległo się zdecydowane pukanie do drzwi.

– Proszę! – krzyknął Johan.

Nathalie poczuła przeciąg i do pokoju wpadł inspektor Pablo Carlén. Z poważną miną spojrzał na szefa.

– Znalazłem jedną rzecz. Myślę, że może coś w tym być.

– Mów – polecił Johan, choć po inspektorze Carlénie i tak było widać, że nic na świecie go nie powstrzyma.

– Mamy nową podejrzaną, która groziła i Hoffmanowi, i Jensenowi. Nazywa się Yasmine Danielsson i jest pielęgniarką pogotowia. Była tam kierowniczką, ale miesiąc temu została zwolniona. Posłuchajcie teraz... –

Pablo Carlén skrzyżował ręce na piersi i zrobił dramatyczną pauzę. Kiedy ani Johan, ani Nathalie nic nie dodali, kontynuował: – Zarówno Thomas Hoffman, jak i Erik Jensen należeli do zarządu kliniki, który podjął decyzję o wypowiedzeniu umowy Yasmine. Dowiedziała się o tym w czasie burzliwego, delikatnie mówiąc, zebrania. Rozmawiałem na ten temat z kierownikiem wydziału kadr, który był tego świadkiem.

– No i? – spytał Johan.

– Yasmine dostała szału i kazała im mieć się na baczności. Nazwała ich męskimi szowinistami, którzy nie potrafią znieść, że ich szefem jest kobieta...

– Kiedy to było?

– Zebranie odbyło się w piątek dwa tygodnie temu, tydzień przed zniknięciem Hoffmana.

– Dlaczego została zwolniona? – spytała Nathalie.

– Bo kilkoro lekarzy, przede wszystkim mężczyźni, skarżyło się, że jest złym szefem. Poza tym przekraczała budżet. – Pablo wspiał się na palce jak gimnastyk, opadł z powrotem, uderzając podszwami o podłogę, i mówił dalej: – Rzecz w tym, że Yasmine Danielsson jest trzecia w kraju w taekwondo...

– Naprawdę? – zdziwił się Johan.

– Z pewnością nie miałyby problemu z powaleniem Hoffmana i Jensena. Poza tym pracuje w szpitalu i zna teren...

Johan włączył komputer i wpisał jej nazwisko w wyszukiwarce. Na ekranie ukazała się wysportowana kobieta o azjatyckim wyglądzie, z włosami związanymi w koński ogon. Na połowie zdjęć miała na sobie strój treningowy, a na drugiej połowie surowy kostium. Żadne ze zdjęć nie pokazywało jej w roli pielęgniarki.

Pablo pozwolił, aby zdjęcia mówiły same za siebie.

– Jest adoptowanym dzieckiem z Wietnamu, przyjechała do Sundsvall w wieku trzech lat. Jest przewodniczącą partii FD, Feministisk Definition, i członkinią zgromadzenia regionalnego. Najwyraźniej ma dość radykalne poglądy.

– Dobra robota, Pablo – oznajmił Johan i poklepał kolegę po ramieniu w pozbawionej zagnieć białej koszuli. – Weź Sofię i przesłuchajcie Danielsson.

Blask w oczach Pabla nieco przygasł na dźwięk imienia koleżanki, ale skinął głową i wyszedł z pokoju.

Telefon Johana zadzwonił ponownie. Tym razem Nathalie rozpoznała *Knockin' on Heaven's Door* Boba Dylana. Johan, ponownie ze zmartwioną miną, oznajmił:

– Możesz tu zostać, wrócę za pół godziny.

Wziął z biurka paczkę plastrów nikotynowych i odebrał, dopiero kiedy zamknął za sobą drzwi.

11

Nathalie przez chwilę stała w miejscu, zdziwiona wielkodusznością Johana Axberga. Czy ona użyczyłaby swojego gabinetu komuś obcemu? Nie, najchętniej nikomu. Myśl o tym, że ktoś mógłby zaburzyć jej pedantyczny porządek, była tak wykluczona jak to, że tego dnia w Sundsvall zaświeci słońce. Na biurku Johana porządek nie istniał, ale zaanektowała jeden jego róg, ułożyła karty w porządku chronologicznym i zaczęła czytać. Była dobra w przebieganiu wzrokiem tekstu i zamierzała wykorzystać tę umiejętność: poświęcić trzydzieści minut na coś, co przy dokładnej lekturze zajęłoby trzydzieści godzin.

Jej komórka zabrzęczała. Był to esemes od Ingemara Granstama.

Zameldowaliśmy się w Knauście. Twoja torba jest w recepcji. Do zobaczenia później/G.

Wzięła głęboki oddech i czytała dalej. Jak się okazało, Kent Runmark był brutalny już w szkole. W wieku ośmiu lat miał pierwszy kontakt z oddziałem psychiatrii dziecięcej, po tym jak pobił nauczyciela kijem do gry w brännboll. Potem następował tyleż różnorodny, co konsekwentny ciąg interwencji, rozmów i przepisanych leków. W dniu dziesiątych urodzin Kenta doszczętnie spłonął dom rodzinny w Timrå. Kent i jego starszy brat

zdążyli uciec, ale rodzice nie dali rady. Przyczyna pożaru nigdy nie została ustalona, jego przebieg był wyjątkowo szybki, a wszelkie ewentualne dowody zostały zwęglone, zanim straż pożarna ugasiła pożar.

Kent był przerzucany z jednej rodziny zastępczej do drugiej, ale u żadnej nie zagrzał miejsca dłużej niż rok, bo nikt nie był w stanie z nim wytrzymać. Kiedy skończył czternaście lat, schemat został przełamany, bo przeniósł się do pary młodych rolników: Holgera i Hanny Gustavssonów z Alnön. Kent dobrze się czuł w szkole i osiągał coraz lepsze wyniki. Zawsze był uważany za inteligentnego, a teraz, kiedy poszedł do szkoły, po raz pierwszy zbierał dobre oceny. Z łatwością zapamiętywał wzory, mapy i daty. Nathalie podejrzewała u niego cechy zespołu Aspergera, ale żaden z jej kolegów lekarzy o tym nie wspomniał, a w karcie też nie było na ten temat ani słowa.

Kiedy Kent miał siedemnaście lat, po trzech latach względnej harmonii, nadeszła wiadomość, że państwo Gustavssonowie nie chcą dalej z nim mieszkać. Nikt nie wiedział dlaczego. Można było się opierać tylko na słowach Kenta, który stwierdził, że „te gnoje nie dawały już rady”. Pewnego czerwcowego wieczoru zabił oboje na północy Alnön, niecały kilometr od domu. Nathalie przebiegła wzrokiem opinię lekarza psychiatrii sądowej, który pisał o torturach w postaci wypalania znamion i ciosów twardym, tępym narzędziem. Wspomnienia kostki domina i ran na plecach Hoffmana wirowały wraz z nieprzyjemnymi szczegółowymi opisami. Zrobiło jej się niedobrze. Przypomniała sobie słowa Johana, że prawdopodobnie był to młotek, i w głowie błysnął jej obraz rany w skroni Hoffmana.

Kent został zamknięty na oddziale psychiatrii sądowej, był poddawany elektrowstrząsom, dostawał końskie dawki środków uspokajających i neuroleptyków. Na przepustce w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym

siódmym roku, kiedy miał dwadzieścia trzy lata, zatłukł kluczem nastawnym policjanta w Umeå.

Ten sam *modus operandi* – wybuch przemocy z wściekłości wywołanej poczuciem odrzucenia, uznała Nathalie i sporządziła notatkę. Mogłoby się zgadzać z profilem. Hoffman wyprosił Runmarka z oddziału pogotowia, ale skąd w tym wszystkim kostki domina? Poza tym według jej kolegów Runmark widział Erika Jensena po raz pierwszy, kiedy krzyczał na niego w korytarzu.

Żeby podtrzymać krążenie, Nathalie zdjęła szpilki i dwadzieścia razy uniosła palce pod stołem, nie przerywając lektury. Musiała sporządzić dobrą analizę, żeby Granstam i Johan byli zadowoleni. Diagnozy psychiatrów na temat Runmarka różniły się na przestrzeni lat i zależały po części od środków lokalnych samorządów, ale przez ostatnie dziesięć lat sprowadzały się do orzeczenia o „osobowości wielorakiej z epizodami psychozy paranoidalnej”.

Po prawie dwóch dekadach odbijania go jak piłeczkę we flipperze między zamkniętym oddziałem psychiatrycznym a oddziałem psychiatrii sądowej trzy lata temu nastąpiła wyraźna poprawa. Kent został przeniesiony na oddział otwarty i dostawał coraz dłuższe i dłuższe przepustki. Potem nagle doszło do gwałtownego pogorszenia. Kent zaczął zaniedbywać przyjmowanie leków i ponowne wizyty, a zamiast tego kilka razy szukał pomocy na pogotowiu. Zmieniano leczenie, ale to nie pomagało. Punktem kulminacyjnym była wizyta na pogotowiu psychiatrycznym, w czasie której został odesłany do domu przez Hoffmana. Trzy dni później został umieszczony na oddziale psychiatrycznym i czekał tam na miejsce na oddziale psychiatrii sądowej. To wtedy groził Erikowi Jensenowi.

Nathalie zamknęła oczy. Dlaczego stan Runmarka uległ nagle pogorszeniu? Po trzech latach coraz bardziej oszczędnych kontaktów z lekarzami i pracy interwencyjnej w charakterze sprzątacza w terminalu autobusowym coś najwyraźniej się wydarzyło. Nathalie doszła do wniosku, że zbyt szybko parła do przodu. Z determinacją cofnęła się o kilka stron i zaczęła szukać.

Wreszcie znalazła wyjaśnienie: Kent Runmark miał dziewczynę, Jennie Larsson. Poznali się w pracy w terminalu autobusowym. Jennie Larsson powiesiła się na linie do suszenia prania w toalecie pogotowia psychiatrycznego w Nowy Rok, po pięciu godzinach oczekiwania na lekarza, który nie przyszedł. Znalazł ją portier i bezskutecznie próbował uratować jej życie.

Nathalie poczuła zimny dreszcz na plecach, kiedy przeczytała nazwisko lekarza na końcu karty.

Thomas Hoffman.

Johan Axberg nie wspomniał o tym powiązaniu. Czy mógł to być przypadek? Jeśli jednak Runmark chciał się zemścić na Hoffmannie, dlaczego czekał pięć miesięcy? Czy wyproszenie go z pogotowia było kroplą, która przelała czarę?

Nathalie przeczesła dłońmi kręcone włosy i zaczęła masować skronie – jak zwykle, kiedy czuła, że myśli krążą bezładnie. Skacząc po tekście, zorientowała się, że samobójstwo dziewczyny było początkiem destrukcyjnej lawiny, która wciąż jeszcze szalała w psychice Kenta.

Wstała niespokojnie, zatoczyła kółko w pokoju i przystanąła przed półkami na książki. Panował tam taki sam chaos jak na biurku – pełno było segregatorów, teczek i prywatnych przedmiotów poustawianych bez ładu i składu. Zatrzymała wzrok na pucharze z połączonym miniaturowym pływakiem na szczycie. Przeczytała wygrawerowany napis: „Mistrzostwo

Szwecji w stylu klasycznym 1999, Johan Axberg”. Pokiwała głową z uznaniem i pomyślała, że to tłumaczy jego zgrabną sylwetkę.

Wróciła do biurka. Kiedy usiadła, rozległo się pukanie do drzwi. Ku swojemu zdziwieniu spostrzegła, że jest już siedemnasta trzydzieści.

Do pokoju wszedł Johan i zapytał, czy jest gotowa. Dała mu znak, że może wejść, i wskazała powiązanie między Hoffmanem a dziewczyną Kenta. Minutę później stali w windzie i zjeżdżali do piwnicy.

12

Możemy potrzymać Runmarka jeszcze jakieś dwie godziny – oznajmił Johan Axberg, kiedy wysiedli w piwnicy. – Później, niestety, musimy go wypuścić, ale policjanci będą obserwowali każdy jego krok.

– Kiedy będzie gotowa analiza włosa z kostki domina? – spytała Nathalie.

– Niestety, mamy informację z Krajowego Laboratorium Kryminalistycznego, że dopiero w poniedziałek.

– Szkoda. Wszystko wskazuje na to, że do tego czasu...

Zawahała się i spojrzała na Johana. Popatrzył jej w oczy, skinął głową z powagą i dokończył zdanie:

– Wiem, musimy znaleźć Erika. Ponoć próbka była zanieczyszczona i dlatego nie da się tego ustalić szybciej.

– Damy radę – powiedziała Nathalie i poklepała go po ramieniu.

Johan otworzył drzwi kartą i czterocyfrowym kodem. Przeszli przez krótki, pozbawiony okien korytarz o cementowych ścianach. Światło jarzeniówki na suficie odbijało się w wykładzinie PCV, która skutecznie tłumiła stukot obcasów Nathalie. Po chwili dotarli do kolejnych drzwi. Na krześle przy drzwiach siedział policjant i czytał gazetę ze szpanerskimi zdjęciami sportowych samochodów.

Johan się przywitał i zostali wpuszczeni do pokoju z lustrem fenickim – widać było przez nie całą salę przesłuchań. Zobaczyli postawnego mężczyznę siedzącego na taborecie przy małym kwadratowym stoliku. Dwaj krótko ostrzyżeni barczyści funkcjonariusze stali oparci o ściany po przeciwnych stronach i znudzonym wzrokiem patrzyli przed siebie.

– Tu widzimy i słyszymy wszystko, co się dzieje – wyjaśnił Johan i szerokim gestem wskazał panel kontrolny z czterema monitorami, przy których siedział w pełnej gotowości inspektor o nazwisku Göransson. – Oczywiście nagrywamy przesłuchanie. Kamery i mikrofony są zamontowane w ścianach i suficie, ale trudno je zauważyć, jeśli człowiek nie wie, gdzie patrzeć.

Nathalie spróbowała coś dostrzec, bezskutecznie.

– W pokoju przesłuchań, ma się rozumieć, nie widać i nie słychać, co się dzieje tutaj – kontynuował Johan.

A jednak Kent Runmark odwrócił głowę, jakby ich usłyszał, i wydawało się, że patrzy na nich przez szybę. Miał duże, ciężkie ciało. Spojrzenie okrągłych, błękitnych oczu było smutne i badawcze. Zdumiewająco gładka okrągła twarz przypominała chłopięcą, ale reszta była ciałem robotnika z kopalni, pełnym blizn i tatuaży na ramionach i dłoniach. Miał na sobie T-shirt z nadrukiem trupiej czaszki, spodnie dresowe i czarne rozczłapane tenisówki.

Nathalie przywołała odmalowany przez Johana obraz Runmarka jako przegryzającego się szczura i uznała, że z pewnością przesadził, bo nie był przyzwyczajony do ludzi z poważnymi zaburzeniami psychicznymi.

– Wejdziemy? – spytał Johan i ruszył w kierunku drzwi.

– Chętnie sama poprowadzę przesłuchanie – powiedziała Nathalie. – Wtedy łatwiej nawiązać kontakt. Poza tym chcę, żeby ci dwaj policjanci zaczekali tutaj.

Johan spojrział na nią sceptycznie.

– Nie mogę się na to zgodzić. Przecież wiesz, co on zrobił.

– Nigdy nie był brutalny w tego typu sytuacjach. I tylko w pojedynkę da się z niego cokolwiek wydusić.

Posłała Johanowi spojrzenie pełne pewności siebie i obserwowała, jak mięknie.

– Okej – odparł niepewnie. – Zakładam, że wiesz, co robisz.

Na cyfrowym zegarze ściennym widniała 17:44. Johan skinął głową na znak porozumienia z Nathalie, otworzył drzwi i poprosił kolegów z policji porządkowej, żeby wyszli. Nathalie powitała krótko barczystych funkcjonariuszy, a następnie sama weszła do surowego, klaustrofobicznego pokoju.

Naprzeciwko Runmarka, przy małym metalowym stoliku, stał wolny taboret. Meble zostały przytwierdzone do pokrytej linoleum podłogi, w pokoju nie było żadnych przedmiotów luzem. Wbudowane lampy pod sufitem docierały do każdego kąta i dopiero po jakimś czasie oczy Nathalie przyzwyczyły się do ostrego światła. W powietrzu unosiła się woń potu, środków czystości i wgrzyzonego papierosowego dymu.

– Witaj, Kent. Nazywam się Nathalie Svensson i jestem z Krajowej Policji Kryminalnej.

Celowo nie powiedziała, że jest psychiatrą albo ekspertką w dziedzinie profilowania przestępców. Sądziła, że Kentowi Runmarkowi by się to nie spodobało.

W jednym z kącików jego ust zagrał uśmiech. Runmark spojrział na nią z zaciekawieniem wielkimi wodnistymi oczami i przejechał dłonią po gładko przyczesanych włosach.

– Jesteś psychiatrą, prawda? – zapytał dziwnie czystym i łagodnym głosem.

Aż tak wyraźnie to widać? – pomyślała.

– Tak, zgadza się – odparła, nie dając po sobie poznać, że jest zdziwiona jego przenikliwością.

W chłodnym pokoju czuła ciepło jego ciała. Kent Runmark wyciągnął rękę na powitanie, ale nie uścisnęła jej, tylko szybko skinęła głową w odpowiedzi.

Prawa ręką, zauważyła, kiedy trzymał ją wyprostowaną nad stołem. Człowiek, który zabił Hoffmana, był najprawdopodobniej praworęczny, ale bardziej nietypowych tropów należało dopiero poszukać. Dłoń była szorstka, lecz pozbawiona owłosienia, paznokcie, żółte od nikotyny, poobgryzane były aż do mięsa. Przez chwilę wyobrażała sobie, jak ta dłoń wciska kostkę domina w gardło Hoffmana.

– Wiesz, dlaczego tu jesteś, prawda? – zapytała, kiedy Kent Runmark rozczarowany cofnął rękę.

Uniósł brwi o kilka milimetrów i milczał, jakby w ogóle nie zadała pytania.

– Dlatego, że groziłeś lekarzom Thomasowi Hoffmanowi i Erikowi Jensenowi – kontynuowała Nathalie. – Hoffman został zamordowany, a Jensen zaginął. Czy możesz opowiedzieć o swoim spotkaniu z Hoffmanem na pogotowiu? Wygląda na to, że nie otrzymałeś zbyt dobrej pomocy.

Powolnym ruchem Runmark położył ręce na metalowym stole. Pokrywały prawie jedną ósmą kwadratowej powierzchni. Jego twarz pociemniała, kiedy zniknęły padające od dołu odblaski światła.

– Czytałeś moją kartę, więc znasz już odpowiedź – rzekł spokojnie.

– Tak, ale chcę usłyszeć, jak o tym opowiadasz. Co sprawiło, że szukałeś nagłej pomocy tego wieczoru?

Zamiast odpowiedzieć, przesunął wzrok od jej dłoni przez piersi aż po włosy. Zrobiło jej się nieprzyjemnie, ale była aż nazbyt przyzwyczajona do takich sytuacji, żeby mogło to na nią wpłynąć.

– Jesteś świeżo po rozwodzie, nie? – zapytał głosem równie delikatnym jak klarnet w koncercie Mozarta.

– Teraz rozmawiamy o tobie – ucięła. – Na pewno wiesz, że nie odpowiadam na prywatne pytania.

– Szukasz nowego mężczyzny – ciągnął Runmark. – Jesteś ładnie umalowana, kilka razy poprawiałaś poranny puder i róż, choć jesteś tu służbowo i przez pół dnia byłaś w podróży. Rano wzięłaś szybki i niedbały prysznic, jesteś odrobinę zbyt seksownie ubrana i przyjemnie pachniesz... niech zgadnę... Hypnotic Poison Diora?

Poczuła ciarki biegnące po kręgosłupie. Najdyskretniej, jak potrafiła, odchyliła się o kilka centymetrów i z wysiłkiem ponownie przejęła dowodzenie:

– Wściekłeś się na Hoffmana, prawda? Bo nie położył cię na oddziale i nie zapewnił opieki, której tak potrzebowałaś?

Runmark wciągnął powietrze nosem i się uśmiechnął. Zaczęła rozumieć użyte przez Johana porównanie do szczura. Była świadoma, że to gra mająca wyprowadzić ją z równowagi, a i tak trudno jej było stłumić dyskomfort. Doszła do wniosku, że rozmowa nie powinna być długa, i docisnęła mocniej:

– Już byłeś wściekły na Hoffmana, wręcz go nienawidziłeś. To zrozumiałe, jeśli spojrzymy na to, co zrobił... – W twarzy Runmarka nie drgnął nawet jeden mięsień, mówiła więc dalej: – Nie zajął się na czas twoją dziewczyną, niewłaściwie ułożył priorytety i to spowodowało, że odebrała sobie życie. Jennie Larsson, tak się nazywała, prawda?

Spojrzenie Runmarka nagle zaczęło przypominać płomień z lutownicy. Nathalie czuła, jak jego ból wypala w niej dziurę na wylot. Siedziała w milczeniu i czekała na odpowiedź, ale żadna nie nadchodziła. Siedział nieruchomo, jakby nawet nie oddychał. W końcu Nathalie podjęła:

– Dlatego postanowiłeś się zemścić. Poczekałeś na Hoffmana i kiedy wszedł do przejścia podziemnego, obezwładniłeś go, zabrałeś do swojego vana stojącego w garażu, a potem... właśnie, co zrobiłeś potem?

Kent Runmark pokręcił głową i dwa razy przeczesał dłonią włosy.

– Czy możemy zrobić przerwę? Muszę zapalić.

Nathalie pomyślała o znamionach wypalonych na zmasakrowanych ciałach jego przybranych rodziców.

– Więziłeś go przez trzy dni – powiedziała. – Znęcałeś się nad nim, aż w końcu go zabiłeś i podrzuciłeś ciało na Alnön? Może po prostu się przyznaj?

– Mógłbym pociąć każdego polityka, który podjął decyzję o cięciach – odparł mechanicznie Runmark.

– I ukarałeś Hoffmana?

– Jeździłaś kiedyś pociągiem w Meksyku?

– Co masz na myśli?

– Lubisz koty?

– Dlaczego o to pytasz?

– U mnie zawsze stoi taboret z Ikei. – Zastukał trzy razy w stół. – Widzę cię większą liczbą oczu, niż jesteś w stanie policzyć – mówił dalej, jakby był sam w pokoju.

Krople potu wystąpiły nad jego górną wargę, a ogromnym ciałem wstrząsały dreszcze. Nathalie była ciekawa, czy ma atak psychozy, czy udaje, żeby go uwolniono.

– Jak się czujesz, Kent? Zrobimy przerwę?

Znieruchomiał i ponownie się zmienił w kamienny posąg, którym był od początku. Wpatrywał się w Nathalie, jakby dopiero teraz ją zobaczył.

– Nie, wszystko idzie dobrze – powiedział głuchym głosem. – O ile tylko wszystko idzie dobrze, to jest dobrze...

Nathalie postanowiła nie drążyć tematu Hoffmana. Wiedziała, że zmiana perspektywy to dobry sposób na to, aby cierpiący na psychozę pacjent powiedział coś bez zastanowienia. Zapomniał, że ma się trzymać prawdy, o ile w ogóle istniała w jego świecie.

– Wieczorem trzy dni później znów pojawiłeś się na pogotowiu w stanie niepokoju i otrzymałeś pomoc. Wtedy byłeś świadkiem, jak lekarz Erik Jensen próbował uratować życie kobiecie, u której doszło do zatrzymania akcji serca...

– Tak, zgadza się – odparł Runmark z nagłą przytomnością, która przestraszyła ją bardziej niż jego bredzenie.

– Co do niego krzyknąłeś, kiedy mijał twoją salę? – spytała.

– Nie pamiętam.

– Krzyknąłeś: „Morderca! Dosięgnie cię kara, ty aniele śmierci!”.

– Nie pamiętam.

– Jaka kara miała dosięgnąć Erika?

– Słowa są zwierciadłem duszy – odparł Runmark i uśmiechnął się ze smutkiem.

Powoli odwrócił się do lustrzanej ściany i mrugnął, jakby flirtował.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Dlaczego tak mówisz?

Nathalie pochyliła się nad stołem, tak mocno, jak tylko pozwalała jej odwaga.

– Bo to prawda – odparł Runmark. – Dla wszystkich ludzi. Nie próbuj mnie zahipnotyzować, przyjemnie pachniesz, ale i tak ci się nie uda.

– Wiesz, gdzie jest Erik?

– To taki król, który żył dawno temu.

Prawe oko Kenta Runmarka zaczęło spazmatycznie drgać.

– Mówię teraz o lekarzu Eriku Jensenie. Powtórzę pytanie: czy wiesz, gdzie on jest?

– Nie mam pojęcia. Zabłądził?

W błękitnych oczach nie było najmniejszego śladu ironii. Można było odnieść wrażenie, że wewnątrz wszystko płynie niczym wciąż zmieniające się chmury po nieobliczalnym niebie.

– Nie masz alibi na czas żadnego ze zdarzeń – oznajmiła Nathalie. – Jeśli mam ci pomóc, musisz odpowiadać na moje pytania.

– Chcesz zjeść ze mną kolację w sobotę?

– Nie. Grywasz w domino?

– Tylko według własnych reguł.

Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu i przecesał dłonią włosy. Nathalie zaczęła rozpoznawać ten gest. Popatrzył w sufit, jakby był tam jakiś słuchacz, i kontynuował:

– Reguły, rygle, ruganie. I słucham tylko reggae, ha, ha!

Skurcze wokół oka rozprzestrzeniły się na policzek i przeszły w śmiech, który był mieszanką kaszlu i radości. Potem się odwrócił do lustrzanej ściany i wytrzeszczył oczy.

– Wkrótce rozbije się na kawałki, ha, ha! Nie chcę być najpiękniejszy w świecie.

Pokręcił głową, spojrział na Nathalie i zamknął oczy.

Zadawała kolejne pytania, ale nie doczekała się reakcji. Runmark siedział nieruchomo, jakby zasnął, i tylko jego dziurki od nosa poruszały się z każdym oddechem.

Nie odrywając wzroku od Kenta Runmarka, wstała i wycofała się z pokoju.

13

Niewiele to dało – stwierdził Johan, kiedy Nathalie zamknęła za sobą drzwi pokoju przesłuchań.

– Nie mów tak. Czasami to, co nie zostało powiedziane, jest najbardziej wymowne. Na mnie przynajmniej wywarł wrażenie jako człowiek.

– Nieprzyjemne, prawda?

Patrzyli na Runmarka przez szybę. Nawet kiedy policjanci weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi na klucz, na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień.

– Tak – odparła Nathalie. – Ale pytanie brzmi, czy to jest nasz morderca. Odniosłam wrażenie, że balansuje na krawędzi psychozy. Nie sądzę, aby wszystkie jego absurdalne napady i ucieczki myślami były udawane. Wprawdzie zdiagnozowano u niego rozszczepienie osobowości, ale... –

Popatrzyła Johanowi w oczy, zaskakująco świecące zielenią w ciemnym pokoju. – Trudno mi sobie wyobrazić, że potrafilyby przeprowadzić operację niepostrzeżonego uprowadzenia Hoffmana i Jensena. W profilu mamy wyraźny konflikt. Czysto fizycznie nie ma problemu, ale człowiek w tak złym stanie jak Kent Runmark popełnia błędy. My zaś mamy do czynienia z uporządkowanym i konsekwentnym sprawcą, który pozwala uczuciom dojść do głosu tylko wtedy, kiedy sam tego chce.

– Czy mógł mieć współnika? – podsunął Johan i ponownie spojrzał na Runmarka.

– Możliwe.

– Kilka lat temu miałem przypadek, w którym psychiatra przekonał pacjenta do popełnienia morderstwa w jego imieniu.

– Pamiętam to. – Nathalie skinęła głową. – *Knutby goes Sundsvall*, jak napisał jeden z tabloidów.

Umilkli, kiedy zobaczyli, jak dwóch policjantów prowadzi Runmarka do ledwie widocznych drzwi na drugim końcu sali przesłuchań. Tuż przed wyjściem Runmark spojrzał w kierunku Nathalie.

– Pytanie brzmi, które z jego słów powinniśmy traktować poważnie – rzekł Johan.

– Trudno powiedzieć – odparła Nathalie. – Muszę popatrzeć na protokół przesłuchania i się zastanowić.

– Tak czy owak, w czasie przesłuchania dostałem wyniki rewizji mieszkania Runmarka i jego vana – powiedział Johan i podrapał się po zaroście. Nathalie zdążyła zauważyć, że robił tak, kiedy jest zawiedziony. –

Nic to nie dało. Nie ma żadnych śladów magazynu, żadnych potencjalnych narzędzi zbrodni, wygląda to tak, jakby nawet nie miał komórki. Na stole w kuchni trzyma za to oprawioną fotografię swojej zmarłej dziewczyny i cały stos gier... choć nie było wśród nich domina... a także miskę ze starym kocim jedzeniem.

– Jeśli sprawców jest dwóch, to może ten drugi wiedział, że Runmark będzie jednym z podejrzanych, i dopilnował, żeby był czysty – spekulowała Nathalie.

– Co z nim zrobimy? Powinien być leczony farmakologicznie?

Nathalie przez chwilę się zastanawiała, a potem odparła:

– Tak, ale jeśli mamy zdjąć mu maskę, lepiej nie podawać leków.

– Rozmawiałem z prokuratorem Fridegård – powiedział Johan. – Możemy go potrzymać do jutra albo przenieść na oddział psychiatrii sądowej. Mogą go przyjąć natychmiast. Albo też...

Nathalie przypomniała sobie wężące nozdrza Runmarka i komentarz na temat jej perfum.

– Myślę, że powinniśmy go wypuścić i poddać obserwacji – odparła. – To nasza jedyna szansa, jeśli ma nas doprowadzić do Erika.

Johan pochwycił jej spojrzenie i posłał jej krzywy, pozbawiony radości uśmiech.

– Myślimy podobnie, ty i ja. Już rozmawiałem z policją w sprawie obserwacji.

14

Osiemnastej trzydzieści Nathalie i Johan wjeżdżali windą do recepcji. Ostre światło odbijało się w metalowych powierzchniach. Nathalie wyjątkowo stanęła plecami do lustra, żeby na siebie nie patrzeć. Z gabinetu Johana zabrali wszystko, co było im potrzebne. W międzyczasie zdążyła wypić pół filiżanki kawy, wysłać esemesy do Tei i Gabriela, zawiadamiając, że za nimi tęskni, i najkrócej jak się dało porozmawiać z mamą. Wszystko było pod kontrolą, mama miała towarzystwo koleżanek z Lions i wydawała się zaganiana, ale szczęśliwa.

Kent Runmark został zwolniony i poszedł na piechotę do centrum. Proponowano mu podwiezienie do domu, ale odmówił, mówiąc, że musi się ruszać. Dwóch policjantów śledziło każdy jego krok, poza tym w kurtce Runmarka zamontowano nadajnik GPS. To była propozycja Johana, nieusankcjonowana przez prokuratora Fridegård.

– Czasami trzeba zrobić odstępstwo od zasad – wyjaśnił Johan, a Nathalie poczuła sympatię dla jego zdecydowania w działaniu. Jako psychiatra również robiła wyjątki, bo czasem przyjęta praktyka nie była możliwa do pogodzenia z dobrem pacjenta.

Kiedy minęli recepcję, podeszli do nich dwaj dziennikarze i zaczęli zadawać pytania Johanowi, trzymając telefony w pełnej gotowości. Johan

odesłał ich do konferencji prasowej Ståhla, ale dziennikarze odparli, że nie wynikało z niej kompletnie nic. Johan oznajmił, że nie ma żadnego komentarza. Ku zdziwieniu Nathalie dwaj dwudziestopięciolatekowie dali im spokój i nie utrudniali wyjścia z budynku.

Na dworze było tak szaro i mgliście jak wtedy, kiedy przyjechała do miasta. Równie dobrze mógł trwać poranek, jak i wieczór.

– Wpadniemy do szpitala, a potem pojedziemy na Alnön i do Estelle – oznajmił Johan i ruszył do srebrnego volvo, które dobrze się wtapiało w niepogodę.

Kiedy otworzył drzwi, od Storgatan dobiegł krzyk:

– Johan! Halo, poczekaj!

Odwrócili się. Jasnowłosa kobieta w zielonych chinosach i czarnej wiatrówce szła przez parking z dziecięcym wózkiem. Uśmiechała się, ale jej spojrzenie było bardziej roszczeniowe niż radosne.

– Przepraszam na chwilę, to zajmie tylko kilka minut – powiedziała.

Johan pośpieszył naprzeciw kobiecie i nawet nie próbował jej przedstawić. Zamiast tego przytulił ją, skręcił wózek o sto osiemdziesiąt stopni i wyjechał z całym kramem Storgatan w kierunku zachodnim.

Carolina, pomyślała Nathalie i oparła się plecami o samochód, kiedy zniknęli za rogiem komisariatu. Ładna, wyrafinowana i naburmuszona. Nie wyglądała, jakby pasowała do Johana, choć oczywiście takich rzeczy nie da się rozstrzygnąć w trzy sekundy.

Nathalie wyjęła komórkę i sprawdziła portal randkowy.

* * *

– Co wy tu robicie? – zapytał Johan, kiedy się przywitał z Alfredem, ostrożnie poklepując ciepły od gorączki osiemnastomiesięczny policzek.

– Chciałam zapewnić mu trochę świeżego powietrza, przez cały dzień był niespokojny albo spał. Myślę, że znowu ma zapalenie ucha.

– Może weź go do przychodni? – zaproponował Johan.

– Nie – zaprotestowała Caroline i przejęła uchwyt wózka. – Nie chcę, żeby niepotrzebnie faszerowano go antybiotykami. Dlaczego nie odbierałeś, kiedy dzwoniłam?

– Bo mam pełne ręce roboty przy śledztwie, przecież wiesz.

– Coś nowego w sprawie Erika?

– Nie, a ja nie mam czasu. Muszę pojechać do szpitala z jednym z funkcjonariuszy Krajowej Policji Kryminalnej, a potem kontynuować przesłuchania. Chodzi o coś ważnego? To znaczy poza tym, że jest chory?

Carolina nie odpowiedziała, spojrzała tylko na niego z kwaśną miną. Przed wejściem do Sądu Rejonowego gwałtownie stanęła. Lekki wiatr poruszał jej jasnymi włosami ostrzyżonymi na pazia, błękitne oczy błyszczały gniewnie znad wysokich kości policzkowych.

– Sporo ostatnio myślałam, Johan – powiedziała tonem, który, jak wiedział, oznaczał kłopoty.

– Musimy tym się zajmować teraz?

– Ciągłe tak mówisz. Byłam dzisiaj u pośrednika nieruchomości i widziałam przepiękną willę na Hadze. Pasowałaby nam idealnie: dwupoziomowa, wybudowana w latach czterdziestych, świeżo odnowiona, z dużym ogrodem.

Johan skupił wzrok na Alfredzie. Kiedy synek zapiszczał, Johan pogładził go po policzku i poruszał wózkiem. Kiedy Alfred się uśmiechnął i umilkł, Carolina ponownie przyciągnęła jego uwagę.

– Nie chcę już żyć w zawieszaniu, chcę, żebyśmy wzięli ślub i zamieszkali razem. Alfred ma dorastać w pełnej rodzinie!

– Ale przecież już mieszkamy razem – zaprotestował.

– Tak, tymczasowo, w moim dwupokojowym mieszkaniu w centrum! To według ciebie odpowiedni dom dla dziecka? Poza tym chcę, żeby Alfred miał rodzeństwo...

Kiedy się uśmiechnęła i chwyciła go za ramię, na jej policzkach pojawiły się dwa dołeczki w kształcie półksiężyców. Zestresowana i nieumalowana była piękniejsza niż kiedykolwiek. Poczował się, jakby stracił równowagę. Alfred był najlepszą rzeczą, jaka go w życiu spotkała – dzieckiem, którego, jak przez długi czas sądził, nigdy nie będzie miał. W tajemnicy zrobił nawet test na ojcostwo, bo Carolina dopiero po porodzie wyjawiała, że to on jest ojcem. Radość z wyniku była totalna.

Jednak bezsenne noce i ciągła obecność przy Carolinie wymagały sił. Poczucie wyobcowania, które mu towarzyszyło, odkąd rodzice zginęli w wypadku samochodowym, kiedy miał dwanaście lat, paradoksalnie rosło wraz z Alfredem, zwłaszcza od czasu, gdy skończył mu się urlop ojcowski. To był syn Caroliny i jego. A jednak on jako ojciec był tym trzecim – a więc piątym kołem u wozu. Wiedział, że to niesprawiedliwe, ale tak właśnie się czuł. Przerazało go to tak samo mocno, jak chęć Caroliny, aby mieli więcej dzieci.

– Latem skończę trzydzieści osiem lat – kontynuowała, wciąż obejmując jego biceps. – Mój czas nie jest nieograniczony.

– Mój też. Nie mogę teraz o tym rozmawiać, pomówimy o tym wieczorem, kiedy wrócę do domu.

– Ale musisz się zdecydować. I to szybko. Tak jak mówiłam, czas płynie...

– Muszę znaleźć Erika – odparł i szybkim krokiem ruszył z powrotem do samochodu.

15

Johan wyjechał na Storgatan w kierunku centrum i zobaczył, jak Carolina i Alfred znikają we wstecznym lusterku. Na szczęście Nathalie Svensson nie zadawała żadnych pytań, choć widział je w jej oczach. Zmusił się do skupienia uwagi na drodze i na sprawie. Pablo Carlén zadzwonił dokładnie w chwili, kiedy odpalił samochód. Wcisnął słuchawkę do ucha i oddzwonił.

– Cześć, zakończyliśmy przesłuchanie pielęgniarki Yasmine Danielsson – zaczął Pablo.

– No i? – spytał Johan.

– Nie ma alibi na żaden z ataków ani na morderstwo. Zeznała, że była w domu, ale nie ma nikogo, kto by mógł to potwierdzić. Przyznała, że groziła Hoffmanowi i Jensenowi na spotkaniu, żałuje tylko sposobu, w jaki to wyraziła, a nie samej treści. „To społeczeństwo nazbyt długo było wyzyskiwane przez patriarchy”, tak to ujęła.

– Ma samochód?

– Tak. Czarne mitsubishi outlander ze sporym bagażnikiem... sto siedemdziesiąt centymetrów długości. Ma też motocykl, lekki i czerwony, marki Kawasaki. Dotychczas niekarana, nie dostała nawet mandatu za niewłaściwe parkowanie.

– Co teraz robi? – spytał Johan.

- Nadal pracuje, ma nocną zmianę do siódmej.
- Na jakim oddziale?
- Numer dwadzieścia dwa, wylewy. Erik Jensen odbywał tam obchody, kiedy pełnił weekendowe dyżury pod telefonem. Powinniśmy od niej pobrać materiał genetyczny?
- Tak, ale uzgodnij to z Fridegård. Co Danielsson mówiła o kostkach domina, przetrzymywaniu i torturach?
- Pablo odchrząknął i odparł:
 - Że nie ma o tym pojęcia. Ale odniosłem wrażenie, że coś ukrywa. Jest cholernie wysportowana i, jak już stwierdziliśmy, zna szpital.
 - Dobra robota, Pablo, nawet jeśli obecnie bardziej obstawiałbym Runmarka. Kontynuujemy przesłuchania kolegów Hoffmana i Jensena?
 - Oczywiście.
 - Dowiedzcie się wszystkiego, czego się da, o ofiarach, Yasmine, Estelle i oczywiście o Runmarku. Czas płynie.
 - Pracuję nad tym – odparł Pablo.

Johan zakończył rozmowę i skręcił w lewo na rondzie Olofa Palmego. Nathalie czekała, aż powie, kto dzwonił i dlaczego, ale on tylko siedział cicho i wyglądał na zamyślonego. Poczula się zmęczona i spojrzała przez okno. Jeśli to coś ważnego, to opowie, pomyślała, choć była zdania, że do dobrego tonu należy skomentowanie rozmowy, choćby i błahej. Ona była tu po to, żeby pomóc jemu, nie odwrotnie. Myśli przesuwają się w jej głowie równo z krajobrazem za szybą.

Kiedy przejechali przez most Tivoli, zauważyła, że drzewa rosnące wzdłuż rzeki Selångersån, jeśli chodzi o kwitnienie, są o tydzień do tyłu w porównaniu z tymi z Uppsali. Czula się tak, jakby Granstam zabrał ją stamtąd tydzień, a nie kilka godzin temu. Jej życie zostało odwrócone do góry nogami. Przed zabójstwem aktora Rickarda Ekengårda, koszmarną

sprawą ojca i poplątanymi wspomnieniami z Adamem była w miarę szczęśliwa. Świeżo po rozwodzie, uwolniona, z sekretnym mieszkaniem na Östermalmie, w którym nocowała, coraz lepiej łapała równowagę w swoich wysokich obcasach na drodze do stania się wolną i zadowoloną z życia kobietą, którą zawsze chciała być. Szczęśliwą kobietą i szczęśliwą matką, mimo sporu sądowego z Håkanem o opiekę nad dziećmi. Teraz czuła się tak, jakby tamto życie rozgrywało się w innym wymiarze. Może już nigdy go nie znajdzie. Może nawet jej na tym nie zależało.

Jej usta zrobiły się suche od klimatyzacji. Pociągnęła je błyszczącym. Johan odchrząknął i zaczął streszczać rozmowę, jakby nagle wrócił do rzeczywistości.

– Pobranie materiału genetycznego od Yasmine Danielsson to chyba prosta sprawa, prawda? – spytała Nathalie, kiedy skończył.

– Nie znasz prokurator Gunilli Fridegård... – westchnął Johan. – Ale oczywiście masz rację. Pablo z pewnością da radę ją przekonać.

Znów zapadła cisza. Minęli stadion Norrporten Arena, przy północnym wejściu Johan dodał gazu. Nathalie zerknęła na niego. Miał skupione, zacięte spojrzenie. Ponownie sprawdziła komórkę. Estelle wysłała esemes z pytaniem, czy jadą. Nathalie odpisała, że będą koło dwudziestej.

Frank również przysłał wiadomość – jeszcze raz prosił o wybaczenie i pytał, jak jej poszło w Sundsvall. Odpowiedziała, że mu nie wybaczyła i że się odezwie, jeśli zmieni zdanie. Nie było żadnych nowych wiadomości od Håkana ani od dzieci. Uznała, że lepiej się z nimi nie kontaktować przed wieczorem następnego dnia, kiedy miała je odebrać. Jak ja zdążę? – pomyślała. Była już w mieście pięć godzin i wciąż jeszcze nie spotkała się z Estelle.

– Jak daleko do szpitala? – zapytała.

– Będziemy tam za pięć minut. Poprosiłem szefa ochrony Pontusa Tornmana, żeby pokazał nam miejsce, z którego zniknęli Hoffman i Erik.

– Od jak dawna znasz Erika?

Johan posłał jej spojrzenie, zanim odpowiedział:

– Od czasów liceum. Jest moim jedynym naprawdę bliskim przyjacielem.

– Wiedziałaś o jego związku z Estelle?

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią, na przejściu dla pieszych na Lasarettsvägen przepuścił starszą kobietę z chodzikiem.

– Nie do końca – odparł i jednocześnie dodał gazu. – Wiedziałem, że ma romans z pielęgniarką, ale twierdził, że to nic poważnego.

– Tylko rozrywka, pociecha i seks? – Nathalie ku własnemu zdziwieniu wypowiedziała myśli na głos.

Johan wybuchnął krótkim śmiechem.

– Coś w tym rodzaju. Masz dobry kontakt z siostrą?

– Nie – odparła Nathalie i powędrowała spojrzeniem za boczną szybę. – Tak to już jest, kiedy ludzie tak długo mieszkają z dala od siebie. Na co dzień jest co robić, a lata lecą. – Skinął głową, a ona, chcąc zmienić temat, zapytała: – Czy to twoją rodzinę spotkaliśmy przed komisariatem?

– Mhm – mruknął. – To byli Carolina i Alfred. On ma półtora roku, właśnie zapisałem go do przedszkola.

– No to sam wiesz – odparła Nathalie, obserwując jego profil – że jest co robić.

– Tak, wiem – odparł z uśmiechem. – A jak to wygląda u ciebie?

– Jestem świeżo po rozwodzie. To najlepsze, co zrobiłam od niepamiętnych czasów. Mam ośmioletniego synka Gabriela i sześciolletnią córeczkę Teę.

– Dobrze się to sprawdza? Mam na myśli opiekę naprzemienną.

– Tak sobie.

– Życiowe puzzle są czasem trudniejsze niż nasze śledztwa – stwierdził Johan i słabo się uśmiechnął.

Kiedy skręcił kierownicę o kilka stopni w jej stronę, zobaczyła białą bliznę na kostce jego prawego palca wskazującego. Zastanawiała się, czy nabawił się jej, kiedy powalił na ziemię byłego męża swojej byłej dziewczyny. Podlegała dwóm policjantom, w których sprawie toczyło się kiedyś wewnętrzne śledztwo, ale paradoksalnie sprawiało to, że miała do nich większe zaufanie. Rozwój w czasie kryzysu to nie mit, sama widziała wyraźne przykłady u pacjentów, przyjaciół i u siebie. Przez chwilę rozważała, czy opowiedzieć o sporze w sprawie opieki nad dziećmi, jednak się powstrzymała.

Zapadła cisza, ale nie była kłopotliwa. Johan za kierownicą odpłynął myślami. Kiedy skręcili pod szpital, z nagłą przytomnością w głosie oznajmił:

– Erik był wyraźnie pod presją, kiedy w środę spotkałem się z nim w pubie.

– Naprawdę?

– Niestety nie powiedział, o co chodzi. Musimy zapytać Estelle, czy coś o tym wie.

– A dzień później pojawił się u Sary i groził mu jej nowy mąż?

Johan skinął głową.

– José Rodriguez. Erik twierdził, że to narwany typ, choć z drugiej strony trudno go nazwać bezstronnym...

– Poznałeś Joségo?

– Nie. Ciekawie będzie usłyszeć, co on i Sara mają do powiedzenia. Jutro o dziesiątej przed południem ich samolot ma wylądować na Sundsvall-Härnösand.

– Czy Erik wspominał o groźbach ze strony Yasmine Danielsson?

– Nie, poza tym, że „się nasłuchiwał w pracy”, ale to raczej była bardziej reguła niż wyjątek. Rzadko mówił coś więcej.

Nie brzmi to jak moje rozmowy z Louise, w których każdy odcień radości i problemu jest rozkładany na czynniki pierwsze, pomyślała Nathalie. Przypomniała sobie rozmowę na postoju pod Söderhamn. Zanim po raz ostatni pojechała do domu swojego ojca, Louise chciała porozmawiać z nią o niepokoju, jaki czuła na myśl o związku z Frankiem. Nathalie ją uspokoiła, tłumacząc, że nie są już nawet przyjaciółmi. Nie wyjaśniła dlaczego, oznajmiła tylko, że ma to związek z zabójstwem Adama. Ku jej zdziwieniu Louise się tym zadowoliła, a na koniec powiedziała: „Frank i ja jesteśmy rozwiedzeni, ale i tak sobie nie życzę, żebyście byli razem”.

Jej myśli przerwał dźwięk telefonu Johana. Odebrał z zestawem słuchawkowym w uchu.

– Tak, okej... Nie, za dwie minuty... Dobrze... Jak on się nazywa? Okej, cześć. – Zakończył połączenie i oznajmił: – To był szef ochrony, dopadła go grypa żołądkowa i nie może się z nami spotkać. Zamiast niego przed głównym wejściem będzie na nas czekał portier. Chyba podał nazwisko Göran Bylund.

Czerwony ceglany szpital przypominał odwrócony do góry nogami kanton po butach. Stał samotnie i majestatycznie w prostokącie wyciętym z gęstego lasu iglastego. Parking był zajęty w połowie. Johan zaparkował samochód na miejscu najbliższej wejścia. Na wyświetlaczu zegara przy przystanku autobusowym widniała 18:54.

Za szklanymi drzwiami czekał portier Bylund. Podali sobie ręce, a Bylund oznajmił, że wprowadzi ich do podziemnego przejścia. Po stu metrach dotarli do poprzecznego korytarza, biegnącego przez budynek

niczym kilometrowa arteria. Poszli dalej przez brązowe metalowe drzwi po prawej stronie kiosku Pressbyrå, przed którym stała kolejka ubranych na biało pracowników i pacjentów.

Ekspedientka widzi wszystkich wchodzących i wychodzących, pomyślał Johan i sprawdził godziny otwarcia.

7:00–22:00.

Po chwili odrzucił tę myśl, uznawszy, że sprawca prawdopodobnie wszedł i wyszedł przez garaż.

Bez słowa zeszli po spiralnych schodach. Znaleźli się w długim korytarzu nienaturalnie oświetlonym przez jarzeniówki. Niebieskoszara wykładzina, bielone ściany i masa świetlówek wzdłuż sufitu. Poczucie klaustrofobii towarzyszyło mu od pierwszego oddechu. Raz na jakiś czas z którejś z rur dobiegał pisk, jakby coś przejeżdżało tuż nad ich głowami.

Przeszli dwieście metrów, minęli dyżurkę i magazyn na ubrania, windę i dwoje drzwi, które, jak powiedział Göran Bylund, prowadziły do głównego korytarza.

– Podziemne przejście wiedzie przez cały szpital. Ma dziewięćset pięćdziesiąt metrów długości i zjeżdżają tu prawie wszystkie windy. Łącznie jest ich około dwudziestu. – Göran Bylund westchnął, przystanął, wskazał całą dłonią podłogę naprzeciwko wnęki z drzwiami, na których widniał napis „Maszynownia”. – Tu znaleziono identyfikator i tę kostkę, czy co to tam było.

– Zgadza się.

– A dziesięć centymetrów od kostki leżało trochę ziemi ze śladami popiołu – oznajmił Johan i spojrzał na Nathalie.

Przejście zakręcało i niknęło sto metrów dalej po jednej i drugiej stronie, ale widoczność była dobra. Podłoga w świetle jarzeniówek błyszczała

nieskazitelny błękitem. Nathalie poczuła mrowienie na skórze, jak zwykle, gdy była blisko odkrycia czegoś ważnego.

– Technicy nie znaleźli nic więcej? – zapytała. – Żadnej krwi, włosów ani czegokolwiek innego?

– To dziwne, ale nie – odparł Johan. – Choć, jak wspominałem, sporo tego wszystkiego zebrali w okolicy.

Göran Bylund skinął głową.

– Nie macie pojęcia, co ludzie rozrzucają wokół siebie.

– Gdzie się mieści garaż? – spytała Nathalie.

– Tam, przy czerwonej latarni – odparł Johan i wskazał w lewo. – Kolejnych pięćset metrów dalej znajduje się wejście do kliniki psychiatrycznej. Tam, skąd przyszedliśmy, są oddziały pogotowia.

– A więc Hoffman tędy przechodził? – zapytała Nathalie.

– Najprawdopodobniej – odparł Johan. – To najkrótsza droga.

Nathalie wpatrywała się w podłogę w sąsiedztwie garażu oraz możliwych wejść i wyjść.

Zamknęła oczy i próbowała sobie wyobrazić przebieg wydarzeń.

16

Garaż był wielki jak boisko piłkarskie, unosił się w nim zapach spalin, zużytego oleju i mokrej skały. W jednym rogu ubrani na biało technicy dokonywali oględzin – pozornie była to robota skazana na niepowodzenie, ponieważ jednak Johan był przekonany, że ofiary zostały przetransportowane właśnie tą drogą, Rut Norén i jej koledzy mieli kontynuować, dopóki każdy metr kwadratowy nie zostanie przeszukany.

Göran Bylund oprowadził Johana i Nathalie. Stukot jej obcasów na asfalcie, betonie i kamieniu roznosił się echem po okolicy i potęgował poczucie zamknięcia. Krzyki powinno być stąd dobrze słychać, pomyślała i naliczyła trzy różne samochody w ruchu.

– Są tu jakieś kamery monitoringu? – zapytała.

– Niestety nie – odparł Johan. – Garaż jest otwarty przez całą dobę dla tych, którzy znają kod. To znaczy dla wszystkich pracowników, pacjentów i ich krewnych.

Podziękowali Göranowi Bylundowi za oprowadzenie i podeszli do prowizorycznego ogrodzenia rozstawionego przez techników między czterema filarami. Kiedy Rut Norén usłyszała ich kroki, wstała i energicznie przecisnęła się pod niebiesko-białą plastikową taśmą – była

drobną kobietą, więc nie sprawiło jej to problemu. Johan domyślił się po jej zaczerwienionej twarzy, że dokonała ważnego odkrycia.

– Już myślałam, że się nie doczekam – powiedziała Norén naburmuszona jak zwykle.

– Opowiadaj – poprosił Johan.

– Znaleźliśmy kolejne ślady ziemi.

– Gdzie?

– Na tamtym miejscu parkingowym – odparła Norén i wskazała środkowe z trzech wolnych miejsc.

Johan i Nathalie podeszli do taśmy. W ostrym świetle reflektora zobaczyli małą stertę ziemi w lewym górnym rogu prostokąta.

– Pobrałam próbkę – oznajmiła Norén i wskazała białe plastikowe pudło obok sterty. – To wygląda jak ziemia tego samego rodzaju co ta, którą znaleźliśmy w przejściu podziemnym. Są w niej małe czarne ziarenka, prawdopodobnie popiół. Ogrodziliśmy teren, jak tylko dokonaliśmy tego odkrycia.

– Dobrze – odparł Johan i wziął parę foliowych ochraniaczy od jednego z kolegów Norén.

Folia szeleściła pod butami, kiedy podeszli do przodu i przykucnęli.

– Jeżeli to ten sam rodzaj ziemi, możemy uznać, że sprawca trzymał swój samochód na tym miejscu – oznajmił Johan.

– Dlaczego w takim razie nie wybrał miejsca znajdującego się bliżej? – zapytała Nathalie i spojrzała w stronę wejścia, położonego mniej więcej sto metrów dalej. – Bez względu na to, jak ofiary zostały przetransportowane, musiało to być trudne.

Nathalie popatrzyła na stos ziemi. Był czarnobrunatny, kształtem przypominał bezę. Zwróciła się do Norén:

– Dlaczego znaleźliście to dopiero teraz?

– Bo dopiero teraz daliśmy radę tu przyjechać – odparła Norén. – A to miejsce, jak widzisz, jest dość daleko od wejścia... Zdajesz sobie sprawę, ile śmieci i różnych przedmiotów zbadaliśmy?

– Dobrze, Norén – powiedział Johan. – Wyślij ziemię kurierem do laboratorium kryminalistycznego, to otrzymamy szybką odpowiedź. Teraz Nathalie i ja idziemy na oddział pogotowia psychiatrycznego. Na razie.

Wrócili do przejścia i ruszyli w kierunku, w którym szli, zanim zboczyli do garażu.

– Właśnie, dlaczego atakować ofiary tutaj? – Nathalie rzuciła okiem na Johana.

W ostrym świetle jego twarz wyglądała starzej, zarost wydawał się o kilka milimetrów dłuższy, a cienie pod oczami bardziej intensywne.

– Bo zarówno Hoffman, jak i Erik tędy przechodzili. Samotnie, w środku nocy... – Zacisnął zęby, pokiwał głową i się poprawił: – Nie. Wiem, to nie jest dobra odpowiedź.

– Można mieć wiele naturalnych zastrzeżeń – zgodziła się Nathalie. – Na przykład ryzyko, że go zobaczą w drodze do garażu. Jak sprawca ich tam przetransportował?

– Dlaczego nie zostali zaatakowani w pobliżu domu? – zastanawiał się Johan. – Na pewno było wiele okazji...

– A może i nie. Erik ma mieszkanie w centrum, może nigdzie nie było wokół niego tak pusto jak tu. W końcu wygląda na to, że nikt nie widział, co się wydarzyło. Może w przypadku Hoffmana było tak samo?

Nad ich głowami rozległ się świst poczty pneumatycznej.

– Sprawca musiał wiedzieć, że tędy przechodzili – oznajmił Johan, poszedł przodem i skręcił do drzwi prowadzących na oddział pogotowia psychiatrycznego.

– Ktoś, kto tu pracuje? – podsunęła Nathalie. – Albo ich śledził? Brzmi to tak, jakby każdy mógł korzystać z tego garażu i tu się poruszać.

– Z grubsza tak to wygląda. Ale nie wolno nam zapominać o możliwości, że sprawców było dwóch albo i więcej.

– W takim przypadku trudniej byłoby wyjaśnić kostki domina, tortury i podejmowanie ryzyka. Jeden szalenciec jest bardziej prawdopodobny niż dwóch, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Johan nic nie powiedział. Szedł dalej, jakby odpowiedź znajdowała się na niewidzialnym horyzoncie przed nimi. Nathalie dotrzymywała mu kroku. Zbliżyli się do dwojga obrotowych drzwi bez szyb. Dwadzieścia metrów od nich Johan przystanął i spojrzał na nią z powagą.

– To tutaj Estelle spotkała się z Erikiem – wyjaśnił.

– Czy spotkanie mogło być umówione?

– Nieprawdopodobne, jeśli weźmiemy pod uwagę, że był tu z powodu nagłego przypadku kardiologicznego. A Estelle miała zrobić zastrzyk pacjentowi.

Tak, pomyślała Nathalie. Jednak przez lata stażu w służbie zdrowia zarówno słyszała o najbardziej nieprawdopodobnych spotkaniach, jak i ich doświadczyła.

– Komórki Erika nie ma, a jej telefonu nie sprawdzaliśmy – kontynuował Johan.

– Jeśli dobrze znam swoją siostrę, trzyma się prawdy – oznajmiła Nathalie i w tej samej chwili usłyszała, jak pusto zabrzmiały te słowa.

Weszli przez obrotowe drzwi i znaleźli się w poczekalni pogotowia psychiatrycznego. Ku zdziwieniu Nathalie była pusta. Z jej doświadczenia wynikało, że w każdej poczekalni psychiatrycznej zawsze czekają jacyś nieszczęśnicy. Ludzka rozpacz i niepokój nigdy nie znikną, można je tylko złagodzić.

W poczekalni znajdowały się cztery ławki z jasnego drewna, oszklone okienko recepcji, wejście z automatycznymi drzwiami, dwie toalety i sztuczny fikus.

Johan pokazał legitymację mężczyźnie w okienku, a potem, pod wpływem impulsu, podszedł do jednej z toalet i otworzył drzwi.

– To tutaj Jennie Larsson, dziewczyna Kenta Runmarka, powiesiła się w Nowy Rok, po pięciu godzinach czekania na Thomasa Hoffmana – oznajmił.

Nathalie przypomniała sobie, jak wodniste, błękitne oczy Runmarka zmieniły się w dwa płomienie.

– Całkiem blisko podziemnego przejścia – powiedziała Nathalie, a Johan skinął głową.

Weszli na oddział, spojrzeli na korytarz, w którym Kent Runmark groził Erikowi, i na koniec zajrzeli do pokoju przyjęć, w którym Thomas Hoffman odprawił Runmarka.

Nathalie była zadowolona ze zwiedzania, choć nie potrafiła wyciągnąć wniosków z tego, co zobaczyła. Wiedziała jednak, że przyszłe refleksje i teorie będą wymagały przypomnienia sobie tych pomieszczeń. Johan zerknął na zegarek.

– Najwyższy czas odwiedzić twoją siostrę.

Szybkim krokiem wrócili tą samą drogą, którą przyszli. W podziemnym przejściu minęli dwie kobiety na hulajnogach ubrane w szpitalne stroje, skręcili do garażu i dowiedzieli się, że technicy nie dokonali żadnych kolejnych odkryć.

Wyszli głównymi drzwiami i poczuli, że powietrze przyjemnie chłodzi płuca. Nathalie zauważyła, że jest jaśniej niż wtedy, kiedy przyszli. Mgła i gęsta pokrywa chmur się rozproszyły, a przyjemne, lecz ostre światło

sprawiło, że chmury przypominały rozcieńczone zbyt dużą ilością wody akwarele, którymi pokryto krawędź lasu iglastego.

– Zadzwoń do kogoś – oznajmił Johan i wyciągnął komórkę ze skórzanej kurtki.

– Ja też – odparła.

Ruszyli w przeciwnie strony pod wystającym dachem nad drzwiami.

Nathalie wybrała numer Ingemara Granstama. On i Tim Walter byli w szpitalu, a teraz pojechali na Alnön obejrzeć miejsce, gdzie znaleziono ciało Thomasa Hoffmana. Lekarka medycyny sądowej Angelica Hübnette zadzwoniła z Umeå z informacją, że Hoffman zmarł pomiędzy szóstą a ósmą rano, a więc maksymalnie dwie godziny przed tym, jak został znaleziony. Podzielali teorię, że morderca zabił Hoffmana w miejscu, w którym go przetrzymywał, a potem podrzucił zwłoki. Nie było żadnych innych wiadomości, ale mieli się odezwać później tego samego wieczoru w celu uzgodnienia szczegółów.

Johan dowiedział się, że Kent Runmark pojechał autobusem do swojego mieszkania, a po drodze wstąpił do sklepu Ica Esplanad. Rolety w mieszkaniu były zaciągnięte, a obserwujący je policjanci zakładali, że Runmark tego wieczoru już nie wyjdzie.

Zakończyli rozmowy, wymienili się faktami i poszli do samochodu. W połowie drogi na parkingu Johan przystanął w pół kroku i chwycił Nathalie za ramię. Skinął głową w stronę czarnowłosej kobiety na jednym z miejsc parkingowych za samochodem. Wkładała na głowę kask motocyklowy.

– To Yasmine Danielsson.

Kobieta spojrzała na nich, jakby usłyszała.

– Halo, proszę poczekać – krzyknął Johan, podniósł rękę i zdecydowanym krokiem ruszył w tamtym kierunku.

Yasmine Danielsson posłała mu nerwowe spojrzenie, uruchomiła motocykl i odjechała.

– Chodź, jedziemy za nią – powiedział Johan i pobiegł do volvo.

Za dziesięć minut będzie czternasta trzydzieści. Wtedy ruszę, pomyślał i wszedł na palcach na górę. Popatrzył na dach jej domu i przypomniał sobie, co powiedziała: „Ale wpadnij na kawę. Może być na przykład jutro po południu”.

Ten termin był najlepszy z możliwych. Co prawda nie zdążył poświęcić ani chwili na pracę, ale to nie miało znaczenia. Przez cały dzień niespokojnie przygotowywał się do wizyty, która wydawała się najważniejsza w jego życiu. Przyciął paznokcie, wziął prysznic, zmierzył trzy różne koszule do ulubionych dżinsów, uczesał się, zrobił porządek w szafce w łazience i wyrzucił stare leki. Potem po raz pierwszy spryskał się wodą po goleniu kupioną w sklepie wolnołowym przed dwoma laty, kiedy był z bratem w Turcji.

– Zachowaj spokój i nie rób wrażenia zbyt gorliwego – radził mu Oskar, kiedy go odwiedził przed południem.

Eva-Marie kiwała głową i tajemniczo się uśmiechała. Chodziła tam i z powrotem po kuchni, kolebiąc się na boki i trzymając ręce na rosnącym brzuchu.

Zamierzał spróbować, ale wiedział, że zachowanie spokoju będzie trudne. Za każdym razem, kiedy w wyobraźni widział ją albo słyszał jej głos, serce zaczynało szybciej bić, a w ustach miał tak sucho jak wtedy, kiedy wziął za dużo tabletek. Najbardziej się bał, że nie będzie potrafił wypowiedzieć właściwych słów. Że będzie milczał, sypał zbyt sprośnymi żartami albo jedno i drugie. Kiedy się z tego zwierzył Oskarowi, ten odpowiedział:

– Najważniejsze, abyś jej słuchał. Wszystkie kobiety lubią, kiedy się im okazuje zainteresowanie.

– Czy mężczyźni tego nie robią?

– Robią, ale wiesz, co mam na myśli. Pozwól jej mówić i zadawaj pytania o to, co usłyszysz.

Skinął głową i zapisał tę poradę w pamięci. Oskarowi niewątpliwie się udało, i to mimo chwiejnej psychiki oraz problemu alkoholowego.

Energicznie wyszedł do przedpokoju i spojrzął na zegar.

Zostało siedem minut.

Stanął przed lustrem, poślinił koniuszki palców i poprawił fryzurę. Uśmiechnął się i sprawdził, czy nie ma czasem niczego między zębami. Uniósł rękę do lustra i udawał, że się z nią wita. Pokręcił głową do siebie i odszedł od lustra.

W kuchni wypił szklanekę zimnej wody i spojrzął na nagłówki w niedzielnej gazecie, którą przeglądał na chybił trafił podczas lunchu. Nie zarejestrował ani słowa.

Najważniejsze w całym spotkaniu było uzyskanie obietnicy, że zobaczą się ponownie. Plan zakładał propozycję pomocy przy jakiejś praktycznej sprawie technicznej – w starym domu wdowy Granhedenowej na pewno takich nie brakowało, a on się znał prawie na wszystkim.

Postawił szklanę na ławce, zamknął oczy i zaczął marzyć. To było coś, co w samotności zaczęło mu dobrze wychodzić: zamykanie oczu i przywoływanie obrazów, których nigdy nie zobaczył w prawdziwym życiu. Widział jej uśmiech, czuł, jak obejmuje jej drobne ciało. Wiedział, że jest przesadnie romantyczny, ale nie miało to żadnego wpływu na uczucie. W swoim świecie decydował o wszystkim sam.

Jeśli go zechce, zamieszkają w jego domu. Będzie go mogła urządzić wedle uznania. Dało się zauważyć, że ma dobry gust. Istniało ryzyko, że zbyt snobistyczny dla niego, ale w związku ważne są kompromisy – czytał o tym artykuł w kolorowej gazecie u fryzjera.

Wrócił do dużego pokoju, rzucił okiem na dach, żarzący się czerwienią niczym ogień na słońcu. Cofnął się o krok i omiótł wzrokiem pokój. Był dumny ze swojego domu. Teraz, kiedy weranda została pomalowana, wszystko było w idealnym stanie.

Przez dwanaście lat mieszkał sam. Mikael po wyprowadzce kupił gospodarstwo i otworzył gabinet na wyspie, siedemset metrów dalej na północ. Obrazy stały się mętne, otworzył oczy. Zostały cztery minuty, serce zaczęło mu szybciej bić. Żeby się nie spocić, wyszedł w cień na ganku. Na szczęście nie było tak gorąco jak poprzedniego dnia – termometr wskazywał dwadzieścia dwa stopnie w cieniu, a on miał w samochodzie klimatyzację, która powinna zapobiec poceniu.

Poza terenem gospodarstwa Mikaela pracował traktor. Domyślił się, że jeździ na nim pomocnik Per-Erik. Miał się zajmować wszystkim pod nieobecność właściciela – Mikael wyjechał do Storlien usypiać niedźwiedzie w ramach projektu naukowego. Jego, rzecz jasna, też prosił o dogłądanie domu i koni, choć już wcześniej usłyszał, że nie ma co liczyć na pomoc.

Zareagował na to śmiechem.

– Ale to przecież dla ciebie żaden kłopot, mieszkasz tak blisko. A poza tym lubisz pomagać przy koniach – powiedział.

Na tym dyskusja się zakończyła. Był bardziej wygadany i bardziej zdecydowany, więc zawsze w końcu stawiał na swoim.

Spostrzegł, że zegarek wskazuje już czternastą trzydzieści jeden i zaczął się śpieszyć. Wskoczył do samochodu, ustawił klimatyzację na maksymalne chłodzenie i ruszył.

Ku swojemu zdziwieniu spostrzegł, że przed domem obok jej czerwonego golfa stoi biały van. Czyżby pomylił godziny? Uznał, że to niemożliwe, ale na wszelki wypadek sprawdził czas na wyświetlaczu i zegarek. Tłumacząc sobie, że może złożył jej niezapowiedzianą wizytę jakiś fachowiec, wysiadł z samochodu.

Żwir chrzęścił pod jego wypucowanymi butami, kiedy szedł w kierunku domu z butelką domowego soku z czarnego bzu.

Farba gdzieniegdzie odpadała płatami. W domu prawdopodobnie przydałaby się wymiana paneli i izolacji. Tylko nowo położony dach pomyślnie przeszedł jego wstępną kontrolę. Gdyby jednak chciała się do niego przenieść...

Zapukał do drzwi, bo dzwonek nie działał. Nie było odpowiedzi, ale wydawało mu się, że słyszy głosy dobiegające ze środka. Zapukał znowu, poczuł, jak na czoło występuje mu pot.

Coś krzyknęła i rozległy się szybkie kroki. Drzwi zostały otwarte i przeciąg ochłodził mu twarz. Wydawała się zdziwiona na jego widok. Odruchowo schował butelkę za plecami.

Z kuchni dobiegł męski krzyk:

– Musisz tu przyjść i mi pomóc!

– Cześć, chcesz wejść? Panuje tu lekki chaos, mam przeciek.

Znów rozległ się męski głos, tym razem głośniejszy i bardziej zdenerwowany:

– Idziesz?

Odwróciła się do kuchni, a potem znowu na niego spojrzała.

– Będziemy musieli to przełożyć na inny dzień, zapomniałam, że...

– Chodź już!

– Przepraszam – powiedziała i pobiegła truchtem do kuchni.

Stał w miejscu i patrzył, jak znika po lewej na końcu korytarza. Poczuł się jak największy głupiec na świecie.

Na drżących nogach poszedł do samochodu i pojechał do domu. Nie było żadnych myśli, tylko nieznośne milczenie. Opadł na kanapę w dużym pokoju. Nadzieja zgasła, zanim zdążyła urosnąć wystarczająco silna. Jak zawsze w jego życiu.

Poszedł po puszkę piwa i zaczął układać pasjansa, żeby przestać myśleć.

Kiedy po raz siódmy układał *Aces Up*, rozległ się dzwonek do drzwi.

Trzasnął kartami o stół i zakrył twarz dłońmi. Poczuł, że ma wilgotne policzki.

Czy powinien otworzyć? Nie chciał z nikim się spotykać. I dlaczego nie słyszał samochodu?

Czy to mogła być ona?

Te pytania prowadziły go do drzwi. Po drodze ocierał łzy.

18

Srebrny kask Yasmine Danielsson co jakiś czas odbijał promienie wieczornego słońca, a kiedy jechali po Lasarettsvägen, błyszczał jak diament. Johan starał się utrzymać jak największy dystans, nie chcąc jednocześnie ryzykować, że straci ją z oczu.

– Co ty wyprawiasz? – spytała Nathalie.

Zdenerwowała ją irracjonalna decyzja, aby jechać za Yasmine. Chciała mieć nad wszystkim kontrolę, ale przede wszystkim nie zamierzała przekładać spotkania z Estelle.

– Nazwij to intuicją – powiedział Johan. – Dlaczego uciekła, kiedy za nią krzyknąłem? Dlaczego wyglądała na tak przestraszona?

– Wie, kim jesteś?

– Prawdopodobnie. Moja twarz jest dość znana w tym mieście.

Uznała, że to prawda, choć zabrzmiało narcystycznie. Bez komentarza Johan włożył komórkę do uchwytu, wybrał numer, poinformował centrum powiadamiania ratunkowego, a potem Pabla Carléna.

– Czy w czasie przesłuchania Yasmine wydarzyło się coś szczególnego? – spytał.

– Nie, nic oprócz tego, o czym opowiadałem – odparł Pablo. – Powinna skończyć zmianę o dziewiętnastej, więc chyba jest w drodze do domu?

– Być może – odpowiedział Johan i zakończył rozmowę. Spojrzał na cyfry na wyświetlaczu radia.

19:37.

Na rondzie przed sklepem Coop na Hadze Yasmine skręciła w lewo, wjechała w Hagavägen i ruszyła dalej na północ. Nie wyglądało na to, że widzi, iż ktoś za nią jedzie.

– Dlaczego skręca? – spytał Johan. Sam siebie, bo nie czekał na odpowiedź. – Gdyby jechała do domu, powinna kierować się w stronę centrum. Mieszka przy Köpmangatan.

– Zadzwoń do Estelle i powiem, że się spóźnimy – oznajmiła Nathalie i wyciągnęła komórkę.

Estelle nie odbierała. Kiedy włączyła się automatyczna sekretarka, Nathalie nagrała wiadomość, która brzmiała tak mechanicznie, jakby odwoływała wizytę u dentysty. W jej głowie powtarzały się dwa pytania: dlaczego Estelle tak zależało na spotkaniu z nią i dlaczego zerwała kontakt z rodziną?

Jechali dalej Norra Vägen i na wschód, przez Ljustadalen. Mijali apartamentowce, place zabaw i małe zakłady przemysłowe. Yasmine jechała agresywnie, ale nigdy nie przekraczała dozwolonej prędkości.

Na Alnöbron Johan uniósł brwi, jakby chciał powiedzieć: „Co ja sobie myślałem”, i dodał gazu, aż odległość zmniejszyła się o kilkanaście metrów. Most miał prawie kilometr długości, kiedy jednak przejechali na drugą stronę, Johan naprawdę musiał się wyteżać, żeby nadążyć na zakrętach.

Nathalie spojrzała w dół na połyskujące wody Alnösund i poczuła ssanie w głębi żołądka. Wyspa była tak duża, że nie dało się zauważyć, iż jest wyspą. Były tam lasy iglaste, gdzieniegdzie poprzecinane delikatną

roślinnością, pola uprawne, po prawej stronie port jachtowy i domy – im bliżej peryferii, tym rzadziej rozmieszczone.

– Ciekawi cię, dokąd jedzie? – spytał Johan i nie czekając na odpowiedź, ponownie wybrał numer Pabla.

– Nie – powiedział Pablo. – Nie wspominała nic o Alnön, a my nie znaleźliśmy żadnego powiązania, które wskazywałoby na tę wyspę. Niestety, Fridegård mówi, że mamy na nią za mało, aby pobrać DNA.

– Wkrótce to się zmieni – zakończył rozmowę Johan i skręcił na południe w Råholmsvägen. Rzucił okiem na Nathalie i dodał: – Teraz jedzie w stronę miejsca, w którym znaleziono ciało Hoffmana.

– Gdzie mieszkają Estelle i Robert? – spytała Nathalie.

– Również w tych stronach. W Stenvik. Wkrótce je miniemy.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Po minięciu szybko rzednącej zabudowy centrum Yasmine zwiększyła prędkość do siedemdziesięciu kilometrów na godzinę i mieli ją sto metrów przed sobą. Nathalie patrzyła, jak wieczorne słońce przebija się przez dym z tartaku i elektrociepłowni po drugiej stronie cieśniny. Były to wciąż zmieniające się układy ruchu i światła.

Zwolnili, kiedy dotarli do wąskiej asfaltowej szosy z chodnikiem tylko po jednej stronie. Mijali małe, świeżo wybudowane domy z okazałymi ogrodami. Po prawej stronie, ponad niskimi sosnami i brzoźami, można było dostrzec wodę.

– Tam w dole jest gospodarstwo Estelle i Roberta – oznajmił Johan i wskazał w stronę morza. – Stąd go nie widać, mieszkają przy nabrzeżu, na południe od portu jachtowego w Vindhem.

Kiedy dotarli do południowego krańca wyspy, Yasmine włączyła lewy kierunkowskaz i zjechała na żwirową ścieżkę, która prowadziła prosto do gęstniejącego lasu iglastego. Nathalie pomyślała, że okolica przypomina

Kungshamn na południe od Uppsali, gdzie się przeprowadziła po rozwodzie. Takie same ostre zakręty między polami uprawnymi, pojedyncze domy, las i morze.

Światło stało się przytłumione, a żwir chrząścił pod kołami.

Johan zwolnił i pozwolił Yasmine na chwilę zniknąć im z oczu na zakrętach.

– Wygląda na to, że dojeżdżamy do celu – oznajmił. – Hoffman został znaleziony pięćset metrów dalej na przylądku.

Włączył GPS i wskazał kierunek. Dla Nathalie ich samochód był czerwonym punktem na drodze prowadzącej do lasu bez dróg. Po trzech minutach dotarli do otwartego pola uprawnego z czterema budynkami mieszkalnymi, czterema stodołami i jednym dodatkowym małym domkiem. Na ogrodzonym terenie dla psów przy jednym z domków stał pies – elkhund szary, jak stwierdziła – a po dziedzińcu spacerowało kilka kur.

Johan zatrzymał się tuż za skrajem lasu. Yasmine stanęła za jedną ze stodół. Zdjęła kask, odrzuciła kruczoczarne włosy i weszła do stodoły.

– Wygląda na to, że często tu bywa – stwierdził Johan. – Pies nie czekał.

– A poza tym jest tu dużo przestrzeni magazynowej – dodała Nathalie.

Johan zatrzymał się tuż przed drogą zjazdową wiodącą do gospodarstwa, wybrał numer komisariatu i poprosił o sprawdzenie, kto jest właścicielem posiadłości.

Odpowiedź brzmiała: niejaki Nils-Göran Svedin. Mechanik samochodowy, który dorabiał jako rolnik. Niekarany, przy pierwszej kontroli nie wykryto żadnych powiązań z Yasmine.

Kiedy wysiedli z samochodu, pies zaczął gwałtownie szczekać. Choć szczekanie było stłumione przez las dookoła, nie ulegało wątpliwości, że każdy, kto znalazłby się w okolicy, usłyszałby to ostrzeżenie. Johan

mruknął coś, w czym Nathalie domyśliła się przekleństwa. Szybkim krokiem poszli do stodoły. Wyglądała na niedawno odnowioną – miała błyszczący metalowy dach, a szerokie deski były pomalowane grubą warstwą czerwonej farby. Mimo trudności z utrzymaniem równowagi w butach na obcasach na gruboziarnistym żwirze Nathalie starała się dotrzymać kroku Johanowi. W głowie zaświtała jej myśl o butach do biegania, które zostały w walizce w hotelu.

Johan otworzył drzwi bez pukania.

19

Nathalie stanęła obok Johana i zajrzała do stodoły. Znaczna jej część była skryta w mroku i dopiero po chwili ich oczy się przyzwyczyły. Połowę stanowił garaż. Stary chevrolet dzielił tam przestrzeń z dużym stołem warsztatowym i narzędziami zajmującymi całą ścianę. Druga część była urządzona jak bieżnia: były w niej sztangi, hantle i duży worek z piaskiem, zwisający na łańcuchu z sufitu. Na jednej ze ścian wisały obok siebie trzy poroża łosia, pod nimi zaś stara strzelba i zdjęcie grupy, która wyglądała jak drużyna łowiecka.

Na środku stała Yasmine Danielsson, zwrócona do nich plecami, i kopała w worek na wysokości głowy, tak że się huśtał tam i z powrotem na boki. Siła kopnięć wystarczyłaby do powalenia każdego, a dźwięk był tak głośny, że prawie zagłuszał szczekanie psa.

Kocim ruchem rzuciła się do przodu i objęła worek, aż znieruchomiał. Cofnęła się o dwa kroki i zaczęła uderzać rękami w błyskawicznym tempie. Z jednakową siłą w prawo i w lewo, jak zauważyła Nathalie.

– Yasmine Danielsson – powiedział głośno Johan i zrobił trzy kroki do przodu.

Obróciła się błyskawicznie. Uniesione ręce i wyraz twarzy świadczyły o tym, że jest gotowa odeprzeć atak.

Johan pokazał legitymację.

– Komisarz Johan Axberg z policji w Sundsvall. To moja koleżanka Nathalie Svensson z Krajowej Policji Kryminalnej. Chcielibyśmy trochę dłużej z panią porozmawiać.

Yasmine Danielsson otarła czoło grzbietem dłoni, ale nie było tam ani kropli potu.

– Często tak się pojawiacie u ludzi bez uprzedzenia? O co chodzi?

Jej głos był szorstki i bezdźwięczny. Pies przestał szczeekać i cisza stała się wprost namacalna.

– Mamy kilka pytań uzupełniających – oznajmił Johan i podszedł bliżej. Stwierdził, że Yasmine wygląda na bardziej wysportowaną niż na zdjęciach w sieci. W jej spojrzeniu kryła się też uśpiona agresja, której na zdjęciach nie dostrzegł. Może była to kwestia pulsującej w żyłach adrenaliny, może czegoś innego. – Na początek: dlaczego zaczęła pani uciekać, kiedy panią zawołałem?

– Myślałam, że jest pan pacjentem – odparła szybko Yasmine.

– Wymyśliła pani tę odpowiedź po drodze?

Odpowiedziały mu uniesienie brwi i ledwo zauważalny uśmiech na wąskich ustach.

– Jak to?

– Proszę się przyznać: wie pani, że jestem policjantem – ciągnął Johan.

Nathalie zaczęła zadawać sobie pytanie, dlaczego Johan się upiera. Kobieta, którą mieli przed sobą, nigdy nie przyznałaby czegoś takiego. Było oczywiste, że jest zbyt przebiegła, by dać się złapać w tak dobrze widoczną pułapkę.

– Jakie pytania chciał mi pan zadać? Chętnie kontynuowałabym trening.

– Elegancki lokal – oznajmił Johan. – Kto jest właścicielem?

– Nils-Göran Svedin. Jego żona należy do FD, a ja wynajmuję tę salę razem z kilkorgiem członków klubu taekwondo. Dlaczego pan pyta?

– Zawsze jeździ pani motocyklem?

– Nie, mam też samochód. Do czego pan zmierza?

– Jak pani wie, badamy sprawę zabójstwa Thomasa Hoffmana, którego ciało znaleziono pięćset metrów stąd. Jaki to samochód?

– Mitsubishi Outlander.

– Gdzie jest teraz?

– Przed moim blokiem przy Köpmangatan.

– Czy może pani opowiedzieć raz jeszcze, dlaczego groziła Thomasowi Hoffmanowi i Erikowi Jensenowi? – ciągnął Johan.

– Już opowiedziałam.

– Ma pani motyw, ale nie ma alibi, dlatego chcę, żeby zrobiła to pani ponownie – naciskał Johan.

Yasmine Danielsson przyglądała mu się w milczeniu. Nathalie spróbowała zmienić temat:

– Zarówno Jensen, jak i Hoffman należeli do klubu dla mężczyzn zwanego Towarzystwem Skvader. Zna pani ten klub?

Mięśnie jej surowej twarzy skurczyły się, a wysokie kości policzkowe robiły wrażenie jeszcze bardziej wydatnych.

– Aż za dobrze – odparła krótko. – Grupa mężczyzn szukających akceptacji u innych mężczyzn.

– Nie jest to coś, co cenicie w FD, prawda? – Nathalie próbowała sprawiać wrażenie, że podziela ten pogląd.

– Takie męskie kluby, pozornie nieszkodliwe, umacniają struktury władzy cementujące patriarchalne społeczeństwo, w którym żyjemy – odparła Yasmine Danielsson.

– Chcielibyśmy pobrać próbkę DNA, aby wyłączyć panią z grona podejrzanych – powiedział Johan.

– Podziękuję. Znam swoje prawa i chcę, żebyście już poszli.

Po tych słowach odwróciła się do nich plecami i zaczęła uderzać w worek prawą stopą, wykonując gwałtowny ruch golenią.

Johan spojrział z rezygnacją na Nathalie. Wyszli ze stodoły i nie padły już żadne słowa.

Na zewnątrz zauważyli, że zagroda dla psa jest pusta. Nad polem latały dwie skrzeczące sroki.

Johan patrzył w ziemię, zastanawiając się, czy mogłaby to być ziemia, którą znaleziono w szpitalu. Miał nadzieję, że specjalista z Rady ds. Rolnictwa wkrótce przedstawi raport z informacją o obszarach jej występowania.

W samochodzie zadzwonił do Gunilli Fridegård. Opowiedział o spotkaniu z Yasmine i usłyszał, że tego typu spontaniczne akcje nie są mile widziane i że wciąż nie ma wystarczająco mocnych dowodów, aby pobrać od Yasmine Danielsson materiał genetyczny. Zakończył rozmowę z wyrazem irytacji na twarzy. Rzucił okiem na zegarek. Było tuż przed dwudziestą.

– Jedziemy do twojej siostry.

Kiedy sunęli przez las iglasty, Johan zadzwonił do Pabla i zdał mu relację.

– Właśnie się dowiedziałem jednej rzeczy – oznajmił Pablo. – Gunilla Fridegård należy do Feministisk Definition, mam zdjęcie, na którym stoi obok Yasmine Danielsson na zebraniu partyjnym. Znalazłem je na jej stronie internetowej, zostało zrobione pół roku temu.

Choć tego typu powiązania nie należały w mieście do rzadkości, Johan poczuł się zmęczony. Fridegård była jednak równie profesjonalna, co

uparta, więc uznał, że musi znaleźć coś więcej na Yasmine Danielsson, by móc pociągnąć sprawę dalej.

Siedem minut później podjechali pod dom Estelle i Roberta Ekmanów w Stenvik. Na ganku dużej, nowo wybudowanej willi stała jasnowłosa kobieta z czwórką dzieci. Wszyscy obserwowali ich przyjazd.

20

Johan zaparkował na okrągłym dziedzińcu obok białego minibusu, range rovera w barwach maskujących, dwóch przyczep do przewozu koni i sulków bez jednego koła.

Nathalie nie odrywała wzroku od siostry i dzieci. Otworzyła drzwi i wysiadła. Estelle wyglądała na chudsza i starsza, niż ją zapamiętała. W błękitnych, lekko skośnych oczach, które nadawały jej nordyckiemu wyglądowi egzotycznego rysu, widać było niepokój. Jasne, ostrzyżone na pazia włosy zwisały bez życia wokół symetrycznej, słodkiej twarzy z wydatnymi kośćmi policzkowymi. Nathalie odziedziczyła po mamie ciemne loki i krągłości, a Estelle miała szczupłą sylwetkę i jasną cerę taty. Estelle spalała kalorie wprost proporcjonalnie do ich spożycia, a Nathalie przez całe dorosłe życie się odchudzała.

Nathalie ledwo rozpoznawała dzieci, ale dostrzegała podobieństwo do Estelle u całej czwórki – zwłaszcza u ośmioletnich bliźniaczek, które miały identyczne fryzury jak mama.

Niepewnie, mrużąc oczy w wieczornym słońcu, Nathalie podeszła do nich. Członkowie kwintetu po kolei schodzili na żwir.

- Hej, Estelle, kopę lat – zaczęła Nathalie i przytuliła siostrę.
- Dzięki, że przyjechałaś – wyszeptała jej do ucha Estelle.

Jej zapach i oddech były takie jak zawsze. Estelle odwróciła się do dzieci i z nagłym przyływem energii powiedziała:

– Wreszcie przyjechała moja starsza siostra Nathalie, o której wam tyle opowiadam. Spotkaliśmy się u babci w Uppsali trzy lata temu, pamiętacie?

– Tak – odpowiedziały chórem bliźniaczki, a chłopcy prawie niezauważalnie skinęli głowami.

Estelle uśmiechnęła się do Nathalie i wskazała gestem dzieci.

– A to są moje skarby: Manne ma cztery lata, Mikael sześć, a dziewczynki osiem.

– Wiem – odparła Nathalie i popatrzyła im w oczy. – Oczywiście powinnam była coś wam przywieźć, ale jazda tutaj była taka stresująca... Do jutra obiecuję załatwić prezenty. Co lubicie?

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, dołączył do niej Johan. Zdjął okulary przeciwsłoneczne, przywitał się i oznajmił, że wykona kilka telefonów, żeby mogli przez chwilę spokojnie porozmawiać.

– W porządku – odpowiedziała Nathalie, choć już wcześniej tak się umówili.

– Idziemy do stajni pomóc Ollemu przy koniach – wyjaśniły dziewczynki.

– A my gramy dalej, co? – odezwał się Mikael i szturchnął Mannego w rękę.

Natychmiast otrzymał odpowiedź twierdzącą.

Wkrótce Nathalie i Estelle zostały same. Nathalie omiotła spojrzeniem dwie duże stajnie, pastwisko z pięcioma końmi, trzy dodatkowe budynki, świeżo wyremontowaną willę i ciągnący się w nieskończoność trawnik, opadający ku morzu, do miejsca, w którym wcześniej zauważyła pomost i łódkę. Czuć było zapach koni, nawozu, ziemi i czegoś jeszcze, czego nie potrafiła określić.

- Cudownie tu u was – powiedziała.
- Tak, dobrze nam się żyje – odparła Estelle.
- Od jak dawna tu mieszkacie?
- W Midsommar minie rok.

Nathalie spojrzała w błękitne oczy Estelle i jeszcze raz ją przytuliła.

– Wyobrażasz sobie, że nie widziałyśmy się od trzech lat? To nie do pomyslenia!

– Właśnie – zgodziła się Estelle ze sztywnym uśmiechem. – Ale, jak widzisz, mam pełne ręce roboty... Dzieci, gospodarstwo, praca. Brakuje czasu.

– To tak jak u mnie – odparła Nathalie. – Choć teraz trochę się uspokoiło. To znaczy odkąd co drugi tydzień mam u siebie Gabriela i Teę.

– Rozumiem. Jak sytuacja z Håkanem?

– Nic specjalnego. Tak jak mówiłam, ubzdurał sobie, że powinien mieć pełną opiekę nad dziećmi, ale ja oczywiście na to się nie zgadzam. W środę mamy decydujące spotkanie z opieką społeczną, potem Sąd Rejonowy podejmie decyzję.

– Dlaczego on to robi?

Nathalie wiedziała, że chce ją w ten sposób ukarać, ale tylko wzruszyła ramionami.

Stały w milczeniu i patrzyły na siebie. Mimo upływu lat dało się wyczuć łączącą je więź. Nathalie pomyślała, że nawet jeśli ponownie spotkają się dopiero w domu spokojnej starości, prawdopodobnie będzie czuła to samo. Postanowiła jednak pilnować, by od tej pory przerwy nie były zbyt długie.

Nagle od pola powiał wschodni wiatr. Nathalie poczuła to, czego nie mogła określić.

– Czuć dym czy tylko mi się wydaje? – zapytała i zwróciła się w kierunku równiny pomiędzy stajnią a willą, gdzie woń była najsilniejsza.

– Tak, w poniedziałek spłonęła jedna z naszych stodół... Została doszczętnie zniszczona – westchnęła Estelle. – Nie znamy przyczyny pożaru, ale wszystko potoczyło się tak szybko... W stodole były tylko siano i pasza.

Estelle uniosła rękę ponad polem. W odległości stu metrów Nathalie dostrzegła czarny prostokąt, a kolejnych pięćset metrów dalej dwa gospodarstwa. Poza tym w zasięgu wzroku nie było żadnych sąsiadów.

– Nie było nas w domu, zauważył to sąsiad. Próbował ugasić pożar gaśnicą pianową, ale mu się nie udało, choć siąpił deszczyk. Kiedy w końcu zjawił się Robert, wszystko było węglem i sadzą.

– Macie chyba ubezpieczenie? – spytała Nathalie i pomyślała o mieszance ziemi i popiołu znalezionej w szpitalu.

– Sądzę, że tak. To Robert pilnuje takich rzeczy. Chyba są jakieś problemy z firmą ubezpieczeniową.

– Na pewno samo się rozwiąże. Robert jest w domu?

– Nie, pojechał do Solvalli na zawody. Wróci jutro w porze lunchu.

Estelle spojrzała na Johana. Nadal był zajęty rozmową, ale spotkali się wzrokiem.

– Wejdziemy? – zapytała Estelle i nie czekając na odpowiedź, ruszyła do domu. – Upiekłam bułeczki cyrkonowe.

– Chętnie. Widać pamiętasz, że mam do nich słabość...

– Pewnych rzeczy się nie zapomina. – Estelle uśmiechnęła się bez przekonania i weszła pierwsza do domu.

Nathalie poczuła burczenie w brzuchu i przypomniała sobie, że nie jadła nic oprócz sałatki w McDonalddie w Söderhamn. Tym razem mogła machnąć ręką na dietę i pozwolić sobie na jedną czy dwie bułeczki. Johan dał jej pół godziny, a kawa często oznaczała drogę na skróty do poufalej rozmowy, również z młodszą siostrą, której się nie widziało od trzech lat.

Kuchnia była duża i nowoczesna, z wyspą, maszyną do espresso błyszczącą w wieczornym słońcu, marmurowymi blatami, wpuszczanymi reflektorami i imponującym widokiem na morze.

– Chcesz cappuccino, espresso, latte czy zwykłą kawę?

– Cappuccino byłoby dobre – odparła Nathalie. – Cóż to za luksus z taką maszyną!

– Robert ją kupił, kiedy jeden z naszych koni wygrał w Täby.

Nathalie usiadła przy białym stoliku w kształcie elipsy i wzięła do ręki bułeczkę. Na ścianie wisiało zdjęcie Estelle i Roberta z martwym łosiem na drugim planie.

– Ty też polujesz? – spytała zdziwiona Nathalie.

– Tak, ubiegłej jesieni zdałam egzamin łowiecki – odparła Estelle z uśmiechem i podała parujące cappuccino. – Na początku było nieprzyjemnie, ale teraz to lubię. Mama się do ciebie odzywała?

Nathalie pokręciła głową.

– Miałam zamiar zadzwonić do niej dziś wieczorem – odparła Estelle i usiadła naprzeciwko Nathalie. – W piątek przyjadę do niej z dziećmi w odwiedziny.

– Ucieszy się – stwierdziła Nathalie.

Estelle wyjrzała przez okno i z zaciętą miną pokiwała głową. Przez chwilę obie w ciszy próbowały pianki. Śmiech chłopców dobiegał z góry razem ze stukotem o szerokie deski podłogowe. Estelle postawiła filiżankę i z powagą spojrzała na siostrę.

– Nie mogę zrozumieć, że tata...

– Tak, to niepojęte – powiedziała Nathalie, a rozkoszny smak cynamonu i ciasta ze świeżą śmietaną zniknął.

– ...nie żyje – dokończyła Estelle, jakby nie usłyszała tego wtrącenia. – A ty jeszcze widziałas, jak on... To musiało być straszne. Niewiarygodne,

że jesteś w stanie pracować.

Umilkła, rzuciła okiem na dziedziniec i jedną z bliźniaczek przechodzącą tamtędy z siodłem na ramieniu.

– Wiedziałaś, czym się zajmuje tata? – spytała Nathalie i pochwyciła błędzące spojrzenie siostry.

– Tak – odparła z westchnieniem Estelle. – Przypadkiem usłyszałam, jak rozmawiał z komisarzem Erlanderem, kiedy pewnej nocy siedzieli u nas na werandzie. No i znalazłam pewne rzeczy w jego szafie...

– Dlatego się wyprowadziłaś?

– Tak. Nie mogłam zostać. Załatwienie tutaj mieszkania i pracy zajęło mi tydzień. Jak pamiętasz, pożegnanie było krótkie.

Nathalie zebrała się na odwagę i zadała pytanie, którego tak naprawdę nie chciała zadawać:

– Ale chyba... nie padłaś ofiarą...

– Nie, w żadnym wypadku. A ty?

– Nie – odparła Nathalie równie stanowczo.

Nie miała czasu ani siły opowiadać o domku myśliwskim czy o Adamie. Chcąc stłumić niepokój, ugryzła kęs bułeczki numer dwa.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? – spytała.

– Mówiłam – odparła Estelle. – Mamie. Ale mi nie wierzyła. A ja nie miałam żadnych dowodów.

– Mama wiedziała, co tata robił z markizami – oznajmiła Nathalie i spostrzegła, jak błękitne tęczy Estelle ciemnieją. – Powiedziała mi o tym po jego śmierci.

– Co? – wykrzyknęła Estelle. – Naprawdę? Jak mogła... To znaczy... Wiedziała o tym przez cały czas?

– Tak. Oczywiście nie znała szczegółów, ale mimo wszystko...

W oczach Estelle widać było cisnące się pytania.

– Jak mogła nadal być jego żoną? Tak po prostu udawała, że nic się nie stało? Dlaczego o tym nie powiedziała?

– Pewnie nie miała wyboru – przerwała Nathalie. – Mówi, że była zależna od jego pieniędzy. Jeśli wziąć pod uwagę jej tryb życia, to z pewnością prawda. Poza tym topiła smutki w alkoholu.

Estelle przygryzła wargę i przełknęła ślinę.

– A teraz tata nie żyje... Mama też już jest u kresu... Boże, co za koszmar. – Pokręciła głową, aż jej jasne włosy uderzyły o ramiona. Utkwiła wzrok w Nathalie i z nagłym zdecydowaniem w głosie oznajmiła: – Postanowiłam dać mamie kolejną szansę... Nawet nie wiesz, jak cierpiałam po tym, gdy zerwałam kontakt... A dzieci praktycznie nie wiedzą, jak wyglądają moi rodzice... To znaczy jak wygląda mama.

– A co z pogrzebem taty?

– Nie wybieram się. A ty?

– Nie wiem, zależy od tego, co powie mama. W końcu on nie żyje, więc teraz chodzi głównie o nas.

– Tak – odparła Estelle, ale jednocześnie pokręciła głową. – No i jeszcze sposób, w jaki zawsze na ciebie naciskał, nigdy nie był zadowolony, jakkolwiek wysokie oceny byś dostawała. Ja miałam łatwiej.

Nathalie wzruszyła ramionami, przełknęła ostatni kęs i spojrzała na zegarek. Johan miał do nich dołączyć za dziesięć minut.

– Musisz mi teraz powiedzieć, dlaczego tak ci zależało na moim przyjeździe. Kolega lada chwila tu wejdzie – powiedziała Nathalie i rzuciła znaczące spojrzenie w stronę samochodu.

Estelle intensywnie jej się przyglądała. Nathalie pomyślała, że jest podobna do anioła o oczach błękitnych jak niebo, jasnych włosach i naturalnie czerwonych ustach, kształtem przypominających łuk amora. Jednak jej delikatne, marzycielskie rysy były skryte pod powłoką

niepokoję. Estelle wstała i zamknęła dwoje drzwi kuchni. Z powrotem przy stole nabrała powietrza, nachyliła się i cicho zapytała:

– Obiecujesz, że to zostanie między nami?

21

Nathalie próbowała zgadnąć, co powie Estelle, ale nie miała pojęcia. Doszła do wniosku, że musi uważać na słowa.

– Przyjechałam tu z ramienia policji, ale przede wszystkim jestem twoją siostrą. Możesz na mnie liczyć.

Estelle skinęła głową, jakby to wyjaśnienie jej wystarczyło. Zwilżyła wargi końcem języka i powiedziała:

– Ja i Robert byliśmy przesłuchiwani. Przez twojego kolegę, który stoi na dworze, i jeszcze innego policjanta. To było nieprzyjemne, naprawdę czuliśmy się oskarżani.

– Dlaczego? Przecież to rutynowe postępowanie w przypadku zabójstwa, przesłuchuje się każdego, kto może być w jakiś sposób powiązany z ofiarami.

– Ale my... Przecież Erik żyje, do diaska! Poza tym... – Przerwała, obróciła filizankę i przyglądała się resztkom pianki.

Nathalie się pochyliła i położyła dłoń na dłoni Estelle. Była mniejsza i chłodniejsza od jej własnej.

– Czy ty i Erik byliście w związku?

– Tak. Zaczęło się niewinnie, flirtem na oddziale, spojrzeniami w stołówce dla personelu, sama rozumiesz.

Nathalie skinęła głową. Spojrzenia. Sama je wyczuwała ze strony niektórych kolegów, kiedy jej rozwód trafił do publicznej wiadomości, ale skupiła się na internetowym randkowaniu w Sztokholmie.

– W końcu po imprezie bożonarodzeniowej poszłam z nim do jego mieszkania. Jest świeżo po rozwodzie, a ja...

– Tak?

– Ja i Robert niezbyt dobrze się rozumieliśmy w ciągu ostatnich lat. Często wyjeżdża na zawody, a ja haruję przy wszystkim, co trzeba zrobić w domu.

Na schodach rozległy się trzy stuknięcia.

– I przy dzieciach – wtrąciła Nathalie.

– Zgadza się. Czuję się tak, jakby Robert już mnie nie dostrzegał. Cały czas pracuje.

– Rozumiem – odparła Nathalie.

Rzeczywiście rozumiała. Wystarczyło zamienić kłusaki na kancelarię adwokacką, w której pracował Håkan.

– Jak często się spotykaliście z Erikiem? – spytała.

– Mniej więcej dwa, trzy razy w miesiącu. To nie było nic poważnego i obiecaliśmy sobie, że będziemy się widywali, tylko jeśli oboje będziemy tego chcieli. Po prostu bez żadnych zobowiązań. Wiem, że brzmi to jak historyjka z gazety dla nastolatków, ale tak było.

– Gdzie się spotykaliście?

– W szpitalu i ze dwa razy w hotelu.

– Dlaczego nie powiedziałaś o tym policji?

Estelle rzuciła okiem na samochód, a potem znowu spojrzała na siostrę. Kiedy nie padła żadna odpowiedź, Nathalie dodała:

– Czy to dlatego prosiłaś mnie o przyjazd? Bo skłamałaś na temat swojego związku z Erikiem?

Estelle powoli obróciła głowę i spojrzała na nią z zaciętym wyrazem twarzy.

– Nie... nie tylko...

– Powiedz mi teraz – poprosiła Nathalie.

– Skłamałam, mówiąc o tym, co robił Robert w nocy, kiedy zaginął Erik.

– Zanim Nathalie zdążyła coś powiedzieć, Estelle kontynuowała: – Dałam mu także alibi na noc, kiedy zaginął Thomas Hoffman. I dlatego chciałam, żebyś przyjechała. Nie wiem, jak mam sobie z tym poradzić.

Estelle opadła na stół niczym marionetka, której obcięto sznurki. Nathalie w tej samej chwili zrozumiała, że są to informacje, których nie może zachować dla siebie. Może zresztą Estelle wcale tego nie chciała. Nathalie pogładziła ją po głowie. Włosy młodszej siostry były znacznie rzadsze niż jej własne. Pustą kuchnię wypełnił odgłos pociągania nosem. Nathalie pomyślała, że dekoracje nie są już w stanie ukryć nieszczęścia.

– Czy Robert wie o twoim związku z Erikiem?

Estelle wróciła do pozycji siedzącej. Jej oczy były czerwone i spuchnięte.

– Widział kilka wiadomości na Facebooku, najwyraźniej zna moje hasło. Wściekł się i zmusił mnie do powiedzenia prawdy.

– Zmusił? – odparła Nathalie i przypomniała sobie, jak usłyszała od Johana, że Robert był skazany za pobicie.

– Nie, nie fizycznie... Nie znasz Roberta, ale kiedy się wścieka, trzeba robić, co mówi.

– Co się stało?

– Robert pojechał szukać Erika. Na szczęście go nie znalazł.

– Kiedy to było?

– W czwartek po południu, chyba koło szesnastej.

– A w nocy zaginął Erik – powiedziała Nathalie i spostrzegła, że Johan zatacza koło przed domem, przyciskając telefon do ucha.

Rankiem zaś znaleziono martwego Hoffmana, pomyślała.

– Mów dalej – poprosiła.

– Robert wrócił pół godziny później i powiedział, że nie znalazł Erika. Zjedliśmy kolację... to wtedy zadzwoniłaś i powiedziałaś mi o tacie... a potem pojechałam do szpitala i pracowałam do rana.

Zapadła chwila ciszy. Nathalie przypomniała sobie zeznanie sąsiadki, Christiny Bäckström, wedle którego Erik pojawił się u Sary i Joségo około szesnastej. To pewnie dlatego Robert go nie znalazł, rozumowała.

– To znaczy, że nie wiesz, co Robert robił w tym czasie?

– Nie wiem.

– A dzieci?

– Dziewczynki spały u koleżanki w mieście, a chłopcy u babci i dziadka.

– Czy któreś z nich coś mówiło?

– Nie wiedzą o niczym i tak ma pozostać – odparła zdecydowanie Estelle. – Dziwne jest to, że kiedy wróciłam rano do domu, spostrzegłam, że Robert sam wyprał sobie ubrania. Nigdy wcześniej tego nie robił. A teraz tak nagle...

Nathalie usłyszała niepokój w głosie Estelle, ale się zmusiła, by zapytać:

– Podejrzewasz, że ma coś wspólnego ze zniknięciem Erika?

– Nie – odparła Estelle, ledwo panując nad głosem. – Robert w głębi duszy jest dobry, złe zachowanie to już przeszłość. Zdaję sobie jednak sprawę, że policja pomyśli, że to on, jeśli zacznę mówić... – Jej cienkie nozdrza wibrowały pod wpływem oddechu. – Czyta się przecież o niewinnych ludziach, którzy trafiają do więzienia. To się nie może zdarzyć. Nie dam sobie rady bez Roberta... z moją pensją pielęgniarki i czwórką dzieci. Rozumiesz chyba?

– Tak – odparła Nathalie i przypomniała jej się Sonja, matka. – O której godzinie przyszedłaś do domu?

– O dziesiątej.

– Jak wtedy się zachowywał Robert?

– Był nadal wściekły. Pracował w stajni i kompletnie mnie ignorował.

Nathalie zmieniła temat:

– A spotkanie z Erikiem przed oddziałem pogotowia psychiatrycznego?

– Przebiegło tak, jak opowiadałam, spotkaliśmy się przypadkiem. Nie kontaktowaliśmy się przez cały dzień. Miał alarmową sytuację i ledwo zdążył powiedzieć „cześć”.

Nathalie spostrzegła, że Johan schował komórkę i ruszył w stronę ganku. Myśli zaczęły jej wirować w głowie.

– Znasz Thomasa Hoffmana? – zapytała.

– Nie, ale wiem, kto to taki.

– A Robert?

Głuchym głosem Estelle odparła:

– Skłamałam ze względu na niego. Nie było go ze mną. W nocy, kiedy zaginął Hoffman, Robert spał w domku myśliwskim w Stöde. Coś się stało z dachem i musiał to naprawić. Przyszedł do domu dopiero w porze lunchu.

– Co wtedy robiłaś?

– Byłam w domu z dziećmi. Potem zawiozłam je do szkoły i zajęłam się końmi.

– Dlaczego skłamałaś?

Estelle wahała się kilka sekund.

– Bo Robert mnie o to poprosił. Powiedział, że policja z pewnością będzie go podejrzewać, bo miał już jeden wyrok. Że na pewno się dowiedzą o Eriku i połączą to z Hoffmanem. Słyszeliśmy w wiadomościach, że te

sprawy być może mają ze sobą coś wspólnego. Pomyślałam, że to trochę dziwne, ale kiedy ta kwestia się pojawiła, zrobiłam to, o co mnie prosił...

– Estelle, sama wiesz, że musisz o tym powiedzieć Johanowi. Będzie gorzej, jeśli zachowasz prawdę dla siebie.

Estelle skinęła głową. Od kącika jej oka oderwała się łza i spłynęła po policzku.

– Pomożesz mi? Jestem tak zrozpaczona, że nie wiem, co mówię.

– Jestem tu, żeby ci pomóc, Estelle. Możesz na mnie liczyć. Obiecujesz, że wszystko opowiesz?

Rozległo się pukanie do drzwi. Estelle głośno przełknęła ślinę, oparła się o kant stołu i wstała.

Kiedy Johan wszedł do kuchni, Nathalie spostrzegła, że jest zestresowany. Widząc jego zdecydowane spojrzenie, doszła do wniosku, że przyczyną jest nie tylko upływ czasu. Prawdopodobnie dowiedział się czegoś ważnego, ale raczej nie były to dobre wieści o Eriku Jensenie, bo na jego twarzy nie było ani śladu ulgi.

Estelle uśmiechnęła się ostrożnie do Johana.

– Masz ochotę na kawę? Mogę zrobić cappuccino...

– Nie, dziękuję – przerwał Johan, choć bez niemiłego tonu. – Śpieszymy się.

– Estelle ma coś ważnego do powiedzenia – oznajmiła Nathalie i wysunęła krzesło obok siebie.

Johan chwilę się wahał, ale w końcu usiadł. Jego zielone oczy zaświeciły od słońca wpadającego przez okno.

– Jeżeli masz coś do powiedzenia, to chciałbym włączyć nagrywanie – oznajmił Johan i wyjął telefon.

Nathalie odwróciła się do Estelle, ta zaś niepewnie usiadła pomiędzy nimi. Uciekając wzrokiem, odchrząknęła i zaczęła opowiadać, a łzy płynęły jej po policzkach. Nathalie było żal siostry, ale jednocześnie była dumna, że się przyznała do kłamstwa. Ostatni raz widziała Estelle płaczącą, kiedy

w wieku dziesięciu lat spadła ze szczeleł i złamała rękę. Zazwyczaj była szczęśliwa i beztroska, wolała się schować, niż pokazać, że jest smutna. Nathalie przestała płakać publicznie dopiero po dwóch latach hartowania się na medycynie.

Od czasu do czasu zerkała na Johana. Słuchał uważnie jej siostry z mieszanką frustracji i ponaglenia w oczach. Ku zdziwieniu Nathalie najwyraźniej zaakceptował wytłumaczenie tego, że Estelle dała Robertowi fałszywe alibi. Uznała, że przez te wszystkie lata się przyzwyczaił.

– To znaczy, że teraz powiesz prawdę? – zapytał, kiedy Estelle, wyczerpana, zgarbiła się na krześle i zaczęła ocierać łzy.

Pociągnęła nosem i skinęła głową.

– Jesteś silna – oznajmił. – Wielu ludzi obstaje przy swoich kłamstwach do samego końca. Kiedy Robert wróci do domu z Solvalli?

– Jutro około dwunastej.

Johan wstał i w zamyśleniu powędrował wzrokiem za okno.

– Musimy natychmiast się z nim skontaktować – rzekł i wziął do ręki telefon.

Estelle posłała mu przerażone spojrzenie, ale ją uspokoił:

– Im szybciej go wykluczemy, tym lepiej.

Estelle pokiwała głową. Johan wyłączył nagrywanie i zadzwonił do mecenasa Fridegård. Zgodziła się, aby natychmiast przewieźć Roberta Ekmana do Sundsvall na przesłuchanie. Estelle z niezadowoleniem popatrzyła na Nathalie.

– Zrozumie – powiedziała Nathalie dokładnie w chwili, kiedy Johan się rozłączał. – Jeśli chcesz, zrzuć winę na mnie.

– Jaki miał samochód tamtego wieczoru? – spytał Johan.

– Nie wiem – odparła Estelle z nagłą rezerwą, która zdziwiła Nathalie.

Czyżby nie zdawała sobie sprawy, że policja zareaguje w taki sposób na jej słowa?

Johan stał w milczeniu i czekał na ciąg dalszy. W końcu Estelle powiedziała:

– Przecież tamtej nocy pracowałam...

– Czy to wasze samochody stoją przed domem?

– Tak – odparła Estelle i zaczęła zbierać filiżanki ze stołu.

– Macie jeszcze jakieś?

– Tak, Robert ma czarne volvo V70. Pojechał nim do Solvalli z przyczepą do transportu koni.

– Jakie ubrania prał rankiem po zaginięciu Erika?

– Niebieskie ogrodniczki, które ma od zawsze, flanelową koszulę w czerwoną kratę i czarny T-shirt. Pamiętam, że ustawił pranie na sześćdziesiąt stopni, a potem powiesił rzeczy w szafie do suszenia odzieży. Od tamtego czasu ich nie widziałam.

– Wcześniej nie zajmował się praniem? – zapytała Nathalie, starając się, aby w jej głosie nie pobrzmiwała ocena.

– Nie. – Estelle pokręciła głową.

– A potem? – spytał Johan.

– Robert powiedział, że je wyrzucił, bo były zniszczone, ale to prawda tylko w przypadku ogrodniczek... choć uwielbiał je przez tyle lat...

– Czy już wcześniej wspominał o dachu, który naprawiał w domku myśliwskim, kiedy zniknął Hoffman?

Estelle z rezygnacją wzruszyła ramionami.

– Możliwe. Robert zawsze ma tysiąc projektów w toku i nie znam połowy z nich.

– Kiedy po raz ostatni byłaś w tym domku?

– Chyba jesienią przy okazji polowania na łosie. Tak, od tamtego czasu już nie.

– Potrafisz sobie wyobrazić jakieś powiązanie między twoim mężem a Thomasem Hoffmanem? – ciągnęła Nathalie.

– Tak jak powiedziałam, nie sędzę, by Robert choćby wiedział, kto to taki. Poza tym, jak wspomniałam, znam go tylko jako lekarza, nigdy z nim nie rozmawiałam.

– Czy Robert był ostatnio w szpitalu? – zapytał Johan.

– Tak, był tam miesiąc temu i zabrał klucz, który akurat miałam przy sobie.

– Przyjechał samochodem?

– Tak.

– Gdzie zaparkował?

– Nie wiem. Pewnie na parkingu.

– Będziemy musieli tu się rozejrzeć, zajrzeć do wszystkich bocznych budynków, do stajni, no i jeszcze do tego domku – powiedział Johan. – Samochody należy przeszukać.

Spojrzał na Estelle wzrokiem nieznoszącym sprzeciwu. Nathalie pomyślała, że mógł to załatwić bardziej elegancko.

– Sama nie wiem – powiedziała Estelle. – Czy to konieczne?

– Jeśli mamy znaleźć Erika na czas, to absolutnie konieczne – odparł Johan i zrobił krok w stronę Estelle. Gdyby wyciągnął rękę, dotknąłby jej.

Estelle niepewnie zwróciła się do Nathalie:

– Nie musicie mieć pozwolenia?

– Właśnie je załatwiam – oznajmił Johan i wyszedł przed dom z telefonem przy uchu.

Trzy sekundy później do kuchni wtoczyli się Manne i Mikael. Nathalie zaczęła się zastanawiać, czy stali za drzwiami i nasłuchiwali, ale nawet

gdyby tak było, i tak nie zrozumieliby, o czym rozmawiali dorośli. Chłopcy podbiegli do Estelle, zaczęli mówić, że są głodni i że chcą podwieczerek do *Gladiatorów*. Estelle obiecała, że się tym zajmie. Otworzyła lodówkę i zaczęła wyjmować mleko, masło i ser.

– Przejdę się – powiedziała Nathalie i ruszyła do drzwi.

Potrzebowała świeżego powietrza, aby pomyśleć. Poza tym chciała usłyszeć, co ma do powiedzenia Johan.

Wyszła do przedpokoju i wtedy je zobaczyła... na półce na buty... Dwa zielone kalosze Tretorn. Rzuciła okiem w stronę kuchni, po czym podeszła i wzięła do ręki jeden kalosz. Rozmiar czterdzieści cztery, gumowe podeszwy z głębokimi wyżłobieniami. Były czyste, jakby niedawno je spłukano. Odstawiła kalosz i wyszła.

Wiatr chłodził płuca. Kiedy zmienił kierunek, ponownie wyczuła zapach dymu. Słońce odbijało się w szybach, a wcześniejsza gęsta pokrywa chmur była już tylko wiankiem przezroczystych obłoków na peryferiach. Omiotła wzrokiem okolicę i ogarnęło ją wyraźne poczucie, że jest na morzu. Dwa odległe gospodarstwa były statkami, a otaczający ją las iglasty pasem horyzontu.

Porzuciła to skojarzenie i podeszła do Johana. Właśnie skończył rozmowę.

– Fridegård wyraża zgodę na rewizję w domu. Technicy już są w drodze. Poza tym zaczynamy szukać powiązań z Hoffmanem.

– Waham się – stwierdziła Nathalie. – A więc miałyby chodzić o historię zazdrości?

– Może twoja siostra miała romans też z Hoffmanem. Robert się o tym dowiedział i postanowił się zemścić.

– To nie wyjaśniałoby kostek domina ani tego, dlaczego ofiarę przetrzymywano – odparła Nathalie.

– Może tylko po to, by wyprowadzić nas w pole. Sama to przecież powiedziałaś.

Nathalie poczuła, że chce zmienić temat.

– Dowiedziałeś się czegoś nowego? – zapytała.

– Tak. – Johan zapiął guziki skórzanej kurtki, kiedy podmuchy wiatru znów zaczęły być odczuwalne. – Kent Runmark nie ruszył się z mieszkania, ale obserwacja nadal trwa. Yasmine Danielsson dzwoniła do Thomasa Hoffmana i Erika Jensena dzień przed zaginięciem. Rozmowy były krótkie, trwały od trzech do pięciu minut. Twierdzi, że chciała rozwiązać konflikt wokół jej zwolnienia ze stanowiska kierowniczego. Tak czy inaczej, udało mi się przekonać Fridegård do wydania decyzji o przeszukaniu jej mieszkania, samochodu i pomieszczenia do ćwiczeń oraz o pobraniu od niej materiału genetycznego.

– Dobrze – stwierdziła Nathalie. – Czy Fridegård mówiła coś o FD?

– Zapytałem o zdjęcie, a ona bez ogródek potwierdziła. Moje następne pytanie brzmiało, czy możemy pobrać próbki ziemi z okolic pomieszczenia do ćwiczeń...

Johan krzywo się uśmiechnął, a Nathalie zadała pytanie, na które czekał:

– No i?

– Nie ma problemu.

– Skoro mowa o ziemi, w poniedziałek spłonęła tu stodoła...

Nathalie ruszyła przodem i wskazała czarny prostokąt. Johan pobrał próbkę ziemi do foliowego woreczka, zamknął go i schował do kieszeni kurtki. Nathalie zerknęła na willę. Estelle stała w oknie kuchni z Mannem na rękach i na nich patrzyła.

– Wygląda to tak, jakby wszystkie elementy trafiły na swoje miejsca tu i teraz – oznajmił Johan i stanął obok Nathalie.

– Może to trochę za proste – wyraziła wątpliwość.

- Stodoła spłonęła dzień przed uprowadzeniem Hoffmana...
 - Ale ziemię znaleziono już po zniknięciu Erika?
 - Tak – odparł Johan. Dostrzegła na jego twarzy niepewność. – W tym pożarze było coś dziwnego. Nie sądzę, by udało się potwierdzić popełnienie przestępstwa, ale firma ubezpieczeniowa wciąż bada sprawę.
 - Estelle coś wspominała, ale nie wiedziała wiele więcej.
- Johan podniósł przezroczysty woreczek i nacisnął go kciukiem.
- Rut Norén twierdzi, że w podziemnym przejściu jest taka sama mieszanka jak w garażu.
 - Co potwierdza tezę, że zostali wywiezieni tą drogą – oznajmiła Nathalie i zapięła swój stanowczo zbyt cienki wiosenny płaszcz.
 - A to jest ważny element układanki – zgodził się Johan. – Jeśli znajdziemy samochód, znajdziemy sprawcę. I, miejmy nadzieję, również Erika.
- Schował woreczek do kieszeni.
- Poza tym nasz ekspert utrzymuje, że ta mieszanka gleb jest typowa dla Alnön. Dodaj do tego odkrycie popiołu i liczba miejsc powinna być dość ograniczona.
- Nathalie odwróciła się w stronę spalonej stodoły, wyobraziła sobie Roberta chodzącego po zgliszczach.
- Pokażę ci miejsce, w którym znaleziono Hoffmana, a potem pojedziemy z powrotem do miasta – rzekł Johan.
 - Tylko najpierw pożegnam się z Estelle.
- Ciężkim krokiem Nathalie wróciła do domu. Estelle czekała na nią w przedpokoju.
- Co się dzieje? – spytała niespokojnie.
- Nathalie opowiedziała. Estelle zapadała się w sobie z każdym słowem.
- Postępuję słusznie? – wyjąkała. – Robert mi wybaczy?

– Tak – odparła Nathalie i pogładziła ją po ramieniu. – Zrozumie, że tak jest lepiej. Poza tym mamy co najmniej dwie osoby bardziej podejrzane od Roberta... Chodzi mi o to, że na pewno można wytłumaczyć jego zachowanie w naturalny sposób.

Przypomniała sobie słowa Johana o Hoffmanie jako jeszcze jednym kochanku, kiedy jednak spostrzegła, że siostra drży, odrzuciła ten komentarz jako złośliwy wymysł.

– Będziemy w kontakcie, trzymaj się – zakończyła Nathalie i poszła.

– Mam wrażenie, że to śledztwo rośnie jak kręgi na wodzie – powiedział Johan, kiedy już zostawili za sobą gospodarstwo.

– Byle tylko nas to nie oddaliło od centrum – powiedziała Nathalie.

– Byle tylko znaleźć Erika, zanim będzie za późno – dodał Johan i spojrzał na zegarek.

Zbliżała się dwudziesta pierwsza. Słońce dotykało horyzontu, sprawiając, że pole na zachodzie jaśniało niczym kula żaru.

23

Tu znaleziono Thomasa Hoffmana – oznajmił Johan i wskazał wysoki na metr omszały kamień obok dużej sosny. – W pozycji pólężącej, opartego o kamień, ze zwieszoną głową, jakby zasnął podczas przerwy na odpoczynek.

Nathalie się rozejrzała. Byli na południowym krańcu Alnön, zaparkowali na leśnej drodze, rzut kamieniem od miejsca znalezienia zwłok. Na pobliskim wzgórzu dostrzegli czerwony drewniany krzyż. Znaczył szlak, którym szła kobieta z psem, kiedy znalazła Hoffmana.

Wszystkie bariery zostały usunięte. Nie było śladu po tym, co się wydarzyło. Nathalie przyjrzała się miejscu, w którym siedział Thomas Hoffman. Nie było tam żadnej krwi, żadnych śladów na ziemi ani na trawie. Jakby Matka Ziemia zadała sobie trud wchłonięcia wszystkich okropności najszybciej, jak to było możliwe.

Nathalie wciągnęła do płuc chłodne powietrze. Pachniało ziemią, roślinnością, żywicą i igliwem. Cienie czały się pomiędzy krzakami i było tak, jakby potężne pnie sosen z każdą sekundą mocniej się zaciskały wokół nich. W lesie stukał dzięcioł i dało się słyszeć szum w zagajniku brzozowym, choć prawie nie było wiatru. Johan, stojąc w gąszczu borówek,

niecierpliwie tupał nogą, błędząc wzrokiem między kamieniami, szlakiem a drogą. Ciało Hoffmana było dobrze widoczne od jednej i drugiej strony.

– Najwyraźniej morderca chciał, żeby został znaleziony – stwierdziła Nathalie, jakby czytała mu w myślach.

Johan skinął głową.

– Do tego wybrał miejsce, w którym mógł się pozbyć ciała, nie ryzykując zbyt mocno, że zostanie odkryty, zwłaszcza że to się działo wcześniej rano.

Wolnym krokiem, mocno wciskając obcasy w podłoże, Nathalie zaczęła chodzić tam i z powrotem. Patrzyła pod nogi.

– Ten ktoś musiał zaparkować samochód przy szlabanie, a potem zaciągnąć tu Hoffmana. Technicy naprawdę nie znaleźli żadnych śladów?

Johan pokręcił głową.

– W piątek rano padał deszcz... To była krótka, lecz intensywna ulewa. Wystarczyła do usunięcia wszystkich śladów.

– Nawet jeśli Hoffman był martwy, przyciągnięcie go tutaj musiało wymagać sporej siły.

– Hm – mruknął Johan i patrzył na nią, jakby czekał na więcej.

Spojrzała mu w oczy. Odbijały zieleń drzewa i mchu i świeciły coraz mocniej, kontrastując z ciemnością. Chciała powiedzieć coś ważnego. Coś, co pokaże, że zrobił słusznie, zabierając ją ze sobą.

– Miejsce zostało starannie wybrane – oznajmiła. – Sprawca był tu wcześniej i zna drogę, szlaban i szlak turystyczny. Przyjechał tu, upewnił się, że nikogo nie ma w pobliżu, i podrzucił Hoffmana. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby już od początku myślał o tym miejscu.

– Czy twoim zdaniem pozycja ciała ma jakieś znaczenie? – zapytał Johan i zrobił krok w bok, aż gałąź trzasnęła mu pod butem.

– Nie – odparła Nathalie. – Myślę, że została wybrana ze względów praktycznych. To dobrze wyważona kalkulacja: nie zostać zauważonym od razu, ale sprawić, by ciało Hoffmana odkryto względnie szybko. Nie sądzę, by to miejsce miało jakieś znaczenie symboliczne. Kostka domina i wycięte ślady mówią to, co ten ktoś chciał nam przekazać.

– Cokolwiek to jest – dodał z namysłem Johan i wsunął ręce do kieszeni skórzanej kurtki. – Którzy z naszych podejrzanych mają jakieś związki z tym miejscem?

– Kent Runmark wychowywał się w okolicy, choć jego rodzice zostali znalezieni w północnej części wyspy – odparła Nathalie. – A Yasmine Danielsson pewnie nadal uderza w worek z piaskiem kilkaset metrów stąd...

Sara i José wypadają z tego równania, pomyślał Johan. Nagle przypomniał sobie, że rodzice Sary mieszkają we wschodniej części Alnön. Wpatrując się w kamień, powiedział:

– Twoja siostra i jej mąż też mieszkają w okolicy. Pytałaś Estelle o to miejsce?

– Nie – odparła Nathalie i oczami wyobraźni zobaczyła siostrę w chwili, gdy Johan mówił, że zgarną Roberta i wykonają rewizję domu.

Czy widziała w jej oczach ulgę, zdziwienie, strach czy żal?

Zmieniła temat:

– Pytanie brzmi, czy Hoffman był przetrzymywany w tej okolicy. Sprawdziliście pobliskie opuszczone budynki?

– Nie – odpowiedział Johan i zmarszczył czoło – ale chyba nie ma ich zbyt wiele.

Zrobił krok w jej stronę. Wyczuła napięcie w jego ciele, dotarł do niej zapach snusa i zauważyła dyskretne wybrzuszenie górnej wargi.

– Myślisz, że może tak być?

Wzruszyła ramionami.

– Morderca ma przecież samochód, więc Erik Jensen równie dobrze może być gdzie indziej. Choć byłabym wściekła, gdyby się okazało, że jest ukryty w pobliżu, a my nawet nie prowadzimy tu poszukiwań. Mamy do czynienia ze sprawcą gotowym na ryzyko, jednak tylko w przypadku, kiedy osiąga dzięki temu z góry założony cel.

Johan drapał się po brodzie i rozważał wszystko w myślach. Zrobił kilka kroków w stronę szlabanu, zadzwonił do Jensa Åkermana i poprosił o sprawdzenie tej koncepcji. Po zakończeniu rozmowy spojrzał na Nathalie ze zmartwioną miną.

– Myślisz, że morderca tu wróci?

– Po to, by w tym samym miejscu zostawić Erika?

Na twarzy Johana nie drgnął żaden mięsień. Zapatrzył się przed siebie, jakby wyobrażał sobie to, co było nie do pomyślenia. Jakby widział kostki domina. Sześć kropek razy dwa, jedna kropka razy dwa.

– Nie – odparła Nathalie. – Tak jak powiedziałam, ten sprawca nie jest tak lekkomyślny. Poza tym znajdziemy Erika, zanim...

Nie dokończyła zdania. Wszystkie możliwości były ślepyimi uliczkami, a powiedzenie czegokolwiek oznaczało powolne prześlizgnięcie się od myśli przez słowa do rzeczywistości.

– Pytanie, co robi teraz z Erikiem. Rozbiera go? Dźga w plecy dłutem? – Johan ruszył w stronę samochodu.

– Nie ma pewności, że ten sprawca powtarza całą procedurę – powiedziała, choć właściwie w to nie wierzyła.

Nagły podmuch wiatru nadciągnął od strony lasu, jakby chciał im pomóc odejść. W połowie drogi do samochodu za ich plecami rozległ się trzask, a następnie trwający sekundę szelest. Nathalie zeszywniała i się odwróciła. Wszędzie panowały cisza i spokój.

Zapadł zmrok. Gdyby ktoś stał między drzewami, nie widziałabym go, pomyślała i odwróciła się do Johana. Dalej szedł przed siebie i nie reagował. Nagle zadzwonił jego telefon. Odebrał.

Nathalie po raz ostatni rzuciła okiem na kamień i ruszyła za Johanem. Kiedy była już blisko samochodu, Johan się wycofał. Sprawdziła swoją komórkę. Frank napisał esemes, ale usunęła go bez czytania. Johan chodził w kółko. Słyszała fragmenty rozmowy i to, jak ton jego głosu przechodzi od proszącego do zirytowanego i z powrotem. W końcu powiedział:

– Okej, wpadnę na chwilę, ale wiesz, że potem znowu muszę jechać.

Kiedy zjeżdżali już leśną drogą, wyjaśnił:

– To była Carolina. Martwi się o Alfreda, bo ma gorączkę i nie da się go uspokoić. Jeżeli chcesz, mogę cię wysadzić przy hotelu, mieszkam tuż obok. Spotkamy się o godzinie... – Rzucił okiem na wyświetlacz. –

O dwudziestej drugiej. Wtedy powinny już napłynąć nowe fakty. – Zacisnął ręce mocniej na kierownicy i się poprawił: – Na pewno napłyną. A potem zamierzam pracować, aż znajdziemy Erika.

Nathalie popatrzyła przed siebie i pokiwała głową.

Johan wysadził Nathalie przed drzwiami hotelu Knaust. Zameldowała się i dostała swoją walizkę. Zamiast windy wybrała dostojne marmurowe schody, na których czerwony dywan wił się niczym język i tłumiał stukot obcasów. Miała wejść na poziom trzeci, ale spędziwszy znaczną część dnia na siedzeniu w bezruchu, była zadowolona, że może się poruszać.

Po wejściu do pokoju zrobiła to, co zawsze robiła w hotelach: upewniła się, że drzwi są dokładnie zamknięte, umieściła walizkę na wysuwanej półce, sprawdziła sprężyny łóżka, otworzyła okno, wpuściła trochę chłodnego wieczornego powietrza i jednocześnie obejrzała widok – dachy, wieżyczki kamienic starego miasta w zagłębieniu pomiędzy górami, spośród których widziała tę na południu z hotelem Topp jako samotnym świetlistym posterunkiem na samym szczycie.

Do ulicy było dziesięć metrów, ta sama wysokość, z której spadł jej ojciec. Poczła nagły zawrót głowy, jakby na sekundę straciła przytomność. Odeszła od okna i ruszyła do łazienki. Umyła ręce i spojrzała sobie w oczy w lustrze. Wyglądała na zmęczoną i brudną – i tak też się czuła. Zdjęła szpilki i pozwoliła stopom opaść na chłodną kamienną podłogę. Rozebrała się przy łóżku, nie zwracając sobie głowy zaciąganiem zasłon, a potem długo stała pod prysznicem.

Po starannym wysuszeniu okazałym ręcznikiem frotté weszła na wagę. Pół kilo powyżej wagi docelowej. Uderzyła ją myśl, że to pół kilo zmartwień, i irytacja wzięła górę. Włożyła bieliznę i zrobiła dwadzieścia pompek na pozbawionej kurzu wykładzinie, a potem tyle samo brzusków.

Kiedy skończyła, wyciągnęła się na łóżku i zaczęła myśleć o spotkaniu z Estelle. Czy mówiła prawdę? Czy po prostu dała Robertowi fałszywe alibi, a potem nie miała odwagi powiedzieć o tym nikomu oprócz mnie? Jakich działań teraz ode mnie oczekuje? Jak poważny jest jej związek z Erikiem?

Wstała z łóżka i zaczęła się ubierać. Wybrała malinowy top i czarne dzinsy Acne. Potem znów stanęła przy oknie i zadzwoniła do Estelle. Już miała się rozłączyć, kiedy po trzech powtórzeniach „three, that’s the magic number” Estelle odebrała słabym głosem.

- Spałaś? – zapytała Nathalie i zauważyła, że sama też ściszyła głos.
- Nie, właśnie położyłam dzieci. Niedawno dzwonił Robert...
- Co powiedział?
- Był wściekły. Pytał, co, do cholery, nagadałam. Policja go zatrzymała, właśnie tu jedzie. Oj, Nathalie, w co ja się wpakowałam?
- Rozumiem, że to trudne, ale zrobiłaś jedyną słuszną rzecz. Robert na pewno jest niewinny i im szybciej policja będzie mogła go wykluczyć, tym lepiej.
- Powiedział, że nigdy mi nie wybaczy.
- Co na to odpowiedziałaś?
- Że to ty i ten policjant zmusiliście mnie, bym to powiedziała.
- Dobrze.
- Ale nie pomogło. Potem nie mógł już dłużej rozmawiać, najwyraźniej siedział w radiowozie. Zostanie przesłuchany, jak tylko tu przyjedzie. Myślisz, że wróci na noc do domu?

– Nie wiem, Estelle, to zależy od wyniku przesłuchania. Chętnie bym przyjechała z tobą pomieszkać, ale wiesz, że tak się nie da. Mam włączoną komórkę, więc możesz dzwonić, kiedy chcesz.

– Dziękuję. A właśnie, dzwoniłam do mamy, ale odebrała jej sąsiadka, Ilse Wern coś tam.

– Werner.

– O właśnie – potwierdziła Estelle. – Sonja zasnęła, ale wszystko jest dobrze, a Ilse ma tam zostać na noc.

– Świetnie – odparła Nathalie. – Muszę już kończyć, zaraz spotykamy się na komisariacie i będziemy kontynuować pracę.

– A jeśli spotkasz Roberta?

– Nie będę uczestniczyła w przesłuchaniu. Co masz zamiar teraz robić?

– Spróbuję zasnąć.

– Dobrze. Pamiętaj, że możesz dzwonić, kiedy chcesz.

– Jesteś dobra. Zawsze taka byłaś.

Po zakończeniu rozmowy Nathalie nadal stała z telefonem w dłoni, patrzyła na światła zapalające się w coraz większej liczbie okien poniżej. Niecierpliwie zmieniła kanał w telewizorze. Nadawano lokalne wiadomości, zobaczyła zdjęcia z komisariatu i konferencji prasowej. Przez chwilę słuchała, kiedy jednak nie podano nic nowego, wyłączyła telewizor. Przypomniała sobie, że obiecała kupić prezenty dzieciom Estelle. Jak miała z tym wszystkim zdążyć? Jednocześnie nie chciała wracać do gospodarstwa z pustymi rękami. Zadzwoiła do recepcji na dole i dowiedziała się, że w hotelu jest sklep, włożyła buty do biegania i zbiegła po imponujących schodach. Kupiła cztery torebki cukierków i sześć magnesów na lodówkę z motywem Bengta Lindströma – Tea i Gabriel uwielbiali magnesy, a po rozstrzygnięciu sporu o opiekę nad dziećmi zamierzała powiedzieć, że była w Sundsvall.

Zdyszana wróciła do pokoju. Pomyślała, że ruch dobrze jej zrobił. Spojrzała na zegarek Adama. Miała jeszcze dwadzieścia pięć minut. Zadzwoiła do Granstama, który już był na komisariacie. Zwięźle zreferowali wszystko, co się wydarzyło, i postanowili przekazać swoje wnioski bezpośrednio całej grupie. Już miała zakończyć rozmowę, kiedy Granstam odchrząknął:

- Słuchaj, Nathalie, jest jedna rzecz, o którą muszę zapytać.
- Słucham – odparła i zaczęła się zastanawiać, o co chodzi. W głosie szefa wyraźnie pobrzmiwało zmartwienie.
- Na pewno wiesz, że przez jakiś czas było mi ciężko.
- Tak – potwierdziła i zatoczyła koło na miękkiej wykładzinie.
- Zmagam się ze stanami lękowymi i mam trudności ze snem, więc przez jakiś czas zażywałem leki uspokajające... Początkowo przepisywał mi je mój lekarz z Uppsali, ale teraz...

Granstam wciągnął powietrze. Nathalie przypomniała sobie jego drżące dłonie przed sklepem tytoniowym.

- Będę z tobą szczery, Nathalie, i wiem, że zachowasz dla siebie to, co powiem.
- Możesz na mnie liczyć, Ingemarze – oznajmiła, podeszła do okna i zobaczyła dwóch mężczyzn wchodzących do Tudor Arms na parterze hotelu.
- Skończyły mi się tabletki. Czy mogłabyś mi wypisać receptę na małe opakowanie, żebym dał radę do powrotu do domu?

Stała w milczeniu i myślała, co zrobić. Zazwyczaj, jeśli nie liczyć jej mamy Sonji, odmawiała prywatnym prośbom o wypisanie leków powodujących uzależnienie. Tym razem jednak chodziło o jej szefa. Któremu jednocześnie ufała i współczuła.

– Bez tego nie mogę spać, Nathalie – ciągnął prosząco Granstam. – Przez tę sprawę jestem tak niespokojny, że wręcz nie potrafię tego wyjaśnić.

– Pewnie, że ci pomogę – zdecydowała. – O jaką dawkę chodzi?

Granstam odetchnął z ulgą i podał jej dane. Załatwiła receptę przez telefon i czuła, że podjęła właściwą decyzję. Czasem trzeba robić to, co dyktuje serce, a nie stare zwyczaje.

Zadowolona z siebie wzięła laptop i zalogowała się do hotelowej sieci. Na portalu randkowym napisało do niej kilku nowych mężczyzn. Schlebiało jej to, ale jednocześnie było męczące. Zamiast odpowiedzieć, zalogowała się do służbowej poczty, odpowiedziała swoim doktorantom na pytania dotyczące podań o dofinansowanie, źródeł w artykułach naukowych i propozycji nowych studiów. Szef jej kliniki, Torsten Ulrikson, pytał, jak się miewa, i przyznawał, że nie może się doczekać poniedziałku, kiedy to miał przedstawić nowy rocznik studentów medycyny. Odpisała, że czuje się nieźle i ma nadzieję, że w przyszłym tygodniu wróci zgodnie z planem. Zamierzała wrócić. Musiała pokazać, że zasłużenie otrzymała nagrodę Munken dla najlepszej promotorki.

Najnowszy mejl był od Jossan – chciała wiedzieć, czy ćwiczyła swoją partię w *Glädjens blomster* Hugona Alfvéna. Najwyraźniej ekipa z chóru Ekeby nie wiedziała nic o tym, co się stało. Jeśli miało tak pozostać, powinna przyjść na wtorkową próbę. Jakby nigdy nic. Trzymanie się krótkich chwil codzienności było jednym z filarów wszelkiej rehabilitacji.

Rozległo się pukanie do drzwi. Zamknęła pokrywę komputera i wstała.

25

Johan posunął radiowóz po parkiecie w dużym pokoju. Alfred wypluł smoczek i podreptał za zabawką. Na sofie Carolina przeczesła dłońmi jasne włosy, a na jej twarzy pojawił się zmęczony uśmiech.

– Jak zwykle robi się ożywiony, kiedy przychodzisz do domu.

Johan dostrzegł radość w błyszczących oczach synka, gdy ten chwycił samochodzik, uniósł go w geście triumfu i wykrzyknął:

– Jowóz! Mój jowóz!

– Tak, to twój radiowóz – powiedział Johan i wziął Alfreda na rękę.

Był ciepły jak piecyk. Tylko niedawno zmieniona przez Johana pieluszka miała normalną temperaturę.

– Kiedy po raz ostatni dostał alvedon? – zapytał, podniósł smoczek i podał go Carolinie.

– Godzinę temu – odparła, wyszła do łazienki i przemyła smoczek. – Sam czujesz, że gorączka nie spadła.

– Nie powinnaś pojechać z nim do dyżurnej przychodni?

Carolina dała Alfredowi smoczek i pogładziła go po meszku na głowie.

– Nie. Myślę, że to tylko infekcja wirusowa. Dobrze je i pije i wygląda na to, że nic go nie boli. Na noc mam zamiar podać mu też ipren, tak mi poradzili przez telefon w informacji służby zdrowia.

Alfred upuścił samochodzik na stopę Johana, wypluł smoczek i zaczął rozpaczliwie płakać. Johan ponownie się schylił, dał Alfredowi zabawkę i usiadł z nim na kanapie. Carolina nadal stała, trzymając się pod boki.

– No już, no już – powtarzał Johan, kołysząc dziecko.

Alfred umilkł i patrząc zmęczonym wzrokiem, swymi serdelkowatymi palcami zaczął z zadziwiającą precyzją majstrować przy jednym z kół.

– Okej – zawyrokował Johan. – Poczekamy do jutra, ale jeśli mu się nie poprawi, pojedę z nim do lekarza. Kiedy mają przyjść twoi rodzice?

– Około dziesiątej. Mój samolot odlatuje o dwunastej, a o piętnastej mam transmisję na żywo.

Carolina podniosła z podłogi przy regale kocyk-przytulankę Alfreda i posłała Johanowi oskarżycielskie spojrzenie.

– Obiecuj, że nie podasz mu penicyliny bez konsultacji ze mną. Pamiętasz chyba, jak ostatnio się męczył?

– Tak, ale to było kiedyś – mruknął.

Ostatnim razem kiedy Alfred był chory, Erik przyszedł go zbadać. Johan siedział na kanapie z Alfredem na kolanach, a radiowóz służył do odwracania uwagi. Erik zdiagnozował obustronne zapalenie ucha i przepisał penicylinę. Alfred nie chciał przełknąć lekarstwa, a po podaniu go strzykawką zwymiotował.

Carolina wrzuciła kocyk do kosza na pranie w łazience i weszła do kuchni. Johan słyszał, jak wyjmuje naczynia ze zmywarki, demonstracyjnie nimi pobrzękując. Zamknął oczy i czuł, że jego kołysanie odpręży Alfreda.

Kolejna z naszych bezsensownych kłótni, pomyślał i pocałował Alfreda w czoło. Ostatnio częściej na siebie pomstowali, niż się kochali. Oczywiście wynikało to z braku snu i z całkowitego skupienia na Alfredzie, ale czy chodziło tylko o to? Wiedział, że będzie lepiej, kiedy Alfred zacznie chodzić do przedszkola. Stres był większy, gdy oboje pracowali. Ale

wszystko pewnie jeszcze się poprawi. Erik mówił, że ten okres jest najtrudniejszy w związku. Potem, kiedy wszystko znów się toczyło jak dawniej, wiadomość Sary na temat rozwodu była jak grom z jasnego nieba. Tą drogą nie pójdziemy, myślał Johan. Jednocześnie patrzył, jak Alfred zamyka oczy, nie przestając majstrować przy samochodziku.

Oczywiście nadal był rozczarowany, że Carolina nie powiedziała od razu, iż to on jest ojcem. Rzecz jasna był już zmęczony jej marudzeniem i nadąsanymi komentarzami, a konflikty na tle tego, czyja praca jest ważniejsza, były po prostu wyniszczające. Ale wytrzymają. Wiedział aż nazbyt dobrze, co znaczy dorastać bez rodziców. Nawet jeśli to porównanie miało luki, utwierdzało go w postanowieniu, że po raz pierwszy w życiu nie zakończy relacji, gdy tylko zaczęła być kłopotliwa.

Z ust Alfreda wysunął się smoczek.

– Auto, auto, jowóz! – zawołał, a Johan przypomniał sobie, jak Carolina żądała posłania go do przedszkola multikulti w Skönsbergu, żeby lepiej się rozwijał językowo. Może w dłuższej perspektywie przyniesie to skutek?

Na odtwarzaczu DVD widniała 21:42. Wkrótce musiał iść.

Gołe stopy Caroliny sunęły po parkiecie, jej zgrabne ruchy i odprężona twarz wskazywały, że jest w lepszym humorze. Bez makijażu, w dresowych spodniach i podkoszulku emanowała codziennym pięknem, tak jak tylko ona potrafiła. Pomyślał o Nathalie. Ona też była ładna, ale psuła to nadmiarem makijażu. Poza tym ubierała się trochę sztywno i zbyt mocno pachniała perfumami.

– Masz ochotę na kawę? – spytała Carolina.

– Nie, dziękuję – odparł. – Napiję się już na komisariacie.

– Wrócisz później? Bardzo bym chciała, żebyś nocował w domu...

Na jej twarzy pojawił się filuterny uśmiech, a przypominające półksiężycy dołeczki w policzkach zrobiły się wyraźne. Jedną z rzeczy, do

których nadal miał słabość, były jej gwałtowne przejścia od uszczypliwości do humoru. Tym razem jednak podejrzewał, że chodzi o życzenie, które wyraziła wcześniej tego samego dnia: chciała mieć więcej dzieci.

– Nie wiem – odparł. – Będę pracował tak długo, jak będzie trzeba.

– Myślisz, że niedługo znajdziecie Erika? – zapytała, choć już od progu oznajmił, że nie mają żadnych konkretnych śladów.

– Musimy – odpowiedział i przez chwilę patrzył w chabrowe oczy Alfreda.

Jego spojrzenie było jak oczyszczająca kąpiel. Jakby wszystkie okropności, które widział przez ostatnie dni, zostały spłukane przez absolutną niewinność w oczach synka. Nagle Alfred kichnął, upuścił sobie samochodzik na nos i znów zaczął płakać.

– Widzisz, jaki jest marudny – powiedziała Carolina i go podniosła. – No już, no już – powtarzała, klepiąc synka po ramieniu.

Krótką chwilę później Alfred zasnął, a Carolina przemknęła do sypialni. Roleta nadal była opuszczona.

Johan wyciągnął komórkę i w tej samej chwili zaczęła mu wibrować w ręku. Numer zaczynał się na 063 i wyglądał jak numer z centrali. Babcia Rosine, pomyślał i odebrał.

Dzwoniła pielęgniarka ze szpitala Östersund. Poinformowała, że Rosine przyjechała wieczorem z zapaleniem płuc. Ze względu na przepełnienie leżała w korytarzu, ale było prawdopodobne, że następnego dnia dostanie pokój. Podano jej kroplówkę i dożylną antybiotyki, jej stan był stabilny.

– Ma prawie pięćdziesiąt lat, nie powinna chyba leżeć w korytarzu – stwierdził Johan.

– Niestety, tak jak mówię, szpital jest przepełniony, a ona leży na samym końcu, odgradzona parawanem. Mam nadzieję, że jutro będzie to lepiej wyglądało.

Johan zorientował się, że tak mocno ściska telefon w garści, że aż czuje ból. Pomyślał o Kencie Runmarku i jego dziewczynie.

– Jak długo musiała czekać na pogotowiu? – spytał.

– Nie wiem – odparła pielęgniarka. – Pracuję na oddziale. Ale myślę, że weszła dość szybko.

– Proszę zadzwonić do mnie, jak tylko się obudzi – zakończył Johan i poczuł na ramieniu dłoń Caroliny.

– Czy to coś z Rosine?

Johan głęboko westchnął i wszystko opowiedział. Carolina zarzuciła mu ręce na szyję, poczuł na uchu jej chłodne usta.

– Przepraszam, że byłam taka nadąsana – wyszeptała. – Wiesz, jak to bywa, kiedy on jest chory.

Johan skinął głową w jej ramionach. Jej dłonie gładziły go po rękach i wędrowały ku udom. Język był ruchliwy i słony w ustach. Chciał jej przerwać, ale gorąca krew sprawiała, że był posłuszny. Z determinacją rozpięła mu spodnie i klęknęła. Jęknął, kiedy wzięła go do ust, i trzymając jej ręce na włosach, podążał za rytmicznymi ruchami.

Kiedy był już tak twardy jak trzeba, powoli się podniosła. Ściągnęła mu koszulkę i patrzyła na niego błękitnymi oczami, które tak samo świeciły w telewizji jak w rzeczywistości.

– Chodź, położymy się na kanapie – wyszeptała.

– A jeśli go obudzimy?

– Leży w łóżeczku ze szczebelkami i nigdzie nie pójdzie.

Chwyciła Johana za rękę i poprowadziła do kanapy, odsunęła stół i rzuciła go na plecy. Skóra kanapy była chłodna i kleiła się do ciała. Usiadła na nim, a on w nią wszedł i ścisnął jej pierś.

Połączyli się, a on pozwolił jej nadawać tempo. W końcu nie mógł już dłużej wytrzymać. Przez kilka błogosławionych sekund w jego głowie nie

było żadnych myśli.

Kiedy wziął szybki prysznic i ubrał się do wyjścia, wyszła do przedpokoju i pocałowała go na pożegnanie. Miała w ręku broszurkę.

– Zdążę ci coś pokazać, zanim pójdziesz?

– Tak, ale szybko.

Pokazała prospekt przedstawiający willę na Hadze.

– To ten dom, o którym mówiłam. Pomyśl tylko, w ilu miejscach możemy to robić...

Znów posłała mu uwodzicielski uśmiech, ale go nie odwzajemnił. Śpieszyło mu się na spotkanie.

– Nie teraz, Carolino – powiedział, wkładając skórzaną kurtkę.

– Pasowałby nam idealnie. Jeśli sprzedamy nasze mieszkania, właściwie nie będziemy musieli brać kredytu.

– Porozmawiamy jutro – rzekł i pocałował ją w policzek.

Zaczął schodzić po schodach, kiedy zadzwonił Pablo Carlén i zapytał, gdzie jest.

– W drodze, będę za dziesięć minut.

– To dobrze, wszyscy się już zebrali – odparł Carlén, ale było to bardziej stwierdzenie niż reprimenda. – Chciałem tylko powiedzieć, że Kent Runmark zaczął się ruszać. Niedawno trzykrotnie okrążył dom, w którym mieszka, ale teraz znów jest w środku. Obserwujący go policjanci twierdzą, że ich zauważył, ale próbował udawać, że o niczym nie wie. Zmienił kurtkę i zostawił w domu tę, która miała nadajnik GPS. Znalazłem też pewną interesującą rzecz...

– Co takiego?

– Dom, w którym mieszkali rodzice Runmarka, od czasu morderstwa jest pusty, ale nadal stoi i, jeśli dobrze rozumiem, jest naprawdę zaniedbany. Co, jeśli on tam ukrywa Erika?

Jakkolwiek miałoby to wyglądać, pomyślał Johan. Miał jednak tak mało pomysłów, że każda propozycja była dobra.

– Sprawdź to – polecił. – Coś jeszcze?

– Jedzie tu Robert Ekman, będzie na miejscu około północy.

Johan otworzył drzwi i wyszedł na ulicę. Bankgatan była ciemna i opustoszała. Słyszał tylko syk autobusu na placu i echo kroków odbijające się od kamienic. Odwrócił się w kierunku deptaka i zobaczył znajomą twarz. W stronę komisariatu szybkim krokiem szła Nathalie Svensson.

– Dobrze, Pablo – zakończył. – Do zobaczenia niebawem.

Otarł łzy i spojrział na siebie w lustrze w przedpokoju. Kiedy ponownie rozległo się pukanie do drzwi, tak go zestresowało, że pobiegł otworzyć, choć było widać, że płakał. Na progu stała ona. Ta myśl go uderzyła, a mimo to nie mógł uwierzyć własnym oczom.

– Cześć – powiedziała z uśmiechem i wsunęła kosmyk włosów za ucho.

– Przepraszam, że tak cię nachodzę, ale nie miałam twojego numeru.

– Nic... nie... szkodzi – wyjąkał.

– Przepraszam za ten chaos u mnie, ale miałam przeciek pod zlewem.

Kiedy przyszedłeś, hydraulik właśnie go naprawiał.

Przełknął ślinę i skinął głową. Czuł, że kurczowo ściska klamkę, a serce wali mu jak młotem. Słowa więzły mu w gardle, a język był jak zdechły śledź.

– Rozumiem – wykrztusił w końcu. – Udało się?

– Tak, już naprawione. Ale jak naprawisz dom w jednym miejscu, to zaczyna się sypać w drugim. Przepraszam, jeśli byłam oschła, kiedy przyszedłeś, w stresie czasem nie umiem się zachować.

To tak jak ja, pomyślał i poczuł nić porozumienia. Powinien był powiedzieć to głośno, był jednak tak oszołomiony, że musiał pilnować oddychania i stania prosto.

Zapadła chwila ciszy. Szukał słów. Widział, jak ona przesuwa po nim wzrokiem, i był zadowolony, że nie zdążył się przebrać w robocze ciuchy.

– Przyniosłam chałkę i chciałam cię poczęstować – podjęła i uniosła koszyk pachnący niemal tak przyjemnie jak ona.

Rzucił okiem na starannie zawinięty biało-niebieski ręcznik.

– Wejdz – usłyszał swój własny głos i zaczął się zastanawiać, jakim cudem wykrzesał z siebie tyle odwagi.

– Z chęcią, jeśli nie przeszkadzam – odparła z uśmiechem.

– Bynajmniej.

Wpuścił ją do przedpokoju i przypomniał sobie słowa Oskara: „Nie planuj zbyt wiele, pozwól rzeczom po prostu się dziać”.

Kiedy minął duży pokój, spostrzegł, że puszka po piwie nadal stoi na stole obok kart. Uśmiechnął się przepaszająco.

– Było ciepło i musiałem się ochłodzić po lunchu.

– Rozsądnie.

– Jak idzie w domu? – zapytał, kiedy ją minął w drodze do kuchni, dyskretnie trzymając puszkę przy boku.

Sięgała mu do ramienia, była tak niska i drobna, że mógłby ją podnieść jedną ręką. Puls łomotał mu w głowie i rozbijał wszelkie próby myślenia i planowania. Słyszał, że coś odpowiedziała, ale był zajęty rozmyślaniami, co powinien jej zaproponować. Sok z czarnego bzu został w samochodzie i była to jego ostatnia butelka.

– Napijesz się kawy czy herbaty? – zapytał.

– Kawę poproszę – odparła, postawiła koszyk na blacie i wyjęła chałkę.

– Masz deskę do krojenia i nóż?

– Oczywiście. – Podał jej deskę i zapytał: – Co spowodowało, że tu się przeprowadziłaś?

– Znudziła mnie Uppsala, z której pochodzę. I udało mi się tanio kupić ten dom.

– Całe szczęście. Siadaj, kawa wkrótce będzie gotowa.

Napełnił ekspres, zastanawiając się, o co jeszcze powinien zapytać. Oskar radził, żeby pozwolił jej mówić, ale siedziała w milczeniu, a atmosfera z każdą chwilą stawała się coraz bardziej napięta. Odwrócił się do niej i stłumił beknięcie po piwie.

– Od jak dawna tu mieszkasz? – zapytała.

– Całe życie – odparł. – Urodziłem się tutaj.

– Ładnie tu. Uwielbiam tę wyspę. Ale zimą chyba jest bardzo ciemno, prawda?

– Można się przyzwyczaić.

Co to za odpowiedź? – pomyślał i upomniał się w duchu, że nie powinien być tak ponury.

– Gdzie pracujesz? – zaryzykował.

– Dostałam pracę w szpitalu, zaczynam pod koniec sierpnia.

– Czyli zostajesz?

– Tak sędzę.

– O ile ciemność cię nie złamie?

– Otóż to.

Rozpromieniła się w tym swoim uśmiechu, od którego miękły mu kolana. Na szczęście woda się zagotowała i mógł przez chwilę zająć się kawą. Kiedy była gotowa, usiadł naprzeciwko niej i podał jej filiżankę. Pochwalił smaczną chałkę i skoncentrował się na eleganckim przeżuwaniu i picciu. Rozmowa była niepewna, ale wyglądało na to, że jego dukanie ją

ożywiło. Ubierała w słowa jego myśli, wypełniała luki i podsuwała gotowe odpowiedzi, na które on tylko kiwał głową.

Po trzydziestu minutach podziękowała za gościnę. Odprowadził ją do drzwi i podał jej karteczkę z odręcznie zapisanym numerem telefonu. Kiedy ponownie stanęli na ganku, wreszcie wykrztusił to, co chciał powiedzieć:

– Jeśli będziesz potrzebowała pomocy przy czymkolwiek, daj znać. Teraz już masz mój numer.

– Jasne, dzięki za miłe chwile. Następnym razem ja zapraszam.

Zamknął drzwi i popędził do dużego pokoju. Patrzył, jak zgrabnie wsiada do samochodu i odjeżdża. Czerwony samochód spowił obłok kurzu i po chwili już jej nie było.

Z perspektywy czasu wspominał to jako jedną z najszczęśliwszych chwil w życiu.

Jesteś zadowolona z hotelu?

Nathalie się odwróciła, a kiedy światło ulicznej latarni padło na twarz Johana, posłała mu uśmiech.

– Cześć, a więc to ty. Tak, hotel jest w porządku. Ma eleganckie marmurowe schody.

– A ja mieszkam tam – odparł i wskazał fasadę za sobą.

Ruszyli razem w kierunku Stora Torget. Było tam sporo ludzi – prawdopodobnie zmierzających do różnych lokali lub z nich wracających. Ich rozmowom i wybuchom śmiechu towarzyszył szmer fontanny w parku Vängåvan i warkot taksówek jeżdżących tam i z powrotem wzdłuż promenady.

Nathalie czuła, że dobrze zrobiła, decydując się na spacer, mimo że Tim Walter zapukał do niej i zaproponował, że ją podwiezie. Umysł i ciało czuły się najlepiej, kiedy była w ruchu.

– Coś nowego w sprawie Erika? – zapytała.

– Niestety nie – odparł Johan, nie odrywając wzroku od deptaka.

Przecięli plac. Przy pomniku Gustawa II Adolfa stała grupka młodzieży z torbami ze sklepu monopolowego. Brzęk butelek odbijał się echem od kamiennych fasad. Johan streścił to, czego się dowiedział o opuszczonym

domu przybranych rodziców Kenta Runmarka. Nathalie zgodziła się, że należy to sprawdzić, i zanotowała w pamięci, żeby jak najszybciej przyjrzeć się przesłuchaniu. Do tej pory miała tyle roboty, że nie było takiej możliwości.

Spacer z Johanem wydawał się czymś naturalnym. Zwykle tak się nie czuła przy nowo poznanych ludziach, zwłaszcza mężczyznach. Uznała, że to dlatego, iż w najmniejszym stopniu nie jest nią zainteresowany inaczej niż jako koleżanką, choć starała się dobrze wyglądać.

Naprzeciwko McDonalda minęli kamienicę przedzieloną pośrodku ukośnym ornamentem zakończonym smoczymi głowami. Na każdym piętrze świeciły symetrycznie dwa okna – wyobraziła sobie kostki domina. Co chciał im powiedzieć sprawca?

Johan patrzył na te same okna i zadawał sobie pytanie, gdzie jest Erik. Miasto szykowało się do nocy, ale gdzieś tam był morderca, który zapewne nie odpoczywał. Co teraz robił z Erikiem? Rozmawiał? Próbował przekazać coś, co policja zrozumie dużo później, może nigdy? Najgorszymi sprawami, przy których pracował, były te, w których motyw nigdy nie został wyjaśniony. Niektóre wciąż go uwierały jak kolce i potrafiły sprawić, że w nocy nie mógł zmrużyć oka. Wiedział, że życia nie da się wytłumaczyć ani streścić, ale mimo wszystko jego zadaniem była próba zrozumienia zbrodni. A tym razem była to sprawa osobista. Chodziło o jego najlepszego przyjaciela.

Kiedy dotarli na komisariat, Johan wszedł do swojej grupy, a Nathalie dołączyła do Ingemara Granstama i Tima Waltera w sąsiednim pokoju. Przez dwadzieścia minut przekazywali sobie najświeższe informacje i wykonali ogólny szkic profilu psychologicznego sprawcy. Walter na bieżąco zapisywał wszystkie słowa, które padały.

Kilka minut przed dwudziestą drugą trzydzieści wszyscy byli zebrani w dużej sali konferencyjnej. Siedzieli w tych samych grupach po dwóch stronach stołu, mieli tę samą białą tablicę, ten sam termos z kawą, a w środku panował ten sam stopień skupienia. Szyby spowijał gęsty mrok, atmosfera była napięta. Choć minęło osiem godzin, nie zrobili żadnych decydujących postępów.

– No to jedziemy – powiedział Johan i zaczął się przechadzać tam i z powrotem przy tablicy. – Wiem, że wszyscy są zmęczeni, ale praca zaczyna się teraz. Będziemy pracować, dopóki nie znajdziemy Erika Jensena. Jak wiecie, sposób działania mordercy wskazuje na to, że musimy go znaleźć przed poniedziałkowym porankiem.

Johan przystanął i zwrócił się do Sofii Waltin.

– Przedstawisz najświeższe wiadomości w zakresie poszukiwań?

Sofia skinęła głową.

– Missing People nadal szukają w okolicach szpitala i na Alnön. Dom rodziców Runmarka jest pusty i wygląda na to, że niczyja noga nie postąpiła tam od wielu lat. Gospodarstwo, w którym Yasmine Danielsson trenuje, zostało przeszukane, ale bez rezultatu, tak samo jak jej mieszkanie i samochód. Nie ma też żadnych śladów przetrzymywania ofiar na terenie posiadłości Roberta i Estelle Ekmanów. Przed chwilą dzwoniła Rut Norén z informacją, że właśnie zakończyli pierwsze oględziny.

Nathalie napełniła płuca powietrzem i poczuła, że jej ramiona opadają o kilka centymetrów.

– Kontynuujemy poszukiwania – nakazał Johan. – Straż pożarna, siły zbrojne i każdy wolny policjant, wszyscy są w to zaangażowani. Poszerzać obszar poszukiwań, odszukać domki letniskowe podejrzanych, domy ich krewnych, wolnostojące domy ich przyjaciół. Musimy zajrzeć pod każdy kamień!

– Oczywiście. – Sofia skinęła głową.

– Czy napłynęły jakieś informacje od obywateli? – spytał Johan i odwrócił się do opartego o ścianę Hamrina.

– Nic wartościowego – mruknął Hamrin i skrzyżował ręce na piersi. – Te same bzdury co zawsze: domorośli geniusze, którzy zawsze dzwonią, staruszkowie z manią prześladowczą, którzy myślą, że ich sąsiad jest mordercą, ludzie chcący skierować podejrzenia na kogoś, kto zwiął z ich chłopakiem albo dziewczyną, kawalarze i nieszczęśliwi samotnicy, którzy potrzebują kogoś, z kim mogliby porozmawiać. – Westchnął, splótł palce, skierował wnętrza dłoni ku dołowi i strzelił kostkami. – Jak więc słyszycie, moje popołudnie było do dupy.

– Rozmawiałam z kilkoma członkami Towarzystwa Skvader – podjęła Sofia. – Niestety nie mają nic przydatnego do powiedzenia. Zarówno Hoffman, jak i Erik są dość nowymi członkami. Jeśli dobrze rozumiem, w Skvader obowiązuje system hierarchiczny, oparty na figurach szachowych z pominięciem królowej. Hoffman i Erik to pionki...

– Dojrzałe – skwitował Tim Walter, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Wygląda na to, że jedyne prywatne powiązanie między ofiarami odpada – podsumował Granstam i zaczął ugniatać porcję gruboziarnistego snusa.

– Zazdrość jest chyba najbardziej osobistym motywem, jaki mamy – oznajmił Pablo Carlén. – Mam na myśli Roberta Ekmana i Joségo Rodrigueza...

– Obu brakuje powiązania z Hoffmanem – zaprotestowała Nathalie.

– Na razie – odparł Pablo. – Czuję, że wkrótce coś znajdziemy.

Dyskusję przerwał dźwięk syreny. Dwie sekundy później zobaczyli niebieskie światło karetki odbijające się w szeregu okien. Niektórzy zaopatrzyli się w więcej kawy, inni zmienili pozycję na krzesłach.

Kiedy dźwięk ustał, Johan kontynuował:

– Przyjrzymy się po kolei naszym podejrzanym, a potem specjalistyczna grupa sporządzi profil psychologiczny. Czy tak może być?

Granstam skinął głową i wsunął pod wargę porcję snusa, aż jego wąsy stały się jeszcze bardziej imponująco zakręcone.

– Robert Ekman tu jedzie – oznajmił Johan. – Ja, Sofia i Ingemar poprowadzimy przesłuchanie. Ekman zażądał jednego z bardziej znanych adwokatów w mieście, Pellego Sjöströma, który pracował również przy sprawie odszkodowania po pożarze stajni. Robert groził, że nas pozwie ze względu na utracone dochody, ale gonitwa w Solvalli była już zakończona, więc to oczywiście tylko puste słowa.

– Pobraliście materiał DNA od Roberta? – spytała Nathalie.

– Tak, próbka jest w drodze do Linköpingu – odparł Johan.

– Jak idzie analiza gleby? – zapytał Jens Åkerman, do tej pory pochylony nad takim samym laptopem, jaki miał Tim Walter.

– Mieszanka jest typowa dla Alnön, występuje zarówno w gospodarstwie Ekmanów, przy budynku, w którym trenuje Yasmine Danielsson, jak i przed domem przybranych rodziców Runmarka. Laboratorium nie skończyło jednak jeszcze analizy popiołu, więc na razie nie wiemy, czy przy stodole Ekmanów znaleziono taki sam.

– Oczywiście, że tak! – zawołał Hamrin i z trzaskiem postawił na stole plastikowy kubeczek. – Stodoła spłonęła dzień przed zniknięciem Hoffmana, trudno chyba o wyraźniejszy dowód?

Brzmiał równie pewnie, kiedy utrzymywał, że „ten palant” Runmark jest winny, pomyślała Nathalie, ale nic nie powiedziała.

– Nadal nie ma nic nowego w sprawie próbki DNA z włosa znalezionej w gardle Hoffmana? – zapytał Tim Walter. – Kiedy my pracujemy, zwykle idzie szybciej...

Czterech lokalnych policjantów rzuciło mu zirytowane spojrzenia, ale Granstam odpowiedział najszybciej:

– Mylisz się, Tim. To trwa tak długo, bo włos jest złej jakości. Rozmawiałem z laboratorium przed spotkaniem. Niestety, wyniki będą w poniedziałek.

– Robert Ekman, Yasmine Danielsson albo Kent Runmark? – odezwał się Tim Walter z krzywym uśmiechem. – Jeżeli chcecie, mogę wam wyliczyć prawdopodobieństwo.

Jeśli to był żart, nikt go nie docenił. Ingemar Granstam splótł ręce nad wydatnym brzuchem i zwrócił się do Johana.

– Jaki był wynik rewizji u Ekmanów?

– Ubrań, o których mówiła Estelle, nie znaleziono. Musimy zapytać o nie Roberta, kiedy się pojawi. Domek w Stöde ma nowy dach, ale nie wiemy, kto go położył. Technicy nie znaleźli żadnych śladów w samochodach, także w samochodzie, którym Robert pojechał do Solvalli. – Johan napełnił płuca powietrzem i zrobił przeciągły wydech. Potem mówił dalej: – W gospodarstwie jest w pełni wyposażony stół roboczy z kilkoma młotkami i dłutami, ale to niczego nie wyklucza ani nie potwierdza, bo wszystko wyglądało normalnie.

Nathalie zaczęła myśleć o bucie, który widziała w przedpokoju. Po krótkim namyśle postanowiła nic nie mówić. Technicy przeszukali dom i gdyby uznali but za interesujący, zbadaliby go.

– Ciekawe – podjął Johan – że dzieci mają domino. Wprawdzie wydaje się, że żadnych kostek nie brakuje, ale mimo wszystko...

– Robert nie jest raczej człowiekiem, który zostawiałby za sobą kostki domina – powiedziała Nathalie i zobaczyła następne pytanie w oczach Johana, jeszcze zanim ten je zadał.

– Czy Estelle mogła to zrobić?

– Nie sędzę – odparła Nathalie.

– Może podłożył domino, żeby nas zmylić – podsunął energicznie Pablo. Ingemar Granstam odchrząknął.

– To, że sprawca zostawił po sobie kostki domina jako wiadomość dla nas, jest dość oczywiste. Nie chodziło mu o odwrócenie uwagi od siebie, wręcz przeciwnie. Prawdopodobnie mamy do czynienia z kimś, kto działa kompulsywnie, ma trudności z wyrażaniem emocji i dlatego wybrał ten dziwny, choć konkretny sposób. Problem polega na tym, że nie mamy pojęcia, co właściwie chce powiedzieć.

Granstam podrapał się po łysinie i skinął głową Nathalie, oddając jej głos.

– Sporządzony przez nas profil jest oparty na założeniu, że sprawca jest jeden. Oczywiście może być ich dwóch, a może jeszcze więcej, ale nie sposób rozdzielić tej analizy na kilka osób. Możecie też mieć z tyłu głowy, że u Kenta Runmarka zdiagnozowano osobowość wieloraką, co nie ułatwia sprawy.

Johan Axberg pokiwał zmartwiony głową. Nathalie mówiła dalej:

– Sprawca ma od dwudziestu do pięćdziesięciu lat i mieszka w Sundsvall. Mieszka sam, jest słabo wykształcony, wykonuje rutynową pracę na stanowisku, które prawdopodobnie zajmuje od dawna. Jest wyjątkowo dobrze zorganizowany, może ma zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, ale nie jest pewne, czy ktokolwiek poza nim zdaje sobie z tego sprawę. Ma prawo jazdy i niezbyt nowy, większy samochód, może kombi z przyciemnianymi tylnymi szybami. Jest związany z Alnön, wie o podziemnym przejściu i szpitalnym garażu. Źle sobie radził w szkole, ale wynika to raczej z jego skrytego charakteru i trudności z komunikacją niż z niewystarczającej inteligencji. Z matematyki i innych nauk ścisłych jest prawdopodobnie lepszy niż większość z nas. – Zaschło jej w gardle i wypięła

łyk wody mineralnej, którą Johan poczęstował ją przed spotkaniem. – Ten sprawca potrafi być brutalny i sadystyczny, ale często udaje mu się nad sobą zapanować. To ktoś, kto daje upust szaleństwu i nienawiści w kontrolowany sposób. Wycięte ślady i ich symetria, a także połączenie ryzykownych ataków ze strategicznym wyborem miejsca do podrzucenia zwłok są tego przykładem. Szalony, ale pod kontrolą, psychopatyczny, ale nie psychotyczny.

– Kent Runmark? – odezwała się Sofia.

– Nie można tego wykluczyć, ale nie sądzę, że to on – odparła Nathalie.

– Nie, ten chłop przez całe życie nawet się nie zbliżył do pracy zawodowej – stwierdził Hamrin z wilczym uśmiechem.

– Nie przyjmujcie tego profilu jako prawdy absolutnej – powiedziała Nathalie. – To bardziej kierunek myślenia. – Zrobiła pauzę i spojrzała na Granstama. Skinął twierdząco głową, więc mówiła dalej: – Morderca może być człowiekiem zachowującym się normalnie. Chce nam coś zakomunikować. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby się okazało, że już przesłuchiwaliliśmy winnego albo że ten ktoś bierze udział w poszukiwaniu Erika...

Granstam odchrząknął i wsunął kciuki do kieszeni skórzanej kamizelki:

– Dlatego poprosiłem Missing People, by mieli oczy szeroko otwarte. Rok temu pracowaliśmy nad sprawą, w której zabójca był jednym z najbardziej aktywnych członków ekipy poszukującej jego zmarłej dziewczyny.

Johan podszedł do krótszego boku stołu i wsparty na rękach pochylił się do przodu. Światło lamp sufitowych demaskowało nowe bruzdy na jego zaciętej twarzy. Nathalie nie podejrzewała, że potrafi tak groźnie wyglądać.

– Czy analiza w jakiś sposób naprowadza nas na to, gdzie powinniśmy szukać?

– Nie bardziej niż to, co już zaproponowałeś – odparła. – Trzeba wyjść od podejrzanych i zataczać coraz szersze kręgi. Erik prawdopodobnie jest przetrzymywany w tym samym miejscu co Hoffman. Na podstawie czasu pomiędzy zabójstwem a odkryciem Hoffmana możemy wysnuć wniosek, że to maksymalnie godzina drogi samochodem z miasta.

Johan zrobił trzy kroki do tyłu i rozłożył ręce w geście rezygnacji.

– Uważam jednak, że okolicy szpitala i Alnön należy nadać najwyższy priorytet – dodała Nathalie. – Im szybciej otrzymamy wyniki analizy gleby, tym lepiej.

Sven Hamrin wszedł na krok do pokoju, wykonał nagły ruch ogoloną głową i stwierdził:

– Cholernie dużo słów, a mało warsztatu. Macie coś konkretnego? Na przykład odpowiedź na pytanie „dlaczego?”. W waszych podręcznikach nie ma nic na temat motywu?

– Jest – odparł Granstam, który wręcz się uspokajał, kiedy ktoś próbował go sprowokować. – Jednak w tym przypadku to trudne. Jest tu nienawiść, największa, z jaką do tej pory się zetknąłem. Przetrzymywanie kogoś trzy dni bez jedzenia i może bez wody, a potem dźganie go w plecy, a w końcu pozbawienie życia wymaga ogromnej, rozciągniętej w czasie złości. Nie chodzi o przyjemność, psychozę czy sadyzm. To po prostu dzieło obsesyjnej, cierpiącej na poważne zaburzenia, ale w miarę operatywnej osoby.

– Z czego wynika ta nienawiść? – nie dawał za wygraną Hamrin.

– Nie wiemy. Można tylko stwierdzić, że jest wspólna dla Thomasa Hoffmana i Erika Jensena – rzekł Granstam i zaplął jeden z guzików swojej kraciastej koszuli, która podjechała nad pępek.

Sven Hamrin oparł ramiona o ścianę i ziewnął, zasłaniając usta zaciśniętą pięścią.

– A jakie macie konkrety? – zapytał Granstam.

– Ja mam dwie ciekawe wieści – wtrącił Pablo Carlén i się przeciągnął w świeżo wyprasowanej koszuli, tak że był o kilka centymetrów wyższy od Sofii Waltin. – Możesz powiedzieć o tej pierwszej, Jens – dodał, zwracając się do Åkermana.

Åkerman oderwał wzrok od ekranu.

– Wszystko wskazuje na to, że Yasmine jest internetowym trollem...

– Czym? – zdziwił się Granstam.

– Osobą, która anonimowo dodaje wpisy na forach internetowych – powiedział Åkerman.

– Hejterką internetową – dodał Pablo.

– Zgadza się – przytaknął Åkerman. – Podpisuje się jako *Lizystrata 2014* i jest autorką wielu niezbyt poprawnych politycznie wpisów wymierzonych w mężczyzn na eksponowanych stanowiskach, od polityków po przedsiębiorców i sportowców. Wszystkie w zasadzie sprowadzają się do tego, że są mężczyznami i kretynami.

Johan Axberg podszedł do ich mapy myśli na białej tablicy i narysował strzałkę z nowym dymkiem.

– Jest coś o Eriku i Hoffmanie? – zapytał.

– Nie, ale wyżywa się na złej regionalnej służbie zdrowia. Zwłaszcza lekarze i szefowie są kozłami ofiarnymi. Niestety, nie pojawiają się żadne nazwiska oprócz byłego dyrektora szpitala i sześciu konsultantów do spraw redukcji etatów.

– Widać, że nienawiść u Yasmine Danielsson jest silna – stwierdził Johan. – Może jakaś kropla przelała czarę i Yasmine postanowiła przejść od słów do czynów?

– Być może – zgodził się Granstam. – Tak czy inaczej, to skandal, że członkini zgromadzenia regionalnego zajmuje się hejtem w sieci.

Z wyraźnym wysiłkiem odwrócił się do Åkermana.

– Jak bardzo jesteś pewny, że to ona?

– Tak samo jak tego, że tu siedzę i piszę na tym komputerze – odparł Åkerman.

– Nie wychylajmy się z tym, dopóki jej ponownie nie przesłuchamy – zdecydował Johan. – Zanim to nastąpi, nawet Fridegård nie może niczego się dowiedzieć... Możliwe, że to delikatna kwestia ze względu na jej członkostwo w FD. Skupiamy się na znalezieniu mordercy, wyrokiem za hejterskie wpisy prasa i prawnicy samorządów lokalnych zajmą się później.

– Po czym zwrócił się do Pabla, rozciągniętego jeszcze mocniej, o ile to w ogóle było możliwe: – A druga sprawa, którą odkryłeś?

– Yasmine Danielsson jest kuzynką zmarłej dziewczyny Runmarka, Jennie Larsson...

W pokoju zaległa cisza, równie gęsta jak mrok za szybami.

– Odkryłem to przed naszym spotkaniem, analizując jej drzewo genealogiczne – objaśnił Pablo. – Ciotka Yasmine, Birgit Danielsson, jest matką Jennie Larsson. Nie rozmawiałem z nią, ale to widnieje czarno na białym w spisie ludności.

– Możliwe więc, że mamy tu jeszcze jeden motyw – powiedział Tim Walter i podniósł czapkę, która upadła na podłogę, kiedy wykonał nieskoordynowany ruch ramieniem w stronę oparcia krzesła.

– Nie wiemy, czy Yasmine zdawała sobie sprawę, że Jennie czekała akurat na Hoffmana – zaprotestował Johan.

– Czy Yasmine ma jakiś kontakt z Runmarkiem? – zapytał Hamrin.

– Musimy natychmiast się z nią skontaktować – zdecydował Johan i spojrzał na zegarek.

Była dwudziesta trzecia. Za siedem minut. Mieli godzinę do przyjazdu Roberta Ekmana. Pablo odchrząknął i podjął poważnym tonem:

– Poza tym Yasmine wzięła urlop na przyszły tydzień... Można się zastanawiać dlaczego.

Kurwa, pomyślał Johan, zacisnął zęby i poczuł nierówności trzonowców. Oczywiście powinni byli objąć ją obserwacją. Tyle że nie dało się obserwować wszystkich podejrzanych w śledztwie.

– Pablo – powiedział. – Natychmiast zleć policjantom ustalenie miejsca jej pobytu. Chcę uczestniczyć w przesłuchaniu. Pozostali pracują dalej według planu.

Przy stole zapanował ożywiony ruch. Tylko Tim Walter nie wstał z miejsca. Kiedy Nathalie poklepała go po plecach, powiedział:

– A właśnie, przyjrzałem się przesłuchaniu Kenta Runmarka...

Ruch ustał. Wszyscy patrzyli na Waltera.

– Nathalie, przecież on cię zapytał, czy jechałaś pociągiem w Meksyku...

– No i? – odparła zirytowana, bo dostrzegła, że Walter chce w ten sposób coś osiągnąć. Przeklinała samą siebie, że nie zdążyła się temu przyjrzeć. Istniało ryzyko, że wyjdzie na niedbałą i niekompetentną. Runmark był jej głównym zadaniem.

– *Mexican train* to odmiana domina? – kontynuował Walter.

Na twarz Granstama wystąpiły kolory, a łysina w świetle jarzeniówki świeciła na czerwono.

– Dlaczego mówisz to dopiero teraz? – zapytał.

– Czyli to nie było tylko puste bredzenie? – odparł Johan.

– Czy ktoś mógł przy nim wspomnieć coś na temat domina? – spytała Nathalie. – Tacy ludzie jak Runmark są specjalistami od absorbowania fragmentów informacji i wyczuwania, co jest ważne. Muszę jeszcze raz zobaczyć przesłuchanie, żeby to ocenić – zakończyła i posłała cierpkie spojrzenie Timowi Walterowi, który wyglądał na zadowolonego.

– Skonsultujmy to z każdym, kto był blisko Runmarka – zaproponował Johan. – Choć prawdopodobnie będą zaprzeczali bez względu na to, jak naprawdę wygląda sytuacja. Nathalie, Granstam, Hamrin, możecie go ponownie przesłuchać?

– Jasne – odparł Granstam i znów ruszył chwiejnym krokiem w stronę drzwi.

Zanim ktokolwiek zdążył powiedzieć coś więcej, drzwi się otworzyły i zobaczyli Gunillę Fridegård. Patrzyła na nich z oburzoną miną, tylko częściowo maskowaną przez chłodny profesjonalizm.

– Właśnie usłyszałam katastrofalne wieści przez telefon – oznajmiła głucho. – Kent Runmark zbiegł. Na parkingu naprzeciwko jego mieszkania zaczął płonąć samochód, jedna kobieta doznała poparzeń. Koledzy odpowiedzialni za obserwację pobiegli jej pomóc. Dziesięć minut później wrócili, ale Runmarka już nie było. A nadajnik GPS leży dalej w mieszkaniu.

W drzwiach zrobił się tłok, bo wszyscy chcieli wyjść jednocześnie. Przed budynkiem podbiegło do nich pięciu dziennikarzy, jak opilki żelaza przyciągane przez magnes. Johan ponownie odesłał ich do komendanta Ståhla.

Wskoczyli do samochodów, nie słuchając pytań, które trafiały w nich jak pociski.

Dym cienkimi smużkami wzlatywał w czarnogranatowe niebo, kiedy Johan, Nathalie i Granstam szli w stronę tego, co kiedyś było brązowym fordem stojącym na parkingu przed apartamentowcem w Granloholm, w którym mieszkał Kent Runmark. Wrak iskrzył, śmierdział palonym plastikiem, blachą i węglem. Rut Norén i technicy odgradzili teren najbliżej samochodu, stojącego na środku parkingu z sześcioma innymi. Strażacy byli na miejscu, ale skończyli już gaszenie pianą i zajęli pozycje kilka metrów dalej. Karetka z poparzoną kobietą była w drodze do szpitala. Dzięki szybkiej interwencji prowadzących obserwację inspektorów Vanji Fischer i Hansa Edströma miała tylko łagodne oparzenia twarzy i dłoni.

– Siedzieliśmy w samochodzie i mieliśmy pełny ogląd mieszkania Runmarka, kiedy nagle rozległ się huk – wyjaśniła Vanja Fischer.

– A potem zobaczyliśmy dym i płomienie i przybiegliśmy tutaj – wtrącił Hans Edström. – Udało nam się wyciągnąć kobietę z samochodu, siedziała jak sparaliżowana. Najwyraźniej kiedy chciała odpalić silnik, spod maski dobiegł huk i zaczęło się palić...

– Po jakimś czasie, kiedy sytuacja była już pod kontrolą, pobiegłam z powrotem do mieszkania – kontynuowała Fischer. – I okazało się, że

Runmark zwiął. Drzwi były otwarte, więc sprawdziłam mieszkanie i wszczęłam alarm.

– Co zrobiłaś potem? – zapytał Johan i cofnął się o kilka kroków, bo dym szczypał w oskrzela.

Pamiętał aż nazbyt dobrze, jak kilka lat wcześniej od spłonięcia w domku dzieliły go sekundy.

– Wybiegłam na ulicę – odparła Fischer. – Wtedy zobaczyłam nadjeżdżającą karetkę i poczekałam na Hansa. Potem pojawili się koledzy z policji porządkowej i przejęli obserwację mieszkania.

– Czy istnieją jakieś wyjścia ewakuacyjne, których stąd nie widać? – zapytał Granstam.

– Nie – odparł Edström. – Musiał wybiec akurat podczas tej krótkiej chwili, kiedy go nie obserwowaliśmy.

– Słyszeliście jakiś ruszający samochód? – spytała Nathalie.

– Nie, słyszeliśmy tylko pożar – odpowiedziała Fischer.

– Za lasem jest zagajnik – oznajmił Johan. – Zaangażowaliśmy psy policyjne do wyśledzenia Runmarka. Prawdopodobnie porusza się na piechotę. Idąc prosto przez las, dochodzi się do szpitala... Klinika psychiatryczna jest pierwsza.

Odwrócił się do Nathalie.

– Myślisz, że tam pójdzie?

– Nie. Wie, że wpadnie, jeśli to zrobi.

Granstam odszukał okno Runmarka na parterze trzykondygnacyjnego budynku. Żaluzje były zaciągnięte, ale jedno z bocznych okien stało otworem.

– Czy to okno jest otwarte od dawna? – spytał Granstam.

– Tak, odkąd zaczęliśmy obserwować obiekt – odparła Vanja Fischer. – Ale jest takie małe, że żaden człowiek nie mógłby się przez nie wydostać.

Szczelina miała najwyżej dziesięć centymetrów. Może Runmark stawał w tym oknie z papierosem, pomyślała Nathalie.

– Wiemy, kim jest ta kobieta? – zapytała.

– Tak – odparła Vanja Fischer. – Podała nazwisko, Pernilla Rapp. Zgadza się z dowodem rejestracyjnym samochodu.

– Sprawdziliśmy ją – oznajmił Hans Edström. – Urodzona w siedemdziesiątym czwartym, dość trudne środowisko: drobne kradzieże, podejrzenia o posiadanie haszyszu i kradzieże samochodów, ale żadnych wyroków skazujących.

Johan skinął głową i zwrócił się do Rut Norén, która zataczała kręgi wokół wraku:

– Czy ogień mógł zostać podłożony? – zapytał. – A może to był wybuch bomby?

– Za wcześnie, by stwierdzić – odpowiedziała Norén. – Poczekaj przynajmniej, aż dym opadnie. Przebieg był gwałtowny, więc nie da się tego wykluczyć, ale to był stary samochód, ford z siedemdziesiątego siódmego, który w tym roku nie przeszedł przeglądu z powodu wycieku z pompy olejowej.

– Kiedy mogę otrzymać odpowiedź? – nalegał Johan.

Norén zakaszlała i cofnęła się jeszcze o krok.

– W ciągu godziny – odparła i zaczęła pakować jedną z czarnych toreb.

– Co sądzicie? – zapytał Johan, przenosząc spojrzenie z Nathalie na Granstama i z powrotem. – Czy to może być przypadek, że uciekł akurat teraz?

– Człowiek taki jak Kent Runmark zawsze próbuje uciec – stwierdziła Nathalie.

– Jest w drodze do Erika? – kontynuował Johan. – Czy... jeśli rzeczywiście przejawia zachowania kompulsywne, tak jak sądzicie... może

zmienić schemat działania i zabić go wcześniej, niż planował?

Pod ekstremalną presją nawet najbardziej nieustępliwy przestępca może złamać schemat, pomyślała Nathalie, ale powiedziała:

– Prawdopodobnie nie, lecz ta ewentualność nie zmienia chyba naszej pracy?

– Jeśli ogień został podłożony, to znaczy, że sprawca otrzymał pomoc kogoś z zewnątrz – oznajmił Johan. Zaczynał wyglądać na zmęczonego.

Granstam zwilżył wąsy językiem.

– Tak, omawialiśmy już możliwość, że sprawców jest dwóch.

– Sprawdzamy mieszkanie – oznajmił Johan. – Ogłosiliśmy alarm wszystkimi możliwymi kanałami, nie mógł daleko uciec. – Zrobił trzy kroki, przystanął i odwrócił się do Vanji Fischer. – Sprawdziłaś całe mieszkanie?

W jej oczach na chwilę pojawiło się wahanie.

– Kiedy teraz tak o tym myślę, uświadamiam sobie, że nie zajrzeliśmy do szaf...

– Ruszamy.

Na drzwiach widniał napis „K. Runmark”. Miały prosty zamek, brakowało w nich wizjera. Johan nie nacisnął dzwonka, tylko przykucnął i zajrzał do środka przez otwór na listy. W powietrzu czuć było zastaną woń dymu, potu, zlanego piwem drewna, a także jakiś słodkawy, duszący zapach, którego nie potrafił bliżej określić. Nathalie, Granstam i Fischer stali za Johanem i Edströmem, a dwaj koledzy z policji porządkowej, którzy niedawno dołączyli, pełnili straż przed głównymi drzwiami. Jak tylko Johan zamknął otwór na listy, z mieszkania dobiegł trzask. Wyraźny trzask, który sprawiał, że bębenki w uszach zaczynały wibrować. Johan utkwiał wzrok w Nathalie. Skinęła głową. Ona też to usłyszała. Ktoś był w środku.

Johan wstał bezszelestnie. Wyciągnął sig sauera z kabury, poczuł jego chłód w dłoni. Granstam dał znać gestem, że nie ma przy sobie broni, ale Vanja Fischer wyłuskała służbowy pistolet i pokręciła głową z wyrazem twarzy, który mówił: „To niemożliwe”.

Johan skinął głową na znak zgody i otworzył drzwi, używając wylotu lufy niczym trzeciego oka zagląającego do korytarza. Był pusty, tak jak kuchnia. Wyglądała na tak samo zabałaganioną, brudną i zapuszczoną jak na zdjęciach z rewizji. Także z kuchni można było wejść do dużego pokoju.

Johan skorzystał z tego przejścia, a Vanja poszła dalej prosto korytarzem. Kiedy się zobaczyli w dużym pokoju, opuścili ramiona i odetchnęli. Nasłuchiwali. Wszędzie było cicho. Czyżby tylko im się wydawało?

Johan podszedł do uchylonego bocznego okna, podwinął żaluzję i wyjrzał. Ponad parkingiem nadal było widać dym, obszar ze strażą pożarną i białym busem techników wyglądał jak wtedy, kiedy go opuszczali.

Zajrzał przez szczelinę i zorientował się, że na rabatce pod oknem stoi czarny taboret kuchenny. Zaczął się zastanawiać, dlaczego tam jest, i stanął obok Fischer. Zobaczył kątem oka, że Nathalie i Granstam czekają na zewnątrz. Otworzył drzwi do toalety. W środku było pusto. W dużym pokoju też. W trzech szafach w przedpokoju znajdowały się ubrania i inne przedmioty, w wielkim nieładzie.

Została tylko sypialnia. Drzwi były otwarte na dwa centymetry. Vanja Fischer się zawahała. Czy odchodząc, tak je zostawiła?

Z pokoju dobiegło miękkie pacnięcie. Johan poczuł na głowie chłód, jakby mroźny podmuch, czuł go w dłoniach, kiedy ścisnął pistolet. Napotkał przerażone spojrzenie Vanji Fischer i zaczął się zastanawiać, czy zrobili błąd, że sami weszli do środka. Mieli jednak znaleźć Erika i nie było czasu czekać na posiłki. Poza tym Runmark nigdy nie używał broni o zasięgu dalszym niż zasięg siekiery.

Pchnął drzwi nogą, przejechał wylotem lufy wzdłuż krawędzi i drgnął, kiedy coś czarnego poruszyło się na podłodze i zniknęło za łóżkiem po lewej.

– Policja! – krzyknął, zrobił krok do środka i zabezpieczył teren po tamtej stronie.

Czarny kształt wskoczył na łóżko. Johan patrzył w żółto-czarne oczy. Nie uśmiechnął się, kiedy zobaczył, że to kot. Przypomniał sobie miskę na

podłozie w kuchni i otwarte okno. Prawdopodobnie kot wchodził i wychodził, korzystając z taboretu, a może to Runmark korzystał z tego rozwiązania... No tak, przecież podczas przesłuchania wspominał, że zawsze stoi u niego taboret z Ikei.

Sprawdzili szafy i zajrzeli pod łóżko. Mieszkanie z całą pewnością było puste. Johan wyszedł pierwszy i złożył raport Nathalie i Granstamowi. Pięć minut później byli w samochodzie w drodze powrotnej na komisariat.

Kiedy skręcili w prawo na rondzie przed kościołem G2, zadzwonił Pablo Carlén. Johan odebrał i włączył głośnik. Kolega energicznym głosem oznajmił:

– Yasmine Danielsson nie ma w domu i w sali treningowej, nie odbiera telefonu.

– Zarządz wewnętrzne poszukiwania – polecił Johan i przekazał mu informacje o Runmarku.

– Przesłuchaliśmy wszystkich, którzy mieli kontakt z Runmarkiem, odkąd został zatrzymany – ciągnął Pablo. – Wszyscy zaprzeczają, jakoby mieli wspomnieć coś o dominie.

– Można było się spodziewać – skwitowała Nathalie.

– Kuzynka – odezwał się Granstam z tylnego siedzenia. – Poproś Waltera o sprawdzenie Jennie Larsson. Ona może być ogniwem łączącym Runmarka i Yasmine.

Johan wypełnił polecenie i zaangażował Jensa Åkermana. Po zakończeniu rozmowy wiedział, że wszelkie informacje elektroniczne dotyczące Jennie Larsson, każde zero i każda jedyńka znajdą się na jego biurku w ciągu godziny.

Przed komisariatem stanęli przy kiosku Jabara. Johan kupił dwa napoje energetyzujące i hot doga. Nathalie chciała mieć czyste sumienie, ale głód cukrowy sprawił, że przy kasie wodę mineralną i wafle ryżowe uzupełniła o czekoladową kulkę. Granstam zamówił duży zestaw z dodatkowym wszystkim i dokupił dwa pudełeczka gruboziarnistego snusa. Kiedy zapłacił, zadzwoniła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz i z zakłopotaną miną poprosił Nathalie i Johana, by poszli przodem. W ciszy wjechali na poziom piąty.

Tim Walter i Jens Åkerman siedzieli naprzeciwko siebie w jednym z gabinetów i stukali w klawisze komputerów. Podnieśli wzrok tylko na krótką chwilę i oznajmili, że jak dotąd nie znaleźli nic godnego uwagi na temat Jennie Larsson, ale zostało im jeszcze sporo do sprawdzenia.

Nathalie i Johan weszli do sali konferencyjnej, a trzy minuty później dołączył do nich Granstam. Nie wspomniał o rozmowie telefonicznej, ale Nathalie się domyśliła, że dzwoniło któreś z jego dzieci i pośrednio rozdrapało wspomnienie z wypadku żony. Nie po raz pierwszy widziała tę reakcję u szefa, gdy prywatne życie pukało do jego drzwi.

Wszyscy troje jedli i wędrowali wzrokiem po białej tablicy, ale żadne nie przedstawiło nowych pomysłów. Nathalie miała poczucie, że w stosie ziemi

w garażu jest coś dziwnego, ale ta myśl była niewyraźna i równie trudna do rozgryzienia co wafle ryżowe.

Wyrzuciła opakowania do pojemnika w pokoju dla personelu i podeszła do okna wychodzącego na wewnętrzny dziedziniec. Nagle nadjechał radiowóz, a za nim czarne volvo V70. Nathalie przypomniała sobie słowa Estelle. Nie ruszając się z miejsca, patrzyła, jak postawny, krótko ostrzyżony mężczyzna otwiera tylne drzwi.

Robert wysiadł i wykonał okrężny ruch ramionami. Miał na sobie brązową skórzaną kurtkę z emblematem na plecach, którego nie potrafiła odczytać. Był większy, niż go zapamiętała, i nie przypominał jej już młodego Gérarda Depardieu, jak wówczas, gdy on i Estelle brali ślub.

Kiedy Robert był odprowadzany do budynku, w świetle padającym od strony domu zobaczyła, jak mocno pobrużdżona jest jego twarz pod rozczochraną czupryną.

Zacząła się zastanawiać, czy dobrze zrobiła, zmuszając Estelle do opowiedzenia Johanowi o fałszywym alibi, które zapewniła Robertowi: większość faktów mimo wszystko wskazywała na to, że Runmark jest winowajcą. W takim wypadku powinna porozmawiać z Estelle. Wyjęła telefon i zadzwoniła. Nadal nikt nie odbierał.

Wyszła z pokoju dla personelu i w korytarzu natknęła się na Johana i Granstama.

– Robert Ekman przyjechał, natychmiast przystąpimy do przesłuchania – poinformował Johan.

– Okej – odparła Nathalie. – Prześlę przesłuchanie Runmarka i spróbuję znaleźć jakieś wskazówki na temat tego, gdzie się udał.

– Możesz pracować w moim gabinecie. Åkerman pomoże ci odtworzyć taśmę.

– Coś nowego?

– Nie. Z żadnego sprawdzonego przez nas adresu nic nie wynika.

– A Yasmine Danielsson?

Johan pokręcił głową i ruszył w kierunku wind. Granstam szedł tuż za nim.

* * *

Przesłuchanie na filmie było bardziej nieprzyjemne niż w rzeczywistości. Wodniste oczy Runmarka, wibrujące nozdrza, bredzenie, które może wcale nie było bredzeniem – w każdym razie zdążyli się przekonać, że komentarze o *Mexican train*, kocie i taborecie z Ikei były konkretami. Nathalie wręcz czuła woń i ciepło, które wydzielał Runmark, kiedy się do niej nachylał.

Wyłączyła film. Zamknęła oczy i zaczęła się zastanawiać. Nie znalazła nic, co by zdradzało, czy jest winny lub gdzie może przebywać. Była pewna jedynie tego, że nic niemówiące odpowiedzi stanowiły część świadomej strategii. Uzdolniony i psychopatyczny – na razie profil się zgadzał. Zapomniała jednak zapytać o ziemię w korytarzu. Ze złością przygryzła wargę, uświadomiwszy sobie, że być może nie dostanie kolejnej szansy, nim będzie za późno.

Weszła do Jensa Åkermana i Tima Waltera. Åkerman gestem dłoni przywołał ją do siebie i pokazał wyciąg esemesów zawierający numery i treści.

– Przyjrzałem się aktywności Estelle w sieci komórkowej – wyjaśnił.

– I co? – spytała Nathalie.

Nie powinien przypadkiem sprawdzać Jennie Larsson? – zastanowiła się w duchu, ale doszła do wniosku, że to pytanie jest bezcelowe i nieistotne.

– Erik i ona mieli bliski kontakt – ciągnął Åkerman – ale najbardziej uderzyło mnie to...

Wskazał rozmowę esemesową. Zaczęła się w piątek drugiego maja, cztery minuty po dwudziestej trzeciej. Niecałą godzinę przed tym, jak Estelle spotkała Erika przed oddziałem pogotowia psychiatrycznego.

Możemy się zobaczyć? Musimy o tym porozmawiać/Estelle

Dużo roboty. Nie zdążę.

Musimy porozmawiać! A najprościej jest się zobaczyć tutaj. To nie potrwa długo. Mam przyjść na pogotowie?

Nie, w żadnym wypadku. Odezwę się/Erik

To była ostatnia wiadomość. Nathalie przeczytała konwersację raz jeszcze. Dlaczego Estelle o tym nie wspomniała? O czym chciała rozmawiać z Erikiem? Dlaczego twierdziła, że nie miała z nim kontaktu wieczorem? Spotkanie przy oddziale z pewnością było przypadkowe – Erik przecież przebywał tam z powodu nagłego problemu kardiologicznego u pacjenta – ale to nie umniejszało kłamstwa Estelle. Nathalie podziękowała Åkermanowi, wzięła kopię wydruku i wróciła do pokoju dla personelu.

Wewnętrzny dziedziniec był pusty. Czarne volvo Roberta błyszczało w świetle latarni na parkingu. Nathalie zadzwoniła do Estelle. Wciąż zgłaszała się tylko poczta głosowa. Może Estelle spała, było to jednak mało prawdopodobne. Instynkt podpowiadał, żeby ją odszukać i zbadać sprawę. Wiedziała, że Johan i Granstam na pewno przez dobrą chwilę będą zajęci Robertem. Wzięła kluczyki od Tima Waltera i powiedziała, że trochę pojeździ, żeby rozjaśniło jej się w głowie.

Trzy minuty później uruchomiła silnik i ruszyła w stronę Alnön.

A teraz wytłumaczcie, dlaczego mnie tu przywieźliście – powiedział Robert Ekman i spojrzał ponagląco na Johana i Granstama. – I dlaczego pobraliście ode mnie próbki DNA. Policja drogo za to zapłaci, jeśli nie macie jakiegoś rozsądnego wyjaśnienia! Jutro miałem startować z moim najlepszym koniem w Malmö, nagroda wynosi dwieście pięćdziesiąt tysięcy!

Sofia Waltin siedziała na taborecie pomiędzy Johanem a Granstamem i była naprawdę zdenerwowana tym, że Robert omija ją wzrokiem. Gdyby jednak zgodnie z podejrzeniem był świnią, odziałaby swoją wściekłość w szaty przyjazności i skłoniła go do odsłonięcia się. Pobicie, kłusownictwo i stosowanie środków dopingujących u koni... Zmuszenie żony do zapewnienia mu fałszywego alibi... Sofia czuła, że jest zdolny do wszystkiego.

Robert Ekman siedział na tym samym krześle, które kilka godzin wcześniej zajmował Kent Runmark. Jego ciężkie ciało było napięte, a energię dało się wyczuć w całym pomieszczeniu. Robert miał na sobie czarny T-shirt, dżinsy i utyłane ziemią wysokie buty. Na oparciu krzesła wisiała jego brązowa kurtka z logo *Ekman – kłus & galop* na plecach. Po lewej stronie Roberta siedział adwokat Pelle Sjöström w uszytym na miarę

garniturze i wyglądał, jakby tylko czekał, aż będzie mógł zetrzeć w proch oskarżenia policji, doprowadzając do uwolnienia swojego klienta. Prokurator Gunilla Fridegård dała im cztery godziny, nie więcej. Pablo Carlén i ona stali za lustrzaną ścianą i obserwowali przesłuchanie.

Johan nakreślił sytuację, ale Robert Ekman już wiedział, że miał zostać przesłuchany w sprawie zabójstwa Thomasa Hoffmana i zaginięcia Erika Jensena. Kiedy Johan wspomniał o Eriku, spostrzegł, że niebieskoszare oczy Roberta pociemniały.

– Od czasu naszego ostatniego spotkania pojawiły się nowe informacje – ciągnął Johan. – Jestem ciekaw, czy zechce pan zmodyfikować swoją odpowiedź na pytanie, co pan robił za jednym i za drugim razem.

Robert przecesał dłonią rozczochrane włosy, popatrzył na mecenasa Sjöströma i wyraźnie rozważał różne warianty odpowiedzi. W końcu zapytał:

– Do czego pan zmierza?

– Pytanie chyba było jasne, prawda? – wtrącił Granstam wzbudzającym poczucie bezpieczeństwa przyjaznym tonem, jakby mówił do dziecka. – Co pan robił w nocy z dwudziestego siódmego na dwudziestego ósmego kwietnia? To wtedy Thomas Hoffman zniknął ze szpitala.

– Byłem w domku letniskowym w Stöde, ale już ci to mówiłem, Johan.

Odpowiedź była szybka i niewymuszona. Mecenas Sjöström stłumił dłonią ziewnięcie.

– Co pana łączy z Erikiem Jensenem? – spytała Sofia.

To Granstam przed wejściem do pokoju zaproponował, żeby wtrąciła to pytanie – Johan miał nie pytać o sprawy osobiste, poza tym była kobietą... Początkowo zaprotestowała, ale potem kupiła wyjaśnienie, że mężczyznom często łatwiej jest opowiedzieć kobietom o zdradach małżeńskich.

– Wiem, że jest lekarzem w szpitalu, nic poza tym. – Po raz pierwszy w czasie przesłuchania Robert spojrzął jej w oczy.

– Niech pan da spokój – odparła Sofia. – Wiemy, że pańska żona Estelle miała romans z Erikiem Jensenem, a pan się o tym dowiedział. Rozumiem, że to trudne, ale...

Twarz Roberta zbladła. Mecenas Sjöström zmienił pozycję na krześle.

– Co pani opowiada? – Robert pozwolił rękom opaść z hukiem na błyszczący metalowy stół.

Miał grubą skórę i brud pod dwoma paznokciami.

– Tak – podjął Granstam i się odchylił, dzięki czemu jego brzuch nie dotykał już stołu. – Pańska żona nam o tym powiedziała, więc lepiej będzie, jeśli po prostu wyłoży pan karty na stół.

– Nie wiem, o czym mówicie – oznajmił Robert.

– Chyba pan wie – nie ustawała Sofia. – Widział pan ich rozmowę na Facebooku i doprowadził do konfrontacji z żoną, która przyznała się do romansu z Erikiem.

– A w czwartek o szesnastej pojechałeś odszukać Erika – dokończył Johan. – Znalazłeś go?

Robert bez słowa popatrzył na Johana. Dało się zauważyć żyły rosnące na jego opalonej szyi, świadczącej o tym, że dużo czasu spędza na słońcu i wietrze. Mecenas Pelle Sjöström przejechał dłonią po krawacie, nachylił się do Roberta i szepnął mu coś do ucha. Robert skinął głową, a Sjöström poprosił o przerwę.

– Wolałbym nie – odparł Johan, nie odrywając wzroku od Roberta. –

Powiem ci coś, Robercie. Erik Jensen jest moim przyjacielem. Jest gdzieś tutaj i może go spotkać ten sam los co Hoffmana, jeśli go wkrótce nie znajdziemy. Chcesz tego? Bo jeśli nie, to przestań utrudniać i powiedz prawdę. Myślę, że twoja żona by to doceniła!

Ingemar Granstam podniósł rękę i powstrzymał Johana, a w tym samym czasie mecenas Sjöström zaczął mówić o zasadach przesłuchań i prawie do przerw. Oczy Roberta się zwięzły, jabłko Adama przesuwano się w dół i w górę, jakby z trudnością coś przetykał.

– Okej – westchnął po chwili. – Powiem, ale tylko jeśli ty wyjdiesz – oznajmił, świdrując wzrokiem Johana.

Johan skinął głową i dołączył do Fridegård i Pabla po drugiej stronie lustra fenickiego. Taktyka zadziałała. Był to krok trzeci z dziewięciu na drabince przesłuchującego: przyciśnięcie wrażliwego punktu, żeby sprawdzić reakcję. Był to również wariant starego jak świat układu dobry glina–zły glina.

– Zdemaskowałem ją, dokładnie tak, jak powiedziałaś – kontynuował Robert ze wzrokiem utkwionym w Sofii i nagłą rezygnacją w głosie. – Ustaliłem, gdzie mieszka Erik Jensen... figurował w książce telefonicznej... i po prostu tam pojechałem. Byłem w szoku... nie potrafiłem uwierzyć, że Estelle mogłaby... – Wciągnął powietrze przez nos i popatrzył w sufit, jakby tam szukał wyjaśnienia. – Dałem jej wszystko, rozumiecie? – powiedział i ponownie spojrzął na Sofię i Granstama.

Oboje skinęli głową. Wiedzieli, że korek został wyciągnięty i zaraz wszystko się wyleje. Pytanie brzmiało tylko, czy będzie to prawda. Robert wściekłym tonem powtarzał:

– Mamy czworo dzieci, jesteśmy współwłaścicielami gospodarstwa i koni...

– Musiała cię rozczarować i rozzłościć – oznajmiła Sofia.

– A jak myślisz, do cholery! – wyrzucił z siebie Robert i drgnął jak rażony prądem. – U Erika jednak nikogo nie było i pojechałem z powrotem do domu – kontynuował Robert, jakby zdał sobie sprawę, że się odsłonił.

– Kiedy dotarłeś do domu?

– Chyba koło siedemnastej, może trochę wcześniej.
– Co wtedy zrobiłeś?
– Wyszedłem z domu i zająłem się końmi. Praca nie znika tylko dlatego, że czyjaś żona... – Umilkł i zacisnął zęby.

Jego wersja zgadzała się z tym, co mówiła Estelle. Granstam postanowił pójść dalej, zadając kolejne pytanie:

– A w nocy z czwartku na piątek drugiego maja?
– Byłem w domu.
– Sam?
– Tak, dzieciaki spały u kolegów, a Estelle miała nocną zmianę.
– A więc nie ma pan żadnego alibi na czas zniknięcia Erika Jensena? – odparł Granstam i brzmiało to bardziej jak stwierdzenie niż pytanie.

Mecenas Sjöström odchrząknął i wtrącił:

– Czy mój klient jest o coś oficjalnie oskarżony?
– Nie, ale byłoby dobrze, gdyby odpowiedział na pytanie – nalegał Granstam.

– Nie – odparł Robert głucho i postukał paznokciem jednego kciuka o drugi.

– W piątek rano Thomas Hoffman został zamordowany, a jego ciało podrzucono na Alnön, w tym miejscu. – Sofia położyła przed Robertem mapę z krzyżykiem.

Przyglądał jej się kilka sekund, aż wreszcie podniósł wzrok:

– Estelle przyszła do domu o dziesiątej, a ja odebrałem dzieci około dwunastej. Jeśli chcecie wiedzieć, pomiędzy tymi godzinami nadal pracowałem przy koniach.

– Tak, wiem, że przy koniach jest dużo roboty. – Granstam pokiwał głową i splótł ręce nad wydatnym brzuchem. – Zastanawiamy się jednak, dlaczego poprosiłeś żonę o fałszywe alibi na te trzy okazje.

Spojrzenie Roberta pociemniało. Pelle Sjöström postawił szklanę z wodą mineralną i utkwiał wzrok w Granstamie. Było to jednak równie bezowocne jak wpatrywanie się w świerkowy las – tak czasem żartowali koledzy.

– Co pan ma na potwierdzenie tych słów?

– Jej zeznanie – odparł Granstam.

– Nie zdążyłem go przeczytać – przyznał Sjöström. – A zgodnie z paragrafem...

– Nie ma problemu – przerwał Robert Ekman, a jego gniew po raz kolejny osłabł. – Tak, prosiłem o to, bo zrozumiałem, że prędzej czy później będę w takiej sytuacji jak ta. Moje wcześniejsze wyroki są jak blizny na twarzy. Jak tylko mam do czynienia z jakimiś służbami, jest to wykorzystywane przeciwko mnie. Kiedy przeczytałem w gazecie, że policja powiązała zabójstwo Hoffmana z zaginięciem Erika, uświadomiłem sobie, że jestem w opałach. Nie można powiedzieć, że kiedy zapukałem do drzwi tego cholernego konowala, nikt mnie nie widział...

Znowu to szybkie przechodzenie od rozsądnego myślenia do wściekłości, pomyślał Granstam. Nie potrafił rozstrzygnąć, czy Robert Ekman mówi prawdę.

– Wiesz, kim jest Kent Runmark? – spytała Sofia.

Pomiędzy krzaczastymi brwiami Ekmana pojawiła się pionowa zmarszczka. Pokręcił głową.

– Nigdy nie słyszałem tego nazwiska. Kto to taki?

– Nie słyszałeś o poszukiwaniach?

– Aha, to ten psychopata, którego chcecie dorwać?

Sofia skinęła głową.

– Tak, słyszałem o tym w samochodzie, kiedy tu jechałem, ale nie wiem, kto to taki.

– Grywa pan czasem z dziećmi w domino? – spytał Granstam.

– Co? Co to za pytanie? – Zdziwienie wyglądało na szczere. A kiedy Sofia i Granstam nic na to nie odpowiedzieli, Robert wzruszył ramionami. – Gry to nie moja bajka, ale mogło się zdarzyć. Manne chyba ma domino, z którego buduje tory, a później je burzy.

Zapadła cisza. Johan stał między Fridegård a Pablem i obserwował przesłuchanie. Nie był przyzwyczajony do stania po tej stronie szyby. Miał wiele pytań, ale pogodził się z tym, że to nie on prowadzi przesłuchanie. Widział dwa problemy: Robert wiarygodnie przedstawił ten sam scenariusz co Estelle i nie miał żadnych powiązań z Thomasem Hoffmanem.

Rozległo się pukanie i do środka wszedł Tim Walter z promiennym uśmiechem.

– Zobaczcie, co znalazłem. Chodzi o stodołę i sprawę ubezpieczenia. Zgadnijcie, jaki lekarz wypisał Robertowi Ekmanowi zaświadczenie dla firmy ubezpieczeniowej?

Nachylili się i zaczęli czytać, jednocześnie słysząc, jak Granstam zadaje pytanie o spaloną stodołę.

Johan zakończył lekturę i poczuł dreszcz na karku. Robert Ekman chodził do Hoffmana na terapię z powodu wybuchów agresji. To był warunek wyroku za pobicie, jeśli miał być skazany tylko na grzywnę. Hoffman był konsultantem firmy ubezpieczeniowej i w swojej opinii określił Roberta jako niezrównoważonego i potencjalnie destrukcyjnego – w tym kontekście była to sugestia, że ogień mógł zostać podłożony. Dla firmy ubezpieczeniowej znaczyło to tyle, że nie wypłaci mu odszkodowania.

Tim Walter podrapał się w kark.

– Właśnie rozmawiałem z facetem z firmy ubezpieczeniowej. Powiedział, że Robert Ekman został poinformowany o nadejściu

zaświadczenia i że otrzymał je faksem od swojego adwokata Pellego Sjöströma.

– Kiedy? – zapytał Johan.

– Dzień przed zaginięciem Hoffmana – odparł Walter.

– W takim razie również i on miał motyw w obu przypadkach – powiedział Johan i popatrzył na Roberta. Ten właśnie wyjaśniał, że był w domu, kiedy zaczęło się palić, i że sąsiad próbował ugasić pożar.

– Musimy się skontaktować z tym sąsiadem – odparł Pablo Carlén.

– Spokojnie – Gunilla Fridegård skrzyżowała ręce. – To, że Robert Ekman miałby zabić Hoffmana z powodu tej opinii, nie wydaje się prawdopodobne. Stodoła była warta nie więcej niż pięćdziesiąt tysięcy koron.

Do pokoju przesłuchań wszedł Johan. Robert natychmiast się odwrócił do Sjöströma, ten zaś ponowił żądanie o przerwę. Johan myślał o Eriku i czuł narastającą frustrację. Pokazał zaświadczenie i zapytał Roberta, czy jest mu znane. Robert wpatrywał się w milczeniu w Pellego Sjöströma. Sjöström wstał i rzekł:

– Jak już mówiłem, prosimy o przerwę. Mój klient nie musi odpowiadać na to pytanie, dopóki nie będziemy lepiej zorientowani, co to za dokument.

– W porządku. Macie piętnaście minut i kopię. – Granstam skinął głową koledze z policji porządkowej, który otworzył drzwi.

Nie obdarzywszy Johana ani jednym spojrzeniem, Robert Ekman i Pelle Sjöström wyszli za drzwi.

Do zebranych w pokoju obserwacyjnym dołączył Jens Åkerman. Sofia zamknęła za sobą drzwi i czerwona na szyi oświadczyła:

– Właśnie wpłynęło zgłoszenie alarmowe. Yasmine Danielsson jest na parkingu szpitala. Jest z nią dwóch policjantów. Mam poprosić, żeby ją tu przywieźli?

– Nie – rozstrzygnęła Gunilla Fridegård. – Nie mamy chyba nic nowego, co by to uzasadniało? Wpisy w internecie nie wystarczą. Ani to, że jest kuzynką zmarłej dziewczyny Kenta Runmarka.

– Znaleźliście coś na temat Jennie Larsson? – spytał Johan.

– Nic rzucającego się w oczy – odparł zdyszany Åkerman. – Urodzona w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym, a więc o trzy lata młodsza od Runmarka. Wychowywała się na Alnön i chodziła do tej samej szkoły co Runmark i Yasmine Danielsson, ale do innej klasy. Miała słabe oceny, ukończyła dwie klasy liceum, a potem wykonywała różne dorywcze prace. Mieszkała w kawalerce w Timrå. Trzykrotnie zatrzymana za drobne kradzieże, raz za palenie haszyszu w knajpie... Wszystko to w latach dziewięćdziesiątych. Przez ostatnie trzy lata pracowała jako sprzątaczką w terminalu autobusowym – to tam poznała Runmarka. Zamieszkali razem trzy miesiące przed tym, jak odebrała sobie życie.

Johan rozważał, co zrobić.

– Pablo i ja pojedziemy porozmawiać z Yasmine – zdecydował. – Granstam i Sofia będą kontynuowali przesłuchanie Roberta. Nie mamy czasu do stracenia.

Po tych słowach wyszedł z pokoju.

Jadąc Tivolivägen na północ przez Hagę, Nathalie ponownie spróbowała zadzwonić do Estelle. Na opustoszałych ulicach towarzyszył jej uporczywy niepokój. Dlaczego Estelle nie odbiera? Dlaczego zdemaskowała Roberta, a jednocześnie zataiła prawdę o sobie? Esemes przechwycony przez Åkermana nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Estelle nawiązała kontakt z Erikiem tuż przed jego zaginięciem.

Na rondzie przed sklepem Coop, skąd w lewo skręcało się do szpitala, a prosto jechało dalej w kierunku Alnön, zobaczyła znajomy samochód: range rovera w barwach maskujących. Kiedy spostrzegła kierowcę, zrobiło jej się zimno. Czy to naprawdę była ona?

Tak, nie ulegało wątpliwości. Jasne włosy ostrzyżone na pazia, słodka i symetryczna twarz lalki. Estelle.

Nathalie odruchowo zdjęła nogę z gazu i patrzyła, jak Estelle zjeżdża z ronda i kieruje się w stronę centrum Hagi.

Nie widziała mnie, pomyślała i pojechała za nią. Zobaczyła tylne światła, sygnalizujące skręt w prawo w Bredgränd, a potem w lewo. Kiedy przeczytała nazwę ulicy, zaczęła podejrzewać, dokąd jedzie Estelle. Niemożliwe, pomyślała. Co miałyby tam robić?

Odengatan. Przy tej ulicy Sara i Erik mieszkali przed rozwodem. To tam sąsiadka widziała, jak Sara i José odprawiali Erika.

Estelle wolno przejechała obok willi, w której nie paliło się światło. Przy skrzynce na listy stanęła i się nachyliła, jakby nasłuchiwała. Nathalie zaparkowała sto metrów dalej i opuściła szybę, ale słyszała tylko warkot silnika pracującego na jałowym biegu. Zaczęła rozważać, czy nie podjechać i nie zapytać, co się dzieje. Wahanie sprawiło, że się powstrzymała.

Po kilku sekundach Estelle podsunęła szybę i pojechała dalej, jakby nagle zaczęło jej się śpieszyć.

Nathalie rzuciła okiem we wsteczne lusterko i ruszyła za nią.

Była prawie północ, kiedy Johan i Pablo podeszli na parkingu do Yasmine Danielsson i kolegów prowadzących obserwację. Słysząc było tylko ich kroki i słaby szum otaczającego ich lasu iglastego. Yasmine stała oparta o maskę mitsubishi outlandera, równie czarnego co jej włosy i oczy. Wysportowane ciało gotowało się z wściekłości.

– Jakim prawem tak mnie nachodzicie?

– Mamy kilka pytań – odparł Johan. – Uznaliśmy, że to będzie prostsze niż wzywanie pani na komisariat.

Wiedział, że nie postępuje zgodnie z zasadami, ale chętnie przystałby na jeszcze jedno zawieszenie, byle tylko odnaleźć Erika. Ku jego zdziwieniu Yasmine skinęła głową.

– Okej, tylko szybko. Jestem zmęczona i chcę pojechać do domu.

– Czy można wiedzieć, co pani tu robi w środku nocy? – zapytał Pablo.

– Przyjechałam po komórkę, której zapomniałam.

– Ma pani więcej niż jedną? – spytał Johan.

Yasmine Danielsson pokiwała głową, aż kucyki zafalowały.

– Dwie: jedną prywatną, a drugą służbową.

Sprawdziliśmy tylko telefon służbowy, przypomniał sobie Johan.

– Czy prywatna jest na abonament?

– Nie, na kartę. Powiedzcie mi, co to za ważna sprawa. Nie możecie tak mnie przetrzymywać, trochę się znam na przepisach i znam swoje prawa.

– Karta jest zarejestrowana? – zapytał Pablo.

– Nie.

– Chcielibyśmy zobaczyć ten telefon – oznajmił Pablo urzędowym tonem.

– Nie bez decyzji prokuratury.

Johan ocenił, że nie warto obciążać tym Fridegård. Niezarejestrowane karty były jak czarne dziury. Postanowił zmienić temat.

– Odkryliśmy, że to pani posługuje się nickiem *Lizystrata 2014*.

– Tak, to było niefortunne, ale czy musicie mnie w ten sposób nachodzić z tego powodu?

Bezpośrednia odpowiedź zdziwiła Johana i Pabla. Czyżby Yasmine już wiedziała, że została zdemaskowana?

– Nie pisała pani zbyt miłych rzeczy na temat swoich przeciwników politycznych – stwierdził Johan. – Nie sądzi pani, że będą zdziwieni, kiedy się dowiedzą, kto jest autorem wpisów?

Dwie cienkie brwi uniosły się na jej gładkie czoło.

– Nie powiem nic więcej, dopóki nie porozmawiam ze swoim adwokatem.

– Co panią łączy z Jennie Larsson? – zapytał Johan.

Cienie pod kośćmi policzkowymi Yasmine pociemniały, policzki się napięły.

– Co ona ma z tym wspólnego?

– Była pani kuzynką, prawda? – zapytał Johan.

– Tak, to żadna tajemnica.

– Miała romans z Kentem Runmarkiem?

Yasmine Danielsson sztywno skinęła głową.

– Wie pani, że jest poszukiwany przez policję? – zapytał Johan.

– Słyszałam w radiu, ale mam nadzieję, że się mylicie.

– Kiedy po raz ostatni widziała pani Kenta?

Yasmine się zastanawiała, patrząc na szpital. Ciemność była zmiękczona przez konstelację okien.

– Miesiąc temu widziałam go w mieście, ale wyglądało na to, że mnie nie poznał. Spotkałam go tylko raz, tuż po tym, jak on i Jennie zamieszkali razem. Wtedy dobrze się czuł, ale po jej śmierci zaczęła się równia pochyła... – Zanim Johan i Pablo zdążyli zadać oczywiste kolejne pytanie, dodała: – Usłyszałam o tym od rodziców Jennie na rodzinnej kolacji kilka tygodni temu.

– Wie pani, jak umarła?

W odpowiedzi po raz kolejny powściągliwie skinęła głową i zacisnęła cienkie usta.

– Odebrała sobie życie na pogotowiu psychiatrycznym w Nowy Rok... Tak nie powinno być. Może teraz lepiej rozumiecie moje zaangażowanie?

– Czy wie pani, który lekarz kazał jej czekać? – spytał Johan, specjalnie akcentując słowo „kazał”, żeby ją sprowokować.

– Nie – odparła głucho.

Nie potrafił stwierdzić, czy kłamie.

– Thomas Hoffman.

Przez chwilę jej twarz była nieruchoma jak na zdjęciu.

– Nie, nie wiedziałam o tym. Mogę już jechać?

Yasmine ruszyła w stronę Lasarettsvägen, a Johan polecił kolegom ją śledzić. O tym również nie zamierzał informować Fridegård.

* * *

Kiedy Yasmine zobaczyła, że uciążliwi policjanci zniknęli we wstecznym lusterku, wyjęła komórkę i wcisnęła ostatnio wybierany numer. Dodzwoniła się po trzecim sygnale.

Co Estelle robiła przy willi Sary Jensen? Szpiegowała, uznała Nathalie. Ale co chciała znaleźć i dlaczego? Czy nie wiedziała, że Sara i José byli w Berlinie i mieli wrócić do domu dopiero kolejnego dnia? Erik nie mógł tam się znajdować, więc pytanie „dlaczego?” pozostawało bez odpowiedzi.

Nathalie utrzymywała dystans stu metrów. Poczowała chęć, aby zadzwonić do Estelle, ale zwalczyła ją. A jeśli jej siostra wcale nie jechała do domu? Co tak naprawdę wiedziała o Estelle? Nie widziały się przez trzy lata, a Nathalie – mimo piastowania stanowiska ordynatora psychiatrii – była przecież zdolna do niewłaściwego oceniania bliskich, których spotykała praktycznie codziennie...

Estelle skierowała się na prawo i jechała dalej na południe. Kiedy skręciła w drogę wiodącą do Stenvik, Nathalie poczuła, jak po jej ciele rozchodzi się kojąca ulga.

Estelle zaparkowała range rovera na dziedzińcu. Podeszła, gdy tylko Nathalie wysiadła.

– Cześć – powiedziała. – Co ty tu robisz?

Zdziwienie było równie wyraźne na twarzy Estelle co w jej głosie.

– Przepraszam, że tak znieczeka – rzekła Nathalie. – Próbowałam kilka razy się do ciebie dodzwonić i byłam zaniepokojona, bo nie odbierałaś.

– Co? – odparła skołowana Estelle i wygrzebała telefon z kieszeni kurtki. – Tak, widzę, że dzwoniłaś... Kurde, miałam wyciszony, cała ja...

Przesunęła palcem po wyświetlaczu. Rozległ się narastający dźwięk gitary.

– Czemu dzwoniłaś? – spytała Estelle, a jej oczy świeciły błękitem kontrastującym z ciemnością.

– Po pierwsze, chciałam powiedzieć, że widziałam Roberta wchodzącego na komisariat. Właśnie go przesłuchują i z pewnością wkrótce wróci do domu.

Estelle przeczesła dłonią włosy i skinęła głową.

– Wiem, niedawno przysłał mi esemes w przerwie przesłuchania. Jest rozwścieczony. Żałuję, że cokolwiek mówiłam.

– Postąpiłaś słusznie. Jeśli chcesz, mogę dziś zostać na noc. Nikt nie wie, że tu przyjechałam, a raczej nie będą sprawdzać, czy śpię w hotelu.

Estelle patrzyła na nią pytająco, a na jej opalonym czole pojawiły się cienkie zmarszczki. W końcu zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie, nie ma potrzeby, ale i tak dziękuję. Najlepiej, jeśli będę sama, kiedy przyjedzie Robert.

Nathalie odniosła wrażenie, że w jednym z ciemnych okien na piętrze porusza się jakiś cień. Skupiła wzrok, ale nic nie zobaczyła. Jednocześnie usłyszała ptaka przelatującego nad ich głowami. Może to on rzucił cień? – pomyślała i zapytała:

– Gdzie są dzieci?

– Śpią. Powinnam do nich zajrzeć.

– Mogę najpierw o coś spytać? – Nathalie zbliżyła się o krok do siostry i położyła dłoń na jej ramieniu.

– Jasne. – Estelle skinęła głową.

– Dlaczego nie powiedziałaś, że miałaś kontakt z Erikiem wieczorem przed jego zaginięciem?

– Jak to?

– Widziałam esemesy, które sobie wysyłaliście.

Żeby nie zawstydzić Estelle bardziej, niż to konieczne, Nathalie nie streściła esemesów. Jej siostra z każdym słowem mocniej zapadała się w sobie. Spojrzała w spowite ciemnością miejsce, w którym kiedyś stała stodoła.

– Widocznie nie uznałam tego za ważne – odparła Estelle z nonszalancją, która ją zdziwiła.

– Ale chyba rozumiesz, że takie jest – zaprotestowała Nathalie. – Ukrywając przed nami fakty, komplikujesz swoją sytuację. Przecież sama prosiłaś mnie o przyjazd... Jeśli mam ci pomóc, musisz mi wszystko powiedzieć, chyba o tym wiesz?

– Okej – odparła z przeciągłym westchnieniem i popatrzyła Nathalie w oczy.

– O czym mieliście porozmawiać?

Estelle skrzyżowała ręce na piersi.

– Nie mówiłam prawdy, kiedy stwierdziłam, że mój romans z Erikiem był tylko nieznaczącym flirtem. Przynajmniej ja go tak nie traktowałam. Myślę, że... nie, na pewno jestem w nim zakochana, Nathalie. Na początku mnie zachęcał... był świeżo po rozwodzie, a ja... – Estelle umilkła, spojrzała w stronę willi. Powtórnie zwróciwszy się do Nathalie, wyszeptała: – Chciałam rozpocząć nowe życie z Erikiem. Byłam gotowa zostawić Roberta. Aż tu nagle, tydzień temu, Erik powiedział, że nie chce już się spotykać, że dla niego związek z kimś ze szpitala to zbyt skomplikowana

sprawa... Uznałam to za kiepską wymówkę. Przecież takie związki to coś jak najbardziej powszechnego, czyż nie?

Nathalie skinęła głową.

– Wysłałam te wiadomości, bo musiałam się z nim zobaczyć i spytać, co jest grane.

– No i?

– Nie chciał mnie widzieć, a spotkanie przed oddziałem pogotowia naprawdę było tak krótkie, jak mówiłam. Śmignął obok, ledwo się przywitał. Teraz już wiem, że chodziło o nagły wypadek kardiologiczny.

– Czyli chciałaś to wszystko zostawić? – Nathalie wykonała szeroki gest ręką.

– Tak – odparła Estelle na wdechu. Nabrała tego zwyczaju po przeprowadzce na północ.

– A Erik nagle chciał zerwać kontakt?

Odpowiedzią było ledwo zauważalne skinienie.

– Musiałaś być nim naprawdę rozczarowana – ciągnęła Nathalie.

– Tak, ale teraz nie ma to już żadnego znaczenia. Liczy się tylko to, żebyście go znaleźli.

– A Robert?

– Robertowi powiedziałam, że Erik był nic nieznaczącym fałszywym ruchem i że to się nie powtórzy. Teraz już nie wiem, co robić... – Jej oczy zrobiły się wilgotne, zacisnęła zęby. – Nie jestem szczęśliwa z Robertem – dodała.

– Czy Sara i José wiedzieli o tobie i Eriku?

Estelle otarła łzy wierzchem dłoni i spojrzała pytająco na starszą siostrę.

– Nie wiem. Dlaczego pytasz?

Nathalie wzruszyła ramionami. Pytanie było ogólną próbą ujęcia wszystkich w jedną ramę.

– Mamy dzieci w tej samej szkole. Marielle i Minna chodzą do klasy z najmłodszą córką Erika i Sary, Sanną. Zwykle się witam z Erikiem i Sarą na szkolnym dziedzińcu.

– Sara nie zachowywała się nietypowo?

– Nie, jeśli nie liczyć tego, że w ostatnim czasie wyglądała na zestresowaną.

Estelle rzuciła niespokojne spojrzenie na dom.

– Muszę już wejść, zajrzeć do dzieci i spróbować odpocząć, zanim przyjedzie Robert.

– Ostatnie pytanie.

– Tak?

– Co robiłaś pod domem Sary Jensen?

Oczy Estelle się rozszerzyły, a w błękitnych tęczęwkach błysnęła podejrzliwość.

– Śledziłaś mnie?

– Tak, zobaczyłam cię przypadkiem na rondzie i za tobą pojechałam. Chciałam zadzwonić, ale telefon był w torebce na tylnym siedzeniu – skłamała.

Z ramionami skrzyżowanymi na piersi, spoglądając na równinę, Estelle odparła:

– Oczywiście bardzo mnie niepokoi los Erika. Pod wpływem impulsu chciałam zobaczyć, czy on... ech, sama nie wiem...

– Czy jest u Sary?

Estelle wzruszyła ramionami i popatrzyła na Nathalie z rezygnacją.

– Nie wiem, co sobie myślałam... Po prostu tak się martwię...

Nathalie skinęła głową. Wierzyła w to wyjaśnienie.

– Jesteś pewna, że mam nie zostawać?

– Tak, ale mimo wszystko dzięki. Czy możesz nie mówić kolegom, że przejechałam obok domu Erika? Nie chcę myśleć, co zrobi Robert, jeśli się o tym dowie...

– Oczywiście. Nie wspomnę nawet, że tu byłam.

Estelle uśmiechnęła się z wdzięcznością. Nathalie długo trzymała ją w objęciach, a potem pojechała z powrotem do miasta.

Złożył ostatnią obejmę blokującą rynnę i ostrożnie dopasował. Solidnie i stabilnie, jak zawsze, kiedy do czegoś się zabierał. Mogło teraz wiać i padać znacznie mocniej niż zwykle, a i tak nie będzie jej kapąło na okna w kuchni.

Zadowolony z efektu podsunął lekko czapkę do góry i się rozejrzył. Dom został porządnie odnowiony, ziemia była przeznaczona pod uprawę – zbliżał się czas zbiorów ziemniaków, czarnej porzeczki i malin.

Czuł się pełen energii. Wiatr od morza niósł zapach soli i przygody i wprawiał go w dobry nastrój.

Nadszedł czas. Teraz powinien zejść i to powiedzieć. Słowa, które nosił w sobie, odkąd pomógł jej z zakupami na parkingu. Trzydzieści trzy dni i trzydzieści trzy noce.

„Kocham cię”. Albo przynajmniej: „Lubię cię”.

Był u niej co najmniej dwanaście razy i pomagał przy wszystkim: od malowania i montowania lamp po naprawę krzeseł ogrodowych, wentylatora w kuchni i czyszczenie kanalizacji. Za każdym razem chciał

powiedzieć, co czuje. Nie usłyszał ani słowa, nie spostrzegł wymownego spojrzenia, nie doczekał się pełnego uznania dotyku.

Powodów było wiele. Po pierwsze, raz za razem kazała mu wątpić w to, że jest nim zainteresowana. Czasem się uśmiechała, chwaliła go i poklepywała po ramieniu. Czuł rozpierające szczęście i takie mrowienie w żołądku, jakie pamiętał z przedszkola. Jednak przy kolejnej wizycie była ostra i wyraźnie nic sobie nie robiła z jego obecności. Hydraulik, który pomagał jej w kuchni, za każdym razem zostawał dłużej. Co gorsza, najwyraźniej lubiła jego pewność siebie i grubiańskie żarty. Może się w nim zakochała? Może było już za późno.

Czuł na twarzy wiatr i deszcz, ale było mu przyjemnie, jakby zimno i woda pomagały znieść rozpacz i tęsknotę.

Kolejną przeszkodą było to, że dziwnie byłoby powiedzieć jej po tylu spotkaniach, co czuje. Zarówno brat, jak i Oskar ostrzegali go przed pułapką o nazwie „jesteśmy tylko przyjaciółmi”. Rady, których w dobrej wierze udzielali, nie sprawiły, że wziął się w garść. Siedział zamknięty niczym wilk w jamie, o którym opowiadał mu ojciec, kiedy układał go do snu.

Ostrożnie zaczął schodzić po śliskiej od wilgoci drabinie. Myślał o nadchodzących jesiennych ciemnościach i o tym, że będzie się izolował, jak zwykle. W gospodarstwie prawie wszystko zostało już zrobione, zdawał sobie sprawę, że nie będzie miał zbyt wielu powodów, by do niej przychodzić. Następnego dnia kończyły się wakacje i nawet ona miała rozpocząć pracę. Przyszłość wyglądała równie ponuro jak niebo, i była to jego wina.

Chwycił taczkę z pozostałymi fragmentami rynny, kiedy nagle wyszła na ganek.

– Hej, jak ci idzie na tym deszczu? Bardzo przemokłeś?

– Bez obaw. Już skończyłem. Rynna jest teraz przytwierdzona jak trzeba. Jej uśmiech był jak latarnia w ciemności.

– Zdolny jesteś – pochwaliła go. – Mogę zobaczyć?

Włożyła kalosze i podeszła do niego.

– Wygląda idealnie – stwierdziła, patrząc w górę na rynnę. – Ty to naprawdę wszystko potrafisz.

Ich spojrzenia się spotkały. Postawił taczkę i poczuł, jak pod pachami występuje mu pot.

– Chciałem...

Zawahał się na sekundę, a ona szybko wtrąciła:

– Muszę wejść na górę i sprawdzić.

Zanim zdążył dodać coś więcej, podeszła do drabiny i zaczęła się wspinać.

Przełknął ślinę z poczuciem, że ma kamień w gardle. Patrzył na jej energiczne dłonie na metalowych uchwytach, mięśnie pleców, pracujące tak sprawnie jak u gimnastyczki.

Wiedział, że to jego ostatnia szansa. Dlaczego go nie wysłuchała? Czyżby czuła, co powie, i chciała mu oszczędzić odpowiedzi? Czy w jego oczach było widać wahanie?

„On i ona”. Jak mógł to sobie wmawiać? Świadomość, jak bardzo to nierealne, wbiła się w niego niczym ostrze noża. Deszcz zrobił się lodowaty, zaczęło mu być zimno. Postanowił, że przykryje tęsknotę pokrywą i nigdy już jej nie uchyli.

– Wygląda cudownie – usłyszał i zobaczył ją gładzącą rynnę, jakby to było dzieło sztuki.

Kiedy się do niego odwróciła i przeniosła ciężar ciała z prawej strony na lewą, jedna pięta odjechała do tyłu. Zachwiała się. Próbowwała złapać równowagę, ale wtedy drabina przesunęła się o dziesięć centymetrów

w lewo. Puściła drabinę i poleciała do tyłu pod dziwnym kątem, wyginając plecy i wydając krótki krzyk, niczym przerażony ptak.

Jakby w przyśpieszonym tempie zobaczył w wyobraźni, jak ląduje na taczce, którą postawił stanowczo za blisko drabiny. Odruchowo zrobił trzy kroki do przodu. Wpadła mu prosto w ramiona i uderzyła głową w jego czoło. Wszystko pociemniało.

Ciemność była ciepła, mokra i miała metaliczny posmak. Poczuł ruch przy czole i zapach konwalii. Jej głos raz za razem powtarzał jego imię, w takt uderzeń serca.

Otworzył oczy i napotkał jej wzrok. Trzymał głowę na jej kolanach, czuł, że leży na mokrej ziemi, źdźbła trawy łaskotały go w dłonie. Natychmiast wszystko sobie przypomniał i zapytał:

– Jak to się skończyło?

– Dla mnie dobrze, ale jak ty się czujesz? Straciłeś przytomność.

– Ze mną wszystko w porządku – odparł.

Poruszył się, aby to sprawdzić. Ostrożnie, ze strachu, że odkryje, iż nie może ruszać ręką albo nogą, ale przede wszystkim dlatego, że tak dobrze mu się leżało.

– Uratowałeś mnie – powiedziała z uśmiechem i pogładziła jego mokre czoło ciepłą dłonią.

– Kocham cię – oznajmił.

Otworzyła szeroko oczy, a radosna wdzięczność przeszła w zdziwienie.

No to znowu się wygłupiłem, zdążył pomyśleć, zanim fala mdłości wezbrała w nim niczym wulkan. Wyrwał się z jej uścisku i zwymiotował na trawnik.

Szukał przez całą noc. Piekły go oczy i wszędzie czuł ból ze zmęczenia. Receptory adrenalinowe były przeładowane i reagował wolno, nawet kiedy następowało coś nieoczekiwanego. Regularnie wbijał paznokieć kciuka w dłoń, żeby nie zasnąć.

Akurat w chwili, kiedy postanowił iść do domu, dostrzegł jakiś ruch sto metrów dalej w podziemnym przejściu, w miejscu, z którego zniknęli Erik i Hoffman.

Czy to się działo naprawdę?

Mężczyzna szybko się odwrócił, jakby usłyszał kroki Johana, i poruszając się ze zdumiewającą sprężystością, zaczął uciekać w ciemności. Johan zobaczył go wystarczająco wyraźnie, by mieć pewność.

To był Kent Runmark.

Otworzył usta, chcąc krzyknąć, ale nie wydał żadnego dźwięku. Nogi też odmówiły mu posłuszeństwa. Zaczął biec, sztywno i niezgrabnie. Im bardziej się wysilał, tym ciężiej biegł. Kent Runmark zniknął za zakrętem. Babcia Rosine wyszła mu naprzeciw, pochylona nad chodzikiem, i wlepiała w niego wzrok.

– Jak to dobrze, że wreszcie założyłeś rodzinę. Teraz mogę umrzeć spokojnie.

Nogi ścierpły i przyrosły do podłogi. Carolina dołączyła do Rosine. Przebrana za świętą Łucję miała świece w włosach, a jej białe stopy kleiły się do niebieskiej wykładziny. Była równie piękna jak wtedy, kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, różnica polegała na tym, że miała Alfreda w worku na plecach. Między nogami Caroliny przebiegł szczur. Alfred krzyknął i złapał się za ucho. Dwoje dzieci w wózkach ruszyło z impetem na Johana. Ogarnęła go panika, ale nie mógł wykonać żadnego ruchu. Nagle ktoś wcisnął kostkę domina w gardło Erika, a on oberwał w skroń młotkiem. Krew zabarwiła jego jasne loki, jakby ktoś wylał mu na głowę wiadro farby. Zrobiło się cicho i czarno.

Rzucił się do przodu i poczuł w rękach coś miękkiego. Miał przed sobą znajomą ścianę, roletę z wiązką światła po lewej stronie. Usiadł na łóżku, serce pracowało mu w piersi jak tłok. Koszulka i dżinsy były sztywne i klejące.

Jak długo spał? Czy znaleźli Erika?

Wziął komórkę ze stolika nocnego. Wskazywała ósmą pięćdziesiąt cztery. Ze zdziwieniem policzył, że spał prawie siedem godzin. Nikt nie dzwonił, nie przyszły też żadne esemesy. To był zły znak. Uczucie paraliżu, które towarzyszyło mu podczas snu, przybrało na sile. Chcąc się go pozbyć, przerzucił nogi nad brzegiem łóżka i wstał tak gwałtownie, że pokój zawirował mu przed oczami. W końcu skupił wzrok na Carolinie i Alfredzie. Spali spokojnie po drugiej stronie podwójnego łóżka. Alfred miał zaróżowione policzki, a złote włosy, które odziedziczył po Carolinie, kleiły mu się wokół uszu od potu.

Johan podkradł się do Alfreda, położył mu dłoń na czole i wyczuł gorączkę. Po cichu wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi, przypominając sobie słowa babci, że „sen to najlepsze lekarstwo”.

Włączył czajnik elektryczny i podszedł do okna. Ciemne chmury nadciągnęły nad dachy ze wschodu, a chodnik był pusty, jak zawsze w niedzielne poranki. Wybrał numer Gunilli Fridegård i jego obawy dotyczące Erika znalazły potwierdzenie.

– Niestety nie ma ani śladu, choć poszukiwania trwały całą noc – oznajmiła Fridegård. – Problemem jest to, że szukamy na oślep, bo nie mamy żadnych konkretów.

Nie przypominaj mi, pomyślał Johan.

– Jeżeli morderca korzysta z tego samego planu czasowego, została nam doba – rzekł i nasypał do kubka kawy rozpuszczalnej. – A Kent Runmark?

– Zadzwoił do nas człowiek, któremu się wydawało, że go widział w terminalu autobusowym około trzeciej – odparła Fridegård. – Mniej więcej piętnaście po jedna z kamer monitoringu uchwyciła mężczyznę, który przypominał Runmarka, kiedy jednak dotarliśmy na miejsce o wpół do czwartej, nie było po nim ani śladu.

– Co robił? Jak był ubrany?

– Po prostu przeszedł. Miał te same ubrania co wtedy, kiedy opuszczał komisariat. Niestety nie da się z tego wyciągnąć żadnych wniosków...

Poza tym, że nadal jest w mieście, pomyślał Johan i zalał kawę wrzątkiem. I tym, że – świadomie lub nie – ryzykuje, pokazując się publicznie niedługo po ucieczce.

– Obserwujemy terminal, a rankiem zostaną dla nas otwarte wszystkie szafki – oznajmiła Fridegård. – Możliwe, że on wróci.

– A mieszkanie?

– Jest pod obserwacją. – Fridegård odchrząknęła. – Dzwoniła do mnie Norén. Poinformowała, że samochód nie został podpalony, lecz doszło do samozapłonu zbiornika paliwa. Teoria o współniku niepokojąco zgrzyta...

– A Yasmine Danielsson? – zapytał Johan i wypił łyk kawy.

– Po przesłuchaniu na parkingu pojechała do swojego mieszkania. Postanowiłam przerwać obserwację. Po pierwsze dlatego, że nie sądzę, aby była w to zamieszana, a po drugie z powodu braku środków. Poza tym w jej wpisach w internecie nie znaleźliśmy niczego o Eriku Jensenie ani Thomasie Hoffmannie.

Z telefonem wciśniętym między ucho a ramię Johan smarował bułkę serkiem topionym.

– Coś nowego z laboratorium?

– Nie, wyniki analiz DNA będą dopiero jutro.

Frustracja i kofeina przepędziły zmęczenie. To, co teraz wydawało się niemożliwe do rozwiązania, będzie najprostszą sprawą na świecie, jeśli tylko połączymy włos z gardła Hoffmanna z którymś z podejrzanych, pomyślał.

Co Robert Ekman robił po przesłuchaniu?

Skończyli piętnaście po pierwszej. Po godzinnym przesłuchiowaniu między presją Sofii Waltin a grzecznością Ingemara Granstama Robert wyznał, że wiedział o zaświadczeniu, w którym Hoffman pisze o niestabilności psychicznej. Robert miał więc motyw w dwóch przypadkach i poprosił żonę o kłamstwo w sprawie alibi. Choć analiza gleby sprzed stodoły nie została jeszcze zakończona, to Ekman – wraz z Kentem Runmarkiem – figurował na szczycie listy podejrzanych. Twierdził, że wyprane ubrania położył na stercie ciuchów zbieranych do charytatywnego second-handu Myrorna, na parkingu przy Ikei, razem z kilkoma innymi sztukami odzieży, które „były zniszczone, ale mogły się przydać innym”.

Mimo podejrzeń decyzja o zwolnieniu Roberta Ekmana była prosta. Istniało prawdopodobieństwo, choćby nawet minimalne, że doprowadzi ich do Erika.

– Pojechał do domu i nie opuszczał gospodarstwa – powiedziała Fridegård. – Przez całą noc obserwowało go dwóch naszych kolegów. W tym momencie Robert pracuje w stodole.

– A Estelle i dzieci? – spytał Johan i dopił kawę.

– Nie pokazali się, odkąd zaczęliśmy obserwację, ale najprawdopodobniej są w domu. Czy ty i Nathalie możecie się zająć przesłuchaniem Sary i Josého?

– Tak – odparł Johan. – Zostali odeskortowani do domu z Midlandy.

Ponownie zerknął na zegarek.

– Zobaczymy się na komisariacie o jedenastej – zakończył.

Wrzucił na ząb tradycyjnego już hot doga w cienkim placku, wziął prysznic, włożył czyste dżinsy i czarną koszulkę, a potem ostrożnie uchylił drzwi sypialni. Carolina i Alfred nadal spali równie mocno. Na nocnym stoliku Caroliny leżał prospekt przedstawiający willę na Hadze.

Johan wyszedł z mieszkania i dotarł na Bankgatan. Po napełnieniu płuc chłodnym przedpołudniowym powietrzem zadzwonił do szpitala w Östersund. Trzy razy go przełączano, aż w końcu dodzwonił się na oddział, na którym leżała babcia, i zadał nowej pielęgniarce pytanie:

– Jak się czuje Rosine?

– Je śniadanie i wydaje się bardziej ożywiona – oznajmiła pielęgniarka. Sprawiała wrażenie młodej i niedoświadczonej. – Poznałam ją dopiero dzisiaj rano, ale z karty wynika, że gorączka spadła i że wszystko jest pod kontrolą. Będziemy wiedzieli więcej po obchodzie. Bardzo proszę wtedy oddzwonić, jestem teraz zajęta i...

– Czy dostała pokój? – przerwał.

– Niestety jeszcze nie. Ale leży w dobrym miejscu w korytarzu i się nie skarży.

Może dlatego, że ma osiemdziesiąt osiem lat i zapalenie płuc, pomyślał.

– Proszę się postarać załatwić to jak najszybciej – powiedział takim tonem jak wtedy, kiedy wydawał rozkazy kolegom. – Czy mogę z nią porozmawiać?

– Tak, tak, oczywiście, proszę chwilę poczekać.

Słysząc było kroki na podłodze, głosy i piski, które rozbrzmiewały i milkły.

– Halo, mój mały – rozległ się głos babci.

Był cichy i słaby. Złość na miejsce w korytarzu rosła proporcjonalnie do współczucia. Przez chwilę rozmawiali. Ze wszystkich sił starał się ją podnieść na duchu, pędząc po Stora Torget, na którym mężczyzna wyciągał z kosza na śmieci puste puszki. Babcia go uspokajała, mówiąc, że jest twarda i wytrzymała jak górski brzoza i że zażąda wypisu na wieczór.

– Dostaję tu szalu, kiedy za długo leżę – powiedziała, a on nie protestował.

Zakończył rozmowę obietnicą, że wkrótce znów się odezwie, i zadzwonił do Nathalie.

O dziesiątej Johan i Nathalie zajęli narożną skórzaną sofę w willi Sary Jensen przy Odengatan na Hadze. Sara i José usiedli naprzeciwko na kuchennych krzesłach – oboje byli o głowę wyżsi niż dwójka przesłuchujących. W normalnej sytuacji Johan zdenerwowałby się, że mają przewagę psychologiczną. To jednak nie było normalne przesłuchanie. Siedział na tej kanapie wiele razy i rozmawiał z Erikiem – zawsze w tym samym rogu z widokiem na drogę i ogród. Ze wszystkich kobiet, które znał, Sarze najbliższą było do miana przyjaciółki. Siedziała na skraju krzesła, wyglądała na przerażoną, w chudych dłoniach nerwowo obracała długopis. Miała bledszą niż zwykle twarz. To uwydatniało piegi na nosie i policzkach, harmonizujące z miedzianymi tonami w kręconych włosach.

José Rodriguez był muskularnym mężczyzną o czarnych, zaczesanych do tyłu włosach, ciemnych oczach i szorstkiej twarzy. Pomiedzy dwoma górnymi guzikami błyszczącej świeżością białej koszuli, na owłosionej piersi, kołysał się złoty łańcuszek. Nonszalancko podciągnięte rękawy ukazywały złotobrunatną skórę i wydatne mięśnie. Nathalie domyślała się, że to handlarz, który zręcznie przechodzi od grzeczności do agresji, aby osiągnąć starannie założone cele. W jego spojrzeniu był ów leniwy dystans,

który czasem widywała u pacjentów nadużywających leków uspokajających, ale poza tym prezentował się nienagannie.

Sara i José zostali odeskortowani bezpośrednio do domu z lotniska przez Hamrina i Pabla. TV4, lokalna rozgłośnia radiowa i dziennik z Sundsvall były na miejscu i chciały porozmawiać z Sarą, ale Hamrin głosem jak dzwon zaprotestował. Córeczki Erika i Sary spędzały czas u dziadków na Alnön i miały zostać odebrane po przesłuchaniu.

Johan i Nathalie zjawili się dziesięć minut po Sarze i Josém. Po drodze minęli willę, do której chciała się wprowadzić Carolina. Johan zobaczył tablicę pośrednika nieruchomości i poczuł, że to ostatnie, o czym chce teraz myśleć.

– A więc nadal nie macie pojęcia, gdzie on może być? – spytała Sara z mieszanką prośby i frustracji.

– Niestety. – Johan pokręcił głową. – Ale nadal szukamy pełną parą: zaangażowaliśmy każdego wolnego policjanta, Obronę Terytorialną i Missing People. Problem polega na tym, że nie wiemy, gdzie szukać.

– Jeśli zabrali Erika samochodem, może być gdziekolwiek – zauważyła Sara.

Johan niechętnie pokiwał głową i wyrzął przez okno, jak zwykle, kiedy on lub Erik poruszali jakiś nazbyt delikatny temat. Na dziedzińcu, obok czerwonego saaba Sary, stał czarny dżip Joségo marki Ford Explorer.

– To okropne – podjęła Sara i ukryła twarz w dłoniach. – Erika i Sanna bardzo się niepokoją. Nie wiem, co im powiem, kiedy spytają, gdzie jest tata.

– Rozumiem – odparł Johan. – Chciałbym umieć ci na to odpowiedzieć.

Odwrócił się do Nathalie. Ta spotkała się spojrzeniem z Sarą i rzekła:

– Najlepiej będzie postawić na szczerość i nie wnikać w szczegóły. Ja powiedziałabym tylko, że zaginął, i nie kojarzyła tego z zabójstwem.

Brzmie jak doskonały psycholog, pomyślała Nathalie. Odpowiedź była prawdziwa, a Sara chyba jej potrzebowała.

Sara pokiwała głową, otarła łzę z kącika oka, przeczesła ręką włosy.

– A więc nie macie najmniejszego pojęcia, gdzie powinniśmy szukać? – zapytał Johan.

Sara i José wymienili spojrzenia i pokręcili głowami.

– Wygląda na to, że trafił na kompletnego szaleńca – westchnęła Sara. – Mam na myśli te kostki domina. Wszystkie przerażające rzeczy, które spotkały tego psychiatrę, nie są przecież...

Głos odmówił jej posłuszeństwa. José objął ją ramieniem. Sara odchrząknęła i zapytała, jak idzie przesłuchanie. Chciała wiedzieć, czy mają jakichś podejrzanych, a jeśli tak, to kogo. Pytała też o motyw i o to, czy według nich Erika spotka ten sam los co Hoffmana.

Johan odpowiadał w miarę możliwości. Nathalie milczała i patrzyła na parę naprzeciwko. Sara była spięta i odreagowywała niepokój mówieniem, José odpowiadał monosylabami i na zmianę nieufnie wpatrywał się w policjantów lub wspierał Sarę dotykiem i spojrzeniami. Nie znali Kenta Runmarka ani Yasmine Danielsson, przed zabójstwem nie słyszeli o Thomasie Hoffmanie i nie mieli pojęcia, jaki może być motyw.

– Znacie Roberta i Estelle Ekmanów? – spytał Johan.

Sara zmarszczyła nos i przesunęła się z krzesłem do tyłu, aż ręka Joségo zjechała z jej ramion.

– Tak, to rodzice bliźniaczek, które chodzą do jednej klasy z Sanną – odparła rzeczowo Sara. – Zawsze zapominam ich imiona... Marielle i...

– Minna – wtrąciła Nathalie, zanim zdążyła się zastanowić, czy robi słusznie, pokazując, jak dobrze jest zorientowana.

– O właśnie. – Sara spojrzała na nią zdziwiona. – Dlaczego o to pytacie?

– Dlatego, że Robert i Estelle pojawiają się w śledztwie – odparł Johan.

– Są podejrzani? – zapytał José.

– Sami rozumiecie, że nie mogę zdradzać szczegółów. Czy macie coś do powiedzenia na temat Roberta i Estelle? – odparł i jednocześnie zdał sobie sprawę, że mimowolnie odpowiedział na pytanie Joségo.

Sara i José znów wymienili spojrzenia i pokręcili głowami. Nathalie po raz kolejny pomyślała, że coś ukrywają. Czyżby Sara wiedziała o romansie Erika z Estelle? Z drugiej strony, dlaczego miałyby się tym przejmować?

– Zauważyliście coś nietypowego w zachowaniu Erika, zanim zaginął? – zapytał Johan.

– Nie. Zachowywał się jak zwykle – odparła szybko Sara.

Johan spojrzał na Joségo, ten zaś wykonał słaby ruch rękami i powiedział:

– Nie zauważyłem nic szczególnego, ale nie spotykaliśmy się zbyt często.

– Żadnych konfliktów? – drążyła Nathalie, zastanawiając się, czy z własnej inicjatywy opowiedzą o kłótni, którą widziała sąsiadka.

– Nic odbiegającego od normy – rzekła Sara i skrzyżowała ręce na piersi. – Mamy inne spojrzenie na to, jakie zasady powinny obowiązywać dziewczynki, ale to wszystko. – W jej oczach mignął ślad irytacji. – To jednak nie ma nic wspólnego z zaginięciem Erika – zakończyła.

– Rozumiem, że to dla ciebie... dla was trudne – dodał Johan, rzucając szybko okiem na Joségo – ale muszę zapytać, co się wydarzyło w czwartek po południu, kiedy Erik tu przyszedł.

Sara i José zeszywnieli. Podczas gdy jedno i drugie milczało, Johan mówił dalej:

– Erik przyjechał swoim samochodem, zaparkował na ulicy. Wy siedzieliście z dziewczynkami w ogrodzie i piliście kawę. Potem rozpętało się coś w rodzaju dyskusji, czy tak?

Sara zaczerpnęła powietrza, aż jej drobna klatka piersiowa się uniosła. José splótł ręce przed sobą, zabrzączał mu złoty łańcuszek na nadgarstku.

– Tak, zgadza się – powiedziała w końcu Sara. – Przyjechał, choć się umawialiśmy, że ma tego nie robić. Był wzburzony, bo...

– Bo pozwoliłem dziewczynkom nie zapinać pasów, kiedy wracaliśmy do domu ze sklepu – wtrącił José głucho. – To tylko pięćset metrów i zdarzyło się ten jeden raz, ale Erik wykorzystuje każdą okazję, aby się skarżyć na Sarę i na mnie. Lekka przesada, prawda?

Krzywy uśmiech ukazał idealny rząd białych zębów.

– Co w takim razie się stało? – zapytał Johan.

– Próbowałam powiedzieć Erikowi, żeby się do tego nie mieszał, ale on wciąż gadał i gadał – odparła Sara.

– W końcu miałem tego dosyć i kazałem mu spadać – wtrącił José i przeciągnął dłońmi po lśniących włosach jak z wosku, które nie poruszyły się nawet o milimetr.

– Wprowadziłam dziewczynki do domu – powiedziała Sara. – Nie powinny słuchać naszych kłótni. Ale dlaczego to takie ważne?

– Wszystko, co się działo z Erikiem w dniach poprzedzających zaginięcie, może być ważne – odparła Nathalie. – Według naszych informacji ty, José, chwyciłeś Erika za ramię i popchnąłeś na bramę.

– Co? Kto tak powiedział? W każdym razie to nieprawda.

– José kazał mu iść, to wszystko. A potem już nie widzieliśmy ani nie słyszeliśmy Erika. Aż zaginął...

– Następnego wieczoru... – wtrąciła Nathalie.

– Otóż to. A w piątek po południu pojechaliśmy do Berlina. To było kłopotliwe, ale tu na nic byśmy się nie przydali, a spotkanie z księgarzami zostało zaplanowane już dawno.

– Co robiliście w nocy z czwartku na piątek? – zapytała Nathalie.

- Byliśmy w domu – odparła Sara.
- Z dziewczynkami?
- Tak.
- Czy Erik wspominał o Towarzystwie Skvader? – zapytała Nathalie.
- Nie, ale słyszałam od przyjaciółki, że do niego należał.
- Tak samo jak Thomas Hoffman – rzekł Johan i zmienił pozycję na kanapie, aż skóra zaskrzypiała.

Sara wytrzeszczyła oczy.

- Myślicie, że to ma jakiś związek?
- Nie – odparł Johan. – Ale ponieważ nie znamy motywu, rozszerzyliśmy obszar poszukiwań.

Rozpacz na twarzy Sary się potęgowała.

- Żałuję, że nie mogę wam pomóc. Musicie go znaleźć...

Johan posłał jej współczujące spojrzenie, podziękował obojgu za poświęcony czas i zakończył rozmowę.

Kiedy wychodzili, Nathalie zapytała, czy powinni przeprowadzić rewizję i pobrać materiał genetyczny od Sary i Joségo.

- To nie jest konieczne, bo żadne z nich nie ma związku z Hoffmanem – odparł Johan. – Poza tym zapewniają sobie nawzajem alibi.

Kiedy zajęchali przed komisariat, była za piętnaście jedenasta. Mieli wrażenie, że kręcą się w kółko.

Kiedy Nathalie i Johan szli korytarzem do sali konferencyjnej, Ingemar Granstam otworzył drzwi pokoju, w którym grupa profilerów miała bazę. Nathalie ku swojemu zdziwieniu spostrzegła, że Tim Walter siedzi przy stole i pracuje przy komputerze. Najwyraźniej dał sobie spokój z rywalizacją z inspektorem Åkermanem o to, kto szybciej się porusza w elektronicznej dżungli.

– Jak poszło? – zapytał Granstam. Spod wydatnych brwi spoglądały zmęczone oczy.

Nathalie rozpoznała to słabe, błyszczące spojrzenie. Czy powinna go zapytać, jak się czuje?

– Ani Sara, ani José nie mają pojęcia, co się stało z Erikiem – westchnął Johan. – Macie coś nowego?

– Niestety nie – odparł Granstam. – Runmark nadal się nie odnalazł, a technicy nie znaleźli nic interesującego. Jeśli zaś chodzi o Yasmine Danielsson, to chyba doszliśmy do końca drogi, co?

Zanim Johan zdążył odpowiedzieć, z sali konferencyjnej wyszedł Pablo Carlén.

– Mam coś nowego! Właśnie rozmawiałem z koleżanką Estelle Ekman. Drążyłem temat i w końcu powiedziała, że może opowiedzieć o Estelle coś,

co „mogłoby być ważne”.

– A konkretniej? – Johan zerknął na Nathalie.

– Nie mówiła nic poza tym, że to coś związanego z Thomasem Hoffmanem i Erikiem Jensenem...

Johan uniósł brwi.

– A dlaczego odzywa się dopiero teraz?

Pablo się uśmiechnął, jakby przewidział zarówno pytanie, jak i swoje wyjaśnienie.

– Wahala się. Nie wiedziała, czy będzie miała odwagę o tym mówić, więc to chyba delikatny temat... Zdaje się, że to jedna z najlepszych przyjaciółek Estelle. Pracowały razem na tym samym oddziale przez siedem lat. Przyjdzie tu za godzinę.

– Jak się nazywa? – spytała Nathalie.

– Charlotte Holm – odparł Pablo.

Nigdy o niej nie słyszałam, pomyślała Nathalie, a zaraz potem zdała sobie sprawę, że nie zna nazwiska żadnej z koleżanek siostry.

– Dobrze, Pablo – powiedział Johan. – Daj mi znać, to ja i ktoś z profilerów będziemy obecni na przesłuchaniu.

Pablo Carlén żartobliwie zasalutował i szeroko się uśmiechnął, a potem wrócił do sali konferencyjnej.

– Czy grupa profilerów może zorganizować spotkanie? Musimy uzgodnić, co robimy.

– Jak najbardziej – odparła Nathalie i spojrzała na Johana. Ten pokiwał głową.

– Zróbmy tak – zgodził się. – Ja pójdę do swojego gabinetu i dam znać, kiedy nadejdzie czas na przesłuchanie.

– Tylko najpierw przypudruję noskę – powiedziała Nathalie, idąc w stronę toalety.

– Pośpiesz się... i daj znać, jeśli będziesz potrzebowała pomocy! – krzyknął za nią Tim Walter.

Mimo woli się uśmiechnęła, słysząc jego nieporadną szczeniacką próbę powiedzenia czegoś zabawnego.

Zamknęła się w toalecie, wyjęła komórkę i zadzwoniła do Estelle. Jeśli miała jej pomóc, musiała wiedzieć, czy ma jeszcze więcej tajemnic. A może jej koleżanka była niewiarygodna i lubiła zwracać na siebie uwagę?

Estelle nie odbierała, a Nathalie nie zostawiła żadnej wiadomości. Kiedy wyszła na korytarz, telefon zadzwonił jej w rękę. W pierwszej chwili myślała, że to Estelle, ale ku swojemu zdziwieniu zauważyła, że dzwoni Gabriel. Rzuciła okiem na zegarek, za żadne skarby nie chciała przegapić przesłuchania koleżanki Estelle, ale odebrała, zaniepokojona, że coś się stało w domu.

– Cześć, mamó, to ja!

Głos był ożywiony i pełen emocji. Jak zwykle. Nathalie poczuła, że jej ramiona opuszczają się o kilka centymetrów, i odparła:

– Cześć, kochanie, jak tam?

– Super, muszę ci powiedzieć zarąbistą rzecz!

– Trochę się teraz śpieszę, Gabrielu, idę na ważne spotkanie... Mogę zadzwonić za godzinę lub coś koło tego?

– Pamiętasz tę grę matematyczną, w którą gramy w szkole? – ciągnął Gabriel, jakby nie usłyszał.

– Tak? – odparła, wchodząc do pokoju dla personelu.

– Zdobyłem trzy złote medale i mam pierwsze miejsce wśród drugoklasistów.

– Fantastycznie! Gratulacje!

– A piąte w rankingu młodszych klas. Nie byle co, prawda?

– Tak – odparła. – Będziemy musieli to uczcić, kiedy... się zobaczymy.

Nie „kiedy przyjdę wieczorem do domu”. W obecnej sytuacji nie mogła zostawić Estelle na łodzi. Gabriel nawijał dalej:

– Posiedziałem dwie godziny po śniadaniu i awansowałem z trzynastego na pierwsze. Na wszystko odpowiedziałem poprawnie, i to w rekordowym czasie. Mamo, wyobrażasz sobie?

– Nie do wiary – odparła z uśmiechem i niemal widziała, jak Gabriel człapie po domu, który ona i Håkan kupili przed dziewięcioma laty, kiedy się pobierali.

– Teraz będę grał dalej. Idzie Tea – powiedział Gabriel.

Nathalie odwróciła się w stronę korytarza. Nie widać było Johana, Granstama ani nikogo innego. Poszła dalej do pokoju dla personelu. Kiedy usłyszała ciepły, schrypnięty głos Tei, tęsknota rozkwitła w niej z całą mocą: sześćoletnia Tea z tym swoim nieco przemądrzałym wyrazem twarzy, spoglądająca zza okrągłych okularów.

– Cześć, mamo!

– Cześć, wszystko w porządku, skarbie? Co robisz?

– Czytam.

– Aha, a jaką książkę?

– *Igrzyska śmierci*.

– Oj, czy to nie zbyt brutalne? – zapytała Nathalie.

I zbyt trudne jak na ten wiek, dodała w myślach. Jednak Tea nauczyła się czytać w wieku czterech lat. Jeśli wziąć pod uwagę tempo, w jakim pochłaniała coraz trudniejsze lektury, prawdopodobnie będzie czytała *Zbrodnię i karę* Dostojewskiego przed ukończeniem dziesiątego roku życia. Nathalie usłyszała w głowie głos byczka Fernando: „Słuchaj, Teo, dlaczego nie bawisz się z innymi dziećmi?”. Skojarzenie przerwała Tea:

– Według mnie nie, to ciekawe – odparła.

– Możemy poczytać razem, kiedy przyjdę – oznajmiła Nathalie.

– Dziś wieczorem?

– Jest tam tata? – zapytała. – Muszę z nim porozmawiać o tym, kiedy was zabrać. W pracy mam kocioł... Opowiem więcej, kiedy się spotkamy.

– Okej, już idzie. Całusy, kocham cię, mamó.

– Ja ciebie też, skarbie.

– Tu Håkan.

– Cześć, Håkan, to ja.

– Aha?

– Dzwonił Gabriel i opowiedział mi o grze matematycznej.

– Tak, to mądry chłopak. Dzwonisz w jakiejś konkretnej sprawie?

Wyjrzała na parking. Pierwsze krople deszczu tego dnia myły do czysta samochody, asfalt i okoliczne brzozy.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć. – Na chwilę zapadła absolutna cisza.

– Jestem w Sundsvall z Krajową Policją Kryminalną i badamy sprawę zabójstwa. Estelle i Robert są w to zamieszani. Nie mogę powiedzieć, w jaki sposób, ale ona potrzebuje mojej pomocy. Czy mogłabym jednak zabrać dzieci jutro wieczorem?

W odpowiedzi usłyszała kroki i odgłos zamykanych drzwi. Wyobraziła sobie wypucowane włoskie buty Håkana stąpające po parkiecie w dużym pokoju i wchodzące do gabinetu.

– Dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Bo miałam wrócić dziś wieczorem do domu, ale okazało się, że muszę zostać.

– Hm.

– A Estelle potrzebuje mojego wsparcia. Wiesz, że nie prosiłabym cię, gdyby to nie było ważne.

Kolejna pauza. Nathalie jeszcze raz rzuciła okiem na korytarz i zobaczyła Johana z partnerką stojących przy drzwiach sali konferencyjnej.

Carolina mówiła coś, czego nie dało się usłyszeć, wręczyła Johanowi dziecko, pocałowała je w czoło i pobiegła do wind. Johan przełożył brzdąca przez ramię i wszedł do swojego gabinetu.

Nathalie usłyszała, jak Håkan odchrząkuje. Zaczęła się zbroidać przed kolejną tyradą o tym, jaka jest nieodpowiedzialna i że to kolejne potwierdzenie, iż powinien mieć pełną opiekę nad dziećmi.

– Okej – powiedział Håkan. – Bądź jutro o dziewiętnastej. I zadzwoń, gdyby coś jeszcze miało się zmienić.

– Dzięki!

Może dobra wola Håkana była tylko nową taktyką, czymś, czego zamierzał użyć jako argumentu na środowym spotkaniu z opieką społeczną. Nie miała jednak wyboru. Musiała pomóc Estelle.

– Tak – powiedział niecierpliwie Granstam, kiedy weszła do sali konferencyjnej. – Tim i ja rozmawialiśmy, kiedy cię nie było... Mam wrażenie, że dalej nie zajdziemy. Zastanawiam się, czy nie jechać do domu.

Nathalie nie wierzyła własnym uszom. Nawet jeśli w pracy panował zastój, w każdej chwili mógł nastąpić przełom. Czekali na koleżankę Estelle – Nathalie czuła, że będzie miała coś ciekawego do powiedzenia. Granstam spokojnie pokiwał głową.

– Sporządziliśmy już profil i chwilowo nie jesteśmy potrzebni w śledztwie. Co ty na to, Tim?

Tim Walter pokiwał głową i przekręcił czapkę.

– Zgadzam się – odparł. – Wszystkie poszukiwania w rejestrach dobiegły końca, a ten cały Åkerman nie jest zaznajomiony z najnowszą techniką. To będzie masa dodatkowej pracy, a mam lepsze rzeczy do roboty niż uczenie go obsługi najświeższego oprogramowania.

Nathalie skrzyżowała ręce i poczuła się jak matka, którą czasem bywała.

– Weźcie się w garść – odparła. – Wszystko wskazuje na to, że musimy odnaleźć Erika przed jutrzejszym porankiem, a poza tym zmierza do nas nowy świadek. Nie poznaję was! Właśnie rozmawiałam z byłym mężem i powiedziałam mu, że odbiorę dzieci dopiero jutro wieczorem. Dlaczego tak wam się śpieszy do Sztokholmu?

Granstam i Walter spojrzeli po sobie badawczo, z mieszkanką oporu i wstydu.

– Chyba masz rację – przyznał Granstam i wyjął ze skórzanej kurtki pudełeczko gruboziarnistego snusa. – Poza tym Angelica wkrótce tu będzie. Skończyła już pracę w Umeå i chciała obejrzyć miejsca związane ze sprawą. Pytanie brzmi, co my będziemy robić w oczekiwaniu na przesłuchanie.

– Myśleć – odparła Nathalie i wstała. – Wciąż mam wrażenie, że przegapiliśmy coś kluczowego. Może nie chodzi o odkrycie kolejnych faktów – skinęła głową w stronę laptopa – tylko o odpowiednie ich posortowanie, umieszczenie we właściwych kontekstach.

Walter wyszczerzył zęby i oparł się na krześle, trzymając ręce na chudym karku.

– To chyba twoja robota, koleżanko psychiczna?

Nathalie odpowiedziała uśmiechem, akceptując żart, który miał pomóc spuścić trochę powietrza.

– Trochę poćwiczę w siłowni. Jak pewnie wicie, najlepiej się myśli, kiedy pracują duże grupy mięśni. To pozostałość po tych milionach lat wędrówki człowieka po równinach wschodniej Afryki.

Chwyliła torbę ze strojem do ćwiczeń, którą zabrała z hotelu. W połowie drogi w dół po schodach do piwnicy usłyszała za plecami głos Granstama:

– Nathalie, poczekaj chwilę. – Granstam zamknął za sobą drzwi i podszedł, wcześniej upewniwszy się, że w pobliżu nikogo nie ma. –

Dzięki za wczoraj – powiedział. – Naprawdę mnie uratowałaś.

– Nie ma problemu – odparła. – Możemy o tym jeszcze porozmawiać później, jeśli chcesz.

Granstam przybrał zmartwiony wyraz twarzy.

– Dzięki... Zobaczymy... Chyba załatwię to w inny sposób, ale w razie kryzysu dam znać.

Po tych słowach wrócił do Waltera. Nathalie ruszyła dalej po schodach, zastanawiając się, o co mu chodziło. Czyżby sobie wyobrażał, że przepisze mu więcej sobrilu?

Po pięciu minutach na bieżni jej puls podskoczył do setki i zaczęła myśleć o sprawie. Gdzie morderca przetrzymywał swoje ofiary? To było podstawowe pytanie. Postanowiła jeszcze raz do niego podejść, choć przez ostatnią dobę prawie nie myślała o niczym innym. Powietrze wypełniało płuca dzięki coraz mocniejszym wdechom, serce pompowało tlen do mózgu i aktywowało synapsy, które wciąż drzemały mimo dużych ilości kofeiny i nawoływań płata czołowego, żeby się uaktywniły.

Zwiększyła tempo i zamknęła oczy. Wyobraziła sobie stos ziemi w kształcie bezy na miejscu parkingowym. Tej samej, zmieszanej z popiołem ziemi, którą pobrano z odcisku podeszwy w przejściu podziemnym. Co tu się nie zgadzało?

Stąpała po taśmie i poruszała rękami, jakby się podpierała kijkami. Opuściła wzrok na wyświetlacz i zobaczyła cyfry wskazujące prędkość obrotów, liczbę spalonych kalorii i puls. Wartości, które ktoś uznał za na tyle ważne, że wszyscy korzystający ze sprzętu powinni je znać, pomyślała. Kostki domina, wycięte znaki i miejsce, w którym znaleziono Hoffmana – morderca chciał, by to zobaczyli. Ziemia w przejściu i identyfikator Erika były prawdopodobnie jedynymi rzeczami, które ten ktoś zostawił przez przypadek.

Pot spłynął jej do lewego oka. Kiedy wycierała czoło grzbietem dłoni, wszystko do niej dotarło. Stos ziemi w garażu został podłożony. Regularny spiczasty kształt świadczył o tym, że ktoś wysypał ją z torby lub czegoś podobnego. Dlaczego nie pomyśleli o tym wcześniej? I przede wszystkim: dlaczego morderca tak postąpił?

Odpowiedź była równie prosta, co przerażająca: bo chciał im zasugerować, że ofiary zostały przewiezione samochodem. Najprościej było oczywiście przechować Hoffmana i Jensena w szpitalu. Jeśli zaś morderca na tyle dobrze znał układ pomieszczeń, by wiedzieć, że ofiary znajdą się w przejściu w określonym czasie, było też możliwe, że dysponował jakimś tajnym pokojem, który mógł pełnić funkcję przechowalni, odizolowanego pomieszczenia, skąd nie będzie słychać krzyków Hoffmana, gdy wytnie mu fragment pleców.

Którzy z podejrzanych mają takie możliwości? – zastanawiała się.

Yasmine Danielsson, może Kent Runmark. I Estelle.

Zsiadła z roweru, podeszła do ławeczki i założyła na sztangę siedemdziesiąt kilogramów. A może się oddalam od prawdy? – pomyślała. Szpital został już przecież przeszukany w związku z miejscem, w którym zaginęli. Johan tak powiedział i nikt tego nie kwestionował. Przypomniała sobie szefa ochrony, który zadzwonił i odwołał oprowadzanie z powodu grypy żołądkowej.

Wyciskając, czuła zakwasy w ramionach. Zanim po raz siódmy odłożyła sztangę na stojak, wydała jęk ulgi.

Gdy wychodziła już z sali, dwa samce alfa z policji porządkowej do niej wchodziły. Obaj posłali jej zaskoczone spojrzenia pełne uznania.

Po szybkim prysznicu wjechała windą na poziom piąty i poprowadziła Granstama i Waltera do gabinetu Johana. Johan siedział na podłodze obok synka i patrzył, jak ten bawi się dziurkaczem.

– Wejdźcie – rzekł Johan. – To jest Alfred.

Nathalie przykucnęła i przywitała się z Alfredem. Na jego widok zareagowała tak szerokim uśmiechem, jaki już od długiego czasu nie gościł na jej ustach. Nieumalowana, z zaróżowionymi policzkami była znacznie ładniejsza, pomyślał Johan.

– Wybaczcie – powiedział i spojrzał na Granstama. – Moja dziewczyna dzisiaj wylatuje, a teściowie, którzy mieli się opiekować dzieckiem, utknęli w pociągu z Gävle.

– Koleje państwowe? – Walter wyszczerzył zęby i usiadł na krześle.

– Tak – odparł Johan. – Zdaje się, że już ruszyli i powinni tu być w ciągu godziny. Ale nie pozwalajcie mu przeszkadzać. Coś nowego?

Nathalie usiadła pomiędzy Walterem a Granstamem i zreferowała swoją teorię o śladach z ziemi.

– Nie wydaje się prawdopodobne, że Erik został ukryty w szpitalu, ale sprawdzimy to – oznajmił Johan i podał Alfredowi zabawkowy samochodzik z biurka. – Natychmiast się skontaktuję z szefem ochrony.

Wciąż siedząc po turecku, Johan wyjął komórkę, wybrał numer centrali i się połączył. Nikt nie odbierał. Nagrał wiadomość, prosząc Pontusa Tormana, by się odezwał.

– Rozumiem, że nie prowadzimy obserwacji Yasmine Danielsson? – zapytał Granstam.

– Nie, nie mamy środków – odparł Johan. – Ale nałożyliśmy na nią zakaz podróży, nie może opuszczać miasta. Teoria Nathalie jest interesująca, lecz Fridegård się wścieknie, jeśli znów będziemy terroryzowali Yasmine, nie mając na nią nic więcej.

Zapadła chwilowa cisza. Tim Walter stukał w klawisze komputera. W końcu powiedział:

– Znalazłem jedną rzecz dotyczącą tego Rodrigueza. Zajrzałem do jego spisu leków i wygląda na to, że łyka mnóstwo tabletek nasennych.

– Jak się dostałeś do spisu leków? – zawołała Nathalie i podeszła do Waltera. – Przecież jest objęty ścisłą tajemnicą!

Ku swojemu zdziwieniu spostrzegła, że Walter jest na stronie internetowej, której używała do kontroli pacjentów.

– Nie pytaj – odparł z uśmiechem Granstam.

Nathalie przyjrzała się wyciągom i skinęła głową.

– Dość wysokie spożycie i kontakty z wieloma lekarzami – stwierdziła i przypomniała sobie podejrzenia, które miała w czasie przesłuchania. – Ale nie ma wśród nich Hoffmana ani Jensena.

– No to chyba możemy machnąć na to ręką – powiedział Granstam. – Ludzie zażywają leki nasenne częściej, niż mogłoby się zdawać.

Nathalie posłała mu szybkie spojrzenie i z powrotem odwróciła się do Tima.

– Przejrzyj, proszę, te wyciągi jeszcze dokładniej – powiedziała, a Walter skinął głową.

Rozległo się pukanie do drzwi. Pablo Carlén zajrzał do środka, przez sekundę patrzył zdziwiony na Johana i Alfreda, a potem oznajmił:

– Jest tu Charlotte Holm. Mam ją zaprowadzić do pokoju przesłuchań?

– Tak – odparł Johan. – Przyjdziemy za pięć minut.

Pablo skinął głową i odszedł dziarskim krokiem. Johan wytarł ślinę z brody Alfreda i podniósł zmartwione spojrzenie na Granstama.

– Czy ty i Pablo możecie poprowadzić przesłuchanie? Chętnie wziąłbym w nim udział, ale niestety to niemożliwe.

– Ja mogę go popilnować – oznajmiła Nathalie i wstała. – I tak nie powinnam być obecna, bo to koleżanka Estelle.

– Na pewno? – Johan zdziwiony uniósł brwi.

– Jeśli się zgadzasz – powiedziała z uśmiechem Nathalie i przykucnęła przy Alfredzie. Potoczyła do niego radiowóz.

– Oczywiście – rzekł Johan. – Ale to chyba będzie trudne. Alfred przy obcych sprawia kłopoty... To chyba taki wiek...

– Oj tam – odparła Nathalie i ponownie skłoniła Alfreda do uśmiechu, kiedy dotknęła jego brzuszka i powiedziała: – Pim pom!

Johan położył jej dłoń na ramieniu.

– Dzięki, to naprawdę bardzo miłe. Jeżeli będą jakieś problemy, po prostu daj znać.

Charlotte Holm była chudą brunetką w wieku około trzydziestu pięciu lat, o oczach wiewiórki i podłużnej twarzy. To byłaby piękna twarz, gdyby Charlotte nie była taka chuda, pomyślała Nathalie, siedząc za lustrzaną ścianą z Alfredem na kolanach. Towarzyszyli jej Granstam, Walter i prokurator Gunilla Fridegård. Johan i Pablo siedzieli naprzeciwko wyraźnie zdenerwowanej Charlotte, która albo wędrowała spojrzeniem między policjantami i bawiła się krokomierzem, albo patrzyła na błyszczący blat stołu. Spocone dłonie pozostawiały na nim mokre odciski za każdym razem, gdy je przesuwiała.

Johan wygłosił wstęp, a po zwyczajowej rozgrzewce na poprawę atmosfery i po nakreśleniu tła poprosił Charlotte Holm, aby opowiedziała, co wie o Estelle, Thomasie Hoffmanie i Eriku Jensenie.

Charlotte odchrząknęła.

– Estelle i ja mówiłyśmy sobie różne rzeczy w zaufaniu, zwłaszcza w czasie nocnej zmiany, kiedy miałyśmy wrażenie, że jesteśmy tylko my we dwie i oddział pełen pacjentów. Pracowałyśmy razem od siedmiu lat i całkiem dobrze się poznałyśmy...

– Tak? – powiedział Pablo, zachęcając do kontynuowania, a Johan pokiwał głową na potwierdzenie.

– I wiedziałam, że od kilku miesięcy Estelle miała romans z Erikiem.

– Zwierzyła się z tego? – spytał Johan.

Charlotte Holm energicznie pokiwała głową.

– Tak, pewnego wieczoru po pracy, kiedy siedziałyśmy przy winie. Ale oczywiście to było ściśle tajne ze względu na jej męża i dzieci.

– Kiedy to było?

Na gładkim czole Charlotte Holm pojawiły się drobne zmarszczki. Podniosła wzrok na sufit i myślała.

– Nie pamiętam aż tak dobrze, ale chyba pod koniec stycznia.

– Co dokładnie powiedziała? – spytał Johan. – Proszę się zastanowić, to może być ważne.

Brazowe oczy Holm były skupione na dłoniach, poruszających się niespokojnie na jej kolanach niczym dwa małe zwierzątka.

– Że ona i Erik spotykali się mniej więcej raz w miesiącu, że było jej źle z mężem, ale nie miała odwagi go zostawić. Miała nadzieję, że Erik, świeżo po rozwodzie, tak się do niej przywiąże, że zostaną parą z prawdziwego zdarzenia...

Charlotte Holm spojrzała niechętnie na Johana. Nathalie pohuśtała zadowolonego Alfreda na kolanach, trzymając go za lepkie rączki. Charlotte Holm zaczerpnęła powietrza i mówiła dalej:

– Pracowałyśmy razem także tej nocy, kiedy zaginął Erik...

Nathalie zeszywniała.

– Tak? – rozległ się w głośniku głos Johana.

– Estelle zachowywała się jak nie ona. Pracowałyśmy jak zwykle, ale ona jakby była gdzie indziej, nie do końca obecna, jeśli państwo wiedzą, co mam na myśli.

Obaj skinęli głowami.

– Była na oddziale pogotowia psychiatrycznego i robiła zastrzyk pacjentowi. Po powrocie powiedziała, że Erik ją rzucił, że nie chce już więcej jej widzieć. Była wściekła i powiedziała, że... – Zaznaczyła w powietrzu cudzysłów i dokończyła zdanie: – że „Na pewno nie ujdzie mu to na sucho”.

– Dokładnie tak powiedziała? – spytał Pablo, pochylając się i opierając gołe przedramiona o stół.

– Tak – odparła Charlotte Holm.

– Mówiła coś jeszcze? – spytał Johan i rzucił okiem na lustrzaną ścianę, za którą Nathalie wstała właśnie z Alfredem na ramieniu. – Rozmawiała z Erikiem przed oddziałem?

– Nie wspominała o tym.

– Czy coś mówiła, kiedy Erik z nią zerwał?

– Nie – odparła Charlotte Holm i obróciła krokomierz na ramieniu o kilka milimetrów zgodnie z ruchem wskazówek zegara. – Później tej nocy miałyśmy sporo roboty i nie było czasu na rozmowy o niczym prócz pacjentów. A od tamtej pory już się nie widziałyśmy.

– Czy Estelle, czysto hipotetycznie, mogła opuścić oddział mniej więcej między pierwszą a trzecią?

Na czole Charlotte Holm pojawiły się kolejne zmarszczki.

– Taaak... – zabrzmiała odpowiedź. – Pracujemy osobno, ona ma stronę czerwoną, a ja zieloną, czasami się nie widzimy przez jakiś czas. Wydaje mi się, że około drugiej poszła chwilę odpocząć.

– Gdzie odpoczywała? – spytał Pablo.

– Prawdopodobnie w naszym pokoju wypoczynkowym na oddziale, ale mamy jeszcze jeden w podziemnym przejściu, tam, gdzie są pokoje lekarzy dyżurnych.

– Czyli około dwustu metrów od miejsca, w którym zaginęli Jensen i Hoffman? – spytał Johan.

Charlotte Holm drgnęła jak rażona prądem.

– Tak... ale, jak już mówiłam, myślę, że była na oddziale... Na dół schodzimy tylko wtedy, kiedy pokój jest zajęty albo niewysprzątany.

– Ale nie jest pani do końca pewna?

– Nie...

Johan i Pablo dopytywali o szczegóły, lecz nie pojawiły się kolejne wartościowe informacje.

– Wspominała pani również coś o Estelle i Thomasie Hoffmanie, tak? – ciągnął Johan.

– Tak... – Charlotte Holm skinęła głową i zaczęła się wiercić na krześle.

– Proszę o tym opowiedzieć – rzekł Johan. – Zdaje sobie pani sprawę, że wszystko, co pani powie, jest ważne, jeśli mamy znaleźć Erika Jensena.

Zanim będzie za późno, pomyślał, ale zatrzymał te słowa dla siebie. Poczł rozchodzący się po ciele niepokój, który sprawiał, że trudno mu było usiedzieć.

– Mniej więcej pół roku temu miało miejsce pewne zdarzenie... – podjęła wątek Charlotte Holm. – Estelle opowiedziała, że Thomas Hoffman był na oddziale i badał pacjenta. Wychodząc, minął pokój dla personelu, w którym siedziała Estelle... – Spojrzała na Johana. Skinieniem głowy dał znak, żeby mówiła dalej. – Hoffman usiadł na kanapie i zaczął głądzić. Najpierw ogólnie o pacjentach i pracy. Znałyśmy plotki o Hoffmanie... że ma zwyczaj flirtować z kobietami z całego szpitala... więc Estelle miała się na baczności. Hoffman zaczął mówić, że jest niesamowicie wysportowana, przysunął się bliżej i zapytał, do której siłowni chodzi...

– Mów dalej – rzekł Pablo z taką gorliwością, że Johan zaczął się obawiać, iż Charlotte Holm przerwie.

Ona jednak kontynuowała głosem pełnym oburzenia:

– Estelle to wyśmiała, ale Hoffman zrobił się jeszcze bardziej natarczywy i zapytał ją, czy lubi przygody i czy miałyby kiedyś ochotę wyskoczyć z nim na kieliszek wina. Kiedy Estelle podziękowała i wstała, objął ją w talii i pociągnął z powrotem na sofę ze śmiechem i komentarzem: „Uwielbiam babki z temperamentem”.

Na chudych policzkach Charlotte Holm pojawiły się rumieńce. Wzięła dwa szybkie wdechy.

– Co się potem stało? – zapytał Johan.

– Na szczęście przyszła jedna z naszych młodszych pielęgniarek i Estelle szybko stamtąd poszła. Początkowo nic mi nie powiedziała... Chyba się wstydziła. Z tego samego powodu nie zgłosiła sprawy, a ja obiecałam, że nic nie powiem. Wiadomo, jak to wygląda, kiedy się mówi głośno o takich rzeczach. Pielęgniarka z psychiatrii została wysłana na urlop zdrowotny po tym, jak doniosła na Hoffmana po podobnym zdarzeniu. Bez dowodów człowiek zostaje na lodzie... Jeśli wiecie, co mam na myśli.

– Niestety wiemy – przyznał Johan i wyłączył dyktafon. – Dziękuję, że pani przyszła nam o tym opowiedzieć.

Nathalie stała przy lustrzanej ścianie jak skamieniała. Zadowolony Alfred siedział u jej stóp, bawił się radiowozem i jedną z jej gumek do włosów. Miała mętlik w głowie. Estelle po raz kolejny ukryła przed nią prawdę. Dlaczego się nie przyznała, że była tak wściekła na Erika? Co miała na myśli, mówiąc, że „nie ujdzie mu to na sucho”? Skoro była na niego tak zła, to co robiła pod jego starym domem? Argument o zaniepokojeniu tym, co się stało, trudno było pogodzić z wściekłością,

o której mówiła Charlotte Holm. I dlaczego nie wspomniała nic o Thomasie Hoffmanie?

„Znasz Thomasa Hoffmana?”

„Nie, ale wiem, kto to taki”.

Kiedy Johan opuścił pokój przesłuchań, a Nathalie zobaczyła jego zdecydowane spojrzenie, zrozumiała, że Estelle zostanie przesłuchana ponownie. I prawdopodobnie zostanie od niej pobrany materiał DNA. Najgorsze, że sama uważała to za słuszne.

Alfred zaczął kwękać i uderzać w jej but. Podniosła go w wyprostowanych rękach, a on zagulgotał z zachwytu. W tej samej chwili Johan i Pablo wyszli z pokoju przesłuchań.

40

Widzę, że dobrze poszło – oznajmił Johan, a zacięty wyraz na pół sekundy zniknął z jego twarzy. Uśmiechnął się do Nathalie i wziął Alfreda na rękę.

– Żadnych problemów po tej stronie szyby – odparła z rezygnacją, patrząc, jak Charlotte Holm jest wyprowadzana tylnymi drzwiami z pokoju przesłuchań.

Zanim Johan zdążył powiedzieć coś więcej, zadzwonił telefon prokurator Gunilli Fridegård. Odwróciła się i odebrała. Po wstępnych formalnościach w jej głosie zaczęło pobrzmiwać zainteresowanie. Nathalie, Granstam, Johan i Pablo czekali niecierpliwie.

– To Norén od techników – powiedziała po zakończeniu rozmowy. – Dzwonili z laboratorium i zawiadomili, że analiza ziemi jest gotowa.

– I co? – zapytał Johan i zbliżył się o krok do Fridegård z Alfredem przewieszonym przez ramię.

– W szpitalu znalazła się taka sama mieszanka ziemi i popiołu jak ta spod stajni w gospodarstwie Roberta i Estelle Ekmanów – oznajmiła Fridegård.

– W takim razie to on jest sprawcą, mimo wszystko – stwierdził Pablo.

– Albo oni – dodał Granstam, nie patrząc na Nathalie. – Estelle Ekman właśnie pokazała, że ma motyw w dwóch przypadkach.

Nathalie chciała coś powiedzieć, ale jej język był jak sparaliżowany.

– Teraz trzeba działać taktycznie – rzekł Johan. – Robert jest objęty obserwacją, przebywa w domu. Pojedziemy tam i go przyciśniemy.

– Może by go zgarnąć? – spytała Fridegård.

– Wtedy zdąży się przygotować. Poza tym człowiek jest pewniejszy w otoczeniu domowym i łatwiej może się wygadać. Może schował Erika gdzieś w pobliżu?

– Musimy oddzielnie przesłuchać jego i Estelle – stwierdziła Nathalie.

– Oby tylko tam była – pomyślał na głos Johan. – Nie sprawdziliśmy tego...

Kiedy usłyszał własne słowa, zrozumiał, że popełnił błąd. Podejrzany był rzecz jasna tylko Robert i tylko jego mieli powód obserwować, ale w łatwy sposób można było sprawdzić, czy Estelle przebywała w domu, kiedy Robert wrócił z przesłuchania. Johan spojrział na Nathalie i zrozumiał, że pozwolił, by jej obecność źle na niego wpłynęła.

– Wiesz, czy Estelle jest w domu?

– Nie, nie rozmawiałam z nią od wczorajszego wieczoru – odparła Nathalie. – Wtedy była w domu z dziećmi i obstawiałabym, że nadal tam jest.

– No to już, jedziemy – rzekł Johan i ruszył w stronę drzwi. – Najlepiej będzie, jeśli tu zostaniesz, Nathalie.

– Pójdę z wami – powiedziała tak zdecydowanie, że aż ją to zdziwiło.

Johan przystanął i popatrzył na nią sceptycznie. W zwyczajnej sytuacji dałaby za wygraną, ale tym razem powiedziała:

– Brałam udział w przesłuchaniu Estelle, widziałam przesłuchanie Roberta i mogę dostarczyć ważnych informacji. Kieruję się

profesjonalizmem – ciągnęła, spoglądając na Granstama – i w tej sytuacji głupio byłoby pozwolić, by to przepisy rządziły naszą pracą.

Kiedy Johan się zawahał, dodała ostatni argument:

– Musimy teraz robić wszystko, by jak najszybciej znaleźć Erika.

Johan spojrzał na Granstama. Ten przeciągnął ręką po łysinie i skinął głową.

– Okej, ale trzymaj się w cieniu – zdecydował Johan i wyszedł z pokoju z Alfredem wciąż przewieszonym przez ramię.

Sara próbowała pisać, ale nie potrafiła znaleźć słów. Jak miałyby wymyślić historię, kiedy rzeczywistość tak brutalnie przerastała fikcję? Z westchnieniem zamknęła pokrywę komputera i wstała. Deszcz spadał na ogród, który wyglądał na tak zimny i martwy, jak sama się czuła, choć brzozy puszczały pąki, a przylaszczki lśniły na zboczu za domkiem do zabaw, który Erik zbudował dla dziewczynek przed trzema laty. Te trzy lata były jak całe życie, w dobrym i złym sensie. Rozwód był konieczny, a marzenie o pisaniu zostało spełnione. Teraz stała na własnych nogach i nie była już zależna od Erika. Nie musiała wykonywać prac domowych, gdy on bez przerwy wyrabiał nadgodziny. Poza tym zyskała Joségo i podbiła pół Europy jako nowa królowa książkowych romansów. Jednak, dokładnie tak jak w jej opowieściach, tuż pod powierzchnią szczęścia czaił się mrok. Erika nie było już dwie i pół doby.

Spojrzała na zegarek. Było piętnaście po dwunastej. Najwyższy czas, aby odebrać Sannę i Erikę, ale jeszcze nie była w stanie jechać na Alnön do rodziców. José hałasował czymś na piętrze. Po przesłuchaniu był drażliwy. Sara zobaczyła, że wyrzucił do kosza pusty listek po imovane, jak zwykle zawinięty w mokry ręcznik papierowy, i zaczęła się zastanawiać, ile tabletek zażył poprzedniego wieczoru. Oczywiście nic jej nie powiedział.

Jeżeli cokolwiek sprawiało, że José tracił dobry humor, to właśnie pytania o jego tabletki i wizyty u lekarza.

Burczało jej w brzuchu. Głód był jak niepokój w przeponie. Ponieważ nikt nie rzucił pomysłu, by zjeść lunch, poszła po banana i szklanę soku jabłkowego. Z powrotem w gabinecie zaczęła przeglądać stos korespondencji z piątku. Nie była w stanie otworzyć listu od Erika. Doświadczenie i szeleszcząca grubość podpowiadały jej, że w środku są rachunki i inne rzeczy, którymi jego zdaniem powinna się zająć.

Przed rozwodem zajmował się sprawami administracyjnymi i opłatami, jednak teraz był równie krnąbrny, jak potrafiły być dziewczynki przed śniadaniem. Krnąbrny i chytry. Erik uważał, że wraz z kolejnymi awansami powinna płacić więcej, każda korona i każdy wydatek były zapisywane, a ona pokrywała koszty.

Rozerwała kopertę i jej podejrzenia się potwierdziły. Złość rosła wraz z każdym rachunkiem i załączonym komentarzem, dlaczego powinna opłacić lekcje tańca dziewczynek, ich ubezpieczenie i ostatnią wizytę w kinie. Gniew uruchomił wspomnienie tego, jak śmieszna pielęgniarka Estelle w zeszłym tygodniu kłóciła się z Erikiem. Rzekomo dzwoniła do drzwi jego nowego mieszkania i chciała rozmawiać. Powiedział, że mu to nie pasuje, ale nalegała.

– Dość długo gędzili, potem tata zamknął na chwilę drzwi – opowiadała Erika.

– A potem sobie poszła – dodała Sanna.

Jeśli już ma znaleźć nową kobietę, mogłaby to być taka, która przynajmniej zna się na dzieciach, pomyślała Sara i odłożyła rachunki na stół. Na domiar złego niszczył jej związek z Josém wiecznymi kłótniami o dziewczynki. Mroczna myśl znów się pojawiła w jej głowie. Tym razem pozwoliła jej chwilę tam pozostać. Patrzyła na deszcz.

Jest spokojniej, kiedy go nie ma.

Usłyszała kroki na schodach i wyszła do przedpokoju. José zszedł ze swoją czarną torbą zarzuconą na ramię.

– Muszę spadać do Sztokholmu – rzucił krótko i podszedł do półki na buty, posławszy jej jedynie krótkie spojrzenie.

– Co? Jak to?

– Muszę tam natychmiast jechać – odparł, wciągając czarne buty. – Na dzisiejszy wieczór wypadło ważne spotkanie z producentem filmowym. Produkcja *Marzeń Yvette* stoi pod znakiem zapytania i muszę tam być. Wrócę jutro, chyba nie masz nic przeciwko?

Spojrzał na nią z uśmiechem, któremu nie potrafiła się oprzeć, jakkolwiek byłaby zła.

– Poza tym nie mam już siły na kolejne przesłuchania – dodał, tym razem z powagą. – Kiedy policja się dowie o tej sprawie z Hoffmanem, na pewno będą mnie znowu szukali. A ja, jak już wspomniałem, mam ważniejsze sprawy na głowie.

– Jak mieliby się tego dowiedzieć? – powiedziała i zbliżyła się do niego o krok. Poczuła pod dłonią wilgoć jego czarnych włosów, owionął ją zapach wody po goleniu.

Dlaczego wziął jeszcze jeden prysznic? – zastanawiała się.

– Teraz na wszystko są rejestry – oznajmił i pocałował ją w policzek.

Podeszła do okna w kuchni. Zobaczyła, jak wsiada do czarnego džipa i odjeżdża. Zwykle uwielbiała jego bezkompromisowość, ale tym razem nie była już taka pewna.

W recepcji Nathalie przeprosiła i powiedziała, że musi iść do toalety.

– Okej, tylko szybko – odparł Johan. – Czekamy na parkingu, moi teściowie wreszcie przyjechali po Alfreda.

– Pa, miło było poznać. – Z uśmiechem poklepała pulchny policzek chłopca i w odpowiedzi otrzymała kolejny szczery uśmiech.

Johan zwrócił na to uwagę.

– Jeszcze raz dzięki za pomoc – podsumował i ruszył w stronę szklanych drzwi. Tuż za nim szli Granstam i Pablo.

Nathalie pomyślała, że musi usłyszeć wyjaśnienie Estelle, zanim koledzy się na nią rzucą. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że jej młodsza siostra jest zamieszana w morderstwo i zaginięcie. Pewnie po prostu się zaplątała w gąszcz drobnych kłamstw. Jednak myśl o tym, do czego był zdolny jej ojciec Victor, była jak kłucie w piersi, rosnące z każdym krokiem. Zupełnie się co do niego pomyliła. Może tak samo jest w przypadku Estelle? Przypomniała sobie słowa Normana Macleana, że nie rozumiemy właśnie tych, z którymi żyjemy i których kochamy. Dłoń jej drżała, kiedy zamknęła drzwi toalety i wyjęła z torebki komórkę.

Sygnaly wprawiały w wibrację bębunki w jej uchu, odbijały się od kafelków i z powrotem uderzały w nią jak szyderstwo. Estelle nie odbierała.

Zrezygnowana Nathalie schowała komórkę i spojrzała w lustro. Już od dawna nie wyglądała na tak spiętą.

Krople deszczu bębniły o kurtkę, a krzewy brusznicy szeleściły, smagając ją po goleniach, kiedy biegła. Pompowana krew rozgrzała mięśnie, a krok był lżejszy niż piętnaście minut wcześniej, kiedy rozpoczęła rundkę orientacyjną, zupełnie jakby organizm się zmobilizował do walki ze złą pogodą i nie znał żadnych ograniczeń. Zaraz po powrocie do domu zamierzała sprawdzić krokomierz oraz czas i udostępnić wynik na Facebooku. Reszta grupy mówiła, że tor na Alnön jest najtrudniejszy, ale jak dotąd nie sprawił jej żadnych problemów.

Według mapy i kompasu następny punkt kontrolny powinien się znajdować za wzniesieniem, które rosło przed nią niczym morska fala. Tylko że to morze było pełne drzew iglastych, otoczków, runa leśnego i niekiedy wykrotów. Uwielbiała między nimi lawirować.

Po prawej miała boczną drogę ze Skärgårdsvägen, którą jechała do startowego punktu kontrolnego, po lewej szlak, którym szła z klasą w zeszłym roku. Sytuację miała pod kontrolą, jak zawsze.

Kiedy przeskoczyła małą nieckę, spostrzegła, jak coś pomarańczowego załopotowało na ziemi kawałek dalej obok powalonej brzozy. Zdziwiła się. O ile dobrze oceniła mapę, punkt kontrolny nie powinien się tam

znajdować. Może ktoś, kto je rozmieszczał, pokpił sprawę, ale w takim wypadku któryś z biegaczy testujących tor przed nią powinien zareagować.

Obrała brzozę jako cel i ruszyła ku niej. Znow to zobaczyła: błysnęło jej coś pomarańczowego, kiedy źdźbła trawy zafalowały i na moment odsłoniły przedmiot. Nie wyglądał jak oznaczenie punktu kontrolnego. Wokół pomarańczowego materiału były kontury, raczej szaroczarne niż białe.

Puls przyśpieszył, a kroki nie wydawały się już tak sprężyste. To, co zobaczyła, było tak surrealistyczne, że nie zachowała ostrożności przy podchodzeniu, choć po czasie zdała sobie sprawę, że powinna.

Zatrzymała się metr od tego miejsca. Tym, co uznała za punkt kontrolny, był pomarańczowy szalik. Zaczerpnęła tchu. Przez długi czas stała w bezruchu i tylko patrzyła. Wszystko wokół pograżyło się w ciszy i znieruchomiało. Jakby przestał padać deszcz, jakby już nie słyszała bicia własnego serca.

Na ziemi leżał trup. Na brzuchu, z rękami wzdłuż tułowia. Twarz była skręcona w bok i tak napuchnięta, że nie dało się rozpoznać rysów. Usta były otwarte, jakby w ostatnim krzyku. W prawej skroni znajdował się krater zakrzepłej krwi, do którego przyklejone były jasne loki. Pośrodku kręgosłupa lędźwiowego, po każdej ze stron, widniała rana. Pomiędzy ranami leżała mała czarna kostka.

Jej wzrok utworzył tunel i kiedy obraz na sekundę przeszedł z rozmazanego w ostry, zobaczyła, że to kostka domina. Czyżby traciła zmysły?

Podmuch wiatru doprowadził do niej smród zgnilizny. Żołądek wywrócił jej się na drugą stronę i zwymiotowała prosto w krzewy brusznicy, ochlapując sobie buty. Otarła usta grzbietem dłoni i się zachwiała do tyłu. Zahaczyła o kamień, ale złapała równowagę.

Nie sprawdzając kompasu, popędziła do miejsca, w którym, jak jej się wydawało, zostawiła samochód.

Johan prowadził, a Nathalie siedziała obok. Granstam i Pablo po dżentelmeńsku zaproponowali, że usiądą z tyłu. Deszcz padał mocniej i nie dało się rozpoznać, gdzie się zaczyna, a gdzie kończy morze pod Alnöbron. Zadzwoiła komórka Johana.

– Mam nadzieję, że to szef ochrony – powiedział i włączył głośnik.

– Cześć, tu Sofia. Strażnikowi parkingu wydaje się, że pięć minut temu widział Kenta Runmarka wyjeżdżającego w autobusie z terminalu w centrum. To chyba był autobus numer cztery.

– Dobrze, wyślijcie wóz i go zgarnijcie – powiedział Johan i zjechał z mostu w kierunku południowym.

– Już to zrobiliśmy, Karlsson i Bäcklund jadą za autobusem i sprawdzają wszystkich wysiadających – odparła Sofia.

– Czwórka ma kurs do szpitala, prawda?

– Tak.

Johan zacisnął dłonie na kierownicy i pokiwał głową z namysłem.

– Jeśli tam wysiądzie, niech go nie zatrzymują, tylko pójdą za nim. Jeśli nam się poszczęści, doprowadzi nas do Erika.

Rzucił szybkie spojrzenie w bok na Nathalie i zobaczył jej skinienie głową. Ten scenariusz niewątpliwie stanowił najlepsze rozwiązanie, nawet

jeśli trudno jej było uwierzyć, że Erik został ukryty w szpitalu.

– Spróbuj się skontaktować z szefem ochrony Pontusem Tornmanem, bo tak czy inaczej musimy rozszerzyć poszukiwania w szpitalu.

– Jasne, wkrótce się odezwę – odparła Sofia i się rozłączyła.

Jechali dalej na południe drogą, którą Nathalie przebyła już dwa razy. Oglądali harmonijną mieszankę lasów iglastych i otwartych pól uprawnych. Wycieraczki rytmicznie sunęły tam i z powrotem, a oni siedzieli w milczeniu.

Kiedy się zbliżyli do domu, zobaczyli, że ktoś wprowadza konie do stajni, a w oknach domu świeci się światło. Za willą deszcz zlewał się w jedno z morzem. Nathalie wpatrywała się w nicość i poczuła promyk nadziei. Jakkolwiek się potoczy, wszystkie żyjące istoty zmierzają właśnie tam – do miejsca, w którym wszystko jest jednym i niczym, tam, gdzie nie ma zła ani grzechów.

Dzwonek komórki Johana przerwał jej rozmyślenia.

– Pewnie znowu Sofia – stwierdził Johan i przycisnął symbol głośnika. – Może już mają Runmarka.

Początkowo nic nie słyszeli, bo trzeszczenie głośnika stapało się w jedno z terkotem deszczu i szumem wentylatora. Nagle rozległ się odległy, jęczący głos:

– Czy to Johan?

– Tak – wykrztusił Johan i stanął na dziedzińcu.

W zasięgu wzroku nie miał żywej duszy, ale jedne z drzwi stajni były otwarte. Odległy głos powrócił, a jednocześnie dźwięk silnika zamarł. Nathalie spojrzała na Johana. Zesztywniał i patrzył przez przednią szybę, która stała się kurtyną wody.

– To ja... Erik...

Johan dwa razy otworzył i zamknął usta, jak ryba.

– Halo? – odezwał się ponownie Erik. – Słyszysz mnie?

– Tak, słyszę – odparł Johan, lewą ręką cały czas ściskając kierownicę. –
Gdzie jesteś?

Rozległ się zduszony jęk. Kiedy Erik odpowiedział, jego głos był przytłumiony, jakby ktoś trzymał mu rękę na gardle.

– Tego nie mogę powiedzieć...

– Dlaczego?

Cisza. Pablo wysiadł z samochodu i zadzwonił do centrum powiadamiania ratunkowego, żeby sprawdzić, czy mogą namierzyć rozmowę. Johan szukał słów, nachylił się do telefonu i usłyszał oddech Erika. Każdy włoszek na jego ciele stanął dęba.

– Myślmy o tobie przez cały czas – powiedział. – Znajdziemy cię. Jeżeli to słyszysz, porywaczu Erika, proszę, abyś ze mną porozmawiał...

W słuchawce rozległ się trzask, jakby ktoś nią poruszył.

– Halo? – powiedział Johan. – Czy ktoś tam jest? Halo?

– To tylko ja – odparł Erik.

– Jesteś sam?

Erik oczywiście nie był sam, ale Johan nie wiedział, co powiedzieć. Najważniejsze było podtrzymanie rozmowy.

– Nie – odpowiedział Erik.

– Coś cię boli?

– Hm. Muszę już kończyć, muszę iść do domu.

– Co?

– Cześć, Johan, my...

Połączenie zostało przerwane. Wszyscy w samochodzie wzięli pierwszy głęboki oddech od półtorej minuty. Johan opuścił szybę, żeby do środka wpadło świeże powietrze.

– Masz coś? – zwrócił się do Pabla.

– Nie. To chyba nieznany numer.

Johan sfrustrowany uderzył pięściami o kierownicę.

– Teraz przynajmniej wiemy, że żyje. Pytanie brzmi, dlaczego porywacz pozwolił mu zadzwonić.

– Bo chce mieć kontakt – odparł Granstam i nachylił się pomiędzy oparciami.

– To potwierdza nasz profil, zgodnie z którym ten człowiek ma potrzebę komunikacji – zgodziła się Nathalie.

– Co teraz robimy? – zapytał Pablo.

Johan zamknął oczy i zbierał wrażenia. Coś z tego, co powiedział Erik, było ważne. Próbował przywołać jego słowa, ale wciąż nie wiedział, czego szuka.

– Pracujemy dalej jak zwykle – oznajmił i otworzył drzwi. – Teraz posłuchamy, co mają do powiedzenia Robert i Estelle. Jeśli są w domu, to raczej nie oni uprowadzili Erika.

– Nie powinniśmy sprawdzić, gdzie jest Yasmine Danielsson? – spytała Nathalie i wysiadła. – Zdaje się, że ma dziś wolne?

Johan spojrzał na nią i skinął głową. Zadzwonił do Sofii i poprosił, żeby się tym zajęła.

Kiedy wszyscy stali pod dachem na ganku, Nathalie zadzwoniła do drzwi.

Po krótkim czasie rozległy się kroki na schodach.

Miał wrażenie, że zaraz pęknie ze szczęścia. Pastor stał przed nimi w kościele Alnö Gamla i wypowiadał słowa, które brzmiały tak znajomo, ale nic mu nie mówiły. Był w pełni skoncentrowany na jej oddechu, na dłoni, która co jakiś czas muskała jego dłoń, na odgłosach wydawanych przez ludzi za ich plecami, odbijających się od bielonych granitowych ścian i sklepień gwiaździstych.

Od dnia, w którym spadła z drabiny, minęły równo trzy lata. Trzy lata, które były jak sekunda i jak całe życie. Na początku była niechętna jego miłości, ale po tym, jak wreszcie powiedział te magiczne słowa, wciąż okazywał jej tę miłość – każdym uczynkiem, spojrzeniem i każdą wypowiedzią.

Po kilku tygodniach go zaakceptowała. Od tamtej pory ich więź z każdym dniem była silniejsza. Teraz zaś stali przed pastorem i Bogiem, stając się mężem i żoną. To było jak sen. On, który nigdy nie miał kobiety, teraz otrzymał najlepszą ze wszystkich.

Pastor odwrócił się do niej i rzekł:

– W obliczu Boga i wszystkich tu zgromadzonych pytam ciebie...

Spojrzała na niego z całkowitą pewnością i odpowiedziała dudniącym „tak”, a on poczuł się jak w domu. Kiedy nadeszła jego kolej, miał sucho w ustach, a jego „tak” zabrzmiało jak ochryple, głośne krakanie i wzbudziło wesołość wśród gości.

Brat, który zastępował świadka, bo Oskar zjawił się w kościele wyraźnie pijany, wręczył pastorowi obrączki. Mimo rozpierającej go radości było mu żal Oskara. Małżeństwo z Evą-Marie legło w gruzach, a poprzedniego dnia Oskar przegrał w sądzie sprawę o prawo do opieki nad trzyletnią Alice. Mógł się z nią widywać tylko przez trzy godziny co drugi weekend.

Jak tylko usłyszał tę wiadomość, znów zaczął pić. Jak można zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi? Pewnie, że Oskar nie był najbardziej sumiennym ojcem, jakiego można sobie wyobrazić, ale opieka społeczna już od początku była po stronie Ewy-Marie. Od dawna wiedział, że na społeczeństwo nie można liczyć, jednak to była najgorsza zdrada do tej pory.

Potok posepnych, uporczywych myśli został przerwany, kiedy drużna złapała bukiet panny młodej. Pastor zakończył modlitwę i podał obrączki. On spojrzał na nią i zrobiło mu się wstyd, że pozwolił sobie zmącić szczęście złymi myślami. Uśmiechnął się i uznał, że najważniejsze, iż Oskar tu jest. Jego najlepszy, jedyny przyjaciel. Jemu też wszystko się ułoży.

Mocno trzymali obrączki i odczytali tekst przysięgi po słowach pastora. Mógł mówić cokolwiek, bo ich miłości i tak nie dało się ubrać w słowa.

Ceremonia trwała dalej. Kiedy usłyszał, jak pastor mówi: „Jesteście teraz mężem i żoną”, ścisnął jej chudą dłoń tak mocno, że aż się skrzywiła. Jakby szczęście musiało się z niego wydostać, bo nie było już na nie miejsca.

W myślach słyszał, jak poprzedniego wieczoru czytała jeden z wierszy, który wkrótce miała dla nich wyrecytować jego starsza siostra.

„Pewnie, że boli, gdy pąki pękają”.

Po raz pierwszy zrozumiał, co to znaczy.

Drzwi się otworzyły i stanął w nich Robert. Patrzył na nich zdziwiony. Wszystkie mięśnie jego zwalistego ciała momentalnie zeszywniały. Robert miał na sobie czarny kombinezon roboczy i te same brudne buty co poprzedniego wieczoru. Jego oczy były przekrwione, a skóra tak samo blada jak w pokoju przesłuchań.

– Czego chcecie? – wybuchnął.

– Chcemy zadać kilka pytań. Możemy wejść? – odparł Johan i zrobił krok do przodu.

– Wszyscy czworo? – Robert wyszczerzył zęby i omiótł spojrzeniem kwartet.

Uśmiech zamarł mu na ustach, kiedy Johan skinął głową i odparł:

– Tak. To ważne.

Robert zatrzymał wzrok na Nathalie. Wyciągnął wielką dłoń. Miał brud pod paznokciami.

– Czy to nie nasz wyjątkowy gość z Uppsali?

– Witaj, Robercie – powiedziała tak neutralnym tonem, na jaki tylko było ją stać, i uścisnęła mu dłoń.

– Czy to ty wbiłaś Estelle do głowy te głupoty? – zapytał i zwolnił uścisk, który był mocniejszy, niż powinien.

– Nie rozumiem, o czym mówisz – odparła.

Ku jej uldze Granstam ze zdradzieckim spokojem wtrącił:

– Tak się składa, że mamy mało czasu, więc proszę nas wpuścić z łaski swojej.

– No dobra, skoro to konieczne – rzekł Robert. – Mam dużo roboty przy koniach, a poza tym w piwnicy jest fachowiec, bo bojler się zepsuł. A właśnie: czy będę potrzebował adwokata?

– Nie – odparł Johan. – Chcemy tylko zadać kilka pytań uzupełniających. Czy Estelle jest w domu?

Brwi Roberta ściągnęły się pod dużym kątem, wyraz szarych oczu stężał.

– Nie, nie było jej już, jak przyjechałem. Nie mogę na nią patrzeć po tym, co zrobiła, i powiedziałem jej to.

– Gdzie jest w takim razie?

Robert wzruszył ramionami i spojrzał na deszcz, stajnie i otwarte drzwi.

– Nie wiem. Wzięła dzieci i związała do koleżanki. Przyszedłem do domu dziś w nocy, a jej już nie było.

O kurwa, pomyślał Johan.

– Kiedy rozmawiał pan z nią po raz ostatni? – zapytał.

– Rozmawialiśmy przez telefon, kiedy wracałem samochodem do domu z przesłuchania.

– Kłóciliście się? – spytała Nathalie.

– A jak myślisz?

Powiał wiatr. Granstam i Pablo poczuli deszcz na twarzy. Robert westchnął i wprowadził ich do kuchni. Usiedli przy stole w kształcie elipsy. Johan i Nathalie najbliżej Roberta, przy krótkim boku. Na krześle Roberta wisiała skórzana kurtka z logo *Ekman – klus & galop*. Na marmurowym

blacie wyspy kuchennej stała pusta filiżanka po espresso. Poza tym wszystko wyglądało jak podczas ich poprzedniej wizyty.

Robert Ekman utkwiał wzrok w Johanie.

– Otrzymaliście już wyniki moich badań DNA?

– Niestety nie. Prawdopodobnie dostaniemy je dopiero jutro.

Odchylił się na oparcie i głęboko westchnął.

– Czyli dopiero wtedy przestanę być objęty tą idiotyczną obserwacją? Jak wiecie, dużo podróżuję, zarówno po Sundsvall, jak i po pozostałych częściach kraju, żeby stworzyć jak najlepsze warunki dla moich kłusaków. Chciałbym znów móc swobodnie się poruszać. – Z dołu, prawdopodobnie z piwnicy, dobiegł huk. Robert rzucił okiem na wiodące w dół schody. – Nawet sobie nie wyobrażacie, jak mocno ten bojler szwankował w tym roku, choć ma tylko dwa lata.

– Pojawiły się nowe informacje, które wzmocniły nasze podejrzenia przeciwko panu i pańskiej żonie – oznajmił Johan.

Robert się wzdrygnął, zaczął przewiercać go wzrokiem na wylot.

– Ach tak? Jakie?

– Czy pani Estelle wspominała, że nagabywał ją Thomas Hoffman?

Na twarzy Roberta Ekmana odmalowało się zdziwienie.

– Cóż to znowu za pieprzenie?

Johan przedstawił wszystko rzeczowo, jak ekonomista mówiący o podatkach. Twarz Roberta stężała.

– Czyli można powiedzieć, że zarówno pan, jak i pani Estelle mieliście motyw, aby zaszkodzić Hoffmanowi.

– Tak – przyznał szczerze Robert. – Ale tego nie zrobiliśmy. Potrzebuję adwokata czy nie?

– To nie jest formalne przesłuchanie – rzekł Granstam.

– A Estelle wydawała się wściekła na Erika – odezwała się Nathalie. – Rozmawialiśmy z jej koleżanką, która twierdzi, że powiedziała: „Na pewno nie ujdzie mu to na sucho”. Czy coś ci o tym wspominała?

Robert zacisnął zęby.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

Rozległy się kroki na schodach. Wszyscy spojrzeli w kierunku drzwi, a po chwili do kuchni wszedł wyrośnięty mężczyzna w podobnym kombinezonie roboczym jak ten, który miał na sobie Robert. W rękę trzymał klucz nastawny, a na czole miał czarną plamę, która wyglądała jak mieszanka potu i ropy naftowej. Zarówno Johanowi, jak i Nathalie wydał się znajomy, ale nie mogli sobie przypomnieć, gdzie go już spotkali. Kiedy zobaczył zebranych, uniósł brwi ze zdziwieniem i powiedział do Roberta:

– Wszystko da się zrobić, ale teraz idę zajarać.

– Jasne – odparł Robert i dał mu znak ręką, że może wyjść.

– Kto to był? – spytała Nathalie.

– Nasz sąsiad. Zatrudniam go do różnych robót w gospodarstwie, kawał zręcznego skubańca.

Johan nachylił się nad stołem.

– Musimy się skontaktować z Estelle. Jeżeli pan nie da rady nam pomóc, będziemy musieli wystawić list gończy, a to będzie problem i dla niej, i dla dzieci. Czy może nam pan podać nazwisko?

– Mówiłem, że nic nie wiem! Ale sprawdźcie u Rebecki Holmér albo Pameli Lundström.

Pablo zanotował nazwiska, a Johan kontynuował:

– I wreszcie mamy najważniejsze i najbardziej niepokojące znalezisko.

– Czyli?

– Ziemia znaleziona w szpitalu, w którym zaginęli Hoffman i Jensen, pochodzi stąd.

Nie odrywając wzroku od Roberta, Johan wstał i wskazał za okno.

– Z pańskiej spalonej stodoły – dodał.

– Aha – odparł jak na zawołanie Robert. – Jesteście tego pewni?

– Tak – wtrącił Granstam. – Ktoś stapał tu po ziemi, a potem był w szpitalu, prawdopodobnie w ciągu tej samej doby.

– Nie mam cholernego pojęcia, o czym mówicie. – Robert rozłożył ręce.

– Ma pan motyw w przypadku Thomasa Hoffmana, a także Erika Jensena – oznajmił Johan. – Może lepiej po prostu się przyznać?

Robert Ekman bez słowa pocierał jednym kciukiem o drugi, a odgłos ten przypominał syczenie węża. Johan poczuł narastającą desperację i choć wiedział, że to błąd, dodał:

– Jeśli pan nam powie, gdzie przebywa Erik, będzie pan mógł liczyć na złagodzenie kary. To nie jest tylko pusta obietnica, jaką policjanci składają w filmach. Ma pan moje słowo!

Robert Ekman gwałtownie wstał.

– Nie powiem nic a nic, jeśli nie będzie przy tym mojego adwokata Pellego Sjöströma – oświadczył.

Johan zrozumiał, że posunął się za daleko, i wykonał ruch do tyłu, jakby w geście rezygnacji. Zmęczenie i strach w głosie Erika nie dawały mu spokoju.

Coś z tego, co powiedział Erik, było ważne – znów o tym pomyślał. Była tam jakaś wskazówka dotycząca jego miejsca pobytu. A może tylko to sobie wmawiam?

Z zamyślenia wyrwała go Nathalie. Spojrzała Robertowi w oczy i zapytała:

– Czy możesz nam powiedzieć, w jaki sposób ziemia z twojego gospodarstwa znalazła się w podziemnym przejściu i w garażu?

Zamiast odpowiedzieć Robert pokazał kciukiem i palcem wskazującym, że zasuwają usta na zamek błyskawiczny. Zanim ktokolwiek zdążył zadać następne pytanie, podszedł do zlewozmywaka i odwrócony plecami zaczął myć filiżankę po espresso.

Johan spojrział z rezygnacją na Nathalie i Granstama i wstał.

– Skontaktujemy się ponownie. Jeśli pana żona się odezwie albo pozna pan miejsce jej pobytu, proszę zadzwonić.

Przed domem stał sąsiad i palił papierosa, a trzydzieści metrów dalej koledzy z grupy operacyjnej rozluźnieni opierali się o granatowe audi. Johan poprosił, by udawali, że jadą za nim na komisariat, a w rzeczywistości kontynuowali obserwację Roberta.

Kiedy skręcili na zwirową drogę, Johan i Granstam wyjęli komórki. Nathalie usłyszała, jak Johan zarządza poszukiwania Estelle i prosi Hamrina, by porozmawiał z jej przyjaciółkami. Po kolejnej minucie gadki, której nie zrozumiała w całości, Johan zakończył i oznajmił:

– To nie Runmark był w autobusie, lecz ktoś do niego podobny.

– Typowe. Estelle jest poszukiwana?

– Tak. Nie sądzę, by miała z tym coś wspólnego, ale mimo wszystko musi się wytłumaczyć. Może powie o Robercie coś, co go zdemaskuje.

– Dlaczego go nie zgarniemy, skoro uważasz, że to on?

– Z tych samych powodów co przedtem. Jeśli mamy szczęście, poczuje teraz taką presję, że pojedzie do Erika.

– W takim razie Erik musi być gdzie blisko. Bo przecież przed chwilą dzwonił, prawda?

– Może Robert nie jest jedynym sprawcą.

– Coś nowego na temat Yasmine?

– Nie. Nie odbiera telefonu, nie ma jej w domu ani w sali ćwiczeń.

Siedzący z tyłu Granstam zakończył rozmowę i odchrząknął.

– Tim Walter grzebał dalej w historii choroby Joségo Rodrigueza. Rodriguez był na oddziale pogotowia psychiatrycznego trzy dni przed zaginięciem Hoffmana. Chciał dostać zopli... coś tam.

– Zoplikon, wywołujący uzależnienie środków nasenny – wtrąciła Nathalie.

– Właśnie – przytaknął Granstam. – Kiedy Hoffman odmówił, José zachowywał się tak agresywnie, że trzeba było wezwać dwóch pielęgniarzy. Nic konkretnego się nie stało, ale José nie wspomniał o tym w czasie przesłuchania...

– To prawda – zgodził się Johan. – Można powiedzieć, że to daje mu motyw, nawet jeśli wygląda na naciągane. – Zamortyzował podskok na zwirowej drodze i powiedział: – Zatrzymamy i jego. Dopóki nie wiemy, gdzie jest Erik, musimy mieć daleki zasięg. Zadzwońię do Sofii i poproszę, by to załatwiła.

– Cholera, że też laboratorium może zrobić te badania DNA dopiero na jutro – wycedził Pablo, a Johan poczuł na karku jego ślinę.

Zadzwoił telefon. Johan odebrał i włączył głośnik.

– Tu Hamrin. Pojawiło się zgłoszenie dotyczące martwej kobiety po wschodniej stronie Alnön. Gdzie jesteście?

– Wracamy z gospodarstwa Ekmanów – odparł Johan.

– Kobieta najwyraźniej leżała tam jakiś czas, ale opis wskazywałby na to, że sprawcą był ten sam człowiek. Ma wycięty kawałek pleców i kostkę domina na ciele...

Nathalie zwróciła uwagę na powiększone żyły na szyi Johana, gdy zadawał pytanie:

– Gdzie?

Johan otrzymał współrzędne i docisnął gaz tak mocno, jak tylko się odważył na wąskiej żwirowej drodze.

– Mamy jeden wóz na miejscu, a Norén i lekarz medycyny sądowej Krajowej Policji Kryminalnej są w drodze – poinformował Hamrin.

– Dobrze – odparł Johan. – Coś jeszcze?

– Sofia była u Sary Jensen...

– I co?

– Nieco ponad godzinę temu José Rodriguez wsiadł do swojego forda explorera i pojechał do Sztokholmu. Wybierał się na jakieś ważne spotkanie. Sara niewiele mogła na ten temat powiedzieć, najwyraźniej to była dość nagła sprawa. Próbowaliśmy się do niego dodzwonić, ale nie odbiera telefonu.

– Brzmi podejrzenie – stwierdził Johan. – W końcu ma sporo do wyjaśnienia, jeśli chodzi o wizytę u Hoffmana.

Dotarli do skrzyżowania. Johan sprawdził GPS i skręcił w prawo.

– Szukajcie go – polecił. – Mamy chyba numer rejestracyjny?

– Oczywiście – odparł Hamrin.

– Jechał godzinę. Spróbujcie wyliczyć, jak daleko dotarł, i wyślijcie tam ludzi.

- Już się tym zajmujemy.
- A Estelle Ekman?
- Nie została namierzona, ale sprawdzamy koleżanki.

Rozmowa została przerwana. Nathalie oderwała wzrok od Johana i wyrzła przez szybę. Rozwiązanie tej sprawy wydawało się równie trudne do przewidzenia co ścieżka kropel deszczu na zaparowanym szkłe.

Ulewa nieco zelżała, kiedy docierali do celu. Johan skręcił ze Skärgårdsvägen i wjechał na drogę prowadzącą do centrum wyspy. Pojawiające się z rzadka zabudowania znikły zupełnie i teraz otaczał ich tylko las. Nathalie próbowała się przygotować na to, co ich czekało. Po raz pierwszy miała zobaczyć ofiarę zabójstwa na własne oczy, jeśli nie liczyć Rickarda Ekengårda. Wtedy jednak wszystko działo się tak szybko, że kiedy to do niej dotarło, było już po wszystkim.

Obok umówionego miejsca stały trzy samochody. Johan zaparkował za nimi. Wysiedli i napotkali bladą aspirant z policji porządkowej. Potrafiła jedynie powiedzieć, że mają iść szlakiem sto metrów pod górę, a potem skręcić w prawo. Miejsca nie dało się przeoczyć. W służbowym busie siedział inny funkcjonariusz policji porządkowej i rozmawiał z kobietą w kombinezonie przeciwdeszczowym i opasce na głowie. Miała mokre włosy, na przemian płakała i wykrztuszała odpowiedzi przez łyzy. Na kolanach trzymała foliową koszulkę z pomietą mapą, którą bez przerwy obracała w palcach.

Johan podszedł i się przywitał. Dowiedział się, że to kobieta, która znalazła ofiarę. Obiecał, że wkrótce wróci.

Szli w milczeniu. Żadne z nich nie myślało o tym, że przemokli. Przez uderzenia deszczu przebijały się głosy. Wkrótce dostrzegli biały namiot. Johan skręcił w tamto miejsce, a Granstam, Nathalie i Pablo ruszyli za nim. Namiot w kolorze kości słoniowej stał pośrodku kwadratu o wymiarach

dwadzieścia na dwadzieścia metrów, ogrodzony niebiesko-białą taśmą. Kolejny aspirant, pełniący tam straż, wręczył im ochraniacze na buty. Wyjął je z czarnej torby na ramię. Johan domyślił się, że wyposażyła go w nią Rut Norén.

Pochyleni przeszli pod taśmą, uważając, gdzie stąpają. Przed namiotem stali Rut Norén i jej kolega. Pozdrowili ich z wnętrza kombinezonów kosmicznych. Lekarka medycyny sądowej Angelica Hübinette, również w białym kombinezonie techników, spotkała się wzrokiem z Granstamem.

– Ledwo weszłam na komisariat, kiedy dotarło wezwanie.

– Dobrze, że jesteś – powiedział Granstam i zerknął na wejście do namiotu. – Co mamy?

– Martwą kobietę, prawdopodobnie zabitą w taki sam sposób jak Hoffman. Poza tym kostkę domina i wycięte znaki, które mówią same za siebie. Wystarczy spojrzeć – zakończyła i weszła do namiotu jako pierwsza.

Johan i Nathalie spojrzeli na siebie. Nathalie wzięła głęboki oddech i spróbowała oczyścić umysł. Wiedziała, że pierwsze wrażenie z miejsca zbrodni jest decydujące. To tu były poszlaki, których nie dało się zebrać, zmierzyć czy zbadać. Mogły to być ślady strachu, nienawiści, miłości lub zemsty, a jej zadanie polegało na tym, by je wychwycić. Przekonanie, że to intuicja doprowadzi ich do mordercy, rosło z każdą kolejną zbijającą z tropu poszlaką i z każdym odkrytym powiązaniem.

W namiocie znajdowały się dwa statywy z mocnymi reflektorami, oświetlającymi każdy centymetr kwadratowy. Czuć było zapach rozgrzanego plastiku, mokrych krzewów brusznicy i wymiocin zmieszanych z niedającym się opisać odorem, który tak doskwierał Nathalie podczas zajęć z obdukcji na studiach medycznych.

Przez krótką chwilę czuła, że chciałaby zostawić to wszystko za sobą. Przypomniała sobie pewien deszczowy wiosenny wieczór, kiedy razem

z Estelle po raz pierwszy spędzały czas w namiocie pod willą w Sunnersta. Obraz zniknął równie szybko, jak się pojawił, a rzeczywistość wwierciała się w zmysły z nieubłaganą siłą.

Nathalie zobaczyła chudą kobietę leżącą na brzuchu, z głową zwróconą w prawo. Jej twarz była nabrzmiąta, a oko, które było widoczne, przypominało rozgotowane jajko. Na prawej skroni widać było zaschniętą krew – spływała po policzku do otwartych ust, które zdawały się krzyczeć coś prosto w krzaki brusznicy. Na szyi miała pomarańczowy szalik, pod spodem rozerwaną białą bluzkę i spodnie, które pewnie miały zaprasowane kanty, kiedy były nowe. Bluzka była podciągnięta do ramion, a na wysokości kręgosłupa lędźwiowego widniały dwie rany, lśniące czerwienią na tle białej skóry.

Nathalie cofnęła się o krok. Czuła, jak żołądek raz za razem zarzuca kwas do przełyku, a mimo to zmuszała się do patrzenia.

– Przyczyną śmierci był prawdopodobnie cios w skroń – oznajmiła Angelica Hübinette. – Ślady na plecach mają ten sam prostokątny kształt co u Hoffmana, pewnie zostały wykonane dłutem tego samego rodzaju.

– Ona też wtedy żyła? – spytał Granstam.

– Zbyt wcześnie, by to stwierdzić – odparła Hübinette. – Deszcz nie ułatwia mi roboty... ale kostka domina przemawia za tym, że to ten sam sposób działania.

Johan się nachylił. Nathalie wstrzymała oddech i podeszła do niego. Po drugiej stronie stanął Pablo. Granstam pozostał przy wejściu do namiotu i bębnił palcami o pudełeczko ze snusem, które trzymał w kieszeni kamizelki.

Pomiędzy ranami znajdowała się kostka domina. Błyszcząca i umyta do czysta, w ostrym świetle reflektorów wyglądała jak nowa. W obu kratkach były dwa oczka.

– Jeszcze jedna kostka z podwójnym układem kropek – stwierdził Johan.

– Sześć, jeden i dwa – zaczęła głośno myśleć Nathalie. – Co to znaczy? Nie dostała odpowiedzi. Johan zwrócił się do Angeliki.

– Jak długo tak leżała?

– Trudno powiedzieć dokładnie, ale obstawiam pięć, sześć dni.

– Jeśli morderca używa tego samego schematu czasowego, to została zabita trzy dni przed Hoffmanem – rzekł Johan, zwrócony do niej i do Granstama. – Wiemy, kim ona jest?

– Tak – odparła Norén z typową dla siebie zwięzłą oschłością. – Miała przy sobie prawo jazdy. To Camilla Söder, rocznik tysiąc dziewięćset pięćdziesiąty szósty. Mieszkała przy Sallyhillsvägen w Nacksta, pracowała w opiece społecznej w centrum miasta, nie ma żadnych bliskich krewnych i nie figuruje w naszych rejestrach. Więcej nie wiem, ale Åkerman nad tym pracuje.

– A więc nie lekarka – mruknął Granstam.

– Pytanie brzmi, dokąd została uprowadzona. – Pablo spojrzął na Norén, a ta odpowiedziała wzruszeniem ramion i podniosła kostkę pęsetą. – Czy ona też mogła być w podziemnym przejściu w szpitalu?

Johan wycofał się z namiotu i spojrzął w kierunku szlaku.

– Trochę lepiej schowana niż Hoffman, ale mimo wszystko wygląda to tak, jakby morderca chciał, żebyśmy ją znaleźli. Dlaczego? Czego tu nie rozumiemy?

Zanim ktokolwiek zdążył odpowiedzieć, zadzwoniła komórka Johana. Po trzydziestu sekundach zakończył rozmowę i spojrzął na Nathalie.

– Znaleźli Estelle. Tak jak myślał Robert, była z dziećmi u koleżanki. Teraz jedźcie na komisariat. Jak słyszeliście, poprosiłem policjantów o ponowne doprowadzenie Roberta. Tym razem mam nieco więcej pytań – zakończył, wskazując głową martwą kobietę.

Nathalie przełknęła ślinę i odpowiedziała skinieniem.

– Jedziemy na komisariat?

– Tak – potwierdził Johan. – Tylko jeszcze porozmawiam z kobietą, która znalazła ofiarę. Chodźcie, nie mamy czasu do stracenia.

Johan wszedł do policyjnego busa i usiadł obok nauczycielki Leny Forss oraz Bäcklunda z policji porządkowej, który dotrzymywał jej towarzystwa. Zafoliowana mapa wybrzuszała się w jej chudych dłoniach. Forss nie miała już opaski, pojedyncze krople błyszcząły na kombinezonie, a jej policzki były mokre, choć zapewne bardziej od deszczu niż od łez.

– A więc to pani ją znalazła? – zaczął Johan, kiedy już się przedstawił.

Lena Forss skinęła głową i posłała mu nieśmiałe spojrzenie. Jej oczy tkwiły blisko siebie nad długim, wąskim nosem, który przywodził Johanowi na myśl charta afgańskiego.

– Często pani tędy biega? – zapytał.

– Nie. Testowałam nowy tor wytyczony przez klub, ale zboczyłam z kursu, bo zobaczyłam coś pomarańczowego. Myślałam, że to punkt kontrolny... – Pokręciła głową i chlipnęła. – W życiu nie widziałam niczego tak okropnego.

– Kiedy pojawił się tutaj ten tor?

– W poniedziałek przed południem.

– Wydaje nam się, że to wtedy została podrzucona ofiara – odparł Johan.

Lena Forss mówiła dalej:

– Zwykle testuję nowe tory jako jedna z pierwszych, ale tym razem miałam tyle pracy, że... – Urwała i spojrzała na niego pytająco. – Siedzę i mówię, a chyba lepiej będzie, jeśli to pan zapyta o to, co chciałby wiedzieć.

– Ile osób biegało tu przed panią?

– Według facebookowego profilu klubu sześć albo siedem. Wszyscy są tam wymienieni. Podano też, kiedy biegli, ale nie myśli pan chyba, że...

– Kto wytyczył ten tor?

– Nicklas Roos, nasz przewodniczący.

– Zauważyła pani coś nietypowego, zanim ją znalazła?

Lena Forss wpatrywała się przed siebie. Wzięła trzy szybkie oddechy i pokręciła głową.

– Dziękuję za odpowiedzi – odparł Johan. – Jeśli pani chce, inspektor Bäcklund może odwieźć panią do domu.

Skinęła głową.

Johan otworzył drzwi i pobiegł do volvo, w którym czekali Nathalie, Granstam i Pablo.

W drodze powrotnej na komisariat Johan i Granstam sporządzali plan dalszej pracy: zamierzali najpierw przesłuchać Estelle, a potem Roberta. Obaj byli zgodni, że Nathalie nie powinna brać udziału w przesłuchaniach (choć nie mogła znaleźć żadnego sensownego przeciwwskazania z policyjnego punktu widzenia) i że byłoby dobrze, gdyby oba przesłuchania poprowadzili ci sami ludzie – dzięki temu zauważą ewentualne sprzeczności.

Kiedy pozostali wbiegli szklanymi drzwiami, Nathalie została pod dachem przy wejściu. Nadal było jej niedobrze i chciała przewietrzyć płuca, choć wiedziała, że minie dużo czasu, zanim zapach miejsca zbrodni zniknie z jej nozdrzy. Sprawdziła komórkę i spostrzegła, że kiedy z szacunku dla zmarłej kobiety miała wyciszony telefon, dzwonili do niej mama i dzieci. Zaczęła się zastanawiać, czy oddzwonić, ale po tym, co się stało, była tak sparaliżowana, że nie potrafiła podjąć decyzji.

Czarne volvo skręciło ze Storgatan i stanęło przed wejściem. W pierwszej chwili pomyślała, że to kolejni z szeregu dziennikarzy, którzy atakowali ich pytaniami, gdy tylko wyszli z budynku, kiedy jednak ujrzała, jak z samochodu wysiadają dwaj ubrani w garnitury mężczyźni o kamiennych twarzach, zrozumiała, że się myliła. Wyglądali na

policjantów w równie oczywisty sposób jak umundurowany funkcjonariusz drogówki. Najbardziej postawny z nich rozłożył parasol i otworzył tylne drzwi.

Estelle wysiadła i natychmiast zobaczyła Nathalie.

Ich spojrzenia się spotkały, a mdłości zostały zastąpione przez wrażenie ukłuć na skórze.

Kierowca powiedział coś do Estelle i wskazał drzwi. Eskortowana przez mężczyzn zbliżyła się, a spojrzenie jej błękitnych oczu wciąż było utkwione w Nathalie. Wyglądała na chudą i kruchą, jakby miała złamać nogę, gdyby ktoś ją popchnął. Jasne włosy były potargane, naelektryzowane i w szarej niepogodzie świeciły jak aureola. Jakby Estelle spała i nie zdążyła się uczesać, kiedy przyjechała po nią policja.

– Cześć, Estelle – powiedziała Nathalie.

– Cześć – odparła głucho Estelle.

– Jak tam? – spróbowała Nathalie i sama usłyszała, jak głupio brzmi to pytanie.

– A jak myślisz? Mam się stawić na przesłuchanie. Czy wiesz, czego ma dotyczyć?

– Nie mogę...

Nathalie urwała, kiedy pod twardą powierzchnią dostrzegła błaganie. Odwróciła się do obu policjantów, pokazała legitymację i tak zdecydowanie, jak tylko potrafiła, rzekła:

– To jest moja siostra. Chciałabym zamienić z nią kilka słów na osobności. Nasza mama jest chora, to czysto prywatna sprawa.

Policyjne byczki spojrzały na siebie z wahaniem.

– Dostaliśmy polecenie, aby zabrać panią bezpośrednio do pokoju przesłuchań – wyszczekał mięśniak stojący po prawej stronie i balansujący na stopach odzianych w tenisówki.

– Oczywiście – odparła Nathalie. – Ale ja pracuję nad tą sprawą i jestem z Krajowej Policji Kryminalnej, a więc nie ma problemu. To zajmie jakieś dwie minuty.

Ku jej zdziwieniu odpowiedzią było wzruszenie ramion.

– Okej, zaczekamy w recepcji.

Kiedy drzwi się otworzyły i mężczyźni zniknęli w środku, Nathalie położyła rękę na ramieniu Estelle i zapytała:

– Gdzie są dzieci?

– Zostały u koleżanki. Mam nadzieję, że wszystko pójdzie szybko.

Robert też tu jest?

– Dojeżdża, ale nie zostaniecie przesłuchani równocześnie.

– Co się stało? Dlaczego mam zostać przesłuchana?

Estelle rozłożyła ręce. Nathalie rozpoznała w tym swój gest. Jakkolwiek by chciała, nie mogła wspomnieć o ziemi.

– Dlaczego nie powiedziałaś całej prawdy o Eriku? – zapytała.

Estelle mrugnęła dwa razy i przejechała dłonią po włosach, które nadal były tak samo naelektryzowane i rozczochrane.

– O co ci chodzi?

– O to, co powiedziałaś swojej koleżance Charlotte Holm – odparła Nathalie i spojrzała na szklane drzwi, za którymi spacerował jeden z policjantów. – Że jesteś wściekła na Erika, bo cię rzucił, i że „na pewno nie ujdzie mu to na sucho”.

Estelle zrobiła gwałtowny krok do tyłu, ale poczuła deszcz na karku i równie szybko weszła z powrotem pod dach.

– Zgadza się? – naciskała Nathalie.

Estelle patrzyła w ziemię.

– W taki sposób się nie wyraziłam, ale byłam na niego wściekła. Przecież ci mówiłam.

– Nie tak dobitnie – odparła Nathalie. – Powiedziałaś, że jesteś nim rozczarowana i chcesz się spotkać, żeby o tym pomówić. Od tego daleko do groźby.

– To nie była groźba!

– Co w takim razie robiłaś pod jego dawnym domem? – przerwała Nathalie, kiedy ponownie zobaczyła cień policjanta sunący za drzwiami, jak ryba krążąca w akwariium. – Twoją złość nie bardzo można pogodzić z niepokojem o niego, a właśnie tym tłumaczyłaś swoją wizytę.

– Według mnie można – zaprotestowała Estelle i zbliżyła się o krok. – Jesteś tu po to, by mi pomóc, czy nie?

– Tak – skapitulowała Nathalie.

– Człowiek może być jednocześnie zły i zaniepokojony. Akurat ty powinnaś o tym wiedzieć.

Na białych policzkach Estelle pojawiły się rumieńce. Widząc jej złość, Nathalie pomyślała, że chyba przesadziła, zarzucając jej mijanie się z prawdą.

– A dlaczego nie wspomniałaś o Thomasie Hoffmanie?

Estelle wbiła w nią wzrok. W jej oczach stopniowo zamiast urazy i zdziwienia pojawił się przeblysłk.

– O tym, że mnie napastował?

Nathalie skinęła głową.

– Bo było mi wstyd...

Szklane drzwi się rozsunęły i rozbrzmiał okrzyk:

– A co wy tu robicie?

– Mogę to wyjaśnić. – Nathalie odwróciła się i napotkała zdenerwowane spojrzenie Johana.

– Nie ma potrzeby – odparł Johan i zaprosił Estelle do środka.

Policyjne byczki były o krok za Johanem i próbowały ukryć zawstydzenie za maską arogancji. Każdy z nich chwycił Estelle za jedno ramię i wprowadzili ją przez drzwi.

Johan stał w tym samym miejscu z wyrazem twarzy, który domagał się odpowiedzi.

– To czysto prywatna sprawa – oznajmiła Nathalie. – Rozmawialiśmy o naszej chorej mamie.

– Na pewno? – zapytał tonem przesłuchującego.

– Tak.

– Chodźmy, zanim przyjedzie Robert. Możesz obserwować przesłuchanie z pokoju obok.

Na cyfrowym zegarze nad panelem kontrolnym widniała 14:27, kiedy Johan i Granstam usiedli naprzeciwko Estelle i rozpoczęli przesłuchanie. Nathalie siedziała tuż za lustrem fenickim i śledziła rozmowę. Od czasu do czasu Estelle spoglądała na ścianę, jakby wiedziała, że Nathalie tam jest. Johan i Granstam na przemian naciskali i delikatnie sondowali, ale Estelle obstawała przy wersji wydarzeń, którą wcześniej podała w rozmowie z Nathalie.

Johan wyglądał na coraz bardziej sfrustrowanego, pod koniec zaczął nawet wygłaszać zakamuflowane groźby, zaznaczając, że mówienie nieprawdy w śledztwie w sprawie o morderstwo podlega karze. Estelle zaczęła płakać, ale trzymała się kurczowo swoich słów, jakby wisiała nad przepaścią. W przeciwieństwie do Johana Nathalie jej wierzyła.

Estelle nie miała pojęcia, w jaki sposób ziemia znalazła się w garażu i podziemnym przejściu.

– Jeśli nie przyniosła jej pani ani Robert, musiał to być ktoś inny – stwierdził Granstam.

– Kto jeszcze, oprócz was, porusza się po terenie gospodarstwa? – spytał Johan.

– Dzieci, czasami sąsiedzi, kilkoro ludzi, których Robert najmuje do pomocy przy koniach, czasem woźnice i właściciele ziemscy. Jesteście pewni, że to ziemia od nas?

Nathalie przypomniała sobie o rzeczy, którą mieli sprawdzić, ale o której nigdy więcej nie słyszała. Przycisnęła na panelu kontrolnym guzik, który dawał przesłuchującym znak, że powinni wyjść.

Kiedy Granstam zamknął drzwi za sobą i Johanem, zapytała:

– Pamiętacie sąsiada, który naprawiał bojler u Roberta i Estelle?

– Tak. A co? – odparł niecierpliwie Johan.

– Właśnie sobie przypomniałam, kto to był.

– Kto?

– Portier, który oprowadzał nas po szpitalu.

– Jesteś pewna? – odparł Johan. – Ja też odniosłem wrażenie, że kogoś mi przypomina.

– Jestem pewna – oświadczyła Nathalie. – Ten sąsiad był też jako pierwszy na miejscu pożaru... Sprawdzaliśmy to?

Johan nie odpowiedział, lecz wrócił do pokoju przesłuchań. Estelle potwierdziła, że sąsiadem jest portier Göran Bylund i że to on próbował gasić pożar.

– Wie pani, gdzie on teraz jest?

– Nie mam pojęcia – odparła Estelle.

Johan znów wyszedł i poprosił Pabla, aby spróbował go znaleźć.

Nawet jeśli to naciągane, musimy posłuchać, co ma do powiedzenia.

Przesłuchanie trwało dalej. Estelle nie znała Camilli Söder z opieki społecznej. Ani ona, ani Robert, ani dzieci nie orientowali się w terenie, Estelle tylko niewyraźnie kojarzyła część lasu, w której została znaleziona Söder. Norén i Hübinette były zgodne, że ofiarę pozostawiono w lesie w poniedziałek rano, zaledwie kilka godzin po ataku na Hoffmana

w podziemnym przejściu. Jeśli tak było, to zgadzała się teoria o dokładnym planie czasowym mordercy i krótkotrwałym przetrzymywaniu dwóch osób jednocześnie.

– Teraz nie ma już żadnych wątpliwości, zostało nam dwanaście godzin na znalezienie Erika – powiedział Johan, kiedy otrzymał tę informację. – Jeśli zaś sprawca będzie nadal korzystał z tego samego schematu, być może najpierw zaatakuje jeszcze jedną ofiarę...

Estelle powtórzyła historię o podróży Roberta do domku w Stöde. Nie było go całą noc i wrócił do domu dopiero na lunch. Ona odwiozła dzieci do szkoły, a potem pracowała w gospodarstwie. Obojgu brakowało alibi również na czas podrzucenia w lesie Camilli Söder.

Śledczy nie wiedzieli, gdzie, kiedy ani jak Camilla Söder została uprowadzona, ale Angelica Hübinette stwierdziła, że prawdopodobnie przetrzymywano ją trzy doby przed zabójstwem, co było kolejnym dowodem na kompulsywną naturę zwyczajów mordercy. W tamten weekend Robert od piątku do niedzieli był na wyścigach kłusaków w Umeå, a Estelle pracowała na dziennej zmianie w sobotę i niedzielę.

Przesłuchanie dobiegło końca i Johan poprosił o pozwolenie na pobranie próbek DNA. Estelle niepewnie skinęła głową. Johan chwycił ją za szczękę i włożył jej do ust patyczek z watą. Nathalie odwróciła wzrok, kiedy w szeroko otwartych oczach Estelle zobaczyła strach. To było spojrzenie zwierzyny, która nie miała dokąd uciec przed myśliwym.

Estelle została wyprowadzona, a pięć minut później przyszedł Robert. Towarzyszył mu adwokat Pelle Sjöström. Johan podkreślał, że Robert i Estelle nie mogą się spotkać przed przesłuchaniami. Kiedy Nathalie zobaczyła gniewne spojrzenie Roberta, zrozumiała, że decyzja była słuszna: to było spojrzenie zdradzonego mężczyzny, a może, co jeszcze gorsze, kogoś, kto mógł wystraszyć i zmusić do milczenia. Jakkolwiek wszystko się zakończy, Nathalie była przekonana, że trudno będzie im załatać to małżeństwo. Chcąc nie chcąc, pomyślała o Håkanie i dzieciach, o wyniszczających kłótniach i podejrzliwości. Zrobiło jej się żal Estelle.

Gdybym nie zmusiła jej do mówienia, może nie byłoby tak źle. Ja, która przez całe życie uciekałam przed niewygodną prawdą... Co mnie napadło, że nagle zaczęłam szukać prawdy za wszelką cenę?

Odpowiedź była prosta, ale próbowała nie dopuszczać jej do siebie: po odkryciu związanym z tatą i Adamem nie było już czego się bać.

Johan podgrzewał atmosferę, a Granstam ją studził. Na Roberta praktycznie nic nie działało. W pojedynczych przypadkach, kiedy się denerwował, Pelle Sjöström wstrzymywał przesłuchanie stosowną klauzulą i przestawiał je z powrotem na pole startowe.

Robert potwierdził wersję Estelle. Po trzydziestu minutach Johan przerwał przesłuchanie. Nastąpiła krótka narada w pokoju dla obserwatorów, do którego prokurator Fridegård weszła w połowie przesłuchania, i zdecydowano, że Estelle i Robert Ekmanowie zostaną zwolnieni, ale poddani bardziej intensywnej obserwacji.

Nathalie wjechała na poziom piąty, stanęła przy oknie i popatrzyła na parking. Robert i Estelle wyszli ramię w ramię i wsiedli do samochodu Roberta.

Może mimo wszystko zostaną razem? – pomyślała.

O piętnastej trzydzieści w niedzielę grupa znów się zebrała w sali konferencyjnej. Najstarszy członek ekipy z Sundsvall, sześćdziesięcioletni komisarz Dan Sankari, dołączył do nich po kilkudniowym zwolnieniu lekarskim z powodu artrozy stawu biodrowego. W termosach była świeża kawa, do tego świeże pączki z cukierni Ulli po drugiej stronie Storgatan, ale najwyraźniej nikt nie miał na nie ochoty. Wszyscy byli skoncentrowani na Johanie, który chodził tam i z powrotem przy białej tablicy.

– Nasze najgorsze przypuszczenie zostało potwierdzone – oznajmił Johan. – Ścigamy seryjnego mordercę. Trzy ofiary, taki sam *modus operandi*, w dwóch z trzech przypadków ciało podrzucone na Alnön.

– Erik Jensen jeszcze nie jest martwy – zaprotestowała Nathalie.

– A więc definiowanie sprawcy jako seryjnego mordercy nie jest słuszne – stwierdził Tim Walter.

– Myślę, że rozumiecie, co chcę powiedzieć – rzekł głucho Johan.

– A Camilla Söder nie jest lekarką i jak dotąd w jej przypadku nie znaleźliśmy żadnego powiązania ze szpitalem – ciągnął Tim Walter i przesunął czapkę z daszkiem o ćwierć obrotu.

– Dojdziemy do tego – rzekł Johan i spojrzał na Åkermana. Ten zerknął znad ekranu i skinął głową. – Według Angeliki Hübinette morderca zabił Camillę Söder twardym, tępym narzędziem, prawdopodobnie młotkiem, i pozostawił ciało w poniedziałek rano, to znaczy pięć, sześć godzin po napaści na Thomasa Hoffmana. Dokładnie tak jak w przypadku Hoffmana morderca przetrzymywał Camillę Söder trzy doby i dawał jej co najwyżej wodę. Ślady na plecach zostały zrobione, kiedy jeszcze żyła, prawdopodobnie tym samym rodzajem dłuta. – Głos Johana był ostrzejszy z każdym słowem, aż w końcu się złamał jak wysuszona gałązka. Johan przygryzł wewnętrzne strony policzków, rzucił okiem na wciąż rosnącą na tablicy mapę myśli i odwrócił się z powrotem do grupy. – Pytanie brzmi, co sprawca chce powiedzieć liczbą kropek na kostkach. Para szóstek, para jedynek i para dwójek. Ktoś ma jakiś pomysł?

Niektórzy pokręcili głowami, a Nathalie powiedziała:

– To pewnie nie przypadek, że na każdej z kostek jest dwukrotnie ta sama liczba kropek, ale nic mądrzejszego nie mam do powiedzenia.

– Może wszystko się wyjaśni wraz z kolejnymi kostkami – powiedział Tim Walter.

Członkowie ekipy spojrzeli na niego pytająco.

– Chodzi mi o to, że nie wiemy, kiedy ta seria się zaczyna albo kończy. Camilla Söder może nie być pierwszą ofiarą, a Erik Jensen ostatnią...

– Znajdziemy go – powiedział Johan – ale oczywiście coś w tym jest.

Podszedł do okna. Na Storgatan stały w rzędzie samochody wszystkich mediów.

– Nie rozumiem, dlaczego sprawca najpierw łapie kolejną ofiarę, a dopiero potem morduje i podrzuca poprzednią – oznajmił Granstam.

– Myślę, że chodzi o poczucie kontroli – stwierdziła Nathalie.

– Czy mogliście się pomylić w waszym profilu? – spytał Pablo. – Przecież seryjni mordercy często kierują się popędem seksualnym i nie mają motywu. Może liczba kropek na kostkach to czysty przypadek?

– Nie sądzę – odparła Nathalie. – Morderca chce nam coś przekazać. Nawet to, że pozwolił Erikowi zadzwonić do Johana, wskazuje, że chce się porozumieć.

Na dźwięk tych słów do Johana powróciło wrażenie, że Erik chciał mu powiedzieć coś ważnego, wykraczającego poza oczywiste znaczenie jego słów. Słowa wirowały mu w głowie jak w suszarce do prania, ale nie mógł ustalić, co to takiego.

Pablo skrzyżował ręce.

– Czyli nadal nie wiemy, gdzie, kiedy i jak została uprowadzona Camilla Söder? – nie odpuszczał.

– Tor biegowy został wytyczony w poniedziałek rano – odparł Johan i wrócił do stołu. – Przesłuchaliśmy ludzi, którzy tym się zajmowali, i wszystkich, którzy biegli tą trasą, ale nikt nic nie widział ani nie słyszał. Nikt nie zgłosił zaginięcia, bo Camilla Söder nie ma żadnych krewnych i od wtorku była na urlopie. Zarezerwowała bilety do San Remo, ale najwyraźniej nie wyjechała.

– A więc nie jest rozwiedziona i nie należy do żadnego Towarzystwa Skvader – stwierdził Granstam.

– Czy w ogóle znaleźliśmy jakiś związek między nią, Hoffmanem a Erikiem? – zapytał Hamrin ze swojego miejsca obok filara przy drzwiach.

– Zamierzamy do tego przejść – odparł Johan i skinął głową w stronę Åkermana.

Ten odchrząknął.

– Właśnie się dowiedziałem, że Camilla Söder w dniu zaginięcia była w szpitalu...

Wszyscy członkowie ekipy zwrócili się w kierunku Åkermana.

– O szesnastej brała udział w układaniu planu opieki pod numerem dwudziestym trzecim, na oddziale chirurgii, zresztą tym samym, na którym pracuje Estelle Ekman. Plan dotyczył pacjenta, który nie ma związku ze sprawą. Obecni na spotkaniu zeznali, że Camilla Söder zachowywała się jak zwykle.

– Czyli na podstawie czasu zgonu podanego nam przez Hübinette można stwierdzić, że prawdopodobnie została napadnięta w drodze do domu – wtrącił Johan. – A jestem tego taki pewny, bo jej samochód nadal stoi w garażu na jednym z miejsc dla personelu...

Zapadła chwila ciszy. Granstam i Sankari poczęstowali się kawą i pączkami, niektórzy przeglądali notatki, inni zmieniali pozycję na krześle i patrzyli przez okno. Deszcz ustąpił miejsca łagodnemu słońcu.

Nathalie pochwyciła błędzące spojrzenie Johana.

– A więc koncepcja o związku ze szpitalem wciąż nie upadła, tak samo jak moja teoria dotycząca motywów. Morderca ma trudności z wyrażaniem myśli, a kostki domina to symbol, którego nie udaje nam się odczytać. Chodzi nie tylko o liczbę kropek, ale i o kostki jako takie...

Jak tylko wypowiedziała te słowa, wniosek sam się sformułował w jej głowie. Jak w zabawie ćwiczącej intuicję, z której korzystała w grupie profilerów – należało najpierw mówić, a potem myśleć, a przede wszystkim wypowiedzieć swoje myśli, zanim wewnętrzny głos powie: „W ten sposób nie powinnaś myśleć”.

– Co by to miało być, do cholery? – zagrzmiął Hamrin spod ściany.

– Jeszcze nie wiem – przyznała. – Ale Camilla Söder była w szpitalu. To wzmacnia moje przypuszczenia, że morderca tam ukrywa swoje ofiary. Musiał przecież przetrzymywać Hoffmana i Söder w tym samym czasie, a to wymaga zarówno przestrzeni, jak i tego, by miejsce znajdowało się

niedaleko. Ziemia w garażu była zaś, jak mówiłam, podłożona, abyśmy myśleli, że ofiary zostały przetransportowane tamtą drogą.

– Tak. – Granstam skinął głową i przełknął ostatni kęs pączka. – Jak przebiega przeszukiwanie szpitala?

– Przed spotkaniem rozmawiałem z szefem ochrony Pontusem Tornmanem – oznajmił Johan. – Skoncentrowaliśmy poszukiwania wokół podziemnego przejścia, w którym Erik i Hoffman zostali napadnięci. To jednak nie jest proste, bo, jak wiecie, szpital jest ogromny. Na przykład na samym dole znajduje się poziom przygotowany z myślą o wybuchu wojny.

– Jakież nowe informacje w sprawie Sary i Joségo? – spytała Sofia.

Johan pokręcił głową.

– Sara jest w domu, a José nadal nie został namierzony.

– Dziwne, że nie odbiera telefonu – stwierdził Hamrin. – Przecież to należy do obowiązków agenta literackiego. Wyjechał z miasta około dwunastej, więc powinien już być w Sztokholmie.

– Tak – potwierdził Johan. – Ale możemy tylko czekać i mieć nadzieję, że się odezwie albo że poszukiwania przyniosą rezultat. Tak czy inaczej, w dniu zaginięcia Camilli Sara i José byli u siebie w willi i pracowali.

– A więc to samo wspólne alibi co w przypadku Erika i Hoffmana – podsumował Hamrin i splótł ręce na brzuchu, równie imponującym co brzuch Granstama.

– Co powiedział portier, którego spotkaliśmy u Estelle? – spytała Nathalie.

Johan nachylił się ku tablicy i odparł:

– Rozmawiałem z Göranem Bylundem. Potwierdził, że próbował ugasić pożar w stodole, ale nie miał pojęcia, w jaki sposób ziemia znalazła się w podziemnym przejściu i w garażu. Kiedy jechał do pracy, miał na sobie

inne buty, ale niewykluczone, że mimo wszystko trochę naniósł, jeśli na przykład zmieniał buty w przedpokoju i stanął w resztkach ziemi...

– Wydaje się naciągane – orzekł Granstam. – I nie wyjaśnia podłożonego stosu ziemi w garażu.

– Göran Bylund? – wtrącił Tim Walter. – To przecież on znalazł dziewczynę Kenta Runmarka, Jennie Larsson, kiedy się powiesiła.

Wszyscy odwrócili się do niego z pytaniem w oczach.

– Zauważyłem to, przeglądając policyjny raport – wyjaśnił Walter, jakby zapamiętywanie takich szczegółów było najbardziej naturalną rzeczą pod słońcem.

– To chyba bez znaczenia – stwierdziła Sofia. – Bylund przecież tam pracuje.

– Pewnie jeszcze jeden ze zbiegów okoliczności, które w naszym małym mieście nie są wcale takie rzadkie. – Hamrin wyszczerzył zęby.

– Jaki jest status naszych podejrzanych? – spytał Granstam, bębniąc palcami o pudełeczko snusa w kieszeni skórzanej kamizelki.

– Robert Ekman właśnie pojechał do domku myśliwskiego w Stöde – odparł Johan. – Estelle jest w gospodarstwie z dziećmi. Mamy tylko jedną grupę zajmującą się obserwacją, kazałem im śledzić Roberta. Prawdopodobieństwo, że Estelle zostawi dzieci, żeby odszukać Erika, oceniam jako niskie. Yasmine Danielsson również nie pilnujemy, jak wiecie.

Pablo Carlén oparł gołe przedramiona na stole i z poważną miną powiedział:

– Szukając informacji o Camilli Söder, trafiłem na ciekawy szczegół.

– No? – odparł Johan niecierpliwie.

– Trzy tygodnie temu zrezygnowała z członkostwa w Feministisk Definition, najwyraźniej w wyniku konfliktu z Yasmine Danielsson...

- Czego dotyczył ten konflikt? – spytała Nathalie.
- Nie wiem, ale zamierzam to sprawdzić.
- Po spotkaniu zadzwoń do Yasmine Danielsson i dowiedz się, gdzie przebywa – polecił Johan.

Pablo odpowiedział salutem, który miał być zabawny, ale zdaniem wszystkich zebranych wypadł głupio. Zadzwoiła komórka Johana. W czasie krótkiej rozmowy niespokojnie krążył przy tablicy. W końcu energicznie odwrócił się do grupy.

– Kent Runmark był widziany przed księgarnią w galerii City pół godziny temu. W recepcji właśnie się zjawił mężczyzna z chodzikiem i o tym opowiedział. Nasi śledczy w centrum sprawdzają ten trop, ale Runmarka już raczej tam nie ma. Musi wiedzieć, że go ścigamy, prawda?

– Nie, jeśli ma w pełni rozwiniętą psychozę – odparła Nathalie. – Ale, jak mówiłam wcześniej, uważam, że jego szaleństwo w dużej mierze jest udawane.

Tim Walter spojrział znad ekranu, jakby właśnie się obudził.

– Włamałem się właśnie do systemu opieki społecznej i mam przed sobą kartę Runmarka. I wiecie co? Jego sprawą zajmowała się Camilla Söder. Zmieniło się to miesiąc temu. Odmówiła przyznania mu zasiłku, bo był pod wpływem narkotyków. Z tego powodu zaczął jej grozić.

– Kręgi na wodzie – powiedział Johan niecierpliwie. – Mam wrażenie, że każdy nowy trop oddala nas od rozwiązania i przede wszystkim odpowiedzi na pytanie, gdzie jest przetrzymywany Erik.

Po raz kolejny usłyszał w myślach głos Erika: „Muszę już kończyć, muszę iść do domu”.

Co chciał przez to powiedzieć? W tym wyrażeniu było coś znajomego, tylko co?

– Jeśli spojrzymy na mapę Alnön... – Granstam odwrócił się do mapy i wyrwał go z zamyślenia.

– Tu znaleziono Hoffmana – rzekł Johan i wskazał czerwoną pinezkę w południowej części. – A tutaj Camillę Söder – dodał i wskazał pinezkę pośrodku.

– A więc nie w pobliżu gospodarstwa Roberta i Estelle czy sali treningowej Yasmine Danielsson.

– Ale zaledwie kilometr od rodziców Sary Jensen i rodziców Runmarka – rzekł Hamrin.

– To chyba nie ma znaczenia, bo morderca ma samochód – stwierdził Johan.

Przerwało im wyraźne pukanie do drzwi. Po chwili weszła prokurator Gunilla Fridegård. Wyraz jej twarzy był bardziej ponury niż zwykle.

– Właśnie dzwoniła do mnie lekarka medycyny sądowej Hübinette. Dokonała ciekawego odkrycia, kazała mi tu przyjść i połączyć się z nią na Skypie.

Jens Åkerman i Tim Walter zaczęli stukać w klawisze. Walter był szybszy i już wkrótce wszyscy pochyłali się nad ekranem jego komputera. Widniała na nim Angelica Hübinette, stojąca w namiocie w lesie i wpatrująca się w nich przenikliwym wzrokiem, którego nawet ziarniste zdjęcie nie potrafiło ukryć.

– W jednym z prostokątów na plecach ofiary znalazłam szpic strzałki ogłuszającej – zaczęła. – Strzałka weszła dość głęboko i była złamana na pół.

– Strzałki ogłuszającej? – powtórzył Johan i podszedł bliżej, choć głos Hübinette było słychać głośno i wyraźnie.

– Tak, i na szczęście udało się odczytać fragmenty kodu. Strzałka pochodzi z broni używanej przez weterynarzy do usypiania zwierząt. Ten

rodzaj jest używany również do badań, kiedy zakłada się nadajniki GPS niedźwiedzim, lwom i tak dalej. – Hübinette urwała i kaszlnęła w zgięciu ręki. Po chwili mówiła dalej: – Właśnie otrzymałam wyniki badań krwi Hoffmana. Zawiera resztki środka usypiającego obecnego w tych strzałkach.

Przez chwilę można było pomyśleć, że cała grupa bierze wspólny oddech. W końcu Johan wypowiedział na głos pytanie, które wszyscy sobie zadawali:

– Co to oznacza?

– Prawdopodobnie sprawca strzelał do ofiar z broni ogłuszającej. Strzałki są przeznaczone dla zwierząt i ofiary zapewne natychmiast padały na ziemię.

– Czy można powiązać taką strzałkę z konkretnym weterynarzem? – spytała Nathalie.

– Nie, ale w regionie nie ma zbyt wielu takich, którzy mieliby na nie pozwolenie.

– Natychmiast to sprawdzę – oznajmił Åkerman i zaczął tańczyć palcami po klawiaturze.

Z nów trwała wyprzedaż filmów na DVD, ale nie zamierzała dać się skusić. W poprzednim tygodniu kupiła dwie komedie romantyczne, których tytułów już nie pamiętała. Jeden film się zacinał, a drugi nie miał szwedzkich napisów. Po tym zdarzeniu uznała, że oferta programowa ogłupiającego pudła musi wystarczyć. Wprawdzie przy jej niskiej pensji wypadałoby zrezygnować z licencji za odbiornik, ale całe życie płaciła podatki i uważała, że coś jednak powinno się z tego mieć.

Poszła do części z książkami. Przechadzanie się po księgarni w galerii w centrum było jedną z jej stałych przyjemności. Uwielbiała patrzeć na okładki, czytać teksty na odwrocie i słuchać szelestu przewracanych kartek. Listę bestsellerów omijała. Były tam niemal wyłącznie kryminały i babskie czytadła. Nie potrafiła zrozumieć ludzi, którzy chcą czytać o różowych obłokach i bestialskich mordach. Sama chciała czytać o prawdziwym życiu – tym, które należy przeżyć jak najlepiej.

Zatrzymała się przed półką z klasykami i zaczęła przeglądać *Rozważną i romantyczną* Jane Austen, choć czytała ją już siedem razy. Kiedy jednak stała w księgarni z powieścią w ręku, napełniało ją to ciepłym poczuciem bliskości. Zamknęła oczy i pozwoliła pozytywnej energii płynąć przez

dłonie i wypełniać ciało. Były tylko ona, opowieść i dotyk błyszczącej okładki na skórze.

Jakiś mężczyzna przepchnął się obok, zmierzając do dyskretnego zakątka z literaturą erotyczną. Otarł się o jej ramię i zakaszłał, a cała magia wyparowała. Szybko odstawiła książkę na półkę i wyszła z księgarni, po przywitaniu się z ekspedientką Mają, która zwykle podchodziła i pytała, czy może w czymś pomóc.

W galerii roiło się od ludzi, choć była niedziela. Dzień odpoczynku stał się dniem handlu, lecz nie miała nic przeciwko temu. Lubiła opuszczać swoje dwupokojowe mieszkanie i patrzeć na tłum. To było jej jedyne towarzystwo od śmierci Gösty.

Ból biodra z każdym krokiem był coraz silniejszy. W końcu musiała usiąść na ławce przed perfumerią. Nie ustalono czasu operacji, choć od jej wizyty u ortopedy minęło już pół roku. Gwarancja opieki zdrowotnej też nie zdała egzaminu – jedyną gwarancją było to, że każdego ranka będzie musiała się faszzerować tabletkami przed wyjściem na spacer.

Na ławce leżało czarno-białe pudełko, ale nikogo nie było w pobliżu. Uznała, że jeśli miejsce okaże się zajęte, usiądzie gdzie indziej. Z westchnieniem opadła na ławkę i poczuła, że ból się zmniejsza. Spojrzała na pudełko i zobaczyła, że to domino. Grywała czasem z Göstą w domino, choć uważała to za stratę czasu.

Po pięciu minutach doszła do wniosku, że ktoś musiał przez nieuwagę zostawić grę w tym miejscu. Kawalek dalej stało czterech młodych ludzi z rodzaju tych, co to zwykle kradli i spędzali życie w galeriach handlowych. Jeden z chłopaków rzucał spojrzenia w jej stronę. Odruchowo położyła sobie pudełko na kolanach, jakby należało do niej. Pomyślała, że prawowity właściciel z pewnością wróci, a ona równie dobrze może jeszcze posiedzieć.

Kartonowe pudełko nie było tak dobrej jakości jak okładka *Rozważnej i romantycznej* i wydawało się lekkie. Po taśmie widziała, że było otwierane. Była ciekawska z natury, więc postanowiła zajrzeć do środka. W sumie mogło to sprawić, że wpatrujący się w nią chłopak uzna, iż gra należy do niej.

Uniosła pokrywkę. Na samej górze znajdowała się kartka, zapisana odręcznie czerwonymi wersalikami na papierze w linie:

DO POLICJI

Zdziwiona wzięła karteczkę do ręki. Napis był również na odwrocie:
JESTEM OKIEM CYKLONU. JESTEM NUMEREM PIĄTYM. JEŚLI PRZEWRÓCI SIĘ
JEDNA, PRZEWRÓCĄ SIĘ WSZYSTKIE.

Zdziwiona zajrzała do pudełka. Było tam sześć plastikowych przegródek wypełnionych kostkami domina. Wyglądało na to, że dwóch brakuje.

Co ja robię? – pomyślała Märta Lindmark i z powrotem zamknęła pokrywkę. Wsparta o laskę, z pudełkiem pod pachą, ruszyła do wyjścia.

Czy powinna pójść od razu na policję, czy też wrócić do domu i się zastanowić? „Nigdy nie rób niczego pochopnie”, pouczał zwykle Gösta, a ona nadal przestrzegała tej zasady. Poza tym nie lubiła policjantów, odkąd oskarżono ją o kradzież w domu seniora, w którym pewnego lata pracowała jako sprzątaczką.

Zobaczmy. Jeden krok naraz, zdecydowała Märta Lindmark. Skrzywiła się, kiedy koślawo stanęła na miękkim dywanie przy wejściu.

Wreszcie z powrotem w domu. Powinna tak pomyśleć, ale willa wydawała się pusta i odpychająca, choć na piętrze szalały dzieci. Estelle wypła w kuchni filiżankę herbaty, zjadła kanapkę z serem i poczuła, jak poziom cukru we krwi się podnosi. Po tym jak Robert wyjechał do domku, starannie wypielegnowała trzy konie przed zaplanowaną na kolejny dzień przejażdżką z Marielle i Minną. Praca w stajni przyniosła jej ulgę, była sposobem na wyparcie tego, co się działo dookoła.

Ku jej zdziwieniu Robert zaproponował, że podwiezie ją do domu z komisariatu, ale jazda była nieprzyjemna. Krzyczał na nią, że była niewierna i złamała obietnicę, zgodnie z którą miała zapewnić mu alibi. Chciała, żeby się uspokoił, więc nie powiedziała ani słowa, ale ta taktyka się nie sprawdziła.

„Zastanowię się nad rozwodem” – tak brzmiały jego ostatnie słowa, zanim pojechał do Stöde, gdzie zamierzał przenocować, żeby „mieć spokój od wszystkich idiotów”.

Włożyła buty do jazdy konnej i wyszła przed dom. Obiecywała, że załata przebitą oponę w rowerze Mannego. Zwykle zajmował się tym Robert, ale tym razem zamierzała mu pokazać. Przestał padać deszcz.

Lawirowała między kałużami na dziedzińcu w drodze do garażu i patrzyła na niebo, odbijające się w mętnej wodzie.

Jak to mogło się wydarzyć? Dlaczego Erik ją zdradził, kiedy było im tak dobrze? Dlaczego nie miał żadnego usprawiedliwienia, kiedy widział, jak źle się czuła?

Na środku garażu stał rower Mannego. Nie rozumiała, jak to możliwe, że tak często przebija opony, choć dostał najnowszy model opon do rowerów górskich na rynku. Odwróciła się do ściany z narzędziami, żeby sięgnąć po klucz nastawny. Miejsce, w którym zwykle wisiał, było puste. Klucza nie było też na stole roboczym ani w żadnej z szuflad. Zaklęła głośno i uderzyła pięścią w stół, aż poczuła mrowienie w łokciu.

Szukała dalej i jednocześnie myślała o Nathalie. Kiedy ją spotkała w korytarzu przed przesłuchaniem, zobaczyła w jej oczach wątpliwość. Kto mógłby ją winić po tych wszystkich nieporadnych kłamstwach? Mimo wszystko obecność Nathalie była podporą, a policjanci przez cały czas odnosili się do niej z szacunkiem.

Nie, klucza nastawnego nie było w garażu. Szybkim krokiem weszła do willi i spytała dzieci. Nie miały pojęcia, gdzie jest. Czy Robert mógł go zabrać ze sobą? Pamiętała, że przed odjazdem wstąpił po coś do garażu. Jednak dzwonicie do niego z pytaniem było wykluczone, podobnie jak mówienie Mannemu, żeby zaczekał z jazdą na rowerze do jutra.

„Sąsiad, który naprawi wszystko” – usłyszała głos w myślach i zobaczyła przez okno dym wydobywający się z komina.

Krzyknęła do dzieci, odpowiedziały jej odgłosy przelotnego deszczu. Wyszła z domu, wsiadła na swój wojskowy rower i ruszyła żwirową drogą. Wiedziała, że dotarcie na miejsce zajmie tylko pięć minut i nawet jeśli na chwilę zostanie na rozmowę, będzie z powrotem w ciągu kwadransa.

Johan siedział w swoim gabinecie i rozmawiał z Sarą. Nie miała żadnych wieści od Joségo i zaczynała się martwić. Wyłączanie telefonu było do niego niepodobne, a poza tym zwykle dzwonił z informacją, że dotarł na miejsce. Niestety nie pamiętała, na jakie spotkanie się wybierał, wiedziała tylko, że to coś z filmem, a Johan uznał, że nie ma sensu próbować się tego dowiedzieć.

Sara nie miała pojęcia, co miał na myśli Erik, mówiąc o „domu”, a Johan zaczął powątpiewać, czy w jego słowach jest ukryte przesłanie, czy w ogóle dobrze je zrozumiał.

Kiedy Johan zakończył rozmowę, rozległo się pukanie do drzwi. Pablo i Sofia weszli do środka razem ze starszą, korpulentną kobietą. Miała przy sobie karton i niosła go tak, jakby w środku była bomba. Pokazała zawartość, a Johan włożył foliowe rękawiczki i zaniósł pudełko do sali konferencyjnej. Sofia wezwała pozostałych członków grupy oprócz Jensa Åkermana i Dana Sankariego. Åkerman wisiał na telefonie i polował na weterynarzy z dostępem do strzałek usypiających, a Sankari pojechał do szpitala przesłuchać Yasmine Danielsson, która tam ćwiczyła na siłowni, gdyż pomieszczenie na Alnön było zajęte – nie wiadomo przez kogo.

– Może grę zostawił Kent Runmark? – podsunął Tim Walter. – Ponad godzinę temu był przecież nieopodal księgarni.

– Tak, to nie jest całkiem wykluczone – zgodził się Granstam i opadł na krzesło z udręczonym grymasem, trzymając się za plecy.

– Których kostek brakuje? – spytała Nathalie.

– Nie wiem – odparł Johan. – Sprawdzimy to, ale nie wiadomo, ile z każdego rodzaju powinno ich tu być. Sofio, czy możesz zadzwonić do producenta i zapytać?

– Przecież jest niedziela, nie wydaje mi się, żeby...

– Dowiedz się tego w jakiś sposób – przerwał Johan.

Sofia wyjęła komórkę i wyszła z pokoju.

– Co to, do cholery, znaczy? – zapytał Hamrin i wskazał głową zapisaną odręcznie kartkę, która leżała w przezroczystym woreczku na środku stołu.

– Morderca ma nam do przekazania jakąś wiadomość, to się staje coraz bardziej oczywiste – oznajmiła Nathalie. – Jak już mówiłam wcześniej, to prawdopodobnie ktoś, na kogo już trafiliśmy w czasie śledztwa. Ktoś, kto wie, co robimy.

Hamrin prychnął i stanął przy drzwiach.

– Byłoby dobrze, gdybyście wy, z tym waszym wspaniałym profilowaniem, powiedzieli nam, wieśniakom, którego z gamoni w tym całym bajzlu powinniśmy zapuszkować.

Nathalie zignorowała sarkazm i odpowiedziała rzeczowo:

– Nie wiem. Jak sam rozumiesz, to dlatego, że mamy dwie podejrzane pary i jednego mężczyznę z rozszczepieniem osobowości. Myślę jednak, że możemy wykluczyć Yasmine Danielsson.

– A co to za przekaz? – spytał Johan. Zielone tęczy jego oczu były otoczone siateczką czerwonych żyłek.

– Kluczem może być: „Jeśli przewróci się jedna, przewrócą się wszystkie”. Mówiłam przecież, że same kostki coś symbolizują, bez względu na liczbę kropek...

Niektórzy skinęli głowami, a ona z zakłopotaniem pomyślała, że mówi, jakby prowadziła wykład dla studentów medycyny. To wrażenie było jednak nieistotne i przestała zwracać na nie uwagę.

– Brzmi mętnie – uznał Pablo. – Niepokoi mnie, że napisał: „Jestem numerem piątym”. Czy to oznacza, że planuje w sumie cztery zabójstwa?

– Może i tak. – Granstam skinął głową, bawiąc się guzikiem skórzanej kamizelki. – Może zamierza popełnić samobójstwo, kiedy już skończy.

Reakcją na tę ponurą przepowiednię była pełna namysłu cisza. Nathalie podniosła wzrok na tablicę i mapę Alnön, a potem znowu spojrzała w dół na domino. „Jestem okiem cyklonu”. To było centralne zdanie.

Oko. Czy mogło chodzić o jedno z oczek na kostkach?

Numer pięć.

Powędrowała wzrokiem z powrotem do czerwonych pinezek, znaczących miejsca, w których znaleziono Thomasa Hoffmana i Camillę Söder. Odruchowo podeszła do mapy i zaczęła wypowiadać myśli na głos, nie blokując ich przepływu:

– Jeśli morderca jest numerem piątym w oku cyklonu, to ofiary są czterema otaczającymi go kropkami. Jeśli założymy, że ten ktoś podrzuca ciała odpowiednio do relacji pomiędzy kropkami na kostce z pięcioma oczkami...

Wzięła trzy czerwone pinezki z rynienki pod tablicą. Przez chwilę się zastanawiała i spostrzegła, że jest tylko jeden sposób na umiejscowienie ich, jeśli wszystkie mają się znaleźć na ładzie.

Wykonała trzy szybkie ruchy i na mapie pojawiła się narysowana kostka domina z pięcioma oczkami.

– Nie za bardzo się zapędziłaś? – mruknął Hamrin.

– Być może – odparła Nathalie – ale sprawca komunikuje się w ten sposób, za pomocą symboli, cyfr i wzorów...

– Gdzie się znajdują pozostałe kropki? – zapytał Johan i stanął obok niej. Poczowała jego ramię na swoim ramieniu, a do tego delikatny zapach potu i snusa.

– Dwie zewnętrzne kropki znajdują się na zalesionym terenie blisko szlaków turystycznych – powiedziała Nathalie. – To pewnie tam zamierza podrzucić pozostałe dwie ofiary...

Kiedy zobaczyła, w którym miejscu mapy znajduje się piąte, środkowe oko, znieruchomiała.

Johan wypowiedział głośno wniosek, którego dziwnym trafem nie brała pod uwagę:

– Gospodarstwo Roberta i Estelle Ekmanów...

– Tak – potwierdził Granstam i z wysiłkiem podniósł się z krzesła. – Albo sala treningowa Yasmine Danielsson.

– Robert i Estelle mają pozwolenie na broń myśliwską – rzekł Walter.

– Czyli to mimo wszystko oni? – odparł Pablo.

– Jedziemy? – zapytał Hamrin i otworzył drzwi.

Choć wiem, że to nie ma sensu, i tak próbuję krzyczeć. Kawałek materiału w ustach tłumi dźwięk, słyszeć tylko mój własny strach, wibrujący w czaszce. Wkrótce oszaleję.

Biorę kilka szybkich oddechów przez nos i czuję, jak sznurek utrzymujący materiał obciera mi policzki. Leżę równie mocno przywiązany do pryczy jak wtedy, kiedy się ocknąłem w tych gęstych ciemnościach. Opaska tak mocno uciska gałki oczu, że co jakiś czas widzę czerwone i białe kropki, przypominające błędne ogniki. Majtki mam mokre i zimne i choć dostałem wodę przez rurkę, jestem bardziej spragniony niż kiedykolwiek. Ból w dolnej części pleców jest coraz bardziej dotkliwy. Pamiętam jak przez mgłę, że atak zaczął się od intensywnego bólu właśnie w tym miejscu. A może się mylę? Izolacja i nieświadomość doprowadzają mnie na skraj szaleństwa.

Kto, dlaczego i jak?

Frustracja wymusza jeszcze jeden bezsensowny krzyk, stopy palą żywym ogniem, kiedy próbuję się oswobodzić, wymachując nogami. Przeżuwam sznurek w ustach jak głodny drapieżnik padlinę.

Jak dawno pozwolono mi zadzwonić do Johana? Obstawiam, że od trzech do pięciu godzin temu. Kiedy wyjęto mi szmatę z ust, wołałem

przemawiać spokojnie niż krzyczeć. Jedyna odpowiedź, jaką otrzymałem, brzmiała, że mam zadzwonić do komisarza Johana Axberga i pokazać, że żyję. Głos był zniekształcony, jak przefiltrowany przez metalową puszkę. Nie potrafiłem nawet stwierdzić, czy należy do mężczyzny czy do kobiety. Gdybym zdradził, gdzie się znajduję, byłbym martwy jeszcze przed zakończeniem rozmowy. Wykonywałem polecenia, bo nie miałem odwagi postąpić inaczej. Mimo to Johan powinien zrozumieć ukrytą wiadomość o „domu”.

Nagle rozlega się pisk zawiasów. Kroki na podłodze są coraz głośniejsze. Ktoś staje za moją głową, a metalicznie zniekształcony głos mówi:

– Wkrótce twój czas dobiegnie końca. Teraz się dowiesz, dlaczego tutaj leżysz.

Próbuję odpowiedzieć, ale słowa zmieniają się w stłumioną wibrację. Prycza trzeszczy, a ja zostaję siłą podniesiony do pozycji półsiedzącej. Krew spływa do nóg, a mięśnie odcinka lędźwiowego kręgosłupa się napinają. Dłonie w rękawiczkach konsekwentnym, zdecydowanym ruchem zdejmują mi opaskę z oczu.

Wpatruję się w ciemność przed sobą, ale nic nie widzę. Wydaje mi się, że wyczuwam jakiś ruch. Wiązka światła rośnie w ciemności i rozjaśnia ścianę przede mną. Białe światło maluje koło na chropowatej cementowej ścianie. Nagle głos mówi:

– A teraz pooglądamy sobie razem zdjęcia.

Mruczę w materiał i macham rękami i nogami, by pokazać, że chcę porozmawiać. Odpowiada mi tylko trzask za plecami. Na ścianie pokazuje się zdjęcie z rzutnika.

Przedstawia dwóch nieznanym mi mężczyznom. Mają około trzydziestki, stoją objęci ramionami i uśmiechają się do obiektywu. Obaj mają na sobie

kalosze, niebieskie kombinezony i kraciaste flanelowe koszule podwinięte aż do łokci. W tle widać zaorane pole, traktor i coś, co wygląda jak podłużna stodoła. Na opalone na brązowo spocone twarze mężczyzn padają promienie słońca.

Czekam, aż głos coś powie, ale słyszę tylko szmer projektora i oddech nieznanego.

Rozlega się szelest i widzę kolejne zdjęcie. Pokój, który znam, ale skąd? Umysł gorączkowo szuka.

W końcu znajduję prawidłową odpowiedź. Pogotowie psychiatryczne. Ławka, automat ze słodyczami i toaleta, której drzwi są otwarte. Błyskawica odbita w lustrze nad umywalką. Pamiętam, jak tamtędy przechodziłem, zanim spotkałem Estelle.

Następne zdjęcie: skłębione prześcieradło na podłodze z niebieską wykładziną PCV.

Mój strażnik szybciej oddycha. Następne zdjęcie: dwudziestoletnia dziewczyna o ufarbowanych na czarno, krótko ostrzyżonych włosach z grzywką, patrząca w obiektyw. Stoi przed zieloną ścianą w domu, a jej spojrzenie jest nieśmiałe i zdystansowane. Po prawej widać rękę, wygląda to tak, jakby sama zrobiła sobie zdjęcie. Nie mam pojęcia, kim jest.

Co chcesz mi powiedzieć? – myślę. Dlaczego się nie odzywasz?

– A teraz ostatnie zdjęcie.

Za metalową puszką wyczuwam smutek, oddech za moimi plecami słychać teraz wyraźniej.

Kobieta na ganku.

Ją rozpoznaję od razu.

I nagle wszystko rozumiem.

Rozlega się chrapliwy wdech i projektor gaśnie.

Hamrin znieruchomiał z ręką na klamce, kiedy Sofia weszła do środka – tak szybko, jakby czekała za drzwiami.

– Nie mogę się dodzwonić do nikogo, kto by potrafił powiedzieć, jakie kostki wchodzi w skład tej gry – powiedziała i postawiła otwarte pudełko na stole. – Ale brakuje pięciu, sprawdziłam.

– Czyli na razie znamy tylko trzy pierwsze – stwierdził Granstam. – Możliwe, że piątą jest sam sprawca.

– Sześć-sześć-jeden-jeden-dwa-dwa – wyrecytował Tim Walter.

– To także ukryta wiadomość? – zapytał Hamrin i posłał Nathalie spojrzenie pełne ironii. – W każdym razie nie jest to numer telefonu.

Nathalie popatrzyła na kostki. W głowie dźwięczała jej monotonna wyliczanka Waltera. Sposób, w jaki wymawiał cyfry, był nowy, może należało wymawiać je właśnie tak: parami, tak jak były umieszczone na kostkach.

– To może być numer osobowy. Sześćdziesiąt sześć, jedenaście, dwadzieścia dwa.

Wszyscy patrzyli na nią w milczeniu.

– Dwudziesty drugi listopada tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego szóstego roku? – odezwał się Johan.

– Otóż to. Jako że morderca porozumiewa się tajnymi kodami, jestem pewna, że nie wybrał tych kostek przypadkowo. Może w tym numerze znajdziemy motyw.

Johan skinął głową i odwrócił się do Tima Waltera.

– Sprawdź wszystkie rejestry, może uda ci się coś znaleźć – powiedział.
– Powiązania z podejrzanymi, przestępcy, zaginieni... Sam wiesz.

– Jeśli teoria Nathalie jest słuszna, istnieją także czwarta i piąta ofiara – rzekł Granstam. – Miej to na uwadze, kiedy będziesz szukał.

Walter skinął głową i wyszedł z pokoju, powtarzając cyfry tak samo monotonicznie jak przedtem.

– No to możemy wreszcie pojechać na Alnön i sprawdzić, czy ta piąta kropka to coś, co można traktować poważnie – oznajmił Hamrin i ruszył pierwszy korytarzem w stronę wind.

Kiedy przechodzili obok jednego z pokoi, siedzący tam przed komputerem Åkerman krzyknął, żeby weszli. Czerwone plamy na jego szyi i donośny głos kazały im przypuszczać, że znalazł coś ważnego.

– Znalazłem weterynarza, na którego nazwisko zarejestrowano strzałkę uspokajającą znaną w ciele Camilli Söder – rozpoczął.

– Kto to? – zapytał Johan i popędził do ekranu.

– Nazywa się Mikael Bylund, jest sąsiadem Roberta i Estelle Ekmanów w Alnön. Jego gospodarstwo znajduje się pięćset metrów dalej. Tam. – Åkerman wskazał miejsce na mapie.

– Jedno z gospodarstw, które widać z domu Ekmanów – stwierdził Johan.

Napotkał wzrok Nathalie.

– Miałaś rację z teorią o symetrii kropek – rzekł cicho. – Robert i Estelle zapewne ukradli mu broń ogłuszającą...

– W takim wypadku powinno to chyba zostać zgłoszone? – odparł Granstam.

Jens Åkerman skinął głową, a na szyi znów wykwitł mu rumieniec.

– I zostało. Mikael Bylund zgłosił kradzież dwudziestego drugiego kwietnia.

– Trzy dni przed atakiem na Camillę Söder – powiedział Johan.

– Otóż to – rzekł Åkerman. – Poza strzelbą brakowało również pudełka z dwunastoma strzałkami ogłuszającymi. Mikael Bylund zapomniał zamknąć na klucz szafkę z bronią. Ktoś musiał się zakraść do domu przez otwarte drzwi na werandę, kiedy Mikael był w pracy.

– Brzmi jak ktoś, kto wiedział, czego szuka – stwierdził Johan.

– Tak – odparł z westchnieniem Granstam i dwa razy pogładził się po wąsach, przez co wyglądał na jeszcze bardziej przygnębionego niż zwykle.

– Robert i Estelle Ekmanowie są jedynymi spośród podejrzanych, którzy mają pozwolenie na broń. Nathalie, chyba będzie najlepiej, jeśli tu zostaniesz.

– Nie – zaprotestowała krótko. – Jeśli moja siostra ma zostać zatrzymana, chcę przy tym być, tak jak byłam od początku. Nie możecie mnie teraz wyłączyć!

– Owszem, możemy – odparł Granstam.

Johan spojrział na Nathalie. Bez mrugnięcia okiem obserwowała jego wahanie. W końcu, ku jej zdziwieniu, powiedział:

– Dla mnie w porządku. No już, lecimy.

– A co z Robertem? – spytała Nathalie.

– Policja zatrzyma go w jego domku, jeśli nadal tam jest.

– Powiedz im, żeby załatwili to spokojnie. Możliwe, że to on ma broń...

Nabierając prędkości na żwirowej drodze i czując chłód wiatru na twarzy, Estelle przypomniała sobie uczucie wolności, które jej towarzyszyło, kiedy razem z Nathalie ścigały się na rowerach do kąpieliska w Sunnersta. To samo uczucie sprawiało, że Manne tak chętnie lawirował na rowerze pomiędzy kałużami, a decyzja o pojechaniu do Görana była tak prosta, choć jej świat właśnie się walił.

Zamierzała pożyczyć klucz nastawny, rzucić Göranowi jakiś komplement dotyczący jego zaradności i szybko wrócić do dzieci. Jeśli będzie naprawdę miła, może uda jej się pożyczyć klucz do jutra.

Robert się nie odzywał i ona też nie zamierzała. Słowa o rozwodzie dźwięczały jej w uszach. Gdy przypomniała sobie mrok, który widziała w jego oczach, kiedy wracali razem z komisariatu, wiedziała, że to jedyne wyjście z koszmaru, który wspólnie stworzyli. Pytanie, jak sobie poradzi, odkładała na później.

Skręciła z drogi i wjechała na teren gospodarstwa. Z komina Görana wylatywały kłęby dymu i łączyły się z jasnoszarym niebem, rozciągającym się nad krajobrazem niczym para pod bezkresną pokrywą. Mikaela, brata Görana, nie było w domu – wiedziała, że ubrania wiszą na sznurku tylko po

to, żeby odstraszyć włamywaczy. Zaczął stosować tę sztuczkę od zeszłego tygodnia, kiedy skradziono mu broń ogłuszającą.

Wjechała na dziedziniec i zobaczyła, że biały van Görana stoi przy otwartym garażu. Gdyby szczęśliwym zbiegiem okoliczności tam go zastała, nie musiałaby wydłużać sobie drogi wstępowaniem do domu. Nie, takiego szczęścia jednak nie miała. Görana nie było, ale jarzeniówka u sufitu się paliła, więc powinien się znajdować w pobliżu.

Oparła rower o ścianę garażu i ruszyła w kierunku domu. Zauważyła, że drzwi samochodu są otwarte. Na podłodze dostrzegła dwa kanistry z benzyną, rolkę białej taśmy i stos utworzony z grubego sznura, którego jeden koniec wił się na czarnych panelach jak wąż. Göran zawsze miał czym zająć ręce. Praca portiera była naturalnym przedłużeniem tego, co robił w czasie wolnym. Ile to już razy pomagał jej i Robertowi? Bojler, naprawy samochodu, roweru i zepsutych okien. Lista nie miała końca. Wdzięczność towarzyszyła jej, kiedy weszła na ganek i zadzwoniła do drzwi.

Ze zdziwieniem spostrzegła, że dzwonek jest zepsuty. Zorientowała się, że drzwi są uchylone, więc weszła do przedpokoju i zawołała.

Johan prowadził, a Nathalie się zastanawiała, czy to mądra decyzja. Kurczowo trzymał kierownicę i przez cały czas jechał szybciej, niż pozwalało ograniczenie prędkości. Blizna na kostce jego prawego palca wskazującego była bielsza z każdym kolejnym zakrętem.

Dlaczego tak się śpieszył? Zamierzała zapytać, ale widząc jego zacięty wyraz twarzy, doszła do wniosku, że mogłoby to zwiększyć ryzyko wypadku. Kolano Svena Hamrina wciskało jej się w plecy i potęgowało uczucie, że nie jest tu mile widziana, choć Johan pozwolił jej do nich dołączyć.

Na tylnym siedzeniu Ingemar Granstam kończył rozmowę z Timem Walterem, siedzącym jak pajak w sieci na komisariacie razem z Jensem Åkermanem.

– Tim nawiązał kontakt z weterynarzem Mikaelem Bylundem – powiedział Granstam. – Bylund uczestniczy w ekspedycji naukowej i oznacza niedźwiedzie w Härjedalen. Nie miał nic nowego do powiedzenia na temat włamania, ale był wyraźnie zdziwiony, że jego strzałki są elementem śledztwa. Wyjaśnił, że ten środek uspokajający prawdopodobnie powaliłby człowieka w ciągu trzech sekund od trafienia. Ma taki skład, że

nie można od niego umrzeć, a jedynie stracić przytomność na mniej więcej dwie godziny. Ale mówimy tu o niedźwiedziach.

– Ma alibi? – zapytał Hamrin i zmienił pozycję, tak że jego kolana jeszcze mocniej wbijały się w plecy Nathalie.

– Tak – odparł Granstam. – Ostatnie cztery doby spędził na niedźwiedziej ekspedycji, więc możemy go wykluczyć.

Johan inaczej chwycił kierownicę i wyjechał na Alnöbron. Wyspę gdzieś spowijała mgła. Nie było widać, gdzie kończy się most, co w pewnym sensie symbolizowało myśli Nathalie – zastanawiała się, czy podążają właściwą drogą. To ona opracowała teorię piątej kropki i oka cyklonu, wskazującego gospodarstwo Roberta i Estelle. Bliskość gospodarstwa Mikaela Bylunda niewątpliwie była podejrzana. Robert i Estelle mieli motyw w dwóch przypadkach, posiadali pozwolenie na broń, a Estelle spotkała Erika tuż przed atakiem.

Czy Erik mógł zostać ukryty na terenie gospodarstwa? Poprzednia rewizja była gruntowna, ale niewykluczone, że nie znaleźli Erika, jeśli był przetrzymywany w jakimś ukrytym pomieszczeniu.

Dlaczego jednak Estelle i Robert mieliby wysłać tajemnicze zagadki policji? Wprawdzie Estelle kłamała, podawała informacje z drugim dnem, zdradzała oznaki manii i dobrze ukrywanej złości, ale Nathalie nie umiała przyjąć do wiadomości, że posunęłyby się do udziału w zabójstwie.

Jak dotąd nie znaleźli żadnego powiązania z Camillą Söder poza tym, że tuż przed atakiem przebywała na oddziale Estelle, ale prawdopodobnie był to tylko pechowy zbieg okoliczności.

Obrazy i słowa pojawiały się i znikaly. Spotkanie na korytarzu komisariatu, proszący ton Estelle podczas rozmowy, jej nagły wyjazd do domu Sary. Ubłocone buty, które widziała w przedpokoju, ale nie wspomniała o nich ani słowem. Teraz nie miało to żadnego znaczenia.

Zacięta mina Johana, to, że jechali za nimi Pablo i Sofia, dwóch kolegów odpowiedzialnych za obserwację i bus techników kryminalistyki – to wszystko było aż nadto wymowne: gospodarstwo zostanie przeszukane, zbadają choćby najmniejszy zakamarek, zajrzą pod każdy kamień.

Dotarli do końca mostu. Nathalie spojrzała we wsteczne lusterko. Nie widziała żadnego samochodu, ale to było w pełni zgodne z planem Johana. Pojazdy miały jechać w pięciominutowych odstępach, żeby nie wzbudzać podejrzeń. W przeciwnym razie Estelle mogłaby zdążyć uciec albo ukryć dowody.

Słowa Johana ją zdenerwowały. Wiele można było powiedzieć o jej siostrze, ale to, że zostawi na łodzie czwórkę swoich dzieci, było wykluczone.

Johan skręcił na południe.

– Czy Tim wspominał coś o wynikach wyszukiwania numeru osobowego?

– Tak – odparł Granstam. – Jest kilka trafień, ale zostało im jeszcze trochę pracy i wkrótce się odezwą.

– Sankari pisze w esemesie, że znaleźli Yasmine Danielsson w szpitalnej siłowni – wtrącił Hamrin.

– Dobrze – odparł Johan. – Najlepiej będzie, jeśli poczekaasz w samochodzie, kiedy tam pojedziemy, Nathalie. Jeżeli zatrzymamy Estelle, może dałabyś radę zostać z dziećmi?

– Jasne – odparła. Przypuszczała, że padnie to pytanie. – Jaki jest plan?

– Skłonić Estelle, by powiedziała wszystko, co wie – odparł Johan. – Kostka domina i strzałka usypiająca może uświadomią jej, że nie da się już dłużej kłamać. Poza tym nie przycisnęliśmy jej wystarczająco mocno w sprawie powiązań z Camillą Söder.

– Za pół godziny funkcjonariusze będą na miejscu w Stöde – mruknął Hamrin. – Cholera, ależ muszą zasuwać! Czy może tam mieć jeszcze więcej sztuk broni? Takiej na zwykłą amunicję?

– Nie wiemy, gdzie Robert i Estelle trzymają broń, ale to pierwsza rzecz, jaką sprawdzimy – oznajmił Johan. – Nasza jednostka specjalna jak zawsze jest przygotowana na najgorsze.

– Mikael Bylund powiedział, że da się naładować tę broń inną amunicją – mruknął Granstam tak cicho, że nie było wiadomo, czy mówi do siebie.

Kiedy mijali Ankarsvik, zadzwoniła komórka Johana. Nie zdejmując stopy z gazu, odebrał, nadal trzymając kierownicę lewą ręką. Rozmowa była krótka i pełna irytacji, a Johan zakończył ją słowami:

– Rozumiem, ale musi pan to załatwić, bo inaczej możemy pana oskarżyć o utrudnianie śledztwa w sprawie o morderstwo.

Telefon wylądował na kolanach Nathalie. Przerwała połączenie.

– Dzięki – powiedział Johan.

– Kto to był? – zapytała i wcisnęła telefon w uchwyt.

– Szef ochrony szpitala. Twierdzi, że do udostępnienia wszystkich pomieszczeń wymagana jest wyraźniejsza decyzja prokuratury. Ale po rozmowie ze mną chyba tego pożałuje. Hamrin, możesz zadzwonić do Fridegård i ją zapytać?

– Jasne – odparł Hamrin i wyjął telefon. W jego dłoni wydawał się mały jak pudełko zapalek.

Żwir chrzęścił pod kołami, kiedy wyjechali na równinę z trzema gospodarstwami przypominającymi trzy nieruchome statki. Poruszały się tylko traktor bronujący ziemię i dym z komina w domu portiera Görana Bylunda.

Minęli drogę zjazdową do braci i dotarli do gospodarstwa Ekmanów. Plan zakładał odwiedzinę u Roberta i Estelle, a potem u Mikaela Bylunda.

Nikt nie sądził, że sprawca wrócił do miejsca, z którego ukradł broń, ale mimo wszystko komunikat o „oku cyklonu” był zbyt wyraźny, by go nie sprawdzić.

– Tam stoi džip Estelle – powiedziała Nathalie i głową wskazała przez przednią szybę stojącego przed domem range rovera w maskujących barwach.

– To znak, że jest w domu – stwierdził Granstam.

– Muszę z wami wejść – rzekła Nathalie. – Obiecałam Estelle, że ją wesprę. Jeśli coś wie, łatwiej będzie ją skłonić do mówienia, gdy ja tam będę.

Johan zaparkował i odwrócił się do Granstama.

– Ja daję zielone światło, a ty?

– Tak, pewnie – skinął głową Granstam i otworzył drzwi.

Poszli do willi. Chłodny wiatr, nieobecny w mieście, ciągnął znad morza. Choć panował surowy chłód, jak w październikowy poranek, Nathalie się pociała.

Z domu nie dochodziły żadne oznaki życia, ale był tak duży, że nie musiało to nic znaczyć. Nathalie stała kawałek za Johanem i Granstamem, kiedy zadzwonili do drzwi. Hamrin czekał przed domem. Kątem oka Nathalie zobaczyła, jak sięga ręką do służbowego pistoletu w kaburze pod skórzaną kurtką.

Ból głowy przybrał na sile, ale wmawiała sobie, że wszystko się unormuje, jeśli tylko ktoś otworzy drzwi. Wtedy wszyscy zrozumieją, że ich podejrzenia były niesłuszne.

Na schodach rozległ się nierytmiczny stukot kroków – jakby dwie albo więcej lekkich osób zeskakiwało z nich równocześnie.

W bocznym oknie pojawiły się dwa cienie i drzwi zostały otwarte. Bliźniaczki Marielle i Minna oraz stojący tuż za nimi mały Manne patrzyli

na nich zdziwieni.

– Witajcie – powiedziała Nathalie i zrobiła krok do przodu. – To moi koledzy z policji. Musimy zadać jedno pytanie waszej mamie. Czy jest w domu?

Dziewczynki popatrzyły na siebie, a w końcu Marielle odpowiedziała:

– Nie, pojechała pożyczyć narzędzie, żeby naprawić rower Mannego.

– Aha – odparła Nathalie z wymuszonym uśmiechem, który miał rozluźnić atmosferę, ale raczej sprawił, że stała się bardziej napięta.

Johan przykucnął i zapytał:

– Czy jakiś inny dorosły jest w domu?

Dzieci pokręciły głowami.

– Nie wiecie, dokąd pojechała mama? – spytała Nathalie.

– Wiemy – odpowiedziała Minna. – Do Görana. Mieszka po sąsiedzku i miał pomóc naprawić rower Mannego.

Mały chłopczyk pokiwał głową i splótł ręce na klatce piersiowej.

– Do Görana Bylunda? – zapytał Johan i wskazał dom z dymiącym kominem.

– Tak – odparła Marielle. – Miało jej nie być piętnaście minut. Pojechała rowerem i niedługo powinna wrócić do domu.

– Dziś wieczorem będę jeździł na rowerze – powiedział Manne i pobiegł z powrotem po schodach na górę, bo zawołał go starszy brat.

– Pamiętacie, kiedy wyjechała? – spytała Nathalie.

– Pół godziny temu, jakoś tak – odparła Minna. – Ale Göran zwykle częstuje kawą, więc to może trochę potrwać.

– A wasz tata? – zapytał Granstam.

Marielle pogładziła dłonią warkocz. Był takiego samego koloru blond jak włosy jej mamy.

– Tata jest w domku w Stöde i pracuje.

– Okej – powiedział Johan. – Wyjedziemy waszej mamie na spotkanie. Nathalie, możesz tu na razie zostać?

Zielone oczy Johana przewiercały ją na wylot. Zrozumiała, że jest tylko jedna odpowiedź na to pytanie.

– Jasne, z chęcią.

Odwróciła się do dziewczynek i powiedziała:

– Mogę na chwilę wejść? Niestety nie mam przy sobie prezentów, ale dostaniecie je jutro. Jestem ciekawa, jakie macie pokoje.

– Pewnie, wchodź – odparła Marielle.

Nathalie już miała wejść, kiedy zadzwonił telefon Johana. Zatrzymała się w pół kroku, powiedziała dziewczynkom, że zaraz wróci, i zamknęła drzwi. Johan chodził w kółko przed domem. Ton jego głosu i grymasy twarzy świadczyły o tym, że usłyszał nowe, ważne informacje. Gdy odsunął telefon od ucha, Granstam, Hamrin i Nathalie otoczyli go i patrzyli w pełnym napięcia oczekiwaniu.

– Numer osobowy... – powiedział Johan głucho, patrząc w kierunku sąsiednich gospodarstw.

– No? – odparł Hamrin. – Co z tym cholernym numerem?

Estelle zawołała po raz drugi, ale i tym razem nie otrzymała odpowiedzi. Radio w dużym pokoju było włączone, więc zdjęła ubłocone buty do jazdy konnej i weszła. Göran miał słaby słuch i był czasem tak pochłonięty pracą, że reagował, dopiero kiedy się stanęło tuż obok. Poznała po zapachu, że jest w domu – wyczuła mieszankę potu, ziemi i przypalonego jedzenia, która kojarzyła jej się z bezpiecznym i przytulnym domem, tak różnym od bezwonnego, który sama stworzyła.

W dużym pokoju go nie było. Ku swojemu zdziwieniu zobaczyła, że stół jest zawałony kostkami domina. Leżały w stosach posortowanych według liczby kropek i tworzyły duże słońce. Pośrodku słońca stało zdjęcie jego nieżyjącej partnerki Elin.

Co to było? Wiedziała, że Göran lubi grać, ale to przypominało raczej instalację. A może układał z kostek coś w rodzaju pasjansa? Na bocznym stoliku stał migoczący komputer. Dwa głośniki emitowały trzeszczący szmer.

Myśli kotłowały jej się w głowie, poczuła na karku zimny powiew. W wyobraźni zobaczyła sznur i taśmę. Görana próbującego zgasić pożar stodoły i zakłopotaną minę Erika, kiedy spotkał ją w podziemnym przejściu.

Z przedpokoju dobiegło skrzypienie. Odruchowo się odwróciła. Wiedziała, które drzwi wydały ten dźwięk: drzwi toalety pod schodami. Göran mówił, że ich nie naoliwi, bo lubi ten odgłos. Kojarzył mu się z domem, odkąd utracił Elin.

Słyszała kroki. Rzuciła okiem na kostki domina i fotografię Elin. Ogarnęła ją panika. Z powrotem spojrzała w kierunku przedpokoju, skąd dochodziły coraz głośniejsze kroki, ale choć chciała tylko uciec, stała jak sparaliżowana. Najpierw zobaczyła czarną rurę, odznaczającą się wyraźnie na tle czerwono-srebrnej tapety w przedpokoju. W następnej sekundzie zorientowała się, że to strzelba i że trzyma ją Göran.

Gęsia skórka rozeszła się po całym ciele. Zdawało jej się, że zemdleje, ale wciąż stała na nogach.

Na jej widok drgnął, jakby ktoś wymierzył mu policzek. W okrągłych oczach widać było zaskoczenie i gniew. Ciężkie ciało zapadało się i rosło jednocześnie. Gniew miłego człowieka jest bardziej niebezpieczny niż jakiegokolwiek choleryka.

Przez trzy sekundy gapili się na siebie, nie mrugając, nie oddychając i nie wykonując żadnego ruchu. W końcu krzyknęła i puściła się biegiem przed siebie, tuż obok Görana.

Nawet nie spojrzała na buty, po prostu wybiegła. Nie czuła, że ma mokre stopy.

Pulsowanie w skroniach i odgłos jego ciężkich kroków przebijały się przez głuchy pomruk, jakby zwiastujący nieubłagane zbliżającą się burzę.

Biegła szybciej niż kiedykolwiek.

61

Johan przenosił spojrzenie z Nathalie na Granstama i z powrotem, aż w końcu zatrzymał je na Hamrinie.

– To prawdopodobnie numer osobowy Elin Bylund, niegdyś żony portiera Görana Bylunda...

Zapanowała cisza, cisza i bezruch. Dopiero wrona kracząca na dachu stodoły wyrwała ich ze stuporu.

– Co ty gadasz, do cholery?

– To był jedyny prawdopodobny wynik, jaki otrzymał Åkerman – rzekł Johan. – Elin Bylund zmarła tej wiosny. Zmarła w domu, na miejsce przyjechała policja, ale uznano ten przypadek za śmierć z przyczyn naturalnych. Tylko że... – Johan zbladł. Jego spojrzenie było równie nieostre i zamglone jak niebo nad ich głowami. – Pamiętam, że Erik opowiadał o przypadku, który go niepokoił. Pacjentka została odesłana do domu z oddziału pogotowia i zmarła w swoim łóżku. Chyba mówił, że to było na Alnön, ale nie jestem pewny.

– Portier – powiedziała Nathalie. – Odpowiada profilowi. Przez cały czas pozostawał blisko śledztwa, był tu i gasił pożar, ma dostęp do pomieszczeń w szpitalu...

– Tak – rzekł Granstam. – I z pewnością nie miał problemu z podwędzeniem strzelby bratu.

– Chodźcie, spadamy stąd – powiedział Hamrin, szarpnął Johana za ramię i ruszył do samochodu.

Nathalie stała przed domem i patrzyła, jak Johan z impetem rusza i znika. Czarne bmw nadjechało z przeciwnej strony, ale zawróciło i ruszyło za samochodem Johana. Nathalie uznała, że to posiłki. Odwróciła się w stronę willi i poszła do dzieci.

Dziedziniec przed domem Görana Bylunda był pusty, jeśli nie liczyć roweru wrzuconego do kałuży dwadzieścia metrów od garażu. Drzwi były otwarte, a światłówki zapalone. Słysząc tylko stukot dźwięcia dobiegający od strony brzozowego zagajnika przy domu.

– Wygląda na to, że zwiął – stwierdził Hamrin i zatoczył głową okrąg, aż strzyknęło mu w karku.

Johan podbiegł kawałek, obejrzał rower, zadzwonił do Nathalie.

– Czy Estelle ma tak zwany rower wojskowy? No wiesz, zielony męski rower bez przerzutek?

– Poczekaj, zapytam dzieci – odparła Nathalie. Johan usłyszał, jak to robi. – Tak – powiedziała po chwili do słuchawki. Co się stało? Znaleźliście ją?

– Nie, ale znaleźliśmy rower – odparł Johan. – Odezwę się, kiedy będziemy wiedzieli coś więcej.

– Co...

Johan się rozłączył. Za jego plecami zaparkował samochód. Pojawili się Pablo i Sofia.

– Wy sprawdźcie garaż, a my się zajmiemy domem – polecił Johan.

Pablo i Sofia skinęli głowami, wyjęli służbowe pistolety i najciszej, jak się dało, ruszyli po żwirze.

– Co robimy z posiłkami? – zapytał Granstam.

– Zadzwoń do centrali awaryjnej i poproszę, aby patrol obserwacyjny sprawdził gospodarstwo Mikaela – rzekł Johan. – Technicy niech jadą do Ekmanów, tak jak to było zaplanowane.

– Rozsądnie. – Granstam skinął głową i wytarł kroplę potu z nasady nosa. – Poproś też, żeby postawili blokadę na Alnöbron. Może nie zdążył dotrzeć tak daleko.

– Dzieci mówiły, że Estelle nie było jakieś pół godziny, więc dojechała tu na rowerze około szesnastej trzydzieści – oznajmił Johan. – A teraz jest siedemnasta dwadzieścia. Mógł pokonać spory kawałek.

– Nie wiemy, co się wydarzyło – zaprotestował Granstam.

– Jakim samochodem jeździ Bylund? – spytał Hamrin.

– Poproszę Åkermana, by to sprawdził – odparł Johan i wyszarpnął komórkę z kieszeni skórzanej kurtki.

W czasie rozmowy zauważył, że Sofia i Pablo wymienili skinienia i weszli do garażu z opuszczonymi pistoletami. Poczucie, że Göran Bylund wyjechał, przybrało na sile. Johan skontaktował się z Åkermanem, ten zaś natychmiast znalazł potrzebne informacje.

– Ma białego vana, Renault Kangoo z dwa tysiące siódmego roku – powtórzył Johan po zakończeniu rozmowy. – Wysłałem wewnętrzny nakaz poszukiwania do wszystkich jednostek.

– Czy nie taki samochód widzieliśmy tuż przed mostem? – zapytał Granstam.

– Nie pamiętam – odparł Johan, a Hamrin wzruszył ramionami.

Ruszyli w stronę domu. W kierunku gospodarstwa Mikaela Bylunda zwrócona była czerwona stodoła z metalowym dachem, który odbijał niebo,

jakby był nowy. Oprócz stodoły jedyną przybudówką na posesji była ziemianka.

Granstam przystanął przed wejściem na ganek. Johan i Hamrin okrążali dom i zaglądali przez okna. Nie było żywej duszy, ale przy oknie dużego pokoju Johan odniósł wrażenie, że słyszy odległe dźwięki rozmowy. Staął na palcach, ale był w stanie zobaczyć tylko górną połowę pokoju: regał na książki, kilka obrazów z kiczowatymi motywami, a na suficie plafon z pożółkłym materiałem.

Zebrali się z powrotem na żwirowym placu. Pablo i Sofia wyszli z garażu i gestami dali znać, że idą dalej do ziemianki.

Granstam wyjął służbowy pistolet i zadzwonił do drzwi. Nic się nie wydarzyło, więc uniósł zaciśniętą pięść i zapukał.

Nie było słyhać żadnych kroków ani żadnej odpowiedzi. Kiedy Granstam jeszcze raz podniósł rękę, Johan pokręcił głową i wyciągnął sig sauera.

Ostrożnie otworzył drzwi. Usłyszeli głosy dobiegające ze środka, ale brzmiały bardziej jak radio niż głosy żywych ludzi.

– Halo? Czy ktoś jest w domu? – krzyknął Johan.

Nie było reakcji. Jeden z głosów nie milkł. Brzmiał rozkazująco i znajomo, ale Johan nie mógł go z nikim skojarzyć. Wymienił spojrzenia z Granstamem i Hamrinem. Jak na dany znak weszli do środka i zaczęli skanować jeden pokój po drugim. Nikogo nie było, ale wszędzie widzieli oznaki czyjejs niedawnej obecności: niepozmywane naczynia, suszące się ubrania, gazetę z poprzedniego dnia.

Znajomy głos nadal mówił, ale nie potrafili rozróżnić słów. W końcu stanęli na progu dużego pokoju.

To, co zobaczyli, było jak cios obuchem. Z opuszczonymi pistoletami podeszli do stolika. Masa kostek domina tworzyła tam wielkie słońce

dookoła zdjęcia kobiety w wieku około trzydziestu lat. Żadne z nich jej wcześniej nie widziało, ale i tak zrozumieli, kto to taki.

Na bocznym stoliku stał laptop z włączonym Skype'em. Okienko było czarne, a dwa osobne głośniki emitowały szum. Obok klawiatury leżały dwie sfatygowane fotografie i kartka formatu A4 z nagłówkiem: „DO MEDIÓW – OTO MOJA PRAWDA”, zapisanym czarnym tuszem, kanciastymi wersalikami.

Johan wziął zdjęcia do ręki. Pierwsze było wyblakłe ze starości i przedstawiało dwóch opalonych mężczyzn w niebieskich kombinezonach. Objęci uśmiechali się do aparatu. Mężczyzną po prawej był Göran Bylund. Wyglądał na co najmniej dziesięć lat młodszego.

Drugie zdjęcie ukazywało młodą dziewczynę o czarnych, bardzo krótko ostrzyżonych włosach i przekornym spojrzeniu. Johan rozpoznał także ją.

- To konkubina Kenta Runmarka, Jennie Larsson – oznajmił głucho.
- Ta, którą Göran Bylund znalazł w toalecie – odezwał się Granstam.
- A kim jest człowiek, który stoi obok Görana? – zapytał Johan i odwrócił zdjęcie.

Na odwrocie były te same kanciaste litery co na kartce A4. Napis brzmiał: „JA I OSKAR PO ŻNIWACH 2003”.

Johan wymienił spojrzenia z Granstamem i Hamrinem. Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, głośniki zatrzeszczały i dobiegł z nich znajomy schrypnięty męski głos:

- Popatrzcie teraz w kamerę. Myślę, że są w drodze.

Ekran komputera mrugnął i nagle mieli przed sobą twarz Erika. Obraz był ziarnisty, Erik miał przekrwione, pełne desperacji oczy i zapadnięte policzki pod wysokimi kośćmi. Zarost kojarzył się z węglem i kontrastował z jasnymi lokami.

– Erik! – zawołał Johan i chwycił róg ekranu, jakby chciał sprawdzić, czy to, na co patrzy, może być rzeczywistością.

Erik próbował unieść głowę do kamery, ale coś mu przeszkadzało. Coś więcej niż opuszczające go siły. Czyżby na czole miał sznurek?

– Johan? To ty?

Johan nigdy wcześniej nie słyszał Erika mówiącego tak schrypniętym, łamiącym się głosem. To było jak cios w serce i kolana. Zachwiał się na nogach.

– Tak, to ja. Gdzie jesteś, Eriku?

Erik rzucił przerażone spojrzenie w lewo i popatrzył z powrotem na Johana.

– Nie mogę powiedzieć. Nie przyjdiesz wkrótce do domu?

Dom. Znowu to słowo. Akcent na to powszednie słowo w połączeniu z desperacką próbą komunikacji sprawiły, że Johan nagle zrozumiał, o co chodzi.

Dom. Tak właśnie żartowali, kiedy mieli iść do pracy. Pracy, w której spędzali większość czasu na jawie. Niekiedy myśleli, że tam właśnie czują się najlepiej.

Erik był w szpitalu!

Że też wcześniej tego nie pojął. Nathalie już na wczesnym etapie przedstawiła ten pomysł na podstawie ziemi podłożonej w garażu. Przygryzł wargę tak mocno, że aż poczuł smak krwi w ustach. Odruchowo chciał zapytać Erika, w której części szpitala się znajduje, ale uznał, że mogłoby to zestresować sprawcę i skłonić go do zakończenia całej historii w sposób, który nie miał prawa się zdarzyć.

– Wkrótce przyjdę do domu – potwierdził Johan, gorączkowo szukając kolejnych pytań. – Kto tam z tobą jest, Eriku? Słyszeliśmy, że ktoś z tobą rozmawiał.

Erik rzucił kolejne paniczne spojrzenie w lewo i chrapliwie zaczerpnął powietrza. W tle rozległ się schrypnięty głos:

– Zamierzam uniknąć sprawiedliwości. Nie myślcie, że możecie mnie powstrzymać! Jeśli będziecie próbować, Estelle źle skończy!

Johan poczuł dreszcz, jakby spuszczone go do przerębli. Rozpoznawał ten głos. Nie było już wątpliwości. To był Göran Bylund. Pojechał prosto do Erika sfinalizować swój obłąkańczy plan.

– Czy to ty, Göranie? – zapytał Johan. – Tylko spokojnie. Czy nie możemy o tym porozmawiać?

Nie padła żadna odpowiedź, słychać było tylko stukot w tle, jakby metal uderzający o metal. Johan podążył za spojrzeniem Erika w bok i zobaczył dłuto oraz młotek. Panika sparaliżowała mu język, ale mimo wszystko się zmusił, by powiedzieć:

– Sara i dzieci o tobie myślą, czy chcesz im coś przekazać?

Erik otworzył usta i nagle, przy akompaniamencie świszczącego dźwięku, jakby zjechał w dół ekranu i zniknął. Johan wykrzyknął jego imię, a w następnej sekundzie obraz zrobił się czarny.

Johan popatrzył na kostki, na Hamrina i Granstama. Czuł się jak bohater jednego z produkowanych taśmowo kryminałów, w których policja zawsze jest krok z tyłu. Był sparaliżowany w stopniu, na jaki nie mógł sobie teraz pozwolić.

– Jest w szpitalu – wykrztusił.

– Wykonam telefon i wyślę tam wszystkie nasze siły – powiedział Hamrin.

– Na pewno ma Estelle u siebie w samochodzie – rzucił Johan i poczuł, jak adrenalina aktywuje zablokowane synapsy.

Wybiegł przed dom, a Hamrin i Granstam byli tuż za nim. Pablo i Sofia zostali o wszystkim powiadomieni.

– Czy może być na tyle lekkomyślny, by trzymać samochód w garażu? – spytał Hamrin, kiedy Johan ruszył z takim impetem, że obsypał żwirem rower Estelle.

– Możliwe – odparł Granstam.

– Czy Estelle może być jego czwartą ofiarą? – zapytał Pablo.

– Nie sądzę – odpowiedział Granstam. – Pewnie tu przysłała i przez przypadek go zdemaskowała, a on ją zabrał, bo chciał zdążyć skończyć to, co...

Johan posłał Granstamowi ostre spojrzenie, tym samym go uciszając.

– Zadzwoń do szefa ochrony i centrali alarmowej – rozkazał. – Niech nikt nie wkracza do akcji przed naszym przyjazdem. I skontaktujcie się z Sankarim, jest w szpitalu i przesłuchuje Yasmine Danielsson.

Nathalie stała na ganku, za plecami miała szeroko otwarte drzwi i patrzyła, jak technicy przeszukują stajnię. Konie rżały, przez otwarte drzwi było słychać uspokajające słowa pomocnika Ollego. Mali Manne i Mikael rozrabiali na piętrze i niczym się nie przejmowali, ale Marielle i Minna zaczęły się niepokoić, gdy dwa czarne minibusy zaparkowały przed domem. Nathalie próbowała je uspokoić, mówiąc, że „chodzi tylko o zaginionego lekarza, o którym na pewno słyszały w wiadomościach”, ale dziewczynki nie wierzyły jej tak samo jak Gabriel i Tea, kiedy korygowała prawdę, choćby tylko o kilka milimetrów.

– Czy to coś z mamą albo tatą? – zapytała Marielle, okręcając warkocz wokół palca wskazującego tak mocno, że jego koniuszek aż poczerwieniał.

– Nie – odparła Nathalie. – Mama niedługo przyjdzie, przecież same mówiłyście, że to trochę trwa, kiedy odwiedza Görana.

– Hm – mruknęły dziewczynki i wymieniły sceptyczne spojrzenia.

– Miała pożyczyć klucz nastawny, żeby naprawić rower Mannego – ciągnęła Nathalie. – Chcecie przez ten czas obejrzeć film albo coś?

Nie było odpowiedzi, tylko para napiętych ust i dwie pary oczu, które patrzyły na wszystko oprócz niej. Nathalie przykucnęła i bardziej proszącym tonem, niż zamierzała, rzekła:

– Mogę tam podjechać i sprawdzić, co u mamy. Policjanci, którzy tu są, będą nadal szukać, ale, jak już mówiłam, tylko dlatego, że po prostu im się wydaje...

Co im się wydaje? To pytanie lśniło w oczach bliźniaczek. Nathalie skapitulowała.

– Tak zrobimy – oznajmiła i z determinacją wstała. – Zaraz wrócę. Macie włączone komórki?

Marielle i Minna pokiwały głowami. Nathalie zaprowadziła je na piętro i wymieniły się numerami.

– Niedługo wrócę – powiedziała i wybiegła do stajni. Po pewnych namowach Rut Norén zgodziła się użyczyć jednego z minibusów techników.

Decyzja wydawała się słuszna. Od sąsiedniego gospodarstwa dzieliło ją nie więcej niż pięćset metrów, a nie chciała dzwonić i pytać Johana albo Granstama. W końcu powiedzieli wprost, że chcą ją wykluczyć.

Czuła jednak przemożną potrzebę zobaczenia na własne oczy, co się stało. Obiecywała Estelle, że jej pomoże. Niepokój na twarzach Marielle i Minny czynił to tak oczywistym, że zaczęła się zastanawiać, jak mogła o tym nie pomyśleć.

Kiedy do drogi zjazdowej zostało jej dwieście metrów, zobaczyła dwa czarne bmw. Ślizgając się, wyjechały na drogę i ruszyły na północ w kierunku mostu. Chwyliła telefon i ogarnęło ją poczucie, że jej dłoń należy do kogoś innego.

Granstam odebrał w chwili, gdy za oknem przelatywało gospodarstwo Görana Bylunda. Nie widziała żywej duszy, ale drzwi do garażu były otwarte.

– Cześć, tu Nathalie. Co się dzieje? Widziałam, jak przed chwilą wyjechaliście z gospodarstwa.

– Wyjechaliśmy – potwierdził Granstam. – Twojej siostry tam nie było...
Coś zimnego i twardego chwyciło ją za serce niczym szpon z żelaza.

– Co powiedziałaś?

– Wygląda na to, że Bylund zabrał Estelle swoim samochodem. Bylund jest z Erikiem. Wydaje nam się, że w szpitalu.

– A Estelle?

– Ona też. Zawiadomiliśmy wszystkie dostępne jednostki.

Szpon ścisnął mocniej, miała uczucie, że jej serce lada chwila zostanie rozgniecione. Jak w transie powiedziała:

– Też tam jadę. Dzieci zostały z technikami.

Usłyszała, że głos Granstama stał się przytłumiony. Wyobraziła sobie, jak zasłania słuchawkę ręką i informuje Johana. Zanim zdążył dać jej odpowiedź, przerwała połączenie i dodała gazu, aż żwir zawirował w powietrzu.

Jak idzie? – zapytał Johan, gdy w połowie Lasarettsvägen wreszcie się dodzwonił do szefa ochrony Pontusa Tornmana.

– Pół godziny temu otrzymaliśmy decyzję prokurator i otworzyliśmy dział ochrony w podziemiu – oznajmił Tornman. – Jak dotąd żadnych śladów Erika Jensena.

– Sprawca jest w szpitalu i trzyma Erika na czymś, co wygląda mi na pryczę połączoną z kamerką internetową – powiedział Johan. Musiał zahamować i przepuścić kobietę z chodzikiem przechodzącą na pasach przy domu spokojnej starości Lindgården.

– Słyszałem od oficera z punktu przyjmowania zgłoszeń o wypadkach – odparł Tornman obronnym tonem. – Ale to nie pomaga nam w poszukiwaniach.

Johan dodał gazu tak blisko kobiety, że ta aż się odwróciła i zaczęła wygrażać mu pięścią.

– Dołączymy do was za pięć minut – wyjaśnił Johan. – Zajmiemy się garażem i znów się skontaktujemy.

Złożył raport Granstamowi i Hamrinowi. Praca trwała dalej i należało po prostu zachować jak największy spokój. Koledzy z policji porządkowej przeszukiwali garaż, ale jeszcze nie znaleźli samochodu Bylunda. Dan

Sankari nie odbierał, mimo że Hamrin dzwonił do niego raz za razem. Żaden z miejskich patroli nie widział samochodu Bylunda na drodze, którą wytypowali. Zmniejszyli priorytet poszukiwań na parkingach wokół szpitala. Po pierwsze, było ich zbyt wiele, a po drugie, wydawało się nieprawdopodobne, że Bylund wywiezie Erika, gdy ryzyko zdemaskowania było tak wielkie.

Johana ogarnęły nagłe wątpliwości. A jeśli Bylund wcale nie przebywał w szpitalu? Jeśli właśnie w tej chwili zaczął dźgać Erika dłutem w plecy gdzieś daleko stąd?

Nie, tak być nie mogło. Przypomnił sobie słowa Erika o „domu” i analizę Nathalie o bliskości do miejsca ataku i podłożonej ziemi. Poczł, że wraca do niego przekonanie.

Zanim zjechał do garażu, rzucił okiem we wsteczne lusterko i zobaczył Pabla i Sofię w bmw, a tuż za nimi Nathalie w minibusie techników.

Kiedy drzwi podjechały do góry, ponownie zadzwonił do Sankariego. Poczł ukłucie niepokoju, gdy zdał sobie sprawę, że kolega już dawno powinien był zakończyć przesłuchanie Yasmine Danielsson.

To chyba nie ona, pomyślał komisarz Dan Sankari, kiedy on i Yasmine Danielsson się rozdzielili w podziemnym przejściu pod siłownią. Yasmine szybkim krokiem poszła do bocznych drzwi, a on poczłapał do garażu, w którym zostawił samochód.

Biodro bolało go z każdym krokiem. Myślał o operacji, której się podda jesienią po przejściu na emeryturę. Lekarz sugerował, że powinien schudnąć, ale mu się nie udawało. W obecnej sytuacji jedynym rozwiązaniem był skalpel. Najpierw jednak czekało go polowanie na łosie. W tym roku zamierzał pobić swój rekord dwudziestu dwóch odnóg poroża. Zawsze to coś, czym można było się pocieszyć po kolejnym z szeregu przesłuchań, które nie posunęło śledztwa do przodu.

Yasmine Danielsson przyznała, że była skonfliktowana z Camillą Söder, kiedy ta zrezygnowała z członkostwa w Feministisk Definition. To była ważna ideologicznie chęć zaznaczenia swojego stanowiska. Zdaniem Yasmine Söder zrobiła to „z wygodnictwa, bo nie była w stanie podjąć debaty z patriarchatem”.

Yasmine wydawała się szczerze zszokowana zabójstwem i choć brakowało jej alibi, Sankari uważał, że mówiła prawdę. Mimo że miała motyw we wszystkich trzech przypadkach i z pewnością nie miałyby

żadnych problemów z przeprowadzeniem tego w sensie technicznym, był przekonany o jej niewinności. Yasmine była kobietą, która znajdowała inne ujście dla złości: jako internetowa hejterka i postępową polityk. A kiedy to nie wystarczało, resztę przyjmował na siebie worek z piaskiem. Mówił mu to instynkt, a po czterdziestu czterech latach w zawodzie nauczył się go słuchać.

Przypomniawszy sobie, że ma wyłączony telefon. Wyłuskał go z kieszeni kurtki dokładnie w chwili, kiedy korytarz skręcał w lewo pod takim kątem jak tor w biegu na pięćset metrów. Nieodebrane połączenia, w tym dwa od Johana. Sankari włączył dzwonek i wybrał numer szefa. Słyszał coraz głośniejszy zgrzyt, a kiedy w słuchawce rozbrzmiał czwarty sygnał i Johan odebrał telefon, Sankari mijał właśnie mężczyznę pchającego przykryte nosze. Pod białym prześcieradłem rozpoznał kontury człowieka i intuicyjnie zrobił dwa kroki w bok. Założył, że to zwłoki, prawdopodobnie mężczyzny, które należało zawieźć do chłodni. Mimo że przez lata pracy w policji Sankari widział niejedno, zawsze robiło mu się nieprzyjemnie na widok zwłok.

Nagle kątem oka dostrzegł, że prześcieradło na ustach nieboszczyka się porusza, ale złożył to na karb złośliwej wyobraźni, pobudzonej przez własny strach przed śmiercią.

– Cześć, tu Sankari. Jak idzie?

– Właśnie zjechaliśmy do szpitalnego garażu – odparł Johan. – A gdzie ty jesteś?

– Idę tam. Właśnie zakończyłem przesłuchanie Yasmine. Przyznała się do konfliktu z Camillą Söder i nie ma alibi, ale nie sądzę, że to ona, bo...

– Bo to nie ona. Sprawcą jest portier Göran Bylund! Przetrzykuje Erika w szpitalu, a Estelle Ekman prawdopodobnie jest w jego samochodzie.

– Jesteś pewny?

– Tak, i nie mam teraz czasu wyjaśniać nic więcej. Jesteśmy w garażu.

– Będę tam za trzy minuty – powiedział Sankari i zobaczył dwie kobiety ze znaczkami Missing People na kurtkach.

Kiedy dotarł do garażu, panował tam kompletny chaos. Koledzy z policji porządkowej chodzili i sprawdzali numery rejestracyjne, ludzie z Missing People i Obrony Terytorialnej pomagali, a towarzyszyło im około sześciu cywilów. Na środku stali Johan, Pablo, Sofia, Granstam i Nathalie. Rozmawiali z szefem ochrony Pontusem Tornmanem.

Sankari pokuśtykał do nich i obejrzał zdjęcie podejrzanego w iPadzie Sofii.

– Nie ma tu samochodu Bylunda – rzekł Johan z desperacją.

– To znaczy, że zaparkował przed szpitalem – stwierdziła Nathalie. – Mam pewność, że jest w tym budynku.

– Jak daleko się posunęliście z przeszukaniem? – spytał Johan ze wzrokiem utkwionym w szefie ochrony Pontusie Tornmanie.

– Zostały nam jeszcze trzy oddziały na poziomie pierwszym – odparł Tornman. – Nie licząc zamkniętego poziomu mieszkalnego na czwartym...

Sankari przyjrzał się zdjęciu. Widniejący na nim mężczyzna bez wątplenia wyglądał znajomo.

– Tak – powiedział, ale nikt go nie słuchał, bo zadzwoniła komórka Johana.

Johan odebrał, a potem zdał relację:

– Robert Ekman znajduje się w domku i wygląda na niewinnego. Zresztą prawdopodobnie jest. José został znaleziony w kinie Filmhuset w Sztokholmie. Podobno był tam na spotkaniu i wyładowała mu się komórka.

Sankari przypomniał sobie mężczyznę z noszami, zobaczył w wyobraźni człowieka pod prześcieradłem i szybki wdech widoczny na prześcieradle

w okolicy ust. Ból biodra ustał, lecz wbił się w mózg niczym gwóźdź.

– Chyba go spotkałem...

Wszyscy się odwrócili do Sankariego z pytaniem w oczach.

– Tak, to był on – oznajmił zdecydowanie po kolejnym zerknięciu na zdjęcie. – Minąłem się z nim w korytarzu pięć minut temu. Szedł w kierunku południowym, to znaczy przeciwnym do nas. Pchał przykryte nosze, na których leżał jakiś człowiek...

Sankari spojrzał na Johana. Jego źrenice powiększały się i zmniejszały, jakby miały kłopot z ustawieniem ostrości w półmroku. Johan odwrócił się do Sofii, poprosił, by zadzwoniła do centrum powiadamiania kryzysowego i przekierowała oddziały. Na następnym oddechu oddelegował Hamrina do zorganizowania kolegów na miejscu.

Potem się odwrócił i pobiegł do wyjścia.

Podziemne przejście było tunelem, który nigdy się nie kończył. Nathalie biegła obok Johana. Za plecami mieli szefa ochrony Pontusa Tornmana i Pabla Carléna oraz czterech kolegów z policji porządkowej. Johan rozkazał Tornmanowi, by pokazał wszystkie drogi, którymi mógł pójść Göran Bylund. Przydzielili sześciu ludzi do poszukiwań.

Od stąpania po podłodze bolały ją stopy, ale musiała zdjąć buty, aby nadążyć. Powietrze rozsadzało jej płuca i była na siebie zła, że ostatnimi czasy zaniedbywała jogging.

Co Göran Bylund zrobił z Estelle? Czy uznał, że musi ją uciszyć?

Göran Bylund niewątpliwie był szalony, ale ten wniosek donikąd nie prowadził. Nathalie wiedziała, że musi spróbować podążyć za jego tokiem myślenia, uczuciami, napadami i impulsami – dobrze jej to wychodziło w sali zebrań, ale było trudniejsze, kiedy krew łomotała w skroniach.

Skup się na jego profilu, powiedziała sobie i poczuła, że w rajstopach robi się dziura. Czego on chce? – myślała. Jakiego języka używa? Jak daleko jest gotów się posunąć?

Zanim zdążyła sobie odpowiedzieć, zadzwoniła komórka Johana. Przestał biec i zadyszany odebrał:

– Tak, tu Axberg.

– Mówi Lundell z centrali awaryjnej. Bäckström i Karlsson znaleźli Görana Bylunda.

– Gdzie?

– Na parkingu przed oddziałem pogotowia. Rozlał benzynę wokół swojego białego vana i ma przy sobie zapalniczkę, więc Bäcklund i Karlsson się wycofali.

Johan przełknął ślinę, wlepił wzrok w Nathalie, a potem zapytał:

– Czy Bylund ich zauważył?

– Niestety tak. Miało być inaczej, ale się zorientował, kiedy podjechali sprawdzić, czy to właściwy samochód.

– A Erik Jensen i Estelle Ekman?

W słuchawce rozległ się trzask i zasięg został utracony, kiedy skręcili pod oddział pogotowia.

Johan zaklął cicho – nic nie słyszał przez telefon.

– Jest na parkingu – wysapał i pchnął drzwi.

Zreferował rozmowę, kiedy szli żółtymi, pozbawionymi okien korytarzami. U sufitu znajdowały się szare płytki tłumiące dźwięk, które jeszcze bardziej potęgowały klaustrofobiczną atmosferę.

Johan przez cały czas przyciskał telefon do ucha i słuchał fragmentów głosu Lundella, gdy zasięg wracał i niknął.

– Spryciarz – powiedziała Nathalie i zrobiła unik przed bosonogim mężczyzną w szpitalnej koszuli, który chodził po korytarzu z kroplówką. – Tu jest tylu ludzi, że nikt nie zwraca uwagi na mężczyznę z noszami.

W słuchawce ponownie rozbrzmiał głos Lundella:

– Axberg, słyszysz mnie?

– Tak, teraz słyszę – odparł Johan, kiedy mijali rejestrację na chirurgii.

– Wygląda to tak, jakby w samochodzie leżały dwie osoby, ale nie jesteśmy pewni.

Johan nie wiedział, jak zareagować. Wiadomość była jednocześnie dobra i zła. W końcu odnaleźli Erika, ale czy żył? Czy Göran Bylund zamierzał go gdzieś podrzucić, czy też pojawienie się Estelle zmieniło jego plany?

– Macie na miejscu lornetkę i megafon? – zapytał Johan.

– Będą za minutę – oznajmił Lundell.

Kiedy wyszli wjazdem dla karetek, pięćdziesiąt metrów dalej na parkingu zobaczyli zaparkowanego białego vana. Najbliżej stojącym samochodem był czerwony golf cztery miejsca dalej. Jedno skrzydło tylnych drzwi vana było otwarte, ale nie dało się zajrzeć do środka. Görana Bylunda nie było widać, a dołączające do nich radiowozy zatrzymywały się w rzędzie na drodze prowadzącej do pogotowia, przez co stały się jeszcze bardziej widoczne.

Nathalie otarła pot, który wystąpił u nasady włosów, i spojrzała na Johana.

– Co teraz robimy?

– Okrążymy samochód w bezpiecznej odległości i dołączymy do kolegów po drugiej stronie. Jeśli wykonamy pochopny ruch, on może podłożyć ogień.

W ciszy szli wzdłuż ceglanej ściany porodówki, przez cały czas wpatrując się w vana. Kiedy minęli samochód i dotarli do drogi wjazdowej, otworzyło się drugie skrzydło tylnych drzwi.

Göran Bylund wysiadł na parking. W jednej ręce trzymał zapalniczkę, a drugą wylewał płyn z zielonego kanistra.

Nathalie i Johan zatrzymali się w pół kroku. Zobaczyli mętne opary odrywające się od ziemi i spowijające mgłą zdesperowaną twarz Görana Bylunda. Na podłodze samochodu można było dostrzec kontury dwóch osób. Leżały stopami w kierunku drzwi, każda przykryta prześcieradłem.

– Jeśli podejście bliżej, podłożę ogień! – krzyknął Göran Bylund głuchym głosem, który odbijał się echem od ceglanych ścian.

Nathalie chwyciła Johana za ramię. Odwrócił się do niej.

– Co robimy? – zapytała cicho.

– Podchodzimy do barierki – wyszeptał. – Musimy negocjować, ale nie z tego miejsca, bo może się poczuć zagrożony.

Nie patrząc na Bylunda, w milczeniu ruszyli w stronę samochodów na drodze wjazdowej. Bezpieczny odstęp dwustu metrów – podręcznikowo, pomyślał Johan, chcąc stłumić frustrację.

Inspektorzy Bäcklund i Karlsson stali przed pierwszym wozem patrolowym. Za ich plecami zebrało się kolejnych dziesięciu kolegów, a kiedy dołączyła do nich grupa z oddziału pogotowia, było w sumie szesnastu policjantów.

Zza wschodniego rogu szpitala z dużą prędkością wyjechała karetka na sygnale. Johan po raz pierwszy pomyślał, że utrudniają wjazd do szpitala. Zadawał sobie pytanie, czy Göran Bylund pozwoli karetce przejechać i nie podłoży ognia.

Johan odwrócił się do Karlssona.

– Czy są tu megafon i lornetka?

Jeden z kolegów z policji porządkowej podbiegł i wręczył Johanowi przedmioty, o które prosił. Johan dał megafon Nathalie i spojrział przez lornetkę.

– Mogę z nim pertraktować – powiedziała Nathalie, gdy Johan ustawiał ostrość. – Myślę, że dam radę go skłonić, aby się poddał. Jestem wyszkolona w takich sytuacjach.

To było po części kłamstwo. Była wyszkolona w teorii, ale w praktyce nawet się nie zbliżyła do negocjacji z przestępcą. Jednak w sytuacji, w której się znaleźli, nie trzeba było należeć do grupy profilerów, by zrozumieć, że należy się śpieszyć. Kierowca karetki wyłączył sygnał i zatrzymał się przy funkcjonariuszu policji porządkowej.

– Może lepiej ja się tym zajmę? – zapytał Johan. Zobaczył zapalniczkę w ręku Görana Bylunda, dwie nieruchome postaci na podłodze i drzenie

zwalistego cielska Görana.

Czy Erik i Estelle już nie żyli? Czy miało jakiegokolwiek znaczenie, co się za chwilę wydarzy?

– Okej – zarządził. – Ja patrzę, ty mówisz. Zaczynaj!

Kiedy Nathalie uniosła megafon do ust, wydawał się lekki jak piórko.

Cześć, Göran, nazywam się Nathalie i jestem siostrą Estelle. Spotkaliśmy się dziś w jej gospodarstwie.

Słowa odbiły się od solidnej fasady szpitala i wróciły do niej w sekundę po tym, jak je wypowiedziała. Patrzący przez lornetkę Johan wycedził:

– Opuszcza zapalniczkę, robi krok w stronę samochodu i wygląda na zdziwionego. Mów dalej!

– Tak jak wspomniałam, współpracuję z policją. Chcę twojego dobra, Göranie, i wiem, że możemy to rozwiązać.

Nastąpiła kolejna pauza, karetka powoli ruszyła do przodu, a kolega z policji krzyknął, że to nagły wypadek.

– Najpierw muszę cię poprosić, abys przepuścił karetkę. Jest w niej człowiek wymagający natychmiastowej pomocy. Karetka właśnie jedzie. Nie zrób nic głupiego, Göranie. To w żadnym wypadku nie jest pułapka!

Nie była to modelowa wypowiedź, ale Nathalie uważała, że czasami dobrze jest najpierw okazać niepewność, żeby dalsze słowa brzmiały bardziej zdecydowanie.

– Kiwa głową, zagląda do samochodu, odwraca się do nas i znowu kiwa głową – relacjonował Johan.

Nathalie się odwróciła i przywołała gestem ręki karetkę, która nabrała prędkości, minęła Görana i znalazła się pod wjazdem.

– Stoi w tej samej pozycji – rzekł Johan. – Mocno stąpa, rozchlapując benzynę, którą ma pod butami.

Nathalie dostrzegła niecierpliwy ruch i wydawało jej się, że słyszy plaśnięcie, choć wiedziała, że z takiej odległości to niemożliwe. Sanitariusze wyprowadzili z karetki nosze i pobiegli na oddział.

Myśl konstruktywnie, Nathalie, mówiła sobie. Wczuj się w człowieka, który tam stoi.

– Rozumiem, że jesteś zły i rozczarowany – zaczęła niepewnie. – Jak sądzę, to dlatego, że nie ma już przy tobie Elin. Mam rację, Göranie?

– Przygryza wargę – opisywał Johan. – Wygląda, jakby płakał.

– Wiele chciałbyś nam powiedzieć, Göranie – ciągnęła. – O twoim przyjacielu Oskarze i o tym, jak znalazłeś Jennie Larsson na pogotowiu psychiatrycznym. Wiem, że próbowałeś to powiedzieć, ale nikt nie słuchał. Było tak, prawda, Göranie?

Za plecami Johana pojawił się Pablo.

– Jest tu prasa – wyszeptał. – Dwie dziewczyny z „Aftonpressen”.

– Trzymaj je z daleka – powiedział Johan.

– Się robi – odparł Pablo i poszedł.

– Bylund kiwa głową – oznajmił Johan.

Nathalie mówiła dalej, ważąc słowa:

– Dlatego zostawiałeś nam kostki domina i grę. Żebyśmy w końcu zrozumieli. I teraz już rozumiemy. Jeśli odłożysz zapalniczkę i przyjdiesz tutaj, będziesz mógł wszystko nam opowiedzieć. Obiecuję, że cię wysłucham, Göranie.

Widziała, że Göran cofnął się o trzy kroki i zniknął w samochodzie pomiędzy białymi prześcieradłami. Johan opisywał jego poczynania tak

sucho i rzeczowo jak spiker radiowy przedstawiający pogodę na morzu. Nathalie w myślach dodawała sobie otuchy: zmień temat, mów dalej, przebij się przez jego pancierz.

– Powiem ci, Göranie, że moja siostra zawsze bardzo cię chwali. Choć wcześniej się nie spotkaliśmy, czuję, jakbym prawie cię znała. Mówiła, jaki jesteś zaradny i solidny. Chyba nie chcesz zrobić jej krzywdy, Göranie? Pomyśl!

Zrobiła kolejną pauzę, pozwalając słowom wybrzmieć. Należało stworzyć zaufanie, dostarczyć argumentów do zmiany decyzji, dołożyć do tego pochlebstwa i prośbę w dobrze wyważonych proporcjach. Nathalie wiedziała jednak, że koniec często oznacza balansowanie na ostrej krawędzi, a chęć przestępcy do złożenia broni szybko może się przerodzić w coś wręcz przeciwnego.

– Czy wiesz, dlaczego Estelle do ciebie przysłała, Göranie? – mówiła dalej. Zaczęła powoli iść do przodu, żeby wzbudzić jego zainteresowanie. – Podchodzę bliżej, żebyśmy mogli na siebie patrzeć. Głupio tak stać i krzyczeć.

Machnęła szeroko megafonem, usłyszała za plecami, jak Johan próbuje protestować, ale i tak szła do przodu. Johan krzyknął:

– Kręci głową i podnosi rękę na znak stopu! Zatrzymaj się, Nathalie!

Zamarła w pół kroku i patrzyła, jak Göran powoli opuszcza pustą rękę wzdłuż tułowia. Co miała teraz powiedzieć?

Czego ty chcesz? – pomyślała.

Nagle przypomniała sobie, co Johan mówił o rozpoczętym liście przy komputerze, uniosła megafon do ust i powiedziała:

– Jeśli będziesz z nami współpracował, wyślę do ciebie dziennikarkę z „Aftonpressen”, która opíše całą twoją historię. Opowiesz wszystko

o sobie i Elin, co tylko będziesz chciał. Obiecuję, że w jutrzejszej gazecie będzie to zapisane co do słowa.

Nie było żadnej reakcji. Göran tylko patrzył na zapalniczkę i zatoczył nią koło przed sobą. Stał jej przed oczami obraz ojca, Victora, spadającego na asfalt, matki, Sonji, na oddziale intensywnej terapii i Estelle w chmurze ognia. Wiedziała, że jeśli Göran podłoży ogień, Estelle będzie martwa, zanim zdążą do niej dobiec.

Czuła, że drżą jej kolana. Wykrzesła resztki sił, żeby zapanować nad głosem:

– Jeśli nie będziesz współpracował, to historię twoją i Elin spíše policja. Chyba tego nie chcesz, Göranie? Wszystko, co wówczas zostanie napisane, to to, że jesteś obłąkanym mordercą... – Nabrała powietrza w płuca, dostarczyła tlenu do mózgu, który pracował na wysokich obrotach. – A więc się zastanów, Göranie. Daję ci wybór. Twoje własne słowa albo wizerunek szaleńca, ty decydujesz.

Zobaczyła, że Göran wstaje i odchodzi kilka kroków od samochodu. Potem podniósł zapalniczkę, jakby chciał pokazać, że nadal ją ma.

– Kiwa głową – powiedział Johan, a potem się obrócił i krzyknął: – Pablo, przyprowadź tu jedną z tych dziennikarek.

Chwilę później obok Johana stała młoda blondynka. Usłyszała krótki raport i po chwili wahania zgodziła się podejść do Bylunda razem z Nathalie.

Nathalie szła jak w transie, prawie nie zauważając kobiety u swojego boku. Widziała tylko Görana.

Wszystko szło zbyt gładko. Od Görana dzieliło ją tylko pięćdziesiąt metrów. Jego spokojne, nieobecne spojrzenie budziło w niej niepokój. Podobnie jak uśmiech, który się pojawił w kąciку ust, i bezruch wcześniej drżącego ciała.

Czyżby źle oceniła sytuację? Kiedy była dziesięć metrów od niego, Göran uniósł zapalniczkę.

– Stój.

Nathalie i Åsa Pihl stanęły równocześnie. Zapalniczka w brudnej ręce Görana Bylunda wydawała się niewielka, kciuk raz za razem przesuwiał się po srebrnym kółku zębatym. Woń benzyny szczypała w nos.

– Cześć, Göran – zaczęła Nathalie. – Miło, że pozwoliłeś nam podejść.

Patrzył na nią, a jego spojrzenie było mroczne jak warstwa lodu pokrywająca bezdenną studnię. Mieściły się w nim wściekłość i smutek, rozczarowanie i szaleństwo.

– Czy to Estelle i Erik leżą w samochodzie? – spytała i skinęła głową w stronę białych prześcieradeł.

Göran nie reagował, więc powtórzyła pytanie. Gapił się na nią, jakby była zjawą, która za chwilę rozplynie się w powietrzu. To samo spojrzenie widziała u pacjentów z omamami wzrokowymi. Czy to była rozwijająca się psychoza? Czy już zabił Estelle i Erika?

Szybko zajrzał do samochodu, skinął głową i zaczął machać zapalniczką tam i z powrotem w geście, którego nie potrafiła zinterpretować.

– Jest ze mną Åsa z „Aftonpressen” – kontynuowała Nathalie. – Jeśli odłożysz zapalniczkę, możesz jej opowiedzieć, co tylko chcesz. To, co powiesz, zostanie napisane w gazecie, słowo w słowo.

Göran Bylund odwrócił się do Åsy Pihl ze sceptycznym wyrazem twarzy. Skinęła głową, wyjęła smartfona i – zdaniem Nathalie niepotrzebnie głośno – powiedziała:

– Nagram i zapiszę to, co ma się znaleźć w jutrzejszej gazecie.

Nie było reakcji. Kciuk nadal pieścił kółko zapalniczki.

– Jeśli chcesz, możemy nawet zamieścić zdjęcia twoje i twojej żony – dodała Åsa Pihl.

Göran poruszył szczęką, jego ciężkie ciało się zapadało, jakby było dwa razy cięższe. Z mlaśnięciem otworzył usta i zaczął intensywniej oddychać. Odwrócił się do samochodu, zerknął na ogrodzenie, a potem spojrzał na Nathalie.

– Dajesz mi słowo?

– Daję ci słowo, Göranie. Odłóż zapalniczkę.

– Najpierw opowiem – oznajmił. – A ona niech przedtem wszystko nagra i prześle plik audio do redaktora naczelnego gazety. Chcę, żeby to trafiło do sieci, zanim się poddam.

Zdecydowanie nie jest na drodze do psychozy, zawyrokowała w myślach Nathalie.

– To może być trudne – odparła Åsa Pihl. – Musi minąć trochę czasu, zanim...

– No to zapalam, nie mam nic do stracenia – przerwał Göran i przyłożył zapalniczkę do rękawa kurtki, mokrego aż po łokieć.

* * *

Nie miał nic do stracenia. Wszystko legło w gruzach. Dlaczego Estelle przyszła? Zniszczyła mu pieczołowicie obmyślony plan. Dwie pozostałe kostki domina paliły w kieszeni. Nie był już w stanie myśleć jasno.

Nigdy nie odzyska Elin. Ani Oskara. Inni dotknięci cięciami w służbie zdrowia także nie odzyskają życia. Jak długo musiał w milczeniu być świadkiem upadku? W ciągu ostatnich trzech lat siedemset osób straciło pracę w szpitalu, gdy tymczasem liczba pacjentów stale rosła. Empatia jako model biznesowy – to było równanie, którego strony nigdy się nie zgodzą. Konsultanci do spraw cięć, pakiety oszczędnościowe, uniki polityków. Przygryzł wargę do krwi i tupnął w benzynę.

Mrok gotował się w nim od wielu lat. Wkrótce to wszystko znajdzie finał. Wreszcie.

Zaczął się od Oskara. Widział go przed oczami. Jedyny prawdziwy przyjaciel, jakiego kiedykolwiek miał. Najpierw szczęście, kiedy Oskar poznał Evę-Marie, i jeszcze większa radość, kiedy został tatą Alice. Potem rozwód, spór o opiekę nad dzieckiem i okropna pracownica opieki społecznej, która pozbawiła Oskara prawa do spotkań z córką. Pozbawiła go prawa! Jak można zrobić coś takiego drugiemu człowiekowi?

Pracownica opieki społecznej stała się jego pierwszą ofiarą. Pierwsza kostka poszła w ruch i już nikt nie mógł go zatrzymać. Aż do teraz.

Dziewczyna z gazety coś mówiła, ale uciszył ją, kiedy zamachał ręką i przycisnął kciuk do zapalniczki.

Następnym grzesznikiem był doktor Thomas Hoffman. Nie traktował Jennie poważnie. Po kilku godzinach oczekiwania zwierzyła się jemu, zasranemu portierowi, kiedy przyszedł naprawić automat ze słodyczami. Jennie opowiadała o przymusowym leczeniu, przypinaniu pasami i o tym, co najgorsze ze wszystkiego – że nikt jej nie słuchał.

Kwas żołądkowy zaczął go palić w przełyk, kiedy przed oczami błysnął mu obraz dyndającego ciała Jennie w toalecie. Hoffman był numerem drugim.

Więził go cztery doby. Cztery doby i cztery ofiary – ten związek go zadowalał. Sama śmierć była zbyt łagodną karą. Pokazywał zdjęcia z projektora i opowiadał. Pozwalał, aby głód zrobił swoje, i słuchał krzyków, kiedy dłuto przebijało Hoffmanowi skórę i mięśnie.

A potem nastąpiła chwila, przez którą mrok eksplodował. Widział to, jakby było rzeczywistością. Od tamtego czasu minęły trzydzieści trzy dni, ale przeżywał to raz za razem.

Drzwi sypialni były uchylone. Z kostką domina w mocnym uścisku pchnął je stopą, ostrożnie, na wypadek gdyby mimo wszystko spała.

To, co zobaczył, było jak cios w twarz. Elin leżała na plecach z rękami kurczowo wczepionymi w ramę łóżka. Jej twarz była równie biała jak prześcieradło i wykręcona w desperackim grymasie. Puste oczy spoglądały w stronę okna, a usta były czarną dziurą, jakby za wszelką cenę próbowała zaczerpnąć tchu.

Upuścił kostkę. Nie słyszał, jak filiżanka herbaty rozbija się o podłogę, kiedy pędził w jej stronę...

Policjantka o długich czarnych włosach coś mówiła, ale on nie słuchał. Pomachał zapalniczką, a ona zrobiła krok do tyłu. Myślał o tym, jak Elin szukała pomocy na pogotowiu po ośmiu dniach i nocach kaszlu i duszności. Jak jasnowłosy lekarz niedbale przeprowadził badanie i stwierdził, że to jej astma się pogorszyła przez duże stężenie pyłków brzozy. Wdzięczność Elin i jego wątpliwości, kiedy dostała receptę na tabletki z kortyzonem. Lekarz wyszedł z gabinetu, zanim zdążyli zadać jakiegokolwiek pytania. Göran zwrócił się do pielęgniarki, która robiła Elin inhalacje, ale tylko warknęła, że właśnie przyjechał nagły przypadek i musi go postawić na pierwszym miejscu.

Śmierć Elin kosztowała go życie.

Sekcja zwłok wykazała, że słusznie się niepokoił. Elin zmarła nie z powodu astmy, lecz skrzepów w płucach. Wielu zatorów. Jak ten pieprzony lekarz mógł to przeoczyć?

Policjantka zrobiła krok do przodu i spotkała się z nim wzrokiem. W jej brązowych oczach była niesamowita przytomność, która na chwilę wyparła wspomnienie o Elin.

– Zrobimy, jak chcesz, Göranie – powiedziała i odwróciła się do dziennikarki, a ta pokiwała głową. – Nagramy twoją opowieść i skontaktujemy się z redaktorem naczelnym. Przecież chcesz opowiedzieć o Elin, prawda?

Tak, pomyślał. Wszyscy powinni się dowiedzieć, jak źle zostali potraktowani on i reszta. Taki był plan i nawet jeśli kostki podążyły innymi drogami, niż zakładał, wszystkie w końcu się przewrócą.

Pokiwał głową. Dziewczyna z gazety przycisnęła coś na telefonie i skierowała go w jego stronę.

Poczuł, jak oddech mu się uspokaja. Opuścił rękę i zaczął mówić.

* * *

Nathalie odwróciła się do Johana i dyskretnie uniosła kciuk w górę. To był jedyny gest, jaki przyszedł jej do głowy, choć można było powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jest dobrze. Zdarzenia nadal mogły się potoczyć w najróżniejszy sposób.

Sprawozdanie zajęło siedem minut i dwanaście sekund. Göran mówił monotonnym głosem, bez przerw. Nie spojrzął na nich ani razu, wędrował wzrokiem tam i z powrotem nad skrajem lasu i krawędzią chmur.

W połowie opowieści Nathalie odniosła wrażenie, że pod jednym z prześcieradeł coś się poruszyło, kiedy jednak znów spojrzała w tamtą stronę, wszystko pozostawało nieruchome.

Niepokój był jak trucizna we krwi. Przygryzła wargę, wpiła paznokcie w wewnętrzną część dłoni, balansowała na stopach.

Od kolegów przy ogrodzeniu dobiegały zniecierpliwione odgłosy, po plecach spływał jej pot, a w oknach szpitala widać było zaciekawione twarze.

– To wszystko – zakończył Göran i spojrzał na Åsę Pihl. – Nagrałaś?

– Tak – odparła i wyłączyła nagrywanie. – Teraz wyślę to do redaktora naczelnego.

– Chcę zobaczyć jego odpowiedź, zanim odrzucę zapalniczkę.

Nathalie widziała, że dłoń Åsy drży nad wyświetlaczem. Rozległ się świst, a potem wykonała telefon.

– Musisz natychmiast umieścić to w sieci – powiedziała i wyjaśniła sytuację. – Dobrze, tak się umawiamy. I ma się tam znaleźć wszystko... Dobrze, dzięki.

Göran wpatrywał się w nią szarymi oczami, nieruchomymi jak głązy. Po chwili zrobił krok do tyłu w kałuży benzyny. Jego kurtka zaszeleściła, kiedy wyciągnął rękę za siebie i z całej siły rzucił zapalniczką, wydając ryk z głębi trzewi. Zapalniczka uderzyła w ceglana ścianę porodówki i pękła. Nathalie podbiegła do samochodu i zdjęła oba prześcieradła. Zobaczyła Estelle i Erika.

Podaj mi keczup, mamó!

– Już daję – odparła Nathalie i wręczyła Gabrielowi butelkę, która stała na stole do góry dnem.

Gabriel resztką keczupu napisał „G” na sosie bolońskim.

– Ale ja też jeszcze chcę! – zawołała Tea naburmuszonym tonem i wsunęła okrągłe okulary na nos.

– Chyba mam jeszcze jedną butelkę w lodówce – powiedziała Sonja i złożyła serwetkę.

Nathalie się uśmiechnęła. Tea i Gabriel spojrzeli na nią zdziwieni. W normalnej sytuacji wstałaby wcześniej niż babcia i ze źle ukrywaną irytacją powiedziała by Tei, że mogła być czujna, a Gabriel naprawdę powinien był zapytać, zanim opróżnił butelkę. Tym razem jednak siedziała na krześle i cieszyła się chwilą. Wzięła kęs sałatki cesar, do której dodała stanowczo za dużo dressingu. Wszystkie te codzienne chwile, które zazwyczaj ją stresowały, były jak kojąca maść na rany, odkąd Granstam wysadził ją przed willą w Kungshamn w niedzielną noc: pakowanie

szkolnych toreb dzieci, podawanie Gabrielowi tabletki na ADHD, narzekanie, że Tea powinna robić coś więcej poza graniem w gry wideo i czytaniem.

– Mam, znalazłam. – Sonja z dumnym uśmiechem uniosła nieotwartą butelkę pod sufit, jakby to była pochodnia olimpijska.

– Czad! – krzyknął Gabriel, szybkim ruchem zerwał folię ochronną i uzupełnił „G” o „S”.

– Jak miło, że tu jesteście – powiedziała Sonja z uśmiechem i przeczesała dłońmi włosy w kolorze miedzi.

– Dziękujemy za zaproszenie – odparła Nathalie. Zwykle mama się skarżyła, że odwiedzają ją w willi w Sunnersta stanowczo za rzadko.

Kolację, już tradycyjnie, szykowała Nathalie, podczas gdy Sonja pracowała w atelier fotograficznym. Przygotowywała nową wystawę, we współpracy z przyjaciółkami z Lions. To, że Gabriel i Tea przyszli z wizytą, nie skłoniło jej do przerywania pracy – to była kolejna rzecz, która doprowadzała Nathalie do białej gorączki.

Teraz jednak wszystkie zwyczaje, dobre czy złe, były mile widziane. To, że mama doszła do siebie po tym, co się stało, było równie fantastyczne, co zdumiewające. Od czasu kiedy wypisano ją do domu z oddziału intensywnej terapii, minęło zaledwie sześć dni. Odtąd „nie wypła ani kropelki”, ale Nathalie mimo wszystko poczuła ukłucie niepokoju, gdy zobaczyła, że butelki nadal stoją na swoim miejscu, bo Sonja „nie zdążyła ich wyrzucić”. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że jedyne, co może zrobić, to zachęcać ją do trzeźwości. Może śmierć taty sprawi, że będzie piła mniej, a może wręcz przeciwnie...

Sonja miała mocne postanowienie pojawienia się na pogrzebie, choć Nathalie i Estelle nie zamierzały przyjść. To, co zrobił Viktor, było

niewybaczalne i nie zasługiwał na bycie ich ojcem. Nathalie i Estelle rozumowały w ten sposób, ale szanowały decyzję Sonji.

Tea i Gabriel posmutnieli, kiedy im powiedziała, że dziadek spadł z wysokości i umarł, ale jak to zwykle u dzieci, smutek przychodził krótkimi i intensywnymi falami i towarzyszyły mu okresy totalnego zapomnienia.

– Mam miłą wiadomość – oznajmiła Nathalie i nadziała na widelec ostatni kawałek kurczaka. – W piątek przyjdą Estelle i czworo waszych kuzynów. A ponieważ aż do wczoraj byliście u taty, będziecie u mnie aż do poniedziałkowego wieczoru!

Gabriel wstał z krzesła i pokazał znak „V”. Tea wyglądała na bardziej powściągliwie zadowoloną.

– Jak sądzicie, co powinniśmy wymyślić? – spytała Nathalie.

– Musicie mnie odwiedzić – powiedziała Sonja.

– Pójdziemy do parku wodnego w Fyrishov! – ryknął Gabriel.

– Plac zabaw Leo’s albo muzeum Biotopia – podsunęła Tea.

– Okej, ich też zapytamy, na co mają ochotę – zdecydowała Nathalie. –

W piątek zjemy kolację u nas w domu i miło spędzimy razem czas.

– Będą nocować? – spytała Tea.

– Tak, do niedzieli.

– Ale w sobotę wieczorem chyba przyjdziecie? – spytała Sonja i stuknęła otwartymi dłońmi o stół, próbując żartobliwie postawić kropkę w dyskusji. A potem się odwróciła do Nathalie i zaprezentowała właściwą tak nieliczną umiejętność szybkiego przechodzenia od żartu do powagi. – Jak właściwie czuje się Estelle?

Nathalie przewróciła oczami. Wielokrotnie prosiła Sonję o niezadawanie pytań, które zdradzałyby, co spotkało Estelle. Ona sama mówiła, że pojechała do Sundsvall do pracy, i dzieci tym się zadowolili. Jednocześnie

zdawała sobie sprawę, że robienie tajemnic nie ma sensu, skoro mieli ich odwiedzić Manne, Marielle, Mikael i Minna.

– Czuje się dobrze – odpowiedziała i poszła z talerzem do zlewozmywaka.

Była to prawda z pewną modyfikacją. Fizycznie nic jej nie dolegało, mimo że Göran Bylund strzelił jej w plecy z broni usypiającej. Lekarze badający Estelle stwierdzili, że środek został szybko wydalony z organizmu: odzyskała przytomność zaledwie kilka minut po tym, jak Göran oddał się w ręce policji.

Robert nadal chciał rozwodu. Mieszkali na osobnych piętrach i rozmawiali tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne i dotyczyło dzieci lub gospodarstwa. Estelle kilkanaście razy przeproszała Nathalie podczas ich rozmowy na Skypie i choć Nathalie za każdym razem próbowała ją przekonać, że wszystko jej wybaczyła, młodsza siostra nie potrafiła przyjąć tego do wiadomości.

W szpitalu wszyscy wiedzieli o romansie Estelle z Erikiem. Czy będzie mogła zostać w pracy? Spojrzenia i komentarze będą jej towarzyszyły przez wiele lat.

– Możesz się przeprowadzić tutaj, do Uppsali – zaproponowała Nathalie, próbując ją pocieszyć.

– W piątek u was będziemy, to pogadamy dłużej – odpowiedziała Estelle. – Poza tym ty masz na głowie proces, skup się na nim. Ja zawsze daję sobie radę.

Otóż to, pomyślała Nathalie i skinęła głową, kiedy Tea zapytała, czy może odejść od stołu. Gabriel zdążył już pójść do swojego pokoju, mimo że połowa porcji była nietknięta.

Sonja przystąpiła do przeglądania Instagrama i nie zareagowała, kiedy Nathalie zaczęła sprzątać ze stołu. Dopóki miała co zrobić z rękami, mogła

myśleć bez łez w oczach o przypadającej na następny dzień decyzji w sprawie opieki nad dziećmi.

Nienawidziła Håkana za to, że tak postępował wobec niej i przede wszystkim wobec dzieci. Choć dwa dni wcześniej odszukała go w kancelarii, żeby go przekonać, nadal się domagał wyłącznej opieki. Bo była taka niesłowna i skupiona na sobie. Bo Tei i Gabrielowi było u niego najlepiej. Argumenty były tak idiotyczne, że przebijała je tylko świadomość, iż Håkan chce ją w ten sposób ukarać za rozwód. Jutro jednak będzie po wszystkim, pomyślała. Dzielona opieka i w końcu coś w rodzaju zawieszenia broni – to był jedyny możliwy rozwój wypadków.

Kiedy Nathalie zabrała ostatni talerz, Sonja wstała.

– Muszę dopilnować jednej rzeczy w atelier. Nie masz nic przeciwko, prawda? Potem mogę poczytać dzieciom.

– W porządku – odparła Nathalie z wymuszonym uśmiechem.

Chcąc odeprzeć myśli o jutrze, weszła do gabinetu i sprawdziła mejle.

Frank pisał, żeby się odezwała. Zmienił zdanie i chciał się wytłumaczyć.

Nie odpowiedziała. Poprzedniego dnia, kiedy była w swoim mieszkaniu przy Artillerigatan, spotkała Louise i opowiedziała jej wszystko o zdradach i propozycjach Franka. Louise obiecała, że nie powtórzy nic Frankowi, ale Nathalie miała nadzieję, że to zrobi. Najwyraźniej nie wystarczyło, że kazała mu, by zostawił ją w spokoju.

Jossen zawiadamiała o nowych godzinach prób z chórem Ekeby. Nathalie odpisała, że będzie mogła się pojawić dopiero w przyszłym tygodniu.

Szef kliniki Torsten Ulriksson pisał, że studenci za nią tęsknią, że niedawno zatrudniony Bengt Vallman ze Szpitala Uniwersyteckiego Karolinska pytał o nią, a i on sam miał nadzieję, że wróci w poniedziałek, jak planowała.

Słowa, słowa, słowa. Wszystkie wiadomości były jak głosy w chórze, z tą różnicą, że znacznie gorzej dyrygowała swoim życiem niż Wilhelmsson dyrygowała chórem Ekeby.

Zadzwoniła komórka. Poczowała delikatną radość, kiedy zobaczyła, że to Johan. Odkąd wróciła do domu, dzwonił dwa razy i informował ją o postępach w sprawie Görana Bylunda. Rozmowy po pewnym czasie schodziły na tematy prywatne, wspierał ją i radził w sprawie sporu o opiekę nad dziećmi, a ona odpowiadała radami na temat małych dzieci, przy czym główny przekaz był taki, że czas płynie szybko i trzeba próbować nim się cieszyć.

Z Johanem łatwo się rozmawiało, zwłaszcza przez telefon czuła się tak, jakby poświęcał jej całą uwagę.

– Cześć, Johan – powiedziała i wyjrzała na ogród pełen pączkujących roślin, w którym ona i Estelle bawiły się jako dzieci.

– Cześć, nie przeszkadzam?

– Nie, jestem u mamy i właśnie zjadłam kolację. Co u ciebie?

– Chciałem tylko powiedzieć, że Göran Bylund właśnie się przyznał do podłożenia ziemi w garażu w celu wyprowadzenia nas w pole... Dokładnie tak, jak myślałaś.

– Elementy trafiają na swoje miejsca – odparła z nadzieją, że nie brzmi to zbyt zarozumiale.

– A dwie kostki domina, które miał w kieszeni, pasowały do czterech ostatnich cyfr numeru osobowego Elin...

– Ofiary numer cztery i pięć – powiedziała Nathalie i zamknęła drzwi, kiedy usłyszała mamę w dużym pokoju. – Czy mówił kto to?

– Tak. Numerem czwartym była pielęgniarka pogotowia, która także widziała Elin przed odesłaniem jej do domu. Numer pięć to szef rady regionu, którego Göran obarcza odpowiedzialnością za cięcia. Poza tym

Göran miał wgląd w grafiki wszystkich... Wygląda na to, że często są wywieszane na oddziałach. A Camilla Söder, jak wiesz, była w szpitalu w każdy piątek i uczestniczyła w sporządzaniu planów dla pacjentów...

– Hm.

– Göran Bylund przyznał się nawet do kradzieży broni brata – kontynuował Johan. – Wcześniej kilka razy mógł z niej postrzelać na próbę. Tak czy inaczej, brat jest oczyszczony z podejrzeń.

– Jak się czuje Göran?

Johan westchnął.

– Wydaje się dość zadowolony po artykule w gazecie, ale prokuratura zdecydowała o jego izolacji. Nie masz pojęcia, jak bardzo prasie zależy na kolejnych wywiadach...

– W celi ma chyba najwięcej spokoju. Czy wydział psychiatrii sądowej postawił już diagnozę?

– Tak, ale my otrzymamy ją dopiero jutro. Na razie ma nadal przyjmować leki antydepresyjne, które znaleźliśmy u niego w domu. Cita...

– ...lopram – dokończyła Nathalie. – Tak, to chyba dobra decyzja. Niestety prawdopodobnie nie jest chory psychicznie w stopniu, który pozwalałby na skazanie go na pobyt w szpitalu psychiatrycznym.

– Zgadza się, pewnie dostanie dożywocie – stwierdził Johan. – Przyznał się do obu zabójstw i ataku na Erika, a na kostce znalezionej w gardle Hoffmana było jego DNA.

– A badanie Runmarka?

– Psychiatra sądowy, tak samo jak ty, uważa, że Runmark udaje bardziej szalonego, niż jest. Na razie jednak przebywa zamknięty na oddziale psychiatrii sądowej.

– To chyba dobra decyzja.

Zapadła chwilowa cisza. Nathalie patrzyła, jak zięba ląduje na jednej z brzoź, lśniących eteryczną zielenią w wieczornym słońcu. Przypomniała sobie uczucie, jakie jej towarzyszyło, kiedy po raz pierwszy stanęła w podziemnym przejściu, w miejscu zaginięcia Hoffmana i Erika. Nagłe przekonanie, które czasem nazywała intuicją, a czasem racjonalizacją, dzięki której dana reakcja staje się zrozumiała. Teraz była przekonana, że uczucie wynikało z tego, iż Göran Bylund przetrzymywał ofiary trzy metry pod miejscem, w którym stała, w pokoju w chronionej części zbudowanej na wypadek wojny, do którego miał zarówno klucz, jak i kartę. Tak blisko, a jednak tak daleko – ten paradoks dotyczył wszystkich trzech morderstw, które pomagała rozwikłać. Johan odchrząknął i rzekł:

– Jedynymi przedmiotami, jakie Bylund zażyczył sobie do celi, były zdjęcie Elin, które widzieliśmy na stoliku, oraz domino. Nie dostał ani jednego, ani drugiego, bo Fridegård się boi, że będzie próbował się pociąć zdjęciem albo udławić kostkami.

– Rozsądnie. – Nathalie spojrzała w lustro i poczuła ulgę, że Johan jej teraz nie widzi.

– Tylko to chciałem powiedzieć – oznajmił, ale przeciągał słowa, jakby nie chciał kończyć.

– Dzięki, że zadzwoniłeś – powiedziała. – Jak tam kolka Alfreda?

Skrzywiła się do siebie w lustrze. To też był sposób na kontynuowanie rozmowy.

– Daliśmy mu jakieś krople, które przepisał Erik. Tej nocy rzeczywiście przespał cztery godziny z rzędu.

– Świetnie.

Drzwi się otworzyły. Gabriel desperacko pomachał iPadem.

– Mamo, przestał działać!

– Poczekaj chwilę, Gabriel, rozmawiam przez telefon.

Próbowała go wypchnąć i zamknąć drzwi, ale zablokował je nogą.

– Możemy pogadać później – powiedział Johan.

– Zadzwoń – odparła. – Sam słyszysz, że tu też jest małe zamieszanie.

Kiedy Gabriel nabierał tchu, by zaprotestować, pożegnała się z Johanem i zakończyła połączenie. Poczowała mrowienie w żołądku. Było znajome – takie jak wtedy, kiedy wysiadła z windy i po raz pierwszy spojrzała mu w oczy.

Kiedy Johan przekroczył próg, Carolina stała z jęczącym Alfredem na ramieniu i patrzyła na niego naburmuszona.

– Dlaczego przychodzisz tak późno? Już zjedliśmy, a sprawa przecież została zakończona kilka dni temu, prawda?

Posłał jej znaczące spojrzenie i zdjął kurtkę.

– Wiesz, jak to jest. Musiałem wykonać kilka telefonów. Ale teraz nie chcę o tym mówić.

Zrobił trzy kroki w jej stronę i wyjął Alfreda z jej objęć. Jęki zastąpił uśmiech, a błękitne oczy rozjaśniły się w mroku korytarza niczym dwie diody.

– Hej, Tarzanie, znów nie dawałeś mamie spokoju? – powiedział i podniósł dwunastokilowe ciało pod sufit.

Zachwycony Alfred zagulgotał. Strużka śliny skapnęła z lewego kącika ust i trafiła Johana w policzek. Carolina wzięła się pod boki, westchnęła i wyszła z pokoju. Johan wyniósł Alfreda do kuchni, przez chwilę pobawił się z nim na podłodze, a potem posadził go w foteliku. Chłopiec z zapalem zaczął żuć ulubiony gryzak w kształcie słonia, który piszczał przy każdym ugryzieniu.

Johan otworzył lodówkę. Nie było w niej żadnego jedzenia, więc poprzestał na filmjölku i połamanym chrupkim pieczywie, cynamonie i bananie w plasterkach. Gdyby nie miał w zwyczaju jeść każdego lunchu na mieście, zostałby wegetarianinem z czystego lenistwa: jadłby kanapki z serem, owsiankę i mleko z płatkami.

Przy trzecim kęsie do kuchni weszła Carolina i usiadła naprzeciwko niego.

– Przepraszam, że jestem marudna, ale miałam dziś naprawdę ciężki dzień. Najpierw nie chciał wziąć penicyliny, potem ją wymiotował, upuściłam buteleczkę na podłogę i musiałam spędzić godzinę w kolejce na linii telefonicznej przychodni, żeby dostać nową receptę...

Posłała Johanowi zmęczony uśmiech.

– Rozumiem – odparł, nie odrywając wzroku od nagłówków w „Sundsvalls Tidning”.

Relacje ze śledztwa wciąż się pojawiały z nie mniejszą intensywnością. Rozumiał zarówno czytelników, jak i dziennikarzy. Sprawa była jedną z najbardziej szarpiących nerwy w jego dziesięcioletniej karierze szefa wydziału kryminalnego. „Napadnięty lekarz opowiada” – brzmiał jeden z tytułów. Johan już dwa razy czytał wywiad z Erikiem. W ten sposób próbował zrozumieć, ubrać w słowa to, co niepojęte.

Carolina śledziła jego spojrzenie.

– Jak on się czuje? – spytała.

– Jest w domu z dziewczynkami. Mówi, że czuje się znośnie, ale wiesz, jaki jest Erik.

– Nie należy do tych, którzy zaczynają od narzekań – powiedziała Carolina z lekką ironią, jakby słyszała ten komentarz do znudzenia.

– Właśnie – odparł Johan i rozkruszył zębami kawałek chrupkiego pieczywa.

Erik obudził się w samochodzie Görana kilka minut po Estelle. Göran zamierzał się go pozbyć i podrzucić ciało w miejscu na Alnön, które Nathalie wytypowała dzięki pięciu punktom na kostce domina.

Kiedy pojawiła się Estelle, był zmuszony zmienić plany. Pojechał z nią do szpitala i zabrał stamtąd Erika. Na szczęście Erik nie został potraktowany dżetem, ale był mocno odwodniony. Razem z Estelle został umieszczony na oddziale i podano mu kroplówkę.

Jedynym pytaniem, na jakie Göran nie chciał odpowiedzieć, brzmiało: co zamierzał zrobić z Estelle. Ona sama uważała, że pozwoliłby jej żyć i zostawił ją nietkniętą w lesie. Nie było powodu do spekulacji na temat innych możliwości.

– Zdążyłeś przemyśleć sprawę willi? – spytała Carolina.

– Nie – odparł z westchnieniem. – Musimy tak się śpieszyć?

Uniosła swoje elegancko wyregulowane brwi, a pomiędzy nimi pojawiła się pionowa zmarszczka irytacji.

– Tak, bo składanie ofert już się zaczęło.

– Muszę zadzwonić do babci – oznajmił. – Dziś zostanie wypisana ze szpitala i chcę usłyszeć, że spokojnie dotarła do domu.

Wstał od stołu, choć zjadł tylko połowę porcji.

– W weekend zamierzam wziąć Tarzana i ją odwiedzić. Chcesz pojechać z nami?

Carolina opuściła wzrok i patrzyła na gryzak, który odbił się od podłogi ku wielkiej złości Alfreda. Johan go podniósł, przemył i wręczył z powrotem w drodze do przedpokoju. Zostawił telefon w kieszeni kurtki. Zadzwonił, gdy tylko wziął go do ręki.

Babcia, pomyślał.

Ku swojemu zdziwieniu spostrzegł, że dzwoni Ingemar Granstam.

– Cześć, Ingemar – powiedział i wszedł do gabinetu.

Kiedy usłyszał stukot grzechotki, a zaraz potem krzyk Alfreda, zamknął drzwi.

– No cześć – odparł Granstam.

Krótko porozmawiali o ostatnich postępach w sprawie Bylunda. W końcu Granstam odchrząknął.

– Dzwonię, ponieważ mamy dla ciebie ofertę...

– Aha. A jaką? – odparł Johan, kiedy dalszy ciąg nie następował.

– Jeden z komisarzy z naszej grupy wziął zwolnienie na czas nieokreślony... rak płuca... i potrzebujemy zastępcy.

Johan popatrzył na drzwi. Słyszał, jak Carolina usiłuje rozweselić Alfreda. Granstam mówił dalej:

– Jesteśmy pod wrażeniem twojej pracy i uważamy, że idealnie pasowałbyś do grupy. Rozmawiałem z komendant główną i jest za.

– To mi pochlebia – odparł Johan i poczuł, jak obco brzmi to słowo w jego ustach. – Ale przecież mieszkam w Sundsvall i mam tu rodzinę.

– Żaden problem – stwierdził Granstam. – Jak wiesz, działamy punktowo, a poza tym zakładam, że w czasie trwającego dochodzenia w sprawie morderstwa też nie przebywasz zbyt często w domu.

Johan zobaczył w wyobraźni jowialny uśmiech Granstama.

– Poza tym dużą część pracy związanej z profilowaniem można przecież wykonywać zdalnie – przekonywał. – Jak wiesz, mamy wszelkie możliwe wsparcie techniczne.

– Co na to Nathalie? Bo to pewnie z nią współpracowałem najbliżej.

– Uważa, że to doskonały pomysł – skłamał Granstam, bo sądził, że tak właśnie by powiedziała.

Alfred głośno krzyknął, a zaraz potem Johan usłyszał zrezygnowany i zdenerwowany głos Caroliny.

– Kiedy miałbym zacząć? – zapytał Johan cicho.

– Natychmiast. Na nasze biurko trafiła nowa sprawa. Dwie zgwałcone studentki w Uppsali w ciągu trzech dni, pierwszy przypadek w Valborgu. Sprawca próbował je udusić. Właśnie dostałem informację, że znaleziono jeszcze jedną zgwałconą studentkę... – Granstam zrobił pauzę i Johan wyobraził sobie jego zmartwioną minę. Po chwili Granstam kontynuował: – Tym razem niestety chodzi nie tylko o gwałt. Dwudziestoletnią Marię Eriksson dziś rano znaleziono uduszoną, prawdopodobnie przez tego samego sprawcę. W jego sposobie działania są dwa dziwne szczegóły: we wszystkich przypadkach zdejmował ofiarom buty, a do ataków dochodziło w historycznych budynkach lub w ich pobliżu. Maria Eriksson została znaleziona na stole do obdukcji w teatrze anatomicznym w Gustavianum przy uniwersytecie...

Johan milczał. Patrzył na mężczyznę po drugiej stronie Bankgatan, opuszczającego żaluzje dla ochrony przed zachodzącym słońcem. Granstam kontynuował:

– Wszystkie dziewczyny mają dwadzieścia lat i są studentkami pierwszego roku. Jeśli wziąć pod uwagę desperackie nasilenie działań sprawcy, to pewnie tylko kwestia czasu, zanim zaatakuje ponownie.

– Tak – zgodził się Johan. Czuł, że telefon grzeje go w ucho.

– Wiem też, że wykonałeś dobrą robotę w sprawie uduszenia przy oświetlonym leśnym torze biegowym kilka lat temu – dodał Granstam.

– Zastanowię się nad tym. Czy mogę dać ci odpowiedź jutro rano?

– Oczywiście – odparł Granstam takim tonem, jakby sprawa była już przesądzona.

Johan się rozłączył i napotkał swoje spojrzenie odbite w zgaszonym ekranie komputera. Nagle znów miał dwanaście lat. Siedział w kuchni i jadł krem rabarbarowy, kiedy dziadek odebrał telefon. Pamiętał uciekający wzrok dziadka, rękę przeczesującą szare włosy i pobladłą twarz.

Wiadomość, że mama i tata zginęli w zderzeniu z pijanym złodziejem samochodów na północ od Gävle. Decyzję o zostaniu policjantem i obietnicę, że będzie robił wszystko, by zapobiegać przestępstwom.

Do rzeczywistości przywróciła go Carolina, otwierając drzwi.

– Przepraszam, ale muszę iść do toalety. Alfred jest w kojcu w dużym pokoju, weźmiesz go?

– Oczywiście – odparł Johan i wstał.

Posłowie

Dziękuję komendantowi Göranowi Westmanowi i ordynatorowi oddziału anestezjologii Erlandowi Östbergowi za cenne uwagi dotyczące fabuły, języka oraz opisów policyjnych i medycznych.